

ISBN 978-83-02-1379-9
cena 14,10 zł

Frid Ingulstad

ZAKAZANA
MIŁOŚĆ

← najpiękniejsze opowieści



Mnich



Ingulstad Frid

Mnich

Pewnego letniego dnia 1256 roku Audun, młody zakonnik, tuż przy budowanej wówczas wspaniałej katedrze w Nidaros spotyka córkę jednego z rzeźbiarzy, piękną jasnowłosą Ingeborg. Od pierwszej chwili rodzi się między nimi więź, która przekształca się we wzajemne zauroczenie, a później w prawdziwą miłość. Choć Audun nie z własnej woli wybrał życie w klasztorze, jako mnich ma obowiązek poddać się surowej zakonnej regule. Nie potrafi jednak stłumić gwałtownej namiętności, a kiedy okazuje się, że jego ukochaną interesuje się również okrutny i żądny władzy przeor klasztoru, dochodzi do tragedii. Mimo że od tamtych wydarzeń minęło już wiele stuleci, w murach starej katedry wciąż rozbrzmiewa ich echo...

PRZEDMOWA

Dla ludzi średniowiecza katedra w Nidaros była dowodem wielkiej siły Norwegii.

Uważali, że jest ona nieśmiertelna i pełna tak wielu nadzwyczajnych rzeczy, że pozostaje tylko się dziwić...

Linn mruga szybko i prostuje się. Niechby już ten profesor Schou jak najszybciej skończył swój wykład!

- Arcybiskup Eystein chciał, by świątynia stała się pałacem piękności, chodziło w dużej mierze także o pielgrzymów. Zwłaszcza mury i dzieła kamieniarskie imponowały ludziom przez wiele wieków. Jak państwo widzą, kontrast między romańskimi sklepieniami i gotyckim chórem jest czymś bardzo interesującym i dramatycznym...

Profesor Schou podchodzi do następnej ilustracji. Linn siedzi w ostatnim rzędzie audytorium i jest coraz bardziej zirytowana na samą siebie, że nie śledzi uważniej wykładu. Mimo wszystko katedra w Trond-heim¹ to najwspanialsza budowla w Norwegii.

- współczesna nazwa średniowiecznego Nidaros (przyj. tłum.).

- A tutaj mają państwo ten najbardziej godny uwagi, a mówiąc szczerze, całkiem wyjątkowy oktagon. Wokół niego widzimy korytarz z niezwyklej ornamentyką... Daleko w dole, przy katedrze, profesor Schou opowiada studentom o niezwyklej architekturze świątyni:

- Możemy sobie wyobrazić, jakie wrażenie na średniowiecznych pielgrzymach wywierało przejście się po tym oktagonie i widok szkatuły z relikwiami świętego przed Wielkim Ołtarzem. Ze względu na głęboką perspektywę każdy, kto wchodzi do kościoła, odnosi wrażenie, że kolumny, łuki i żebrowania otaczają go, cienie i światło wypełniają przestrzenie między arkadami, wydaje się, że życie przepływa przez to pomieszczenie... Linn stara się koncentrować na słowach profesora.

- Kiedy studiujemy oktagon oraz galerię, którą tu państwo widzą, to dostrzegamy najrozmaitsze motywy przede wszystkim w balustradzie. Z pewnym napięciem człowiek wchodzi po schodach w południowo-zachodnim narożniku wiodących do triforium, by przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. W dolnej części ściany znajdujemy najstarsze fragmenty kamienne. Ta część powstała równocześnie z zewnętrznymi murami, to znaczy w latach sześćdziesiątych trzynastego wieku. Samo triforium zostało odrestaurowane i nadano mu kształt taki, jak sądzono, że miało pod koniec trzynastego stulecia. To tutaj Mnich był widywany najczęściej, co by się zresztą zgadzało z teorią, że żył on około roku 1260.

Linn szeroko wytrzeszcza oczy. Czy dobrze słyszy? Zerka ukradkiem na innych studentów. Niektórzy uśmiechają się uprzejmie, jakby Schou opowiedział

dowcip. Inni udają, że nie zwrócili uwagi na wzmiankę o duchu nawiedzającym katedrę. Ona sama ocknęła się nareszcie i uważnie słucha profesora.

- Przejście ma ledwie pół metra szerokości i nie chroni go żadna barierka, ale tutaj widać najlepiej, jakie eleganckie i smukłe są konstrukcje. Kiedy człowiek myśli o wszystkich zmianach dokonywanych na dole w oktagonie, to wprost trudno uwierzyć, jak dobrze jest wszystko zachowane tu na górze.

Wykład dobiega końca. Studenci pakują swoje rzeczy i opuszczają audytorium. Profesor Jonas Schou porządkuje materiały o katedrze w Nidaros.

Tego samego wieczora Linn pomaga swojej gospodyni w sprzątaniu. Wynajmuje mieszkanie taniej właśnie za tę pomoc.

Kiedy wyciera kurze w salonie, pani Alvik siedzi w wiklinowym fotelu i robi na drutach.

- Wie pani, pani Alvik, dzisiaj mieliśmy bardzo interesujący wykład - mówi Linn.

Pani Alvik jest osobą o licznych zainteresowaniach i lubi, kiedy Linn opowiada jej o swoich studiach. Teraz patrzy na nią znad okularów.

- Tak?

- Jeden z profesorów pokazywał nam slajdy z katedry w Nidaros. Kiedy opowiadał o galerii nad głównym ołtarzem, powiedział nagle, że to właśnie tam najczęściej bywa widywany mnich. - Linn dodaje ze śmiechem: - Widocznie wielu mieszkańców Trondheim wierzy w te historie o mnichu straszącym w katedrze.

Pani Alvik odkłada robótkę na kolana i zdejmuje okulary. Chwilę myśli i dopiero potem odpowiada:

- Uważam, że niewielu jest takich, którzy by się odważyli powiedzieć, że w tę historię nie wierzą. W każdym razie spośród osób, które dokładniej wiedzą, co się w katedrze działo przez lata. - Starsza pani milknie na chwilę, a potem ciągnie dalej: - To zabawne, że właśnie o tym wspominasz, bo wiele lat temu mieszkał tu student Wyższej Szkoły Technicznej i to on bardzo mnie zainteresował tym zjawiskiem. Został mianowicie zatrudniony przez pracownika Uniwersytetu w Oslo, magistra Jana Medboe, do eksperymentów parapsychologicznych przeprowadzanych w katedrze. Uczestniczyło w nich sześć czy siedem osób, między innymi architekt katedry.

Linn przerywa pracę i zaskoczona patrzy na swoją gospodynię.

- Ek sperymenty parapsychologiczne? Myśli pani, że chcieli się przekonać, czy coś przeżyją? Pani Alvik waha się chwilę.

- Tak i zresztą wydarzyło się coś niezwykłego. Harald, ten, który u mnie mieszkał, opowiadał, że to było najsilniejsze doświadczenie w jego życiu. Udało mi się namówić go, by je opisał, i nawet dostałam od niego kopię.

- Ma ją pani jeszcze?

- Myślę, że tak, powinna gdzieś leżeć. Razem ze wszystkimi wycinkami z gazet. Przez co najmniej dziesięć dni Mnich był postacią z pierwszych stron gazet w całym kraju. Co tam w kraju! Przyjeżdżali dziennikarze nawet z Ameryki, z Niemiec, ze Szwecji i Bóg jeden wie skąd jeszcze! Strumień odwiedzających katedrę turystów podwoił się i przekraczał dziennie pięć tysięcy osób.

Linn słucha w największym zdumieniu.

- O rany, czy oni naprawdę wierzyli w tę historię?

- Czy wszyscy wierzyli, tego nie wiem, jednak z pewnością traktowali to jako znakomity materiał sensacyjny. Sądzę zresztą, że zainteresowanie prasy budziło przede wszystkim zaangażowanie magistra Medboe. Bo on odwiedzał samotnie katedrę regularnie przez jakieś dwadzieścia lat, słyszał i widział wiele niezwykłych rzeczy. Między innymi przy różnych okazjach słyszał średniowieczną muzykę chóralną, choć był pewien, że nie wykonywał jej żaden żywy człowiek...! Jako znakomity znawca muzyki wiązał ją z okresem około roku 1270. Słyszał też wyraźne kroki na kamiennej posadzce, choć wiedział, że jest w świątyni sam, a wszystkie drzwi są pozamykane. Kiedy dziennikarze opisywali to wszystko w gazetach, do redakcji dzwoniło mnóstwo ludzi, by opowiedzieć, co oni sami przeżyli w katedrze. Wiele z tych historii zgadzało się z doświadczeniami magistra Medboe. Znawcy muzyki wspominali, że podobne utwory pisywał Perotin, kompozytor związany z Notre Dame w końcu trzynastego stulecia!

Linn podchodzi i siada na krześle naprzeciwko swojej gospodyni.

- Skąd się ta muzyka brała? - pyta z niedowierzaniem. Pani Alvik długo się zastanawia, potem mówi: - Po tym jak Harald opowiedział mi o swoich przeżyciach w katedrze, przeczytałam książkę „Problemy okultyzmu” szwedzkiego filozofa i psychiatry, Johna Björkheima. Autor opowiada między innymi o poważnym eksperymencie naukowym, gdy to ksiądz w stanie hipnozy nawiązał kontakt z człowiekiem, który żył wiele wieków temu, a który jakoby nawiedzał pewien zakład wychowawczy dla chłopców w Szwecji i wielu ludzi go widziało. Dawniej w tym miejscu znajdował się klasztor.

Starsza pani milknie i w zamyśleniu spogląda przed siebie.

- Dawniej ludzie bardziej ufnie odnosili się do in-

nej, bogatszej rzeczywistości niż ta, którą znamy. Pamiętam, że magister Medboe był bardzo zaskoczony tym, że doniesienia o Mnichu budzą taką gwałtowną reakcję gazet. Uważał to za wyraz uczuciowej nędzy naszych czasów. W naszym materialistycznym stosunku do świata zupełnie zatraciliśmy coś, czego ludzie średniowiecza mieli znacznie więcej niż my, a mianowicie zdolność przeżywania i uznawania nie tylko jednej rzeczywistości. - Tak. I to jest właściwie bardzo dziwne - mówi Linn. - Prowadzimy badania w najrozmaitszych dziedzinach, a to, co najważniejsze, zostawiamy jakby na uboczu, niezbadane, niewyjaśnione...

Pani Alvik kiwa głową.

- Stoją temu ha drodze przesady i niczym nieuzasadniony opór. Uczeni są jak ci krytycy Galileusza, którzy za nic nie chcą spojrzeć w jego lunetę, bo musieliby przyznać, że ziemia jest okrągła. Nie tak dawno czytałam ponownie książkę profesora Haralda Schjelderupa „Ukryty człowiek”. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie teorie amerykańskiego noblisty Pen-fielda, który twierdzi, że dusza jest nie tylko rezultatem fizjologicznej aktywności komórek mózgowych, ale że jest też pewną formą energii - odmiennej, posiadającej niezależną egzystencję. To przecież powinno być dowodem, że istnieje życie po śmierci.

Pani Alvik robi krótką pauzę, po czym mówi dalej:

- Osobiście jestem przekonana, że i dawniej, i teraz dzieją się w katedrze różne rzeczy, dla których nie potrafi znaleźć naturalnego wytłumaczenia nikt, kto posługuje się współczesnym pojęciem rzeczywistości. Niechętnie rozmawiam o tym z ludźmi, których poglądów na sprawę nie znam, bo nie lubię się ośmieszać.

W tym momencie słychać dzwonek i Linn wstaje,

by otworzyć. To nieoczekiwani goście do pani Ålvik, zatem Linn idzie tymczasem do siebie na górę.

Ale ciekawość została rozbudzona. W następnych dniach dziewczyna często rozmyśla o swojej rozmowie z panią Ålvik. Z zapałem czyta książki o katedrze i uczy się jej historii. W jakiś tydzień później pani Ålvik znalazła stare artykuły prasowe z roku 1966 i Linn zaczęła czytać.

Siedziałem obok Mnicha

Biskup Hammar, Alex Johnson, spotkał Mnicha w czasach swej młodości. Przytrafiło się to podczas wielkiego jubileuszu kościoła, w dzień świętego Olafa, 29 lipca, roku 1933. Johnson, który był studentem, otrzymał pozwolenie, by podczas mszy świętej znajdować się w triforium, czyli na galeryjce biegnącej wokół oktagonu, która przeważnie bywa zamknięta. Student Johnson stwierdził jednak, że nie tylko on załatwił sobie to pozwolenie, w pewnym momencie bowiem jakaś postać weszła do środka i usiadła; nieznajomy miał na sobie mnisi habit z kapturem. Gdy Johnson próbował się zbliżyć, postać zniknęła. Student przeprowadził później prywatne dochodzenie i dowiedział się, że tylko on uzyskał prawo przebywania na galerii.

„Nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, że widziałem Mnicha, o którym się teraz tak wiele mówi - powiedział dzisiaj Alex Johnson naszemu wysłannikowi. - Ale to prawda, że jako 22-letni student, podczas wizyty w katedrze w Nidaros przeżyłem coś takiego”.

Nieco niżej na tej samej stronie Linn czyta:

Najzupełniej niezależnie od reportażu w gazecie „Gudbrandsdolen” pastor Bjarne Tvette opowiada w „Adresseavisen” o dziwnych wydarzeniach, jakie mu się przytrafiły w katedrze Nidaros:

„Miało to miejsce między innymi podczas nabożeństwa w dzień świętego Olafa w 1933 roku. Przypadkiem spojrzałem w górę na przeważnie zamkniętą galerię. Siedział tam jakiś obcy mężczyzna o bardzo zniszczonej twarzy. Zaciekawiony próbowałem wyjaśnić tę sprawę i dowiedziałem się, że pozwolono by tam właśnie słuchał nabożeństwa jeden z naszych znamienitych gości. Kiedy później zostałem przedstawiony temu goszczącemu na uroczystościach studentowi, stwierdziłem bez najmniejszych wątpliwości, że to nie jest człowiek, którego widziałem.”

Wycinek z gazety „Vestfold” zawierał wywiad z Hansem Eggede Nissenem:

„Podczas wieczornego nabożeństwa w roku 1926 czy 1928, gdy biskup Jens Gleditsch wygłaszał kazanie, z sekretnego korytarzyka za Wielkim Ołtarzem wyszedł jakiś mnich w kapturze na głowie, przepasany sznurem. Bez słowa podszedł do biskupa i zaczął go dusić. Obecni zauważyli, że biskup przerwał w pół zdania i chwycił się za gardło, ale z nich wszystkich tylko małżonka biskupa, Maria, widziała ową postać. Brzmi to nieprawdopodobnie i wielu mówi, że to histeria oraz halucynacje; chcą całą sprawę zbagatelizować, ale ja wiem, że to prawda. Zresztą biskup i jego żona są ze mną blisko spokrewnieni. Także mój ojciec miał straszne przeżycia w katedrze Nidaros.

Pamiętajcie, co powiedział Hamlet: »Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom«".

Linn bierze następny wycinek. Podobnie jak wszystkie inne artykuły o Mnichu ma on wiele wytluszczeń i wielkich liter. Nikt nie może mieć wątpliwości, że tym razem chodzi o naprawdę sensacyjne wydarzenia.

Nocne tajemnice w katedrze Nidaros

Od naszego korespondenta z Trondheim, wtorek.

Pracownik uniwersytecki, Medboe, większości nam znany z telewizyjnego programu „Kontrapunkt", przez ostatnie trzy noce chodził po katedrze w Nidaros od północy do godziny czwartej nad ranem, mając przy sobie jedynie karbidową lampkę jako źródło światła. Za dnia prowadził wykłady w Norweskiej Wyższej Szkole Technicznej, w nocy natomiast polował na legendarnego ducha, zwanego Mnichem, który według świadectwa pewnych osób jakoby istnieje.

„Ostatniej nocy naprawdę mieliśmy szczęście - powiedział Medboe dziennikarzowi »Arbeideravisa«. -Słyszeliśmy Mnicha o godzinie 00.30".

Medboe wraz z kilkoma studentami ze Szkoły Technicznej chodził po licznych w katedrze schodach, strychach i galeriach.

„Czy to dozorca?" - zapytał nagle jeden ze studentów.

„Ja też słyszałem kroki" - potwierdził jego kolega.

***W. Szekspir, *Hamlet*. Przekład J. Paszkowski, PIW 1958.**

Ja sam się nie odzywałem, bo nie chciałem niczego sugerować - powiada Medboe. - Wszyscy jednak słyszeliśmy kroki niezależnie jeden od drugiego. Najpierw były to ciężkie kroki, które wkrótce umilkły. Ale kiedy przeszliśmy na drugą stronę galeryjki, odezwały się znowu. Jestem przekonany, że w katedrze dzieje się coś, czego nie rozumiemy". Linn odkłada wycinki i patrzy przed siebie. Próbuje analizować swój stosunek do tego, co przed chwilą przeczytała. Właściwie nie należy ani do najbardziej sceptycznych, ani też do tych, którzy bardzo pragną wierzyć w sprawy okultystyczne. Ale nigdy przedtem nie czytała tak wielu z pozoru tak wiarygodnych wypowiedzi na temat zjawiska nadnaturalnego. W zamyśleniu zabiera się do kolejnego artykułu.

Słyszałem grające organy

„Słyszałem grające organy” - powiedział inspektor ochrony Olav A. Digre, przez wiele lat dzwonnik katedry i jeden z najlepszych jej znawców pod względem architektonicznym, jak i archeologicznym. Przez wiele lat bywał w katedrze o różnych porach dnia i nocy, między innymi po to, by skatalogować wszystkie znaki w kamieniu. „Pewnego wieczora przed wielu, wielu laty słyszałem grające organy - opowiada Digre w związku z niedawnymi przeżyciami magistra Medboe. - Przy instrumencie jednak nie było żywej duszy .

W dalszej części artykułu Digre próbuje znaleźć jakieś naturalne wytłumaczenie tej sprawy, zastanawia się, czy to nie szum w piszczalkach organów albo uderzenia skrzydeł gołębi, które zagnieździły się w świętym miejscu itd.

Kolejny wycinek pochodzi z miejskiej gazety z Oslo:

Profesor Schjelderup spotka dziś wieczorem w radio Mnicha z katedry w Nidaros

Pierwsza poważna wymiana poglądów na temat mnicha z katedry Nidaros mieć będzie miejsce dziś wieczorem o godzinie 20.25, kiedy lektor uniwersytetu Jan Medboe spotka się z profesorem Haraldem Schjelderupem w radiowym programie „Dziś mówimy o...” Medboe kontynuuje swoje wizyty w katedrze budząc coraz większe zainteresowanie, tymczasem profesor Schjelderup powiedział dzisiaj redakcji VG:

„Jako uczony nie mogę naturalnie wykluczyć niczego, nawet tego tak obecnie popularnego »Mnicha« z katedry Nidaros. Jestem pozytywnie nastawiony do prowadzonych badań. O ile wiem, nigdy dotychczas nie podejmowano w podobnych przypadkach poważnych prób ani eksperymentów opartych na naukowych zasadach”.

I nieco dalej czytamy:

Proboszcz Bjarne Tvette, który przez wiele lat mieszkał w bezpośrednim sąsiedztwie katedry, mówi dzisiaj redakcji VG:

„Jeśli chodzi o konkretne przypadki, to znam tylko te, o których obecnie pisze prasa. Istnieje jednak wiele dawnych przekazów na temat Mnicha. Starzy pensjonariusze domu St. Jorgena w Trondheim mogliby opowiedzieć wiele o katedrze i o tym, co się w niej działo, historie przekazywane z pokolenia na pokolenie”.

W artykule z piątego maja Linn czyta o stolarzu OHverze Klevsve z Lanę, który spotkał Mnicha przy tak zwanych drzwiach biskupich wiodących na galerię. Miało to miejsce pewnego dnia 1966 roku o godzinie pierwszej po południu.

„Nagle usłyszałem pospieszne, energiczne kroki na zewnątrz. Kiedy minąłem drzwi biskupie, wejście znajdujące się tuż obok studni Olafa, usłyszałem zgrzyt klucza w zamku. Przystanąłem w korytarzyku. Drzwi jakby się lekko uchyliły na moment, zobaczyłem dziedziniec katedry skąpany w dziwnym, niebieskawym świetle. Do świątyni wszedł jakiś mnich w habicie i kapturze na głowie. Ja szedłem właśnie do kaplicy Panny Maryi, nie chciałem stać na drodze obcemu, więc ruszyłem przed siebie. On podążał szybkim krokiem za mną. Kiedy wszedłem do kaplicy, w której znajduje się ołtarz Świętego Olafa, żeby go przepuścić, zobaczyłem go bardzo wyraźnie. Miał szaroblada, zniszczoną i udreńczoną twarz, głębokie cienie pod oczami i chyba resztki brody. Białe ręce złożył na piersiach. Mamrotał jakieś modlitwy czy formułki w obcym języku, myślałem, że to może łacina, pod lewą pachą niósł książkę. Kiedy później chciałem opuścić kaplicę Panny Maryi, okazało się, że drzwi wyjściowe są zamknięte na klucz i musiałem zostać w katedrze. Mnich jakby się zapadł pod ziemię! Nagle usłyszałem muzykę, zdawało mi się, że bardzo wielu ludzi śpiewa z towarzyszeniem organów. Nikogo jednak nie było widać!"

W tej chwili rozlega się pukanie do drzwi i do pokoju wchodzi pani Alvik.

- W końcu znalazłam referat Haralda o jego przeżyciach w katedrze - mówi przejęta i kładzie na stole plik kartek.

- Dziękuję bardzo, właśnie czytam artykuły i zaczynam rozumieć, dlaczego profesor Schou wypowiedział się tak a nie inaczej.
- Przeczytaj i to - powiada pani Alvik i opuszcza pokój.

Sprawozdanie z parapsychologicznego eksperymentu w katedrze Nidaros w nocy z 7 na 8 maja 1966 r.

„Zbliżaliśmy się do katedry. Leciutka jak puch pokrywa świeżego śniegu leżała na potężnej budowli. Niczym zesłana przez siły wyższe, pomyślałem nagle. I wcale mnie to nie rozbawiło. Znajdowaliśmy się przy wejściu do północnej nawy bocznej. Dół zbudowany w stylu romańskim, powyżej gotycka kaplica. Koncentrowałem się na sprawach architektonicznych, by stłumić napięcie i opanować ssanie w żołądku. Nikt z obecnych nie mówił ani słowa.

Gdzieś w oddali zegar uderzył dwanaście razy. Północ. Ponad naszymi głowami, w przesmyku między ciemnymi, śniegowymi chmurami ukazała się samotna gwiazda. Architekt katedralny otworzył zamknięte na klucz drzwi. Wyprostowałem się i głęboko wciągnąłem powietrze. Potem ruszyłem za innymi do pogrążonej w mroku świątyni. Mdłe, szare światło sączyło się przez kolorowe witraże w wysoko umieszczonych oknach i pozwalało rozróżniać kontury. Powoli i w napięciu przesuwaliśmy się w stronę ołtarza. Tam przystanęliśmy. Ktoś wyjął zapałki i zapalił dwie stojące na ołtarzu świece. Nieco spłoszeni rozglądaliśmy się ukradkiem na boki. Nikt z nas nie odczuwał potrzeby dzielenia się wrażeniami.

Starąłem się skupić na sprawach fachowych. Dla

studenta architektury katedra Nidaros jest prawdziwym skarbcem, dwadzieścia jeden metrów wysokości pod sklepieniem, trzydzieści pod iglicą wieży, budowla pełna imponujących rzeźb i innych dzieł sztuki.

Szliśmy dalej. Nasze kroki odbijały się echem i brzmiały niczym ogłuszające uderzenia o kamienną posadzkę. Za każdym razem, gdy się zatrzymywaliśmy i kroków nie było słychać, zalegała taka cisza, że odczuwaliśmy ją fizycznie.

Milczącą procesją podążaliśmy w stronę Wielkiego Ołtarza, staliśmy w milczeniu, kiedy zapalano świece. Nastrój panował nierzeczywisty, nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem. Umieściliśmy dwie świece w bocznej nawie i dwie w kaplicy Świętego Jana, a kiedy już wszystkie zapłonęły, mieliśmy wrażenie, jakby katedra się przed nami otworzyła. Była jak jakieś pozaziemskie królestwo. Królestwo mnichów, pomyślałem. Przyszła mi ta myśl do głowy, choć wcale nie chciałem. W świetle dnia i w obecności innych, my, ludzie, potrafimy chichotać nad sprawami dziwnymi, których nie rozumiemy. Ale tutaj, w nocnych ciemnościach i w tej upiornej ciszy wypełniającej katedrę, właśnie takie myśli przychodziły mi do głowy i wcale się z tego nie śmiałem, ale zerkałem nerwowo na boki. Sądzę, że inni czuli to samo.

Chybotliwe, ciepłe światła na ołtarzu niknęły pod potężnymi sklepieniami i dawały jakieś nierzeczywiste poczucie czasu i przestrzeni. Przeczucie czegoś nieskończonego, wieczności. To jeden z takich rzadkich momentów w życiu, gdy wszystko może się zdarzyć, pomyślałem. Odwróciłem się i doznałem nieprzyjemnego uczucia pustki wokół siebie. Przyznaję, że się bałem.

Wchodziliśmy wąskimi, tonącymi w ciemnościach schodami, wiodą one od północnej nawy bocznej w górę, najpierw do triforium i wreszcie ku galeriom na wieży. Trzydzieści metrów od podłogi katedry, wysokość mniej więcej dwunastopiętrowego współczesnego budynku; znaleźliśmy się na galerii, która ma zaledwie pół metra szerokości... i tylko siedmio-, może ośmiocenty-metrową krawędź od zewnętrznej strony! Gdybym wiedział, w co się wdaję, nigdy bym tu nie przyszedł, ale teraz jest za późno, by się wycofać. Idąc po tej galerii, musieliśmy zgasić świece, opieraliśmy się bowiem plecami o kamienną ścianę i rękami trzeba było szukać jakichś punktów wsparcia na gładkiej powierzchni kamienia. Bokiem, krok po kroku, posuwaliśmy się nad środkową nawą i w końcu wszyscy stanęli. - To tam w głębokich ciemnościach Mnich złapał kogoś za ramię, by go zmusić do usunięcia się - powiedział niedawno Medboe. - Wejdźcie tam sami i przekonajcie się - dodał. Wtedy, kiedy to mówił, słuchaliśmy z uśmiechami, teraz jednak nikomu nie było do śmiechu. Może i tym razem Mnich by się pokazał, gdybyśmy byli trochę odważniejsi, ale my, już po kilku minutach, balansując, zaczęliśmy się wycofywać. Mimo zdenerwowania przeżyłem jednak coś niezapomnianego. I myślę, że magister chciał, byśmy właśnie to przeżyli. W blasku świec z dołu majaczyły nam ciemne, spiczaste łuki gotyckiego sklepienia wznoszącego się nad nami, a dokładnie pod sobą mieliśmy potężną przestrzeń wnętrza oktogonu, niczym pomieszczenie z innego świata. Nad wszystkim trwała cisza. Cisza, jakiej nigdy przedtem nie doświadczyłem. To mocne przeżycie! Kiedy po omacku posuwaliśmy się znowu wąskimi schodkami i dotykając ręką ściany, poczułem szorstki, chłodny kamień, pomyślałem o życiu tych wszystkich, którzy w ciągu minionych siedemset lat wcho-

dzili i wychodzili z tej świątyni. O życiu księży i biskupów. Dzwonników i kościelnej służby. Protestantów i katolików. Mnichów...

I znowu powróciła ta myśl, chociaż nie chciałem jej do siebie dopuścić. To przecież nie może być nic innego jak przesady, które każą ludziom wierzyć, że jakiś mnich, co to żył wiele wieków temu, może teraz chodzić po katedrze, myślałem. To przeczy wszelkiemu rozsądkowi.

Dopiero kiedy znowu stanęliśmy na dole, zdołałem odetchnąć.

Znaleźliśmy się przed Wielkim Ołtarzem, przy wejściu do korytarza oktagonu, i wtedy odważyłem się rozejrzeć, czy nie zobaczę gdzieś ubranej na czarno postaci w habicie i mnisim kapturze.

Szliśmy jeden za drugim wokół oktagonu, minęliśmy drzwi biskupie. Wspomniałem stolarza, który akurat tutaj widział Mnicha, nas jednak spotkała tylko cisza. Ruszyliśmy dalej do kaplicy Panny Maryi, jak ją się dzisiaj nazywa, ale która w gruncie rzeczy jest zakrystią; kazał ją zbudować pierwszy arcybiskup Eystein i tam też został pochowany. Kaplica, w stosunku do reszty katedry, wydaje się elementem obcym. Ściany są proste i ciężkie.

Myśl o Mnichu powróciła, kiedy szliśmy z powrotem korytarzem wokół oktagonu.

Czułem jakieś nieprzyjemne mrowienie w całym ciele i chciałem jak najszybciej stamtąd wyjść. Nagle ktoś idący na przedzie zatrzymał się i wtedy wszyscy, jak na komendę, przystanęli. Świece tworzyły wokół siebie niewielkie, chybotliwe kręgi światła. Poza tym oktagon pogrążony był w gęstych ciemnościach.

Usłyszałem jakiś dźwięk. Odwróciłem się w stronę, skąd dochodził, i nastawiłem uszu.

- Ktoś idzie - powiedział Hans Jorgen, mój kolega ze studiów, przestraszony, kiedy i on usłyszał wyraźne kroki na kamiennej posadzce. Moją pierwszą myślą było, że ktoś zatrudniony przy katedrze przyszedł zobaczyć, czy ostrożnie obchodzimy się z zapawkami.

- Czy to dozorca? - zapytał Jan Ole głośno, ale nikt mu nie odpowiedział.

Ja spoglądałem to na jedną, to na drugą osobę z naszego grona i widziałem, że wszyscy myślą to samo co ja. Lęk, jakiego jeszcze nigdy nie przeżyłem, przeniknął mnie całego. To, co dostrzegłem we wzroku magistra, nie było ani irytacją, że ktoś nam przeszkadza, ani czujnością wobec obcych. Stał napięty niczym struna. Skrzydełka nosa mu drgały. Wzrok miał rozbiegany.

Spojrzałem na niego i zrozumiałem. On właśnie na to czekał! Już to przedtem przeżył i chciał, abyśmy i my doświadczyli tego samego.

Próbowałem coś powiedzieć, roześmiać się, obrócić wszystko w żart, znaleźć słowa, które sprawiają, że nienormalne stanie się znowu normalne. Ale język odmawiał mi posłuszeństwa. Chociaż przyszliśmy tu tej nocy, by przeżyć coś ponadnaturalnego, nikt z nas nawet nie marzył, że pragnienie mogłoby się spełnić.

Spoglądaliśmy po sobie, wpatrywaliśmy się w mrok i myśleliśmy intensywnie. Ani przez moment nie miałem wątpliwości, że inni słyszeli dokładnie to samo co ja, mieli to wypisane na twarzach. Wiedziałem również, że wszystkie drzwi są pozamykane i że to my mamy klucze, wszystkie jakie istnieją. To ważny element eksperymentu.

- Czy powinniśmy sprawdzić, kto to jest? - zapytał szeptem Jan Ole.

Inni potrząsali głowami i dawali znaki, żeby był cicho. Kroki zbliżały się. Staliśmy jak zamurovani. Muszę przyznać, że serce tłukło mi w piersiach.

Nagle kroki ucichły. Wszyscy wstrzymali dech. Minęła sekunda, ale zdawała się wiecznością. Czas przestał istnieć. Wtedy znowu rozległy się te nierówne, szurające kroki. Było to porażające.

Ktoś, kto stał najbliżej, podszedł w stronę wejścia do korytarza wewnątrz oktagonu w nadziei, że może coś zobaczyć. Reszta stała jeszcze chwilę nieruchomo, a potem i my ruszyliśmy bezgłośnie za nim.

Kościół był pusty! Mimo że paliły się tylko świece na ołtarzu, dostrzeglibyśmy, gdyby ktoś zniknął w głębi nawy...

Zatęskniłem za świeżym powietrzem. Chciałem wyjść na oświetloną ulicę, usłyszeć szum jadącego samochodu czy wesołe głosy restauracyjnych gości. Wyjść do żywych! Zarazem jednak wiedziałem, że takiej nocy nigdy więcej nie przeżyję, że ona do końca moich dni pozostanie czymś niepojętym, jako spojrzenie w rzeczywistość, której my, ludzie, nie znamy. Następnego dnia moi koledzy chcieli całą przygodę objaśnić jakoś racjonalnie. Twierdzili, że to sugestia. Ale ja wiem, co słyszałem, i niezależnie od tego, co twierdzą inni, jestem przekonany, że wczorajszej nocy nie byliśmy w katedrze sami".

Harald Eilert Olsen Linn długo rozmyśla o dopiero co przeczytanej opowieści. Potem bierze raport i idzie do pani Alvik.

- No i co pani właściwie o tym sądzi? Czy to rzeczywiście sugestia sprawiła, że słyszeli kroki, czy też Mnich naprawdę chodził po katedrze...?

Pani Alvik siedzi nad jakimiś papierami, ale odkłada je.

- Nikt tego nie wie i tak naprawdę nigdy się nie dowiemy. Ja rozmawiałam z Anną Elisabeth Westerlund,

która jest jasnowidzem, po tym jak była w katedrze i „zobaczyła” całe życie Mnicha niczym w filmie. Według niej obrazy, które widziała, są swego rodzaju falami, unoszącymi się w powietrzu, promieniowaniem czegoś, co się kiedyś wydarzyło, a czemu towarzyszyło niezwykle silne napięcie emocjonalne. Owe fale są, jeśli tak można powiedzieć, zarchiwizowane jako pamięć w jądrach atomów ziemi. Kiedyś o tym czytałam. Ich trwałość jest nieskończona, dlatego szczególnie wrażliwi ludzie mogą je „odbierać” również współcześnie. Mimo że żyjemy w granicznym okresie, to czas właściwie nie istnieje. Gdybyśmy z naszym rozumieniem rzeczywistości byli zdolni wyeliminować nasze pojęcie czasu, to przecież to, co stało się w średniowieczu, może się równie dobrze dziać akurat teraz. Bierze ze stołu wycinek z jakiejś gazety. - Znalazłam to niedawno. Przeczytam ci na głos: „Historia Mnicha z Nidaros jest mroczna, zagadkowa i pełna pytań, na które nie ma odpowiedzi, podobnie jak nie potrafimy wytłumaczyć żadnych współczesnych badań parapsychologicznych. Od Paracelsusa do epoki atomowej, we wszystkich czasach ludzie rejestrowali zjawiska pozazmysłowe, ale choć takie zjawiska na pewno się zdarzają, to również na pewno ludzkość błądzi w głębokich i w końcu przerażających ciemnościach, wciąż nie mogąc znaleźć ostatecznego wyjaśnienia. Czy kiedyś takie wyjaśnienie otrzymamy? Jakimi nieznanymi zdolnościami w gruncie rzeczy rozporządza człowiek? Do jakich ustaleń dojdzie ludzkość w ciągu najbliższych stu lat? Pytań jest mnóstwo, odpowiedzi nieliczne i niepełne. Jedyne co wiemy na pewno to to, że niektórzy ludzie posiadają zdolności, których przy dzisiejszym poziomie wiedzy, nie potrafimy wytłumaczyć. Jednak nigdy przedtem człowiek z takim

uporem nie poszukiwał nowych odkryć niż obecnie! Od prawnika po lekarza, od spirytysty po psychologa, wszyscy stają zdumieni wobec zjawisk, których dotychczas nie można było wyjaśnić ani na podstawie wiedzy fizycznej, ani za pomocą psychologicznych badań nad świadomością czy podświadomością. Czym jest życie i czym jest śmierć? Czy istnieje Mnich z Nidaros? A jeśli tak, to czy żyje, czy należy do świata umarłych? A może on żyje w jakiejś przestrzeni granicznej, tylko w takim razie co się znajduje po tamtej stronie granicy?" Pani Alvik zdejmuje okulary.

- Moim zdaniem to niesłychanie interesujące. Wielokrotnie próbowałam zgadywać, co wywołało w Mniechu tak silne uczucia, że wibrują one w katedrze od setek lat.

Bierze leżące na stole dwie książki.

- Gdyby cię to interesowało i chciałabyś się i ty zabawić w zgadywanie, co się z nim mogło dziać, to proszę, możesz się zacząć zagłębiać w historię średniowiecznego Nidaros. W tym czasie, kiedy - zdaniem magistra - żył Mniech, miały miejsce dramatyczne konflikty między królem i duchowieństwem oraz między arcybiskupem a braćmi związanymi z katedrą. Pewien Islandczyk, który wtedy właśnie żył, opisał wiele ówczesnych wydarzeń w książce „Saga o biskupie Laurentiusie”, która dopiero niedawno została przetłumaczona z islandzkiego i wydana przez Wydawnictwo Uniwersyteckie w Odense. Dostałam ją od mojej duńskiej przyjaciółki, która wie, jak bardzo mnie to interesuje. Przeczytaj, a potem podyskutujemy.

Linn zabiera książki i jeszcze tego samego wieczoru zasiada do czytania. Zaczyna od trudniejszej, napisanej pismem gotyckim: „Historia norweskich klasztorów w średniowieczu”. Autor Chr. C. A. Lange, 1856.

Półświadomie zauważa, że od początku koncentruje się na tym, jakie klasztory istniały w Norwegii około roku 1270, magister Jon Medboe bowiem uważa, że w tym czasie żył Mnich. Dowiaduje się, że klasztor Nidarholm był pierwszym klaszturem w kraju i został zbudowany na Mnisiej Wyspie, na wodach fiordu, dokładnie naprzeciwko miasta Nidaros. Kiedyś stała tam szubienica, na której Olaf Tryggyason zatknął głowy Jarla Hakona i jego niewolnika Karka. Tam właśnie hovding z Tronde-lag, Sigurd Ullstreng, założył pierwszy w Norwegii klasztor, poświęcony świętemu Benedyktowi oraz męczennikowi Laurentemu i dlatego nazywany klaszturem Świętego Benedykta, i Świętego Laurentego.

To jednak, co naprawdę zainteresowało Linn, to kil-kuwierszowa wzmianka o krwawej walce między arcybiskupem Jonem Raude i ludźmi króla. Walka o władzę trwała wiele lat i była tak zaciepła, że arcybiskup nie miał odwagi pokazywać się na ulicach miasta, bo groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo. W końcu musiał uciekać z kraju. Kanonicy kapitulni, przeor Nidarholm, uczniowie szkoły katedralnej i nawet mieszkańcy Nidaros uczestniczyli w tych zmaganiach, dochodziło do otwartych bójek na ulicach miasta i na cmentarzu wokół katedry. Gwałtowne starcia miały miejsce dokładnie w tym czasie, kiedy, według magistra, żył Mnich...

To, co chyba najbardziej porusza Linn, to podwójna moralność mieszkańców ówczesnej Norwegii, zarówno duchowieństwa, jak i ludzi świeckich. Pijaństwo i rozpusta były tak samo rozpowszechnione poza murami klasztorów, jak i w ich obrębie. Tylko wyjątkowo głośne przypadki lub jawne skandale były karane, za to karane bardzo surowo. Ślubów czystości prawie nigdy nie dotrzymywano. Wstyd i hańba spadały jedy

nie na przyłapanych na gorącym uczynku. „Mnisi i duchowieństwo żyją jak na Ovregaten” (czyli ulicy prostytutek) - grzmiał biskup. - „Nawet przeorowie mają nałożnice, mieszkające w klasztorach”.

Dalej czyta o tym, że przeor miał wyłączne prawo karania, które to prawo często bywało nadużywane, mnisi jednak mogli się odwoływać do biskupa. W męskim klasztorze w Bergen prałat zachłostał kiedyś zakonnik na śmierć, w innym mnisi byli bici i źle traktowani. Okazało się, że bywały podziemne przejścia między klasztorami żeńskimi i męskimi. Linn z niedowierzaniem kręci głową. To zupełnie inny obraz średniowiecznego życia klasztornego, niż ten, jaki sobie dotychczas wyobrażała.

Następnie zaczyna czytać „Sagę o biskupie Lauren-tiusie”. Książka poświęcona jest życiu biskupa Laurentiusa Kalfssona w czasach, kiedy Islandia poddała się władzy królów norweskich. Ponieważ Kalfsson w młodości spędził wiele lat w Nidaros, opowieść zawiera żywe obrazy życia miasta w tym okresie, przedstawia spory między arcybiskupem i kanonikami oraz walki między królem i Kościołem.

Linn kończy czytanie późno w nocy. Wstaje od stołu, podchodzi do okna i zamyślona długo patrzy na uśpione miasto. Ciężkie deszczowe chmury przetaczają się po niebie w stronę fiordu. Wieże katedry rysują się na tle szarości niczym milczący, mroczni świadkowie średniowiecza, które dla współczesnych ludzi jest epoką tak odległą.

Ale wystarczy choćby zerknąć na to, co zostało zapisane, a można się cofnąć o wiele pokoleń wstecz, przekroczyć barierę czasu. Średniowiecze nadal trwa. Potężna świątynia w centrum miasta wkrótce będzie ukończona, za dnia panuje wokół niej gorączkowy ruch i wre praca.

W ciemnościach przemyka się człowiek przygnieciony brzemieniem, które dźwiga. Twarz ma udreńczoną. Spojrzenie mroczne, ręce złożone na piersi w nieustającej modlitwie i jak cień wchodzi przez jedne z licznych drzwi katedry. Podąża mrocznymi, ponurymi korytarzami, ciasnymi schodkami na górę, a potem wąską, zawieszoną wysoko galeryjką. Niespokojny. Nigdy nie zazna odpoczynku. Postępek, którego się kiedyś dopuścił, dręczyć go będzie na wieki.

1

Każdy, kto raz postawił stopę w tej katedrze, nigdy tak naprawdę z niej nie wyjdzie...

Audun stał bez ruchu i spoglądał w dal na nieznanego. Połyskliwa broń i srebrne ozdoby lśniły w wiosennym słońcu. Hovding nosił ubranie z jedwabiu i aksamitu przetykanego złotą nicią. Głowę trzymał dumnie, jak tylko mąż wysokiego rodu potrafi. Ojciec opowiadał, że ów obcy jest w drodze do Bjorgyin, gdzie weźmie udział w koronacji króla Hakona. To powiększało jeszcze bogobojny szacunek, jaki budził w Audunie.

Malec śledził męża, dopóki ten w otoczeniu swoich towarzyszy nie zniknął mu między brzoza. Wtedy odwrócił się do Rangvalda z roziskrzonymi oczyma.

- Widziałeś ten miecz? Chciałbym mieć taki sam, kiedy dorosnę!

Rangvald spojrział z góry na młodszego brata. Jego wzrok był twardy i najzupełniej niezmacony entuzjazmem tych wielkich niebieskich oczu, które się weń wpatrywały.

- Nigdy nie dostaniesz takiego miecza!

- Dostanę! Wymienię go za masło i wełnę, tak jak tata robi, kiedy chce dostać broń od cudzoziemskich kupców w Kaupang!

- Ciekawe, skąd weźmiesz masło i wełnę, bo to przecież ja mam odziedziczyć dwór.

Audun zaczął się zastanawiać. Za nic nie chciał

pozwolić, by Rangvald zepsuł mu ten piękny dzień.

- W takim razie zostanę drużynnikiem króla. Tamten popatrzył na niego z niechęcią.

- Myślisz, że król zechce przyjąć na służbę mnicha? W tym momencie zostali wezwani przez ojca i Audun nie zdążył zapytać, co starszy brat ma na myśli, mówiąc takie dziwne rzeczy.

Zapomniałby o całym zdarzeniu, gdyby nie to, że w kilka dni później podsłuchał pewną rozmowę. Miało się już pod wieczór i do Ingegerd, macochy Auduna i Rangyalda, przyszła w odwiedziny Inga Sigurdsdatter z sąsiedniego dworu. Siedziały obie w tkalni i rozmawiały, gdy Audun został wysłany, by je zawołać, bo właśnie do dworu przyjechali goście z daleka - brat ojca, Gudmund z Gudbrandsdalen, z córką i jej narzeczoną.

Audun, bosy, stanął w ciemnej sieni i już miał zamiar wejść do izby, gdy nagle zamarł. Drzwi były uchylone i do uszu chłopca dotarły nieoczekiwane słowa. Ingegerd mówiła swoim przenikliwym głosem:

- Tego się już nie da odmienić, Ranghild obiecała Auduna do klasztoru, kiedy był malutki. Rangvald leżał wtedy trawiony zarazą i o mało się nie udusił, wszyscy myśleli, że umrze. Nieprzytomna ze strachu Ranghild modliła się do świętego Olafa i obiecała mu, że jeśli uratuje Rangyalda, to ona odda w darze Auduna pierwszemu klasztorowi w kraju.

- A ja myślę swoje o tej sprawie - odparła stara Inga głucho. - Twojemu szanownemu mężowi pasuje oddać cały majątek jednemu synowi. Skoro Audun pójdzie do klasztoru, to nie będą musieli dzielić spadku. Zresztą on i tak nigdy specjalnie nie lubił tego biednego, wychowanego bez matki malca. Szczerze mówiąc, chłopak nie bardzo się nadaje na hovdinga i nigdy chyba nie będzie pożądał złota i innych dóbr tak bardzo jak jego ojciec.

Ale żeby pozbawiać go wszelkich praw, nawet prawa do decydowania o własnym życiu, to już naprawdę niegodziwość. Możesz być na mnie zła, Ingegerd, ale ja już jestem za stara, żeby się przejmować tym, co złego myślą sobie o mnie sąsiedzi. I zawsze ci powiem, że to niesprawiedliwość. Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego i ty, i twój mąż, stawiacie starszego chłopaka na piedestale i planujecie wszystko urządzić tak, żeby młodszy zniknął z tego świata. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby twój dobry Knut nosił jeszcze jedną ukrytą myśl... pewnie kombinuje, że jeśli swego młodszego syna uczyni sługą Pana, to zapewni sobie miejsce w niebie.

Audun nie słuchał dłużej. Słowa: „żeby młodszy zniknął z tego świata” wciąż brzmiały mu w uszach i napełniały przerażeniem. Nie zastanawiając się nad skutkami tego, że nie spełnił polecenia ojca, bezgłośnie wymknął się z sieni, zbiegł jak szalony ze zbocza i popędził do stojącego nad brzegiem jeziora domku Starego Jona.

Stary Jon służył we dworze Flak jeszcze w czasach, kiedy rządził tu pradziadek Auduna. W dalszym ciągu codziennie obchodził liczne zabudowania wokół rozległego dziedzińca, by wykonać swoją część pracy, ale teraz już tylko on sam uważał, że robi coś pożytecznego. Z otworu w dachu małej chatki unosiły się w niebo snopy iskier.

- Stary Jonie! - wrzasnął Audun, wpadając do ciemnej izby.

Niskie pomieszczenie pełne było dymu, na palenisku leżały wilgotne polana, paliły się, ale płomienie ginęły w sinoczarnych kłębach. Stary Jon siedział na ławie i reperował uprząż. Słyszając hałas, spojrzął przed siebie, a kiedy zobaczył buzię chłopca, natychmiast zrozumiał, że musiało się stać coś złego.

- O co chodzi? Czyżbyś zobaczył upióra?

Audun jednak go nie słuchał, z głośnym szlochem rzucił się przed starym na kolana.

- Ojciec i Ingegerd chcą tak wszystko urządzić, żebym zniknął z tego świata!

Początkowo Stary Jon spoglądał na swojego ulubieńca, niczego nie pojmując, w końcu jednak gniewny grymas wykrzywił pomarszczoną twarz.

- Czyli że oni myślą poważnie o tym tam... - mruknął ponuro.

Audun spoglądał na niego oniemiały.

- To ty wiesz? - krzyknął po chwili z niedowierzaniem. Wydało mu się nagle, że cały świat się od niego odwrócił.

Stary patrzył na niego z bólem, a kiedy się w końcu odezwał, to bardziej do siebie niż do chłopca.

- Gdybym nie milczał, gdy chodzi o taką niesprawiedliwość, nie byłbym wart miana wiernego sługi! Ze ktoś odczuwa powołanie i z prawdziwego zapału, z własnej woli ofiarowuje swoje życie, to jedna sprawa. Ale ofiarować własnego syna...

Kręcił głową na dowód, że tego nie jest w stanie pojąć.

- Co masz na myśli z tym ofiarowaniem życia? - wykrztusił Audun cieniutkim głosem.

Stary delikatnie pogłaskał jasne loki. Kochał tego chłopca jak własnego syna od tamtego dnia, gdy Ranghild wydała go na świat po rozwiązaniu tak długim i ciężkim, że nikt już nie wierzył, iż został jeszcze choćby cień nadziei.

Ranghild była gospodynią jakich mało. Spokojna, łagodna i przyjazna, surowa, lecz sprawiedliwa. To dzięki niej Jonowi pozwolono zachować miejsce we dworze.

Ale po chorobie Rangyalda w jej spokojnych rysach pojawiła się jakaś udreka. Odkąd złożyła świętemu Olafowi swoje śluby, często bywało, że Jon widział, jak z po-

czuciem winy we wzroku obserwowała młodszego synka. I stary sługa, choć wszystko się w nim burzyło przeciwko takiej strasznej ofierze i takiemu niesprawiedliwemu postanowieniu, żywił dla niej współczucie. Ranghild, biedaczka, nie mogła postąpić inaczej. Kiedy pierworodny Rangvald leżał trawiony chorobą, Stary Jon niemal widział jej przerażone myśli, których nie była w stanie wykrzyczeć. Najstarszy syn był jej jedynym ratunkiem. Gdyby nie on, Knut już dawno by ją przepędził z dworu, on, który wciąż uganiał się za dziewczynami po całej okolicy, gwałtowny, pobudliwy, wciąż wybuchający gniewem na kobietę, której charakteru nie pojmował.

W pierworodnym Rangvaldzie było jednak coś, co potrafiło okiełznać gniewnego samca w Knucie, właścicielu majątku. Jon często sobie myślał, że to musi być dziedzictwo. W Rangyaldzie Knut rozpoznawał siebie, i ciało, i zmysły. To go bawiło, napawało dumą i pychą. Lubił to pragnienie sławy, które w sobie nosił, zawadiackie pomysły i szaleńczą odwagę. Chlubił się tym, że jest taki podstępny, i śmiał do łez, gdy dostrzegał to samo w synu. Mężczyzna nie kochający niebezpieczeństwa, któremu mógłby wyjść naprzeciw z bronią, nie oszukujący w handlu i nie okazujący braku uczuć, nic w jego oczach nie znaczył. Audun natomiast był żywym odbiciem matki, tyle że los dał mu inną płęć.

Posiadał te wszystkie cechy, których ojciec tak nienawidził u swojej małżonki. To jej usposobienie, zmienne niczym kwietniowa pogoda, tę miękkość jak u małej foczki. Jon dostrzegał to wszystko w oczach obojga, i matki, i syna, owo nieustanne poszukiwanie w ludziach i w naturze czegoś, czego inni nie widzą.

On wiedział, skąd to pochodzi. To samo miał też ojciec Ranghild, Sigurd Ormsson, który wyrzeźbił figu-

rę Chrystusa dla kościoła w Giske. Arcydzieło. Jon nie wiedział, gdzie się takie zdolności ukrywają, ale w Audunie były one od chwili urodzenia, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Ranghild ujawniała je, gdy zasiadała do warsztatu tkackiego i wyczarowywała obrazy, na których zwierzęta i ludzie wyglądali jak żywi. Okazywał je też i Audun, gdy czasami przystanął zadziwiony blaskiem słońca skrzącym się w pokrytej kropelkami rosy pajęczynie czy niezwykłego kształtu ptasim gniazdem albo wielobarwnym liściem.

Ku niezadowoleniu ojca malec już od wczesnych lat życia okazywał współczucie dla wszystkich żywych istot. To on chodził z matką, a później z macochą, do biednych i cierpiących, nosił im jedzenie i ubrania. To on siedział przy chorych zwierzętach.

- Babskie zamiłowania! - szydził Knut.

Teraz Jon widział strach w niebieskich oczach dziecka. Skulił się.

-To nie jest tak, jak myślisz - rzekł w końcu.

Niech się Knut złości, jak tylko chce. Jon jest starym biedakiem, może się tłumaczyć, że słowa wymknęły mu się niechcący, niczym ryba z sieci. Chłopak jest wystarczająco duży, żeby wiedzieć, jak się rzeczy mają. Poza tym potrzeba nie tylko dni, ale tygodni, a nawet lat, żeby przywyknąć do takiej myśli, zgodzić się na życie tak bardzo przeciwne naturze.

- Nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. Twoja macocha miała na myśli obietnicę złożoną przez waszą matkę świętemu Olafowi. Przyrzekła mu ona mianowicie, że twoje życie zostanie poświęcone modlitwie i świętym uczynom.

Audun przyglądał mu się, wytrzeszczając oczy. Był bystrym i rozumnym chłopcem, rzadko zadawał więcej pytań niż to konieczne.

- Jak sira[!] Kolbein, chcesz powiedzieć? - wykrztusił w końcu.

Sira Kolbein mieszkał we Flak jako domowy kapłan od czasu, kiedy Audun nie umiał jeszcze chodzić.

- Prawie, ale nie całkiem. Teraz jednak nie mogę ci powiedzieć więcej. Już i tak ujawniłem dużo ponad to, co mi wolno. Niech cię słowa macochy nie gnębią. Wiele się jeszcze może wydarzyć do tego czasu, a poza tym są większe ciężary do dźwigania niż służenie Temu, który stworzył wszelkie życie na ziemi.

- Ksiądz nie nosi miecza - mamrotał Audun ze złością, kiedy opuszczał mroczną chatę Starego Jona.

Zapanowało suche i gorące lato, Audun zapomniał słowa Rangvalda, Ingegerd i Starego Jona. Kochał te krótkie, wypełnione pracą letnie dni i był wszędzie tam, gdzie się nad czymś trudzono. Przyjęto wielu nowych ludzi, i do wyrabiania smoły, i do reperacji dachów, i remontu budynków, do naprawiania płotów, stawiania furtek, a wszystko to działo się obok normalnej pracy w polu, zbierania siana i orki.

Rangvald wprost przeciwnie, korzystał z każdej wymówki, żeby zniknąć ze dworu. Na trzynaste urodziny dostał jeden z najpiękniejszych łuków ojca i teraz często chodził na polowania. Służył ojcu tak, jak giermek służy królowi - tak w każdym razie mogło to wyglądać - obrządział jego konia, czyścił broń, biegał na posyłki, gdy tylko ojciec poprosił. W nagrodę mógł mu towarzyszyć w jego częstych wyprawach do osady targowej lub do dłużników czy kuzynów w Ovre-Leira,

***W średniowiecznej Skandynawii tak się zwracano do katolickich księży (przyp. tłum.).**

Tinghoi, Lia lub Jisvollar. Wielu ludzi we dworze uważało, że Knut pozwala ukochanemu synowi na znacznie więcej, niż chłopcu w jego wieku się godzi.

Toteż wielkie było zdziwienie Auduna tego dnia, tuż przed jesiennym świętem Krzyża, które wypada czternastego września, gdy ojciec postanowił jego zabrać ze sobą do Nidaros, a Rangyald miał pozostać w domu. Kręciło mu się w głowie i przepełniała go radość, kiedy gotowy do drogi siedział na końskim grzbiecie. Nie miał odwagi zapytać ojca o cel tej podróży, a już tym bardziej o to, dlaczego Rangyald z nimi nie jedzie. Gdzieś w głębi duszy tlił się niepokój, ale postarał się go stłumić. Z tego samego powodu nie odważył się pójść do Starego Jona, by mu obwieścić tę wielką nowinę. Bał się, że zobaczy w oczach starego coś, co przyćmi jego radość. Rodzinny majątek Flak leżał zaledwie trzy czwarte mili na wschód od osady targowej Nidaros. W ostatnich latach Knut zgromadził w swoich rękach wiele ziemi, budząc tym podziw i niechętny szacunek u sąsiadów i kuzynów. Był też zdolnym myśliwym i w ciągu roku łowił wiele wilków oraz niedźwiedzi. Mimo swego szalonego, mało powściągliwego sposobu życia cieszył się też pewnym respektem u licznych wielmożów w kraju, znany był z niewyparzonego języka, lecz także z oddania królowi i sprawom kraju, połączonego z dbałością o własne interesy. Rosa leżała jeszcze na trawie, kiedy wyruszyli. Dzień zapowiadał się pogodny, krajobraz mienił się kolorami wczesnej jesieni. Łąki falowały czerwono, jak to tylko tutaj, w Trondelag, jest możliwe. Pod wysokimi skalnymi nawisami morze tłuło o brzeg. Łagodny wiatr poruszał koronami osik i wierzb, liście szeleściły ze smutkiem. Audun obserwował wszystko bystrym wzrokiem, wrażliwy na wszelkie tajemnice i zjawiska natury.

Bliżej osady handlowej słychać było dzwoneczki krów i owiec oraz nawoływania pasterzy. Szczyty sosen rysowały się nieporuszone na tle jesiennego nieba. Porośnięta trawą ścieżka układała się łagodnie pod końskimi kopytami. Zapach wrzosów, ziemi i igliwia wypełniał płuca ludzi, powietrze było chłodne.

Audun przedtem tylko raz odwiedził osadę handlową, zimą, wszystko wokół okrywał wtedy śnieg. Rangyald jednak opowiedział mu dokładnie o życiu między rzeką i morskim portem, o długich okrętach i kogach, o wąskich zaułkach i kramach kupców pełnych najdziwniejszych towarów z całego świata, o licznych kościelnych wieżach, o klasztorach i mnichach ubranych w czarne, szare lub białe habity, w zależności od zgromadzenia, do którego należą, o głowach tych mnichów golonych tak, że zostawał im tylko wianuszek włosów. Audun słuchał brata w milczeniu, a potem wykradał się do Starego Jona, żeby zapytać, czy wszystko, co Rangyald mówi, jest prawdą.

No i teraz on sam się tutaj znalazł. W dole przed nimi leżała osada skąpana w blasku jesiennego słońca. Rzeka Nid wiła się niczym połyskliwy stalowy wąż między zielonymi łąkami. Po tamtej stronie rozłożyły się brunatne zagrody, budynki o dachach porośniętych trawą. W centrum znajdowały się jasne domy wzniesione z kamienia, jeden obok drugiego, z krytymi dachem gankami od strony rzeki. Dokładnie naprzeciwko jej ujścia, w morzu, znajdowała się skalista wyspa z wysokim wzgórzem, na którym wzniesiono klasztor, to miejsce Audun pamiętał z pierwszej bytności. Na wodzie wciąż czekają wielkie statki, bo port jest tutaj bardzo dobry, opowiadał chłopcu Stary Jon.

Jednak największą uwagę Auduna i tak przyciągała katedra. „Nie ma w całym chrześcijaństwie wspanialszej

budowli , powiedział sira Kolbein. „Żadne inne kraje takiej nie posiadają. Miej oczy otwarte, chłopcze, takiego dzieła bowiem człowiek nie stworzył własną siłą. Duch Święty musiał przenikać budowniczych kościoła”.

Audun nie odezwał się ani słowem w drodze na dół jechał ze wzrokiem utkwionym w potężną budowlę' górującą nad całą osadą niczym zamek z innego i większego świata. Promienie słońca padały na szklane szyby w oknach i odbijały się od nich. Jak w czarach Kiedy zsiadali z koni, już w obrębie katedralnego cmentarza, wszystkie dzwony w osadzie wzywały na modlitwę. Zachodnia część katedry wciąż jeszcze była w budowę i w szopie kamieniarzy aż się roiło od robotników. Słychać było uderzenia młotów i dźwięki o twarde kamień, zaprzężone w woły fury z łoskotem przetaczały się przez plac, wyładowane blokami kamienia, murarze mieszały wapno, cieśle heblowali drewno, gotowe figury wyrzeźbione w kamieniu przenoszono do świątyni

Większa część katedry była od dawna gotowa i Audun jak lunatyk, z wytrzeszczonymi oczyma, niemy z podziwu, kroczył u boku swego ojca przez potężną kościelną nawę. Ponad nim wznosiły się łuki sklepienia, równie wysokie i niedostępne jak samo niebo. Kolumny stały niczym proste pnie brzoź, a przez kolorowe szyby w oknach wpadały do środka promienie słoneczne jak światło z innego królestwa. Nigdy, nigdy by mu nie przyszło do głowy że może istnieć coś tak oszałamiająco wspaniałego!

Nawet ojciec stał się mały pod wysokim sklepieniem. Każdy człowiek musiał tu być mały. Audun nie miał odwagi oddychać. Oto jest dom Boży. Tutaj On musi mieszkać! Żadna inna budowla na świecie, tylko ta zasługuje, by być jego siedzibą.

Skąd u ojca i innych ludzi tyle odwagi, żeby się wdzierać do wnętrza siedziby Pana?

Przestraszony zerkał na boki. Nasłuchiwał jakiegoś głosu. Oddechu.

Zbliżali się do Wielkiego Ołtarza. To serce Norwegii, symbol wieczności. W kręgu wyznaczonym przez kolumny mieniła się blaskiem srebrna szkatuła zawierająca relikwie świętego Olafa. Tam złożono jego ziemskie członki, by czekały na dzień zmartwychwstania, tak powiedział sira Kolbein. Wtedy wieko podniesie się samo z siebie i święty powstanie. Z siekierą w dłoni zstąpi z ołtarza, przejdzie po kościelnej posadzce, wyjdzie na zewnątrz, wszystkie groby w całej Norwegii się otworzą, powstaną z nich żywi ludzie, którzy otoczą tłumem swego króla. Wśród nich będzie także mama... pomyślał nieoczekiwanie Audun. Na jej wspomnienie przeniknęło go dobre ciepło.

Wokół wysokiego chóru i szkatuły z relikwiami zbudowano z kamienia ciemne pomieszczenie z korytarzem wokół pokrytych rzeźbami ścian, sięgających sklepienia katedry. To się nazywa oktagon*, mówił sira Kolbein. Nagle Audun zatęsknił za jakąś ręką, którą mógłby trzymać, tak jak w dzieciństwie trzymał dłoń mamy. Czuł, że zwały się na niego wszystko, co w jego życiu było trudne i ponure, i że przygniata go z taką siłą, z jaką Rangyald miażdży owady pod podeszwą buta.

W drodze powrotnej, gdy przechodzili pod długim chórem, usłyszał nagle za sobą czyjś cichy głos:

'Oktagon - budowla wzniesiona na rzucie regularnego ośmiokąta. Stary symbol orientalny i antyczny, wyrażający doskonałość Kosmosu. Tego rodzaju budowle znajdują się między innymi w Atenach - Wieża Wiatrów, w Splicie - Mauzoleum w Pałacu Dioklecjana, w Akwizgranie - Kaplica Pałacu Cesarskiego i w katedrze w Trondheim (przyp. tłum.).

„Każdy, kto raz postawił stopę w tej katedrze, nigdy tak naprawdę z niej nie wyjdzie...”
Dopiero kiedy znaleźli się na zewnątrz, w blasku słonecznego dnia, odważył się głębiej odetchnąć. Odwrócił się, by zobaczyć tego człowieka, który mówił szeptem, ale nikogo za nim nie było.

Potrzebował trochę czasu, by się otrząsnąć i móc podziwiać figury, które majstrowie rzeźbili w kamieniu. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu widział głowy zwierząt i ludzi przypominające raczej diabły i potwory niż anioły i szlachetne postaci świętych, jakich przecież nie powinno brakować w domu Boga i świętego Olafa.

Obserwował wszystko przez dłuższą chwilę, a potem powiedział:

- Myślę, że chciałbym zostać mistrzem kamieniarskim, kiedy dorosnę. Ale ja bym rzeźbił twarze o oczach takich, jakie ma Stary Jon i z uśmiechem mamy.

Ojciec spojrział na niego i już miał mu odpowiedzieć ze złością, ale coś, sam nie potrafiłby powiedzieć co, go powstrzymało.

Po wizycie w katedrze znowu dosiedli koni i pojechali wąskimi uliczkami targowej osady.

- Będziemy się musieli łodzią przepłynąć na wyspę, tam gdzie znajduje się klasztorne wzgórze - oznajmił nieoczekiwanie ojciec.

Miał do porozmawiania z przeorem, a skoro Audun już i tak jest w Nidaros, to niech zobaczy też wzgórze. Samotne włóczenie się po targowej osadzie może być niebezpieczne nawet dla dorosłego mężczyzny, a cóż dopiero dla takiego chłopca.

Audun nie mógł pojąć, dlaczego nagle poczuł skurcz żołądka. To musi być niezwykle, znaleźć się na klasztornej wzgórzu. Nigdy przedtem nie był w żadnym klasztorze i często się zastanawiał nad życiem, ja-

kie wiodą mnisi. Mimo to spoglądał ukradkiem na ojca. To, co dostrzegął, sprawiło, że żołądek skurczył mu się jeszcze bardziej. Kiedy ojciec, mówiąc, patrzył w inną stronę, to zawsze coś się pod tym kryło.

- O czym będziesz rozmawiał z przeorem? - zapytał ostrożnie.

Właściwie oczekiwał, że ojciec odburknie mu ze złością: Dzieciom nic do tego! albo coś w tym rodzaju, ale z wielkim zdziwieniem zdał sobie sprawę, że ojciec odpowiada mu jak dorosłemu:

- Zawarłem pewną umowę, którą muszę potwierdzić. W czasach Nitabjorna, poprzedniego przeora, część ziemi należącej do Flak znalazła się we władaniu klasztoru. Zaciągnąłem poważny dług i ojciec Bjom wziął majątek w zastaw. Liczyłem, że odzyskam ziemię, kiedy już będę w stanie spłacić dług, ale tak się nie stało.

- Dlaczego? - zdziwił się Audun. Niezrozumiały strach już zniknął, a chłopiec mimo woli wyprostował się w siodle. Po raz pierwszy w życiu ojciec rozmawiał z nim jak z dorosłym mężczyzną. - Nitabjorn był doradcą i bliskim przyjacielem księcia Skulę. Kiedy ten ogłosił się królem i rozpoczął walkę z królem Hakonem, chciał wysłać Nitabjorna do Rzymu, na dwór cesarski, z prośbą o pomoc, mimo że na Nitabjorna rzucono klątwę za to, iż miesza się w sprawy przeciwko prawowitemu królowi. Zeby zdobyć środki na tę podróż, zastawili klasztor Nidarholm wraz z wszystkimi ziemiami, jakimi zakon zarządzał, w tym i moją. Ojciec umilkł i Audun uznał, że zrobi najlepiej, jeśli także zachowa milczenie. Dla ojca ziemia znaczyła więcej niż cokolwiek innego na tym świecie.

I znowu stało się coś dziwnego - po chwili ojciec podjął przerwana opowieść. Nadal mówił dziwnie

spokojnym głosem, bez cienia tej niecierpliwości, jaką zwykle okazywał, gdy rozmawiał z Audunem.

- W Hamar, osadzie handlowej, Nitabjorn został pojmany i odstawiony do Bjorgyin jako więzień. Król Hakon przejął wszystkie tajne listy księcia Skulę do papieża, cesarza i innych możnych. Mogło to Nita-bjorna kosztować życie, ale król Hakon był taki uradowany, że zdobył te listy, iż wybaczył wiarołomnemu przeorowi. Tym, który naprawdę poniósł karę, okazałem się ja - oznajmił ojciec, szorstko. - Klasztor był zrujnowany, przeor zniknął razem z pieczęcią zakonną. Posługując się tą pieczęcią, sprzedał lub zastawił niemal wszystkie klasztorne dobra. Listy zastawne wpadły w ręce włoskich lichwiarzy w Anglii. Ojciec ponownie umilkł. Audun prawie przestał zauważać toczące się wokół niego życie, nie obchodziły go już ogromne siedziby bogatych mieszkańców miasta, kramy kupców, w których proponowano wszelkie towary z całego świata, nie interesowali mężczyźni i kobiety strojne w jedwabie i aksamity, czeladnicy i służący, którzy biegali załatwiać interesy swoich chlebobawców. Nie słyszał toczących się z łoskotem po bruku kół, nie dostrzegał strażników miejskich odprowadzających do domu tych, co za dużo wypili, ani patrolujących ulice, żeby wiedzieć, czy nie dzieje się nic złego, nie widział biednie ubranych przechodniów ani żebraków, nikogo. Po prostu kręciło mu się w głowie - od tego wszystkiego, co się wokół działo, i od tego, że ojciec powierza mu w zaufaniu takie nadzwyczajne sprawy.

- Arcybiskup podporządkował sobie klasztor i mnisi zostali oskarżeni o kradzież - ciągnął dalej ojciec. - Ja pojechałem do Rzymu, żeby odszukać Nitabjorna. Zdołał się on jakoś obronić i nawet zyskał przychylność papieża, klątwa została z niego zdjęta, otrzymał

też od papieża list do króla pełen błogosławieństw i pochlebnych słów. Udało mi się z nim zaprzyjaźnić i zawarliśmy umowę, zgodnie z którą ja miałem otrzymać z powrotem swoją ziemię, jak tylko on, dzięki interwencji wpływowych osób, odzyska listy zastawne.

- I dostałeś ją? - zawołał Audun, zapominając o postanowieniu, że nie będzie zadawał pytań, które mogłyby irytować ojca. On jednak skinął głową i przelotny uśmiezek pojawił się na jego wargach. - I tę, którą utraciłem, i sporo więcej - mruknął.

Audun zauważył, że twarz ojca znowu ma ten dziwny wyraz i nie wiadomo dlaczego jeszcze raz poczuł ssanie w żołądku.

Zsiedli z koni na Królewskim Nabrzeżu i z pomocą obsługi weszli na pokład klasztornej łodzi. Audun ze zdumieniem stwierdził, że to wszystko musiało być wcześniej zaplanowane, tak przynajmniej wyglądało.

Siedział w łodzi skulony i ukradkiem spoglądał na mnicha przy wiosłach. Obszerny habit był czarny, przewiązany w pasie grubym sznurem. Kaptur zakrywał niemal całą twarz zakonnika i choć Audun bardzo chciał zobaczyć tonsurę wygoloną na czubku głowy, nie było to możliwe. Od dawna się zastanawiał, jak im się udaje wygolić takie staranne kółko. Ojciec rozmawiał z zakonnikiem, ale Audun słuchał jednym uchem. W głębi fiordu stała pod żaglami koga, a daleko przy nabrzeżu klasztornego wzgórze kołysało się na fali długi okręt. Poza tym wszędzie aż się roilo od mniejszych i większych łodzi, a przy tym w miarę jak się zbliżali do wyspy, Audun był coraz bardziej podniecony czekającą go wizytą w klasztorze.

Docierały do niego pojedyncze słowa. Może dlatego, że ojciec właśnie mu opowiedział o tym oszukań-

czym przeorze, który ukradł klasztorną pieczęć i sprzedał ją cudzoziemcom.

- Teraz w końcu zakon odzyskał dawną pozycję, cieszy się uznaniem i przychylnością króla - mówił ojciec. Zakonnik skinął głową.

- Przeor Thorleif to bardzo zdolny człowiek - ciągnął dalej ojciec.

Audun z jakiegoś powodu odniósł wrażenie, że ojciec chciał, żeby to było pytanie, ale jakoś mu nie wyszło. W tym samym momencie chłopcu mignęła twarz mnicha. Tamten nie potakiwał, nie powiedział ani słowa, a w jego oczach pojawił się jakiś zły błysk. Audun instynktownie pojął, że zakonnik nie lubi swego przeora.

Zbliżali się do wyspy, ale chłopiec nie dostrzegał żadnych zabudowań, bo przesłaniał je wysoki mur, ponad którym wznosiła się jedynie wieża kościoła w otoczeniu czterech mniejszych wieżyczek. A dalej, w głębi, widać było trzy duże brzozy. Zeszli na ląd przy nabrzeżu, pokonali mały mostek i podążyli za mnichem do klasztornej furty. Natychmiast otworzył ją jakiś inny zakonnik i ojciec z Audunem znaleźli się za murami. Chłopiec rozglądał się zdumiony. Gdyby nie ta wysoka kościelna wieża otoczona czterema mniejszymi, można by pomyśleć, że znaleźli się na dziedzińcu zwyczajnego dworu. Dworu otoczonego murem. Z warsztatów dochodziły odgłosy uderzeń młota o metal, po klasztornym ogrodzie chodzili trzej mnisi pogrążeni w medytacji, z otworu w dachu jednego z budynków gospodarskich unosił się dym, a z drzwi tego budynku wyszedł właśnie jakiś zakonnik, dźwigając ciężki kosz. Dwie krowy skubały trawę w ten pogodny jesienny dzień.

Nagle z klasztornej wieżyczki dał się słyszeć dźwięk sygnaturki i natychmiast wszyscy zakonnicy rzucili, co który miał w rękach, i pobiegli w stronę potężne-

go, okrągłego budynku. Audun popatrzył w stronę słońca. Sira Kolbein nauczył go już dawno, w jakim czasie wypadają klasztorne modlitwy. Teraz, w środku dnia, jest to *nona ora*, następna będzie *vespera*.

Ojciec musiał bardzo dokładnie wyliczyć czas, było bowiem oczywiste, że jest gotów uczestniczyć we mszy w tutejszym kościele.

Przekroczyli wewnętrzny mur i weszli do tego dziwnego, okrągłego pomieszczenia.

Audun zerkał na boki przestraszony, ale też zaciekawiony. Wiele drzwi prowadziło do ponurego korytarza, a kiedy jedno z nich się otworzyło, chłopiec mógł zajrzeć do mnisiej celi. Stała tam pod ścianą wąska prycza, żadnych innych mebli nie było widać.

Przypomniawszy sobie izbę w domu we Flak, gdzie na ścianach między kobiercami wisi broń i tarcze, gdzie są pięknie rzeźbione kolumny, aksamit na oparciu wysokiego krzesła, za którym powieszono broń ojca, drogie talerze i puchary na stole i palenisko pośrodku izby takie długie, że rozpalano ogień na obu jego końcach.

Wąskimi schodami wchodzili na górę, kaplica znajdowała się na trzecim poziomie. Wielu zakonników już tam klęczało pogrążonych w modlitwie, zdjawszy kaptury z głów.

Chybotliwe światło palących się na ołtarzu oliwnych lampek ślizgało się po wyraźnie widocznych tonsurach. Na podniesieniu siedział zwierzchnik zakonników, przeor, i spoglądał w dół na swoich synów. Wzrok miał ostry i przenikliwy, kiedy ten wzrok spoczął na Audunie, chłopca przeszył lodowaty dreszcz. Natychmiast pochylił głowę.

Psalmy zostały odśpiewane, modlitwy odmówione, mnisi włożyli kaptury na głowy i w milczeniu, wysoko unosząc ramiona, wyszli z kościoła.

Owi ubrani na czarno mężczyźni, te mroczne, po-

nure ściany budowli, nieprzyjemny wzrok przeora, wszystko to wzbudziło w Audunie lęk, którego nie byłby w stanie wytłumaczyć. Często bywał z sirą Kol-beinem na nabożeństwach w domowych kaplicach i we Flak, i w sąsiednich dworach - chociaż ojciec nie należał do zbyt pilnych bywalców kościoła - nigdy jednak nie ogarniał go taki przygnębiający nastrój jak tutaj! Teraz zrozumiał, dlaczego mnich w łodzi miał ten dziwny wyraz twarzy, kiedy ojciec wspomniał, że przeor Thorleif jest zdolnym człowiekiem. Zakonnik wiedział o klasztorze więcej niż ojciec.

Kiedy już wszyscy opuścili kościół, Audun z ojcem zostali poprowadzeni do rozmównicy przeora. Ten powitał Knuta bez uśmiechu, a na chłopca w ogóle nie zwrócił uwagi. Ku zdziwieniu Auduna ojciec nagle wydał mu się znacznie mniejszy niż przeor, choć w gruncie rzeczy był od niego o głowę wyższy. I jakby szukał słów, dobierał starannie, on, który zawsze znajdował je prędzej niż ktokolwiek inny i wypowiadał tak szybko, że często wprost się ze sobą zderzały na jego wargach. Audun zerkał na ojca spod oka.

Obaj mężczyźni zaczęli rozmawiać i omawiali mnóstwo spraw, o których Audun miał niewielkie pojęcie, próbował jednak mimo wszystko nadażać. Mówiono o angielskim mnichu, Mateuszu, który podczas poprzedniej mszy krzyżowej przybył do klasztoru Nidarholm, by pomóc przeorowi zaprowadzić porządek w zgromadzeniu. Tenże Mateusz opowiedział Thorleifowi, iż król Francji zaproponował królowi Hakonowi, by został on wodzem francuskiej floty udającej się na wyprawę krzyżową, gdy tymczasem papież ma swoje plany wobec króla norweskiego, chce mianowicie uczynić go cesarzem Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Mateusz powiedział również, że aby tę koronę uzyskać, król nor-

weski musiałyby zapłacić papieżowi trzydzieści tysięcy marek w srebrze, sumę tak wielką, że ojciec wyglądał na wstrząśniętego. Przeor Thorleif osobiście uczestniczył w uroczystościach w dniu świętego Olafa, kiedy to Ha-kona koronowano na króla Norwegii, i mógł zapewnić, że na niczym tam nie szczędzono.

Następnie zaczęli rozmawiać o sprawach, które Auduna mało interesowały, takich jak możliwość zdobycia nowych włości, zgromadzenia więcej ziemi w rękach bogatych chłopów, o obowiązkach dzierżawców wobec państwa i tak dalej.

Nagle ich głosy stały się cichsze, lecz obaj mówili z przejęciem. Po dłuższej wymianie zdań, jak Audun się domyślał, nie przeznaczonych dla jego uszu - ojciec i przeor mówili gniewnie - w pewnym momencie polecili chłopcu, żeby wyszedł z izby.

Stał więc sam na zimnym, ponurym korytarzu. Od czasu do czasu docierały do niego podniecone głosy, przeważnie jednak w rozmównicy panowała groźna cisza. Audun zateśknił za domem we Flak, za Starym Jonem, krowami, owcami, kurami i kociętami, za Ingą i pozostałymi służącymi. Chciał wracać do Rangvalda i Ingegerd. Do wszystkiego, co stanowiło jego bezpieczny świat. Kiedy drzwi się nareszcie otworzyły, wybiegł z nich ojciec z mroczną twarzą i oczyma miotającymi skry - warknął krótko, nawet nie patrząc na swego młodszego syna: - Chodź, Audun! Jedziemy do domu!

Zanim Audun zdążył się ruszyć, drzwi otworzyły się ponownie i stanął w nich przeor.

Chłopiec dostrzegł jakiś dwuznaczny uśmiezek na jego wargach i dwoje przyglądających mu się czarnych, zmrużonych oczu.

- Zegnaj tymczasem, mój synu - usłyszał od tej dziwnie ponurej postaci. - I wracaj do nas niedługo... Jako jeden z nas...

2

Był ciepły letni dzień 1256 roku - drugie lato Audu-na w klasztorze Świętego Laurentego w Nidarholm, siedem lat od jego pierwszej wizyty w tym miejscu.

Audun został wysłany do siedziby biskupa, by załatwić dla przeora jakąś sprawę, przybił właśnie do brzegu i przycumował łódź tam gdzie zawsze.

Uniósł głowę ku wysokiemu, pogodnemu niebu, śledził przez chwilę wzrokiem jaskółkę, która niemal pionowo zleciała na porośniętą trawą ziemię, by zaraz potem znowu się poderwać i skierować ku rozłożystym koronom drzew w oddali.

Audun westchnął. Tęsknota za polami i lasami Flak tkwiła w nim wciąż niczym głuchy, pulsujący ból. Gdy tylko pomyślał o rodzinnym domu, czuł zapach łąk, słyszał parskanie koni w stajni, rozpoznawał woń starego, spalonego słońcem drewna, z którego wzniesiono budynki.

Teraz to wszystko należy do Rangvalda! Do starszego brata, który najbardziej ze wszystkiego lubi siedzieć w gospodzie razem z innymi pijaczkami i nic go nie obchodzi obsiewanie swojej ziemi świętym ziarnem. Który śpi jeszcze długo po pianiu koguta, a wieczorami, gdy wszyscy inni są już dawno w łózkach, siedzi z podobnymi sobie nad dzbanem piwa i opowiada sprośne anegdoty. Majątek należy do Rangyalda, który trwoni pieniądze zarobione na sprzedaży skór, masła i mięsa. Jemu ojciec oddał wszystko, co

posiadał, Audun zaś został umieszczony u braci w Nidarholm, żeby ojciec miał o jeden problem mniej.

Audun splunął daleko i ruszył w drogę.

Było jeszcze wcześniej, ale na nabrzeżu panował gorączkowy ruch, na uliczkach miasta skrzypiały koła wozów, końskie kopyta stukały o bruk, rzemieślnicy otworzyli już swoje kramy i służące wyszły na zakupy.

Audun głęboko wciągał powietrze i wchłaniał w siebie atmosferę osady targowej. Mimo że wychował się na wsi i że był taki przywiązany do wszystkiego, co łączyło się z dworem Flak, kochał też tutejsze życie. Nabrzeża i wszystkie łodzie żeglujące w górę i w dół rzeki Nid, domy położone ciasno jeden przy drugim, zwrócone gankami ku wodzie, ciasne zaułki i place pełne ludzi i wszelkich towarów, gwarne od rana do wieczora. Tutaj ludzie żyją. W przeciwieństwie do klasztoru, w którym mnisi zamknęli się przed światem i wiodą egzystencję wbrew naturze. Dławią naturalne potrzeby ciała. Tłumią tęsknoty, pragnienia i radość życia. Zrezygnowali z posiadania rodziny. Audun jednak nie jest ascetą! Religijna medytacja to nie dla niego! Nigdy zresztą nie wierzył, że ciało zostało stworzone przez diabła, a tylko duch pochodzi od Boga! Każde drzewo, każdy kwiat, każdy najmniejszy motylek ma w jego oczach większą wartość niż wszyscy zakonnicy na świecie razem wzięci! Kopnął z rozmachem jakiś kamień na znak buntu i w proteście przeciwko losowi, jaki go spotkał. Wczoraj skończył osiemnaście lat. Od roku już przebywał w Nidarholm i właśnie odbył nowicjat. Urodziny „świętował”, składając śluby zakonne, przysięgał, że do końca życia będzie przestrzegał nieludzkiej zakonnej reguły: Po pierwsze będzie okazywał bezwarunkowe posłuszeństwo przeorowi. Po drugie

dochowa czystości. Po trzecie będzie żył w ubóstwie.

Jakby tego było mało, przeor w ramach pierwszej zasady wprowadził czwarte zobowiązanie, że mianowicie mnisi przebywać będą zawsze w obrębie klasztornych murów, chyba że przełożeni udzielą im pozwolenia na wyjście w jakiejś ważnej sprawie. To chyba dlatego ojciec wymyślił, żeby go umieścić właśnie u benedyktynów, gdzie klauzura jest sprawą najistotniejszą, myślał z goryczą. Żeby tak chociaż pozwolono mu wstąpić do jakiegoś zakonu żebraczego albo do cystersów, mógłby przynajmniej żyć między ludźmi! Audun powlókł się dalej i wkrótce dotarł w okolice dwóch głównych ulic w mieście, do dzielnicy kupców położonej nad samą rzeką. Stąd wiodły ku zachodowi trzy szerokie ulice przecinające Langstretet i Nedre Geilan, gdzie zwykle przebywali nieszczęśliwi mieszkańcy osady targowej. W tej części miasta znajdowały się gospody, tutaj pracowały ulicznice, jeden z tutejszych placów nosił ponurą nazwę: Piekielny. Audun był kiedyś na Nedre Geilan razem z Rang-valdem. Zanim znalazł się w klasztorze. Zdziwiło go wtedy bardzo, kiedy się dowiedział, że kobiety lekkich obyczajów znajdują się pod opieką świętej Magdaleny i zrzeszone są w cechu tak samo jak rzemieślnicy. Tamtego dnia stał się mężczyzną...

Myśli o kobietach obudziły w nim niespokojną tęsknotę. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie pozwolić sobie na spacer przez Nedre Geilan w drodze powrotnej, natychmiast jednak uprzytomnił sobie, że nie ma pieniędzy. Tak rozsądnie urządzili wszystko klasztorni zwierzchnicy...!

Wszedł na Langstretet, koło kościoła Świętego Krzyża, skręcił w lewo i przechodził dalej obok klasztoru Braci Proroków, obok dworu kanoników i w końcu do-

tarł do katedry. Tam przystanął i z wielkim podziwem przypatrywał się wspaniałej budowli. Oglądał romańską kaplicę. Gotyckie arkady w górnej części fasady.

Audun kochał piękną katedrę. W klasztornej bibliotece przeczytał wszystko, co tylko się tam znajdowało na temat wielkiej katedry w Lincoln, jeden z kamieniarzy norweskich bowiem jeździł do Anglii, by studiować architekturę świątyni w Lincoln i potem skopiował ją tutaj, w Nidaros. Nie spieszył się, spokojnie spacerował i analizował rozmaite szczegóły budowli. Zazdrościł szczęściarzom, którzy mieli zdolności, by tworzyć takie dzieła sztuki i którym pozwolono urzeczywistnić swoje marzenia.

Nagle przystanął. Jakaś młoda dziewczyna wybiegła z drzwi bocznej nawy od północnej strony. Miała jasne długie włosy, spływające na ramiona, drobną, pełną gracji sylwetkę i biegła lekko niczym letni wiatr. Kiedy znalazła się bliżej, Audun stwierdził, że ubrana jest w prostą sukienkę z samodiałowego płótna i chodzi boso.

Tak się spieszyła, że nie miała czasu patrzeć na boki, nagle jednak zobaczyła Auduna i przystanęła. - Nie widziałeś gdzieś ojca? - zawołała zdyszana. Audun pojął, że musiała go pomylić z kimś innym, i niepewnie pokręcił głową. Dziewczyna podeszła bliżej.

- Nie ma go w środku?

- Ja nie znam twojego ojca.

Zrobiła jeszcze jeden krok. Miała szczupłą, delikatną twarz, wąski nos, wysokie kości policzkowe i ciemne, odrobinę zezujące oczy. Nadawało jej to niezwykle wyraz, łatwo ją było dostrzec w tłumie i łatwo zapamiętać.

- Czy to nie brat Birger? - wykrztusiła spłoszona. Audun uśmiechnął się krzywo.

- Muszę być do niego bardzo podobny?

Dziewczyna roześmiała się. Głosem wesołym i jasnym niczym letni dzień.
Zaraz jednak znowu spoważniała.

- Nie mogę znaleźć swego ojca. On jest mistrzem kamieniarskim tutaj przy katedrze. To on wyrzeźbił tę nową figurę przy zachodnich drzwiach.

- Ten, który stworzył piękne reliefy z aniołami pod arkadami?

Dziewczyna przyglądała mu się zdumiona.

- Znasz rzeźby tak dokładnie? Audun skinął głową.

- Studiowałem je. W bibliotece w Nidarholm mamy księgę z rycinami figur z katedry w Lincoln i katedr z północnej Francji. Żadne nie są takie piękne jak nasze. Nasze są po prostu pełne życia.

Dziewczyna uśmiechnęła się z dumą.

- Ojciec ma jechać do Francji, żeby się jeszcze uczyć. Po powrocie stworzy figurę świętego Jana, najpiękniejszą na świecie, tak mówi.

Nieoczekiwanie jej ciemne oczy roziskrzyły się ciepłym blaskiem.

- Czy mogę ci coś pokazać?

Zanim Audun zdążył odpowiedzieć, chwyciła go za rękaw habitu i pociągnęła w stronę mrocznego wnętrza kościoła. Zaciekawiony Audun nie stawiał oporu.

Nieznajoma zatrzymała się przy wschodniej ścianie świątyni. Tutaj, w głębokiej niszy, znajdowała się całkiem nowa figura przedstawiająca Madonnę.

Audun wpatrywał się w nią długo i nagle jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- To przecież ty! - zawołał zdumiony. - Byłaś modelką mistrza!

Dziewczyna znowu się zaśmiała tym swoim kryształowym śmiechem.

- Ojciec nazywa mnie Donna. Naprawdę mam na imię Ingeborg, ale kiedy byłam mała, pozowałam ojcu do innej figury Madonny. On był tak pochłonięty pracą, że za każdym razem, kiedy mama mówiła o mnie, myślał, że mówi o jego rzeźbie. W końcu ja sama zaczęłam się nazywać Donna, bo nie byłam w stanie wymówić całego słowa.

Audun wpatrywał się w jej żywą, pełną wyrazu twarz, a potem znowu przeniósł wzrok na Madonnę. - To nie najgorsze mieć własny posąg w takiej katedrze - rzekł rozbawiony.

- Pozowałam ojcu do jeszcze jednej rzeźby! - zawołała dziewczyna ze śmiechem. - Ale nie powiem ci, która to.

Audun patrzył na nią zaciekawiony.

- Nie, teraz muszę już lecieć - oznajmiła dziewczyna i odwróciła się, by odejść. Zaraz jednak znowu na niego spojrziała. - Jak ci na imię?

- Audun.

Wahał się chwilę, potem dodał niechętnie:

- Brat Audun z klasztoru Świętego Laurentego w Nidarholm.

Ku jego zdumieniu twarz Donny jakby stężała na moment, kiedy jednak dziewczyna znowu się odezwała, głos miała jasny i czysty jak przedtem.

- A więc jesteś benedyktyнем? Audun skinął głową.

- Nie wyglądasz na zakonnika. Audun nie zrozumiał, o co jej chodzi.

- To znaczy, chciałam powiedzieć, że nie wyglądasz jak ktoś, kto... - zagryzła wargi.

- Jak kto? - dopytywał się Audun zaciekawiony. Dziewczyna była najwyraźniej zakłopotana.

- Ja myślałam tylko o tych sprawach związanych z klauzurą... i, no wiesz, celibat i w ogóle.

Mroczny cień przemknął przez twarz Auduna.

- Nie ja sam wybrałem swoje życie. Ojciec oddał mnie klasztorowi wraz z cennymi darami i wielkimi obietnicami, jeszcze kiedy byłem małym dzieckiem. Po to, by nie musiał dawać mi części swego wielkiego majątku.

Dziewczyna patrzyła na niego wstrząśnięta. W tej samej chwili usłyszeli, że ktoś ją woła.

- To ojciec. Muszę lecieć! - powiedziała.

I zniknęła. Jakby letnie słońce schowało się za chmurą.

Audun długo patrzył w ślad za nią, potem znowu odwrócił się do rzeźby w niszy.

- Donna... - wyszeptał i uśmiechał się zachwycony.

Kiedy następnej nocy człapiące kroki brata Jona rozległy się na klasztornym korytarzu, by obudzić mnichów na *matutinę*, pierwszą z siedmiu w ciągu doby godzin modlitwy, Audun natychmiast się ocknął i leżał całkiem rozbudzony. Z natury o świcie miał najgłębszy sen i przeważnie nienawidził tej chwili, gdy rozlegało się *Laudamus domino*, brata Jona, tej nocy jednak wstał bez protestów, wsunął stopy w sandały i zdecydowanie ruszył do kaplicy. Ale gdy już ukląkł, złożył ręce i przymknął oczy do modlitwy, myśli nie kierowały się do Boga. Widział przed sobą szczupłą dziewczęcą twarz z lekko skośnymi, błyszczącymi oczyma, wysokimi kośćmi policzkowymi, słyszał czysty, wesoły głos, który wołał: „czy mogę ci coś pokazać?“, a potem ona pociągnęła go za sobą ku wschodniej części katedry. I opowiadała, że ojciec wykorzystał ją jako wzór także dla innej rzeźby. „Ale nie powiem ci, która to“.

Audun stwierdził, że się uśmiecha. Z poczuciem winy pospiesznie rozejrzał się na boki.

Inni bracia pogrążeni byli w modlitwie, żadne oblicze nie wskazywało

na marzenia o kobiecie. Na podwyższeniu przy ołtarzu stał przeor i obserwował swoich podopiecznych wzrokiem jastrzębia. Gdy zauważył, że któryś z nich się zdrzemnął, natychmiast reagował.

Podczas śpiewania starego psalmu Dawida myśli Auduna ponownie wymknęły się z klasztornych murów i podążyły w stronę katedry. Próbował odgadnąć, który to posąg ma rysy Donny. Może owa postać nagiej kobiety...?

Rozkoszne ciepło przeniknęło ciało chłopca. Następnym razem kiedy zostanie posłany do miasta, pójdzie i dokładnie przyjrzy się wszystkim figurom!

Długie nocne śpiewanie dobiegło nareszcie końca i zakonnicy wrócili bez słowa do swoich cel. Ważne, żeby trochę pospać przed kolejną modlitwą.

Audun pospiesznie wskoczył do łóżka, naciągnął okrycie na głowę i nie przestawał marzyć o Donnie. W dniach, które potem nadeszły, wypełniał swoje obowiązki z wielką zręcznością i zapalem. Był jednym z pierwszych, którzy stawiali się na modlitwę, śpiewanie i pokutę, pisał, co mu polecano, tak pięknie i dokładnie, jak tylko umiał, i przepisywał dużo więcej stron, niż na niego przypadowało.

Nie trwało długo, a jego starania wydały owoce.

- Zauważyłem zmianę, jaka się w tobie dokonała, od kiedy złożyłeś klasztorne śluby - rzekł pewnego dnia przeor, wszedłszy do biblioteki w chwili, gdy Audun odkładał na miejsce księgę, którą przepisywał. - Rozumiem cię - ciągnął przeor uroczyście. - Nowicjat to czas próby pod wieloma względami i wielu odczuwa ulgę, kiedy nareszcie złożą śluby i droga odwrotu zostaje zamknięta. Dopiero wtedy człowiek naprawdę umiera dla doczesnego świata i może się całkowicie oddać duchowym obowiązkom.

Audun nie miał odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Obserwowałem cię przez jakiś czas - mówił dalej przeor. - I muszę przyznać, że czasami ogarniał mnie niepokój. Sprawiałaś wrażenie odrobinę zagubionego, teraz jednak rozumiem, że był to wyraz twojej niepewności i lęku przed nieodwracalną obietnicą. Ostatnie dni jednak przekonały mnie, że jesteś energicznym młodym człowiekiem, który poważnie traktuje swoje obowiązki.

Przeor umilkł i nie spuszczał wzroku z Auduna, który czuł, że to spojrzenie przeszywa go na wylot. Po chwili przeor odwrócił się na pięcie i opuścił bibliotekę z nisko pochyloną głową jakby zatopiony w myślach.

Nazajutrz Audun dowiedział się, że ma jechać z klasztornym piekarzem do młyna nad rzeką Hen. Zdał sobie sprawę, że okazano mu wielkie zaufanie, powierzając drogocenne ziarno, kiedy jednak zbliżyli się do stałego lądu, mimo wszystko nie był w stanie oprzeć się pokusie. Wy tłumaczył piekarzowi, że ma jeszcze do załatwienia pewną sprawę dla przeora w domu arcybiskupim i kazał mu się wysadzić na Królewskim Nabrzeżu. Piekarz popłynął dalej do zabudowań młyńskich nad rzeką Hen, on zaś pospieszył w górę Langstretet ku katedrze. Zachmurzyło się i drobny deszcz zmącił nastrój letniego dnia. Audun wpatrywał się w niebo, bardzo by chciał rozproszyć chmury. W czasie deszczu Donna pewnie nie wyjdzie z domu... Przy wschodniej fasadzie katedry wielu kamieniarzy wstawiało właśnie nowy posąg do niszy w drugim rzędzie. Była to postać mężczyzny, Audun przystanął i przyglądał jej się z zainteresowaniem. Mężczyzna miał włosy do ramion, długą brodę, piękne rysy uśmiechniętej, spokojnej twarzy.

Młody zakonnik nie miał wątpliwości - autorem po-

sągu musiał być ten sam artysta, który stworzył Madonnę. Ojciec Donny...

Kiedy tak stał i w nabożnym skupieniu studiował arcydzieło, nagle za jego plecami rozległ się głęboki głos:

- Podoba ci się?

Audun drgnął i odwrócił się. Miał przed sobą szlachetną, mądrą twarz starszego mężczyzny o ciepłym wzroku, z siateczką zmarszczek wokół oczu i ust. Widział człowieka, który jest dumny ze swego dzieła, ale pozbawionego pychy.

- To przecież prawdziwe arcydzieło! - wykrzyknął Audun zgodnie ze swoim najgłębszym przekonaniem. Ojciec Donny uśmiechał się: - Znasz się na takich sprawach?

- Niespecjalnie. Towarzyszyłem kamieniarzom w klasztorze i trochę mi nawet pozwolili pomagać, jeszcze kiedy byłem w nowicjacie. A poza tym czytałem w naszej bibliotece o budowie katedr w innych krajach.

Ojciec Donny przyglądał mu się z coraz większym zainteresowaniem.

- Masz do tego zdolności, bracie? Audun odpowiedział z uśmiechem:

- Chyba nie, tak myślę. Ale bardzo bym chciał mieć. Nagle radość zgasła w jego niebieskich oczach. - Ale to by mi i tak wiele nie pomogło.

Stary mistrz kamieniarski długo mu się przyglądał w milczeniu. W końcu powiedział:

- Nosisz benedyktyński habit, jak widzę. Przyszedłeś tu z Nidarholm?

Audun potwierdził skinieniem głowy.

Nagle przypomniał sobie, że piekarz na niego czeka, i zaczął się niespokojnie wiercić.

Wodził wzrokiem po budynku katedry.

- Widziałeś już, że zwieńczenie chóru jest gotowe?

zapytał mistrz nieoczekiwanie i Audun natychmiast zapomniał o piekarzu.

- Nie! - zawołał z przejęciem. - Śledziłem prace w ciągu ostatnich miesięcy, ale teraz już dość dawno nie byłem w katedrze.

- No to chodź, musisz zobaczyć - rzekł ojciec Donny i ruszył ku drzwiom świątyni.

Audun podążał za nim. Szczęśliwy, że dostał takiego zaszczytu.

- Do rzeźby jednej z głów anielskich posłużyłem się tą samą twarzą, co przy posągu Madonny i figurze Ewy w zachodniej ścianie - powiedział stary mistrz.

Po chwili odchrząknął. - Moja córka była modelką.

Audun zdołał ukryć własną reakcję. Poczuł, że serce wali mu jak młotem, wiedział, że się czerwieni, pocieszał się jednak, że stary niczego nie zauważy w mroku świątyni. Bąkał jakieś pochwały dla artysty, myślał jednak o czymś zupełnie innym niż sztuka kamieniarska. Zaraz potem wymówił się sprawami do załatwienia w mieście, podziękował ojcu Donny i pobiegł brzegiem rzeki.

Nazajutrz, jedenastego lipca, wypadał dzień świętego Benedykta, czyli dzień, kiedy arcybiskup Nidaros składał oficjalną wizytę w klasztorze Nidarholm. Arcybiskup Einar Smorbak podporządkował sobie klasztor w wyniku skandalu z przeorem Bjornem i zastawieniem przez niego dóbr oraz pieczęci klasztoru i okazywał zakonowi szczególne zainteresowanie. Dogadał się z panem Thorleifem, którego bracia z Nidarholm nie lubili. Nie mogli zapomnieć, że musieli ponosić konsekwencje tego, co zrobił ich przeor, a w dodatku oskarżył ich o sprzeniewierzenie dóbr klasztornych.

Rozgoryczenie wobec arcybiskupa utrzymywało się jeszcze teraz, w dziesięć lat po tamtych wydarzeniach,

i wciąż tliło się w sercach zakonników. I budziło w nich lęk. Zgodnie z zasadami zakonu przeor miał nieograniczone prawo karania, mnisi jednak mogli się odwoływać do arcybiskupa, jeśli uznali, że zostali potraktowani niesprawiedliwie i zbyt surowo ukarani. Mając zaś arcybiskupa przeciwko sobie, zdani byli na często przypadkowe i subiektywne sądy przeora.

Bracia w Nidarholm od dłuższego czasu obserwowali coraz większą komitywę między przeorem Thorleifem i arcybiskupem Einarem Smorbak. Obserwowali też wciąż rosnące u swego przeora pragnienie władzy. Wyglądało na to, że przyjaźń z arcybiskupem uderzyła mu do głowy. Coraz częściej mieszał się do spraw państwowych, podlizywał się królowi Hakonowi i bardziej był zajęty światem, który właściwie, jako mnich, porzucił, niż tym, w którym miał szukać schronienia. Nie dalej jak miesiąc temu wykluczył ze zgromadzenia zakonnego mnicha, odmawiającego wykonania polecenia, z którym się nie zgadzał, a pół roku temu jeden z najstarszych braci został obłożony anatema za podobne nieposłuszeństwo. Audun nie wiedział, czego ci dwaj mnisi nie chcieli zrobić, był jednak pewien, że to oni mieli rację. Tego lipcowego dnia zrozumiał, o co chodziło.

W porze *nony* oczekiwano przybycia arcybiskupa i wszyscy mieli pełne ręce roboty z przygotowaniem tej zaszczytnej wizyty.

Kiedy dzwony klasztorne wezwały na trzecią tej doby modlitwę, *tertię*, Audun zastał przeora na korytarzu przed swoją celą.

Klasztor Nidarholm został wzniesiony na podobieństwo okrągłej, trypoziomowej wieży. Na najwyższym piętrze znajdowała się kaplica z czterema iglicami z drewna, poniżej umieszczono cele zakonników,

na najniższym poziomie zaś znajdowała się biblioteka, rozmównica i refektarz.

- Bracie Audunie, podejdź no do mnie - rzekł przeor familiarnym tonem.

Mimo tamtej przyjaznej rozmowy w bibliotece Au-dun poczuł się niepewnie. W przeorze było coś dziwnego, czego nie potrafił zrozumieć. Coś we wzroku. Od czasu do czasu miało się wrażenie, że przeor nie lubi patrzeć ludziom w oczy. Innym razem znowu jego oczy stawały się dziwnie wąskie. Podstępne...?

- Nie będziesz mógł, niestety, uczestniczyć w modlitwie. Mamy gościa, którego trzeba koniecznie odwieźć na stały ląd. - Teraz? - zawołał Audun zdumiony. Przeor skinął głową.

- Siedzi już w łodzi i czeka. Audun westchnął, ale posłuchał bez protestu.

Wszyscy bracia, nowicjusze i służba zebrali się w kaplicy, dziedziniec klasztorny wyglądał więc jak wymarły i opuszczony. Audun pospiesznie poszedł przez ogród, obok kuchni, izby chorych, studni i ciemnicy, w końcu przemknął przez klasztorną furtę i zbiegł na nabrzeże. W łodzi, na przedniej ławeczce, odwrócony do niego plecami siedział jakiś zakonnik w kapturze naciągniętym na twarz.

- Przepraszam, że musiałeś czekać - powiedział Audun, wskakując do łodzi. Usiadł pośrodku i chwycił wiosła.

Nagle zamarł ze zdumienia - patrzył prosto w twarz młodej kobiety.

- Donna...? - wykrzyknął wniebowzięty.

Przez twarz Donny przemknął cień przestrawu, że widzi akurat jego. W następnym momencie jednak ukryła swoją reakcję i uśmiechnęła się, choć nie był to ten sam uśmiech, który Audun widział koło katedry.

- Miałam do załatwienia pewną sprawę u pana Thorleifa. Przeora - dodała pospiesznie. - Ojciec mnie posłał. Teraz jednak musisz wiosłować ze wszystkich sił, bracie Audunie. Bardzo mi się spieszy.

Audun ułożył wiosła w dulkach i począł miarowo, z wielką siłą uderzać nimi w wodę. Między stałym lądem a skalistą klasztorną wyspą panowały w morzu silne prądy, musiał się więc koncentrować na pracy.

W głowie mu jednak huczało, myśli kłębiły się bezładnie. Jakim sposobem mistrz kamieniarski mógł wpaść na pomysł, żeby wysłać taką młodą dziewczynę do męskiego klasztoru? Dlaczego Donna została przebrana w habit z kapturem?

Raz po raz spoglądał na nią spod oka i w którymś momencie ich spojrzenia się spotkały.

- Zastanawiasz się pewnie, dlaczego siedzę w twojej łodzi i wyglądam jak mnich? - zapytała Donna, jakby czytając w jego myślach. Zrzuciła kaptur i Audun zobaczył, że włosy ma rozpuszczone. - Widzisz, ojciec się bał, że mogłabym wzbudzić sensację wśród zakonników. Chyba nieczęsto kobieta pojawia się na klasztornej górze?

- W nowicjacie są dwie kobiety - wyjaśnił Audun. - Poza tym w kuchni mamy jedną służącą. - Myślałam, że to zabronione - rzekła Donna niepewnie.

- Słyszałem, że biskupi często zwracają na to uwagę, ale pan Thorleif jest wielkim przyjacielem arcybiskupa Einara i ten patrzy na sprawę przez palce.

Donna spoglądała na niego, ale nie powiedziała ani słowa.

Przez dłuższy czas milczeli oboje.

Audun obserwował zbliżający się brzeg. Tuż przed nim siedzi ona, dziewczyna, o której marzył we śnie i na jawie. Jakby niebo ją zesłało. Przez tyle nocy i dni sta-

rał się wymyślić jakiś pretekst, by popłynąć do osady targowej. Fantazjował o przypadkowych spotkaniach. Bawił się myślą, że zapyta jej ojca, gdzie mieszkają. A ona nagle się zjawia! Niestety, wszystko, co zamierzał jej powiedzieć, gdzieś się zapodziało. Ważne słowa się ulotniły, on i Donna siedzą naprzeciwko siebie i mówią o jakichś nieważnych błahostkach.

- Spotkałem twojego ojca - oznajmił Audun nagle przestraszony, że czas mu ucieka.

- Wiem o tym.

Uśmiechnęła się i teraz była znowu tą radosną, pełną życia dziewczyną, która go tak zachwyciła. - Ojciec opowiadał mi, że spotkał niezwykle sympatycznego młodego mnicha z Nidarholm! Audun uśmiechał się onieśmielony.

- A ja od razu się domyśliłam, że to musiałeś być ty -dodała Donna kokieteryjnie.

Z gniewem stwierdził, że się rumieni. Skrępowany wbił spojrzenie w głęboką wodę fiordu.

- Ojciec mówił też, że pracowałeś z mistrzami kamieniarskimi z Nidarholm. On ich zna i wie, że to prawdziwi artyści. Audun spojrzał na nią pospiesznie. Cała jego postać wyrażała ciekawość. - Jeden z nich był w katedrze, żeby pożyczyć jakieś narzędzia. Ojciec wypytywał go o ciebie i dowiedział się, że jesteś bardzo zdolny.

Policzki Auduna płonęły, Donna śmiała się radośnie.

- A ja zaproponowałam ojcu, żeby zapytał pana Thorleifa, czy nie mógłby cię czasami wypożyczyć do pomocy przy katedrze.

Audun był tak przejęty, że jedno wiosło wypadło z dulki.

Donna wybuchnęła śmiechem.

- Strasznie jesteś sympatyczny, kiedy się tak rumienisz! - zawołała.

Najpierw go to rozdrażniło, ale ponieważ nie dostrzegł złośliwości w jej spojrzeniu, on też się roześmiał. Czuł, że jakiś węzeł w jego duszy się rozwiązuje.

- Widziałem posąg - oznajmił. - Ten, do którego pozowałeś ojcu. Widziałem Ewę w Rajskim Ogrodzie. - Naprawdę? - zawołała zaskoczona.

- Twój ojciec mi pokazał.

Znowu spojrzął jej w oczy, natychmiast jednak odwrócił wzrok.

- Gdzie ty mieszkasz? - zapytał, żeby pokryć zakłopotanie.

- Trzeci budynek we dworze Grjot. Między kościołem Świętego Olafa i katedrą.

- Macie liczną rodzinę? - dopytywał się zaciekawiony. Donna potrząsnęła głową i posmutniała. - Nie, tylko ojciec i ja.

- Twoja mama nie żyje? Przytaknęła.

- Więc to ty prowadzisz mu dom? Znowu przytaknęła.

- I próbuję utrzymywać jaki taki porządek w sprawach pieniężnych - dodała z westchnieniem. - Ojciec jest wielkim artystą, ale wiele poza tym nie potrafi.

- I chyba nie musi - rzekł Audun niemal gniewnie.

- On jest taki... spontaniczny - tłumaczyła Donna. - Jeśli ma pieniądze, to je wydaje. A jak nie ma, to pożycza.

Audun uśmiechał się.

- A ty starasz się być surowa i oszczędna. Donny to jednak nie bawiło.

- Ojciec zaciągnął wielki dług. On... Jest ktoś, kto zabrania mu wyjazdu... dopóki nie spłaci długu.

- Wyjazdu na studia do Francji? - zawołał Audun zaniepokojony.

Donna potwierdziła.

- To jest największa szansa jego życia. Umrze, jeśli straci tę możliwość.

Audun patrzył na nią zgnębiony. Zrozumiał, że za tymi kilkoma słowami kryje się wielka tragedia. Tymczasem dotarli do Królewskiego Nabrzeża przy ujściu rzeki, po południowej stronie Skipakrok. - Mam popłynąć w górę rzeki?

Donna potrząsnęła głową. Znowu naciągnęła głęboko na twarz mnisi kaptur i rozglądała się na boki, jakby się czegoś bała.

- A zresztą, masz rację. Mógłbyś mnie podwieźć jeszcze kawałek? - poprosiła pośpiesznie. Przybił do nabrzeża niedaleko Brattora, tuż koło kościoła Świętego Klemensa, i pomógł jej zejść na ląd. Donna wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- Dziękuję, bracie Audunie - powiedziała z przyjaznym uśmiechem.

Audun uścisnął mocno jej dłoń.

- Będę mógł jeszcze cię zobaczyć? Donna była zdziwiona.

- A wolno ci?

- Często jestem posyłany do miasta w różnych sprawach - odparł Audun z zapałem, choć wiedział, że to gruba przesada. Spojrzenie miał jednak błagalne, a Donna uważnie wpatrywała się w jego otwartą twarz i szczerze, niebieskie oczy.

Nieoczekiwanie młody mnich pochylił się i wycisnął na jej wargach niezdarny, impulsywny pocałunek. Natychmiast jednak się wyprostował, przestraszony tym, co zrobił, i czerwony z zakłopotania.

Donna nie była w stanie powstrzymać uśmiechu.

- Tak właśnie mówiłam - rzekła cicho. - Ty nie wyglądasz na mnicha.

Audun zrozumiał, do czego ona pije, i zawstydził się.

- Będę się musiał wypowiadać - powiedział, chcąc obrócić wszystko w żart.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu w oczach Donny pojawił się wyraz popłochu.

- Chyba nie musisz... to znaczy za takie drobne przewinienie...

Zanim jednak zdążyła powiedzieć coś więcej, Audun zarzucił jej ręce na szyję i pocałował znowu, tym razem mocno. Ona najpierw próbowała się wyrwać, potem stała się uległa w jego objęciach. Zalała go fala ciepła. Kręciło mu się w głowie, pragnął tulić ją do siebie najmocniej jak można, pieścić dłońmi jej ciało, dotykać piersi, które wyczuwał pod ubraniem. A przy tym bał się, by nie zmiażdżyć tej kruchej i wiotkiej istoty, którą trzymał w ramionach. W końcu ona wyrwała mu się gwałtownie i nie oglądając się, pobiegła przed siebie. Audun stał bez ruchu i patrzył w ślad za nią. Zawstydzony i zarazem niewymownie szczęśliwy. Patrzył, dopóki mu nie zniknęła za narożnikiem domu. Nie widział jednak, że Donna biegnie oślepiona przez łzy. Nie słyszał, że wstrząsa nią szloch.

W końcu zdołał się jakoś ocknąć z zauroczenia, wskoczył do łodzi i znowu ujął wiosła.

3

Donna z pochyloną głową i twarzą ukrytą pod mnisim kapturem biegła wąskimi uliczkami i zaułkami. Kiedy znalazła się w pobliżu domu, zanim weszła do bramy, rozejrzała się płochliwie na wszystkie strony. Dopiero wszedłszy do mrocznej sieni, ściągnęła z siebie habit, a potem wbiegła do niskiej izby z paleniskiem pośrodku. Upadła na kolana przy swoim łóżku i ukryła twarz w dłoniach.

- Jezu Chryste, Królu Niebieski, Święta Maryjo, Matko Boża, zdejmijcie ze mnie ten krzyż! Obiecuję, że spełnię wszystkie dobre uczynki, na jakie tylko mnie stać, obiecuję odmawiać wszystkie modlitwy, dawać jałmużnę biednym, nawet gdybym sama była głodna, i być ojcu podporą zawsze, kiedy będzie mnie potrzebował. Tylko nie żądajcie ode mnie tej ofiary, bo jest cięższa, niż potrafię udźwignąć. Ja wiem, że moja kuzynka Gunhild została wydana za mąż za człowieka dziesięć razy gorszego, wiem, że tysiące kobiet w całym kraju musi iść do małżeńskiego łóża z mężczyznami wybranymi im przez ojców, którymi one same się brzydzą. Mimo to proszę was, sprawcie, by ojciec był w stanie spłacić dług, oddać kościelne pieniądze, które sprzeniewierzyli bym mogła zostać uwolniona od krzyża, jaki został złożony na moich ramionach.

Odmówiła Ojcie Nasz i Zdrowaś Maryjo, a potem wstała, otarła rękawem łzy i poszła do paleniska, by przygotować jedzenie, zanim ojciec wróci do domu.

Myśli krążyły wokół spotkania z urodziwym mło-

dym benedyktynem. Mimo woli pogłaskała palcem wargi, których dotykały jego usta. I nagle z rozpaczą potrząsnęła głową.

- To przecież zakonnik - wyszeptała.

Następnego dnia Audun został wezwany do rozmównicy przeora. Pan Thorleif, jak zazwyczaj, mówił, nie patrząc mu w oczy. Chrząkał i sprawiał wrażenie, jakby brakowało mu pewności siebie. Jakby to on się mnie bał, a nie odwrotnie, pomyślał Audun zdziwiony.

- Nie muszę chyba mówić, że niezbędna jest absolutna dyskrecja, jeśli chodzi o ten... hm... interes, który został ci powierzony wczoraj - zaczął, jękając się. - W takich sprawach żądam ślepego posłuszeństwa bez zadawania jakichkolwiek pytań.

Audun skinął głową.

- To się rozumie samo przez się, panie Thorleifie. Nie będę zadawał żadnych pytań i rozumiem też, dlaczego ona miała na sobie mnisi habit.

Przeor spojrział na niego spod oka. Przez moment sądził, że chłopak zachowuje się bezczelnie, zaraz jednak zobaczył dwoje oczu tak szczerych, że musiał zmienić zdanie.

- Ona mi powiedziała, że to ojciec ją tu przysłał - ciągnął dalej Audun z zapałem. - I nic dziwnego, że on się obawia wysłać taką młodą dziewczynę samą do męskiego klasztoru.

Przeor sprawiał wrażenie zakłopotanego, zaraz jednak się roześmiał.

- Tak, to bardzo rozsądne, że wykazał ostrożność. Audun nie wiedział, dlaczego, ale wydawało mu się,

że przeor odczuł ulgę.

- Jej ojciec jest mistrzem kamieniarskim w katedrze - tłumaczył dalej przeor. - Potrzebuje wielu zdolnych

uczniów i pomocników i wyobraź sobie, prosi! mnie, żebym mu ciebie czasem wypożyczał. Audun wpatrywał się w zwierzchnika z lękiem, że źle słyszy.

- Obiecałem mu, że to będzie możliwe, pod warunkiem jednak, że mieszkał będziesz nadal w klasztorze. Audun aż się zarumienił z radości.

- Dziękuję! - zawołał rozgorączkowany.

Kiedy po *nona ora* siedział na dworze ze swoim przepisywaniem, jak to czyniono, gdy tylko pogoda pozwalała, podszedł nagle brat Sigurd, który zwykle siadywał obok niego.

- A zatem nie skorzystałeś tak jak tamci dwaj z szansy, że cię wyrzucą ze zgromadzenia albo obłożą klątwą. Audun patrzył na niego, niczego nie rozumiejąc.

- O co ci chodzi? - O to, że możesz nie słuchać poleceń przeora.

- Ale dlaczego miałbym to robić? Brat Sigurd wzruszył ramionami.

- Po to na przykład, by być posłusznym wobec Kościoła, papieża i Boga.

- O czym ty mówisz?

Brat Sigurd odłożył na bok swój pergamin i popatrzył na Auduna swoimi szarymi, łagodnymi oczyma. - Kiedy nasz zwierzchnik, przeor, działa przeciw woli Bożej, to chyba nie musimy być mu posłuszni? Audun zbity z tropu kręcił głową.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Jeśli pijesz do tego polecenia, które dostałem wczoraj, a o którym, jak sądzę, żaden z was nic nie wie, to nie widzę nic złego w tym, co robiłem. Ktoś przecież musiał odwieźć ją na ląd.

Brat Sigurd zmarszczył brwi.

- Czy wiesz, kim ona jest? - zapytał ostro.

- Tak. To córka wielkiego mistrza kamieniarskiego

z katedry. - I dodał z dumą: - Będzie mi wolno od czasu do czasu z nim pracować. Przepuszczam, że to dlatego ojciec ją tu wczoraj przysłał. Z prośbą do przeora. Brat Sigurd uśmiechał się z wyższością, ale Audun już się zajął przepisywaniem i tego nie widział. Dni, które potem nadeszły, były najradośniejsze od chwili, gdy Audun przed rokiem przybył do Nidarholm. Myśl o Donnie i myśl o tym, że będzie mógł pracować z takim wielkim mistrzem jak jej ojciec, budziły w nim tyle oczekiwań, że wprost kręciło mu się w głowie. W tydzień później przeor przysłał po niego i oznajmił, że ma z bratem Bjornem i zakrystianem popłynąć do miasta i udać się do katedry. Audun wybiegł z rozmównicy, jak na skrzydłach przebiegł ciemne korytarze i znalazł się na zalanym słońcem dziedzińcu. Czuł się jak człowiek skazany na śmierć, który został uwolniony, uzyskał na nowo prawo do życia. Ku wielkiemu zdumieniu Auduna brat Bjorn wysadził jego i zakrystiana na Królewskim Nabrzeżu, zamiast, jak mu się zdawało, płynąć w górę rzeki. Kiedy dotarli do największej części osady handlowej, Grjot, tamci dwaj zatrzymali się i zwrócili do Auduna: - Ty pójdziesz dalej, do katedry - oznajmił zakrystian. - Brat Bjorn i ja mamy tutaj sprawę do załatwienia. Audun posłusznie skinął głową i ruszył w drogę, nie był jednak w stanie opanować pokusy, by zaglądać w wąskie zaułki między szeregami domów. Trzeci dom z rzędu, mówiła Donna. Modlił się w duchu, żeby dziewczyna ukazała się w obejściu, ale nigdzie nie było widać pełnej gracji postaci. Chyba za wiele wymagam od losu, skarcił sam siebie. Przecież tyle moich wielkich marzeń zostało ostatecznie spełnionych. Szedł dalej wykładaną drewnem ulicą, mijał dzielnicę kupców z ich kramikami i dzielnicę rzemieślników

- szewców, garbarzy, złotników i tkaczy, minął trzy kościoły i siedzibę kanoników i w końcu zbliżył się do największej świętos'ci w mieście, do katedry.

Serce tłukło mu się w piersi z napięcia i oczekiwania. Łagodny letni wiatr wiał nad fiordem. Ptaki śpiewały. Niebo było bardziej niebieskie, niż Audun kiedykolwiek widział. Odnalazł ojca Donny przy pracy z innymi rzeźbiarzami w tak zwanej szopie kamieniarzy, czyli na dużym, zadaszonym placu na dziedzińcu siedziby arcybiskupa, przylegającej do świątyni. Mistrz pochylał się nad na wpół gotową figurą przedstawiającą anioła i usuwał dłutem i młotkiem zbędny kamień z ramienia posągu. Kawałki rozpryskiwały się na wszystkie strony. Kiedy Audun chrząknął, by zwrócić na siebie uwagę, artysta podniósł wzrok, opuścił ręce trzymające dłuto i młotek; spojrział na mego nieobecny wzrokiem. Oczy miał bardzo zmęczone, Audun wątpił nawet, czy w ogóle go poznaje.

- Robimy reliefy, które znajdują się pod arkadami - powiedział tamten głucho i Audun zrozumiał, że jednak go rozpoznał. Nagle przyszła mu do głowy myśl, że to z powodu spraw pieniężnych jest on taki zamyślony i zmartwiony.

- W środku pełno jest ludzi - powiedział mistrz i Audun domyślił się, że chodzi mu o kościół. - Król dał wolne kamieniarzom i cieślom po to, by jak najszybciej wykończyli wnętrze arkad i triforium, czyli galerię oddzielającą główną nawę od naw bocznych, jakie zwykle buduje się w świątyniach romańskich i gotyckich. Oni muszą wznieść dachy nad bocznymi nawami i wtedy my będziemy mogli zająć się sklepieniem.

Audun przytakiwał. Wiedział, co zostało zrobione i co jeszcze należy zrobić, żeby kościół był gotów. To praca dla wielu mężczyzn na wiele lat.

- Najpierw trzeba chyba zamknąć świątynię od zachodniej strony - odważył się wtrącić. Dopiero teraz ojciec Donny spojrzał na niego uważnie. Na twarzy pojawił się łagodny uśmiech. - Siedzisz budowę, chłopcze!

Audun odpowiedział uśmiechem. Bardzo lubił, kiedy ojciec Donny mówił do niego „chłopcze”, a nie „bracie”.

- Relief musi zostać umieszczony na ścianie jeszcze przed położeniem dachu. Dlatego czas nagli. Ty możesz mi najpierw pomagać przy odkuwaniu.

Potem Audun już nie kontrolował upływu czasu. Możliwość pomagania takiemu artyście jak ojciec Donny to najwspanialsze, co go mogło w życiu spotkać.

Przeważnie pracowali w milczeniu, od czasu do czasu jednak stary wykrzykiwał kilka słów pełnych podziwu i radości. - Świetna robota, chłopcze!

- Naprawdę masz talent, chłopcze!

Audun był taki przejęty, że niemal przestał myśleć o Donnie. Aż do chwili, gdy nieoczekiwanie usłyszał za sobą jej pogodny głos:

- Więc nareszcie znalazłeś ucznia, jakiego szukałeś, ojcze?

Audun i mistrz odwrócili się natychmiast. Przed nimi stała Donna, blask słońca tworzył nad jej głową świetlistą aureolę.

- On naprawdę ma dar od Boga! - zawołał mistrz zachwycony i wyprostował się. Wszelkie zmartwienia zniknęły z jego pełnej wyrazu twarzy.

Audun poczerwieniał z radości i mocno uderzył młotkiem w dłuto.

- To teraz pewnie pogodniej patrzysz na życie - rzekła Donna łagodnie i podeszła jeszcze bliżej.

Audun zerkał na mistrza. Mimo że Donna skarżyła się na brak rozsądku ojca, jeśli chodzi o pieniądze, to nie ulegało wątpliwości, że bardzo go kocha.

On uśmiechał się do niej.

- Przecież wiesz, co ja zawsze mówię. Wszystko się w końcu ułoży. W ten czy inny sposób. Donna skinęła głową, ale uśmiech zniknął z jej warg.

- Powinniście chyba skończyć na dzisiaj - rzekła. - Ty pewnie musisz zdążyć do Nidarholm na wieczorną modlitwę? - zapytała Auduna.

- Tak, na dzisiaj damy sobie spokój - zgodził się mistrz i odłożył dłuto. - Biegnij do domu i przygotuj coś do jedzenia, moje dziecko.

Audun bardzo się spieszył ze sprzątaniem swoich rzeczy. Miał nadzieję, że uda mu się dogonić Donnę i odprowadzić ją do domu.

I rzeczywiście, spotkał ją już przy bramie katedry, musiała się ociągać.

Kiedy usłyszała za sobą pospieszne kroki, zatrzymała się i poczekała na niego.

- Sprawiasz wrażenie dużo bardziej zadowolonego niż wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Audun słuchał z uśmiechem.

- Dziwisz się? Mam wrażenie, jakbym odzyskał swoje życie.

Donna spojrzała na niego z powagą.

- Nie możesz uciec z klasztoru, skoro tak źle się tam czujesz?

- Uciec? - zawołał Audun przestraszony. - Przecież zostałbym wyklęty! Ci, których oddano do klasztoru jako dzieci, są związani obietnicą rodziców.

Donna przyglądała mu się w zamyśleniu.

- Nie pojmuję, jak rodzice mogą zrobić coś takiego własnemu dziecku.

Audun uśmiechał się cierpko.

- Mnich nie uczestniczy w podziale spadku. Rodzina unika roszczeń z jego strony. A poza tym krewni nie muszą już tak myśleć o dobrych uczynkach, bo liczą, że mnich pociągnie ich do nieba siłą swoich modlitw. - Teraz mówisz paskudne rzeczy.

- Nie, ja tylko wiem, jaka jest rzeczywistość. Donna słuchała z zaciekawioną.

- Co w takim razie zamierzasz zrobić ze swoim życiem? - zapytała ostrożnie.

Nagle Audun popatrzył na nią z wielkim zaufaniem.

- Gdyby jeszcze kilka tygodni temu ktoś zadał mi takie pytanie, kopnąłbym najbliższy kamień i zmełł w ustach przekleństwo. Ale po tym jak ty odmieniłaś moje życie, mam wielkie plany. - Chciałbyś pomagać mojemu ojcu? - To też.

- I zostać wielkim mistrzem?

- Też.

Donna roześmiała się.

- Coś jeszcze?

Audunowi zrobiło się gorąco, zdecydował się jednak skoczyć na głęboką wodę.

- Chcę studiować Pismo i zostać księdzem. Jeśli zdołam to osiągnąć, to być może arcybiskup zwolni mnie ze ślubów zakonnych, by wyznaczyć mnie na kanonika w katedrze. Wtedy mógłbym sobie wziąć kobietę, towarzyszkę życia. Odkąd papież zabronił księżom się żenić, jest oczywiste, że biorą sobie oni nałożnice. I nawet mężczyzna urodzony z nieprawego łoża ma prawo zostać księdzem. Może nawet udałoby mi się otrzymać od papieża pozwolenie na prawdziwy ślub.

Donna nie zaraz odpowiedziała. Szła z pochyloną głową i wpatrywała się w bruk.

- Dlaczego mi to wszystko opowiadasz? - zapytała po chwili milczenia.

- Bo postanowiłem się z tobą ożenić - oznajmił zdecydowanie.

Donna zwróciła się gwałtownie ku niemu. Oczekiwała z jego strony uśmiechu, dowodu, że żartował, on jednak był śmiertelnie poważny. To ona uśmiechnęła się niepewnie.

- Jak możesz mówić takie rzeczy?

Audun zatrzymał się, chwycił ją w objęcia i mocno przycisnął do siebie.

- Ja nie żartuję. Wiem, że takie słowa nie przystoją mnichowi, który złożył już śluby, zmuszony jestem jednak wyznać to, skoro mam okazję. Sama powiedziałaś, że nie wyglądam na człowieka przeznaczanego do celibatu. Miałaś rację. Ani z ciała, ani z ducha nie jestem stworzony do klasztornej życia. Kiedy pierwszy raz spotkałem cię pod katedrą, to jakbym został zaczarowany. Od tamtej pory myślę o tobie dzień i noc. Nie muszę cię lepiej poznawać, żeby wiedzieć, że to z tobą chciałbym spędzić życie.

Donna wpatrywała się w niego, jakby nie rozumiała, o czym mówi. Nagle zakryła twarz rękami i wybuchnęła płaczem. Zanim Audun zdołał się otrząsnąć z wrażenia, odwróciła się i uciekła.

Audun stał i zakłopotany patrzył w ślad za nią. Instynkt mu podpowiadał, że powinien pozwolić jej odejść.

Te go wieczora nie mógł zasnąć. Radość z pracy wypełniała go całego, dosłownie rozsadzała mu piersi. Ciało miał ciężkie od wysiłku. Myśli o Donnie na przemian budziły w nim buzującą radość lub pełną lęku niepewność.

Audun nadal każdego ranka wyjeżdżał do katedry i wieczorem wracał do Nidarholm. Z każdym dniem zyskiwał też więcej pewności siebie i wyraz dumy pojawiał się w jasnych, niebieskich oczach. Jego życie nie musi upłynąć na klasztornym klęczniku! Jest w stanie czegoś dokonać, zostawić po sobie jakiś ślad!

Mroczny cień przesłonił mu wzrok. Donna nie pokazała się ani razu od chwili, gdy wyjawiał jej swoje zamiary na przyszłość.

Na czole pojawiła się głęboka bruzda, chyba ją wystraszył. Za szybko się to stało.

Audun nie zdawał sobie jednak sprawy, że w tych dniach był uważnie i można powiedzieć podejrzliwie obserwowany za każdym razem, kiedy opuszczał klasztor i gdy do niego wracał. Przeor Thorleif dostrzegał zapał młodego zakonnika. I radość, z jaką opuszczał konwent, by podejmować w mieście swoje świeckie zajęcia. Podejrzenia zwierzchnika zyskiwały potwierdzenie - młody zakonnik nie miał serca do klasztornej życia.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - mamrotał przeor pod nosem.

Dziesiątego dnia po tym, jak Audun zaczął pracować u mistrza, nareszcie znowu spotkał Donnę.

Dostał od przeora pozwolenie, by mógł zostać dłużej niż zwykle. Ukończenie figury anioła stawało się coraz pilniejsze, miała przecież zostać umieszczona pod arkadami, zanim mury będą gotowe.

Kiedy wieczorem zmęczony, ale szczęśliwy podążał na nabrzeże, by wrócić łodzią do Nidarholm, nagle przystanął, mrużąc oczy. Dwie ubrane na czarno postaci szły szybko brzegiem rzeki. Niższa nieustannie spoglądała w stronę katedry. Wszystko w tej postaci, ruchy

i postawa, wskazywały na wielką nerwowość. Audun jednak poznałby ją w każdym miejscu na świecie.

- Donna...!

Nie pomyślał, zanim zawołał. I zupełnie nie rozumiał, dlaczego nagle poczuł się jakoś nieswojo. Tamtych dwoje przystanęło jak na komendę. Audun pokonał dzielącą ich odległość kilkoma długimi susami.

W towarzyszu Donny rozpoznał klasztorne zakrystiana.

- Dzień dobry, bracie Audunie - rzekła Donna swobodnym tonem, ale wyraz jej twarzy mówił mu, że coś jest nie tak jak powinno.

- Wolno ci tak długo przebywać poza klasztorem? -zapytał zakrystian szorstko.

Audun wyczuwał, że mimo dumnie uniesionej głowy, zakrystian jest przestraszony lub skrepowany. Nie pojmował niczego.

Donna musiała chyba czytać w jego myślach. Uśmiechnęła się przepaszająco.

- Zaraz ci wszystko wytłumaczę - rzekła cicho. -Odejdźmy tylko stąd jak najszybciej, żeby mnie ojciec nie zobaczył. Audun przyglądał jej się zakłopotany, Donna jednak już zawróciła na pięcie i pobiegła w stronę łodzi kołyszących się przy nabrzeżu. Zakrystian podążył za nią. Audun nie wiedział, co zrobić, w końcu i on ruszył w tym samym kierunku. Ku swemu największemu zdumieniu stwierdził, że Donna odwiązuje łódź należącą do klasztoru i wsiada do niej. Zakrystian ujął wiosła.

Audun wskoczył do własnej łódki i ruszył śladem tamtych. Kiedy zbliżyli się do ujścia rzeki, zakrystian zwolnił, a Donna przechyliła się do Auduna.

- Jadę do Nidarholm, żeby porozmawiać z prze-

orem - zawołała z udanym spokojem, Audun jednak zauważył przestrasz w jej oczach. - Pan Thorleif był taki dobry i zaproponował mi pożyczkę na wyjazd ojca do północnej Francji. Ojciec o niczym nie wie. Gdyby się dowiedział, nie chciałby jechać. Martwiłby się, że będę miała kłopoty. Rozumiesz więc, że wszystko musi zostać zachowane w tajemnicy. Audun kiwał głową, że rozumie. Odczuwał głęboki szacunek i współczucie dla tej dziewczyny. Nigdy przedtem nie słyszał, żeby taka młoda córka pomogła ojcu wydobyć się z piętężnych kłopotów. I to w dodatku tak, żeby on się o niczym nie dowiedział. Gdy dotarli do klasztornej wyspy, słońce już się chyliło ku zachodowi i wszyscy mnisi byli w kościele na *completorium*. Audun widział, że zakrystian prowadzi Donnę pod murem w stronę izby gościnnej, która wbrew regułom stanowiła mieszkanie przeora. Zdziwiło go to. Swoich gości przeor przyjmował zwykle w rozmównicy. Zanim Donna weszła do środka, odwróciła się i spojrzała w jego kierunku. Nie pojmował dlaczego, odniósł jednak wrażenie, że wyglądała na przestraszoną.

Tego wieczoru już jej nie widział.

Prawdopodobnie została odwieziona na ląd, kiedy on był w kościele na wieczornej modlitwie. Przez cały czas miał nadzieję, że przeor przyjdzie i poprosi, by to on ją odwiózł, ale nic takiego się nie stało.

W następnych dniach postanowił zmienić swój stosunek do przeora Thorleifa. Ulitował się nad Donną i zaproponował jej taką pożyczkę, a to świadczy o współczuciu. Audun musiał się pomylić w ocenie zwierzchnika.

Ale jakoś ta myśl nie mogła się zadomowić w jego sercu, napotykała po drodze opór.

Mimo wszystko dręczył go niepokój. Małe nasionko podejrzliwości, któremu nie

pozwaliał wykiełkować, nie dawało się jednak usunąć.

Nadal pracował w katedrze i codziennie rozglądał się, czy nie zobaczy gdzieś Donny. Był rozczarowany, że wciąż się nie pokazuje. Z każdym mijającym dniem stawał się coraz bardziej niecierpliwy. I zły na siebie. Dlaczego zachował się tak głupio? Żeby gadać o małżeństwie takiej młodej dziewczynie, którą dopiero co poznał! Wygłaszać te pomysły o nałożnicy! On, który w dodatku niedawno złożył śluby zakonne! Nic dziwnego, że panna trzyma się od niego z daleka.

Mimo to myśli wciąż wracały do tych krótkich chwil, kiedy byli sami na nabrzeżu tego dnia, gdy przywiózł ją do miasta. Przecież nie wyrwała się natychmiast z jego objęć. Przeciwnie, trwała w jego ramionach ciepła i uległa. Był pewien, że czuła to samo co on. I że tak było od ich pierwszego spotkania. To chyba strach, by nie zrobić czegoś niedozwolonego, sprawiał, że wołała go nie spotykać. Bo on mówił o wyrwaniu się z klasztoru, o wzięciu sobie nałożnicy, a nawet że będzie zabiegał o pozwolenie na prawdziwe małżeństwo, musiała to potraktować jak bluźnierstwo. A poza tym nie miała jeszcze dość czasu, by go poznać. Audun westchnął i z wielką niecierpliwością zabrał się do pracy. I nagle pewnego dnia Donna stanęła w kamieniarskiej szopie. Z płonącymi policzkami w ten rzeński dzień późnego lata, z pszenicznymi kosmykami włosów opadającymi na skronie. Rozmawiała z ojcem, ale raz po raz rzucała ukradkowe spojrzenia w stronę Auduna. Musiała tu przyjść z jakąś bardzo ważną wiadomością, bo ojciec natychmiast zdjął swój skórzany fartuch i ruszył w stronę rzeki.

Oni oboje zostali. Sami.

Audun chrząknął. Musi jej to powiedzieć. Teraz.

Trzeba się spieszyć, dopóki jest okazja. Może minąć znowu wiele dni, zanim nadarzy się kolejna możliwość.

- Ja... Ja chyba niepotrzebnie tyle ci nagadałem ostatnim razem - zaczął. - Nic dziwnego, że się przestraszyłaś. Donna otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale jakby natychmiast zmieniła zdanie. Stała tylko i patrzyła na niego. Ponieważ Audun nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy, nie widział ich udręczonego wyrazu.

- Ja naprawdę tak myślę, jak mówiłem, chociaż teraz wiem, że powinienem był milczeć - ciągnął, wpatrując się w drewniany młotek, który trzymał w ręce. - Nie dosyć, że jestem zakonnikiem, który złożył śluby, to w dodatku nie mam ci nic do zaoferowania. Mój brat zabrał wszystko. A gdybym nawet miał to szczęście od Boga, że ty pragniesz tego samego co ja, to przecież nie ma takiego zwyczaju, że ludzie pobierają się zgodnie ze swoimi pragnieniami. Na to trzeba zgody rodziców. Twój ojciec będzie na pewno szukał najlepszego dla ciebie męża, więc ja nie mam żadnych szans.

Nieoczekiwanie spojrzął jej w oczy. Słowa padały teraz rozgorączkowane, stanowcze.

- Ale jeśli jesteś cierpliwa, to ja będę pracował i nadejdzie taki dzień, kiedy będę mógł ofiarować ci co nieco! Potraktuję klasztor jako szkołę i będę rozwijał swoje zdolności. U twojego ojca wyuczę się na rzeźbiarza. Istnieje wiele możliwości dla kogoś, kto chce. Nawet dla kogoś takiego jak ja. Donna patrzyła na niego w milczeniu. Nie była w stanie znaleźć odpowiednich słów. Ostatnie, czego pragnęła, to powiedzieć mu prawdę.

- Wcale w to nie wątpię - rzekła cicho. - Ojciec też mówi, że mógłbyś zająć bardzo wysoko. Audun słuchał niecierpliwie. Chciał ją zmusić, by powiedziała to, co pragnął usłyszeć. Ale nie usłyszał.

- Czy będę mógł przynajmniej widywać cię od czasu do czasu? - spytał po dłuższej chwili. Ona poruszyła się niespokojnie. W końcu powiedziała cicho:

- O niczym innym nie marzę. Ale sam wiesz, na jakie niebezpieczeństwo się narażamy, lekceważąc Kościół, naszych przełożonych i ludzkie gadanie.

Audun zrobił kilka kroków w jej stronę i chwycił ją gorączkowo za ramię.

- To brzemię mogę dźwigać .za nas oboje! Będę się zachowywał tak powściągliwie jak to tylko możliwe. I nikt nie będzie miał mi nic do zarzucenia. Tylko pozwól mi się widywać czasami! Pozwól mi słyszeć twój głos! Wiedzieć, że jesteś. To mi pomoże przeżyć wszystkie długie noce w klasztornej celi, da mi odwagę i siłę, by wytrzymać.

Donna poczuła ciepło w sercu, słysząc te słowa, i po raz pierwszy w jej wzroku pojawił się błysk radości. Zanim się odwróciła i pobiegła w swoją stronę, prawie niedostrzegalnie skinęła głową. Dla Auduna ta rozmowa oznaczała nową nadzieję i radośniejszy czas.

Donnę czekały nowe wyrzuty sumienia.

Biegła wąskimi uliczkami z udręką na twarzy. Rozumiała, co się dokonuje w jej sercu. Ziarno uczucia wykiełkowało i będzie rosło z każdym mijającym dniem, chyba że ona zdobędzie się na taką siłę i wyrwie je bezlitośnie. Bo przecież za każdym razem, gdy Donna spotka urodziwego mnicha Auduna, to ziarno w jej sercu uzyska nowy pokarm, będzie się dalej rozwijać. Napełni ją bólem i strachem, choć da jej też wielką radość.

W tej samej chwili jednak, gdy podjęła stanowczą decyzję stłumienia rodzącego się uczucia, dotarła do niej prawda: jest za późno! Wszystko się już dokonało tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczyła go w katedrze. A później ta podróż łodzią z klasztoru, kiedy sie-

dział przed nią z wiosłami w dłoniach i szukał jej wzroku tymi czystymi błękitnymi oczyma, których nigdy nie zmącił żaden grzech ani wina. Wtedy to Donna odczuła swoją hańbę jako ciężar trudny do udźwignięcia.

Prawda była bezlitosna. Donna nie miała ani woli, ani zdolności przeciwstawienia się siłom, które się w niej rozrastały.

Ale ulec pragnieniom i tęsknocie, spotykać się z nim po kryjomu, to nie tylko niebezpieczna gra, to także grzech przeciwko człowiekowi tak uczciwemu jak Audun. Jest taki niewinny, taki po dziecinnemu ufny. Nawet się nie domyśla prawdy, choć przecież już dwa razy widział, jak ona wchodzi do sypialni pana Thorleifa. Poinformowanie go o wszystkim w zwyczajnych słowach jest niewykonalne.

Myśli skierowały się ku ojcu i jego nierozważnym poczynaniom finansowym. Zimny dreszcz ją przeniknął na wspomnienie tamtego dnia, kiedy pan Thorleif przyszedł ze swoją propozycją. Przedstawił to tak, jakby okazywał jej niezwykłą hojność, ale nie ukrywał groźby, co się może stać, jeśli ona odmówi.

Najpierw przyglądała mu się, oniemiała. Później zaczęło do niej docierać, co powiedział. Potem przyszedł gniew. W końcu, po wielu dniach rozpaczliwej walki ze sobą - rezygnacja. Gdyby ojciec był jak inni ojcowie, nic takiego by się nie stało. Teraz ja byłabym wolna, myślała z goryczą. Wolna, by kochać Auduna, choć jego wiąże zakonna przysięga. Ponieważ jednak obietnica została złożona przez jego rodziców, a nie przez niego, Bóg by im wybaczył, tego była pewna.

To jej więzy stanowią główną przeszkodę. To więzy, którymi Bóg musi się brzydzić tak samo mocno jak ona. Wciąż i wciąż od nowa zadawała sobie to samo

pytanie: Czy postępuje słusznie? Czy nie powinna zgodzić się na to, że ojciec nie pojedzie do Francji? Uświadomić mu, że stracił największą szansę swego życia...

Zamiast odpowiedzi widziała oczyma duszy jego twarz, jego oczy, takie jakie były tamtego dnia, gdy się dowiedział, że zostanie wysłany do Francji na naukę u największych mistrzów. I wtedy wiedziała, że nie ma wyjścia. Groźba przeora, że wyrzuci ojca z grona budowniczych katedry, odbierze mu dom, zamykała jej wszystkie drogi.

Dopóki nie pojawił się Audun, przekonywała sama siebie, że przecież jej los nie jest gorszy od losu innych kobiet, a ona jeszcze otrzymuje zapłatę, widząc radość i oczekiwanie w dobrych, ufnych oczach ojca.

Po śmierci matki oni dwoje stali się sobie jeszcze bliżsi. To nie były zwyczajne stosunki między ojcem a córką. Donna często czuła, że to ona jest bardziej dorosła i rozsądniejsza, podczas gdy on zachowuje się jak beztroskie dziecko. I chociaż nieraz złościła się na jego bezmyślność, kochała go tak, jak tylko córka potrafi ojca kochać.

Odejść od niego, pokochać innego, to by wywróciło cały jej świat do góry nogami.

Pytanie, czy postępuje słusznie, pojawiło się znowu. Bardziej natrętne niż kiedykolwiek przedtem.

4

W następnych dniach Donna trzymała się z dala od katedry, ale Audun przez cały czas pozostawał w jej myślach. W końcu pewnego popołudnia nie była już w stanie stłumić tęsknoty za tym, żeby go chociaż zobaczyć, i znalazła jakąś wymówkę, by pójść do szopy kamieniarzy.

Audun zauważył ją, jeszcze zanim weszła na plac koło świątyni. Natychmiast gdy tylko zobaczył jej delikatną, wdzięczną sylwetkę, długie włosy, poczuł, że wielkie ciepło wypełnia mu piersi. Serce zaczęło bić mocniej, nie był w stanie skupić się na pracy, stukał tylko młotkiem to tu, to tam, by nie ujawnić swego podniecenia.

Ojciec Donny musiał coś zauważyć, bo najpierw przyjrzał się Audunowi, potem rozejrzał się po całym placu. Kiedy dostrzegł córkę, znowu z uwagą przyjrzał się swemu pomocnikowi. Zaraz potem odłożył narzędzia i mamrocząc, że musi wejść do katedry, żeby coś tam sprawdzić, poszedł sobie. Audun stał w ich części szopy. Kiedy usłyszał za sobą jej kroki, udawał, że jest bardzo pochłonięty pracą. Za nic nie chciałby ujawnić, jak bardzo ona na niego działa. Bał się też, że pracujący wokół robotnicy czegoś się domyślą.

- Ojca nie ma? - usłyszał czysty głos.

Audun odwrócił się i spojrzał wprost w jej żywą, uduchowioną twarz. Świat zastygł w bezruchu.

- Poszedł po coś do kościoła - odpowiedział, nie słysząc własnych słów.

- W takim razie zaczekam na niego - odparła z promiennym wzrokiem.

Miłczeli. Wszystko, co Audun pragnąłby jej powiedzieć, wywietrzało mu z głowy. Ani jedna myśl się nie ostała. Tylko ten szum, ten śpiewny szum, delikatny a zarazem taki intensywny, że Audun bał się, iż zemdleje.

- Będzie bardzo piękny - wskazała głową posąg anioła. Audun chrząknął.

- To twój ojciec jest jego twórcą. Ja tylko odkuwam grubsze kawałki kamienia.

- Wiem. Ale ty też jesteś zdolny. Ojciec wychwala cię codziennie. Po kim odziedziczyłeś te zdolności? Po matce czy po ojcu?

Audun westchnął. Jakoś mu nigdy takie pytanie nie przyszło do głowy.

- Zręczność do pracy to chyba po ojcu, ale to mama zawsze dostrzegała wokół siebie wszystko co piękne. Donna spojrzała na niego.

- Powiedziałeś „dostrzegała”. Więc ty też straciłeś matkę? Audun przytaknął.

Musiał mieć w oczach coś szczególnego, bo kiedy Donna znowu się odezwała, jej głos brzmiał bardzo łagodnie:

- A ty byłeś do niej bardzo przywiązany? Audun przytaknął znowu. Mroczny cień przemknął po jego twarzy. Nagle usłyszał swój głos, jak wypowiada myśli, których nigdy nikomu nie powierzył:

- Ludzie gadają, że mama modliła się do świętego Olafa i obiecała, że odda mnie pierwszemu klasztorowi w kraju, jeśli święty uratuje życie mojemu bratu, ale ja nigdy nie byłem w stanie uwierzyć, że ona mogła mi coś takiego zrobić.

Donna była wstrząśnięta.

- I ojciec spełnił jej obietnicę?

Audun potrząsnął głową.

- Mój ojciec nie należy do takich, co to się przejmują złożonymi obietnicami. Wygodnie mu było posłużyć się obietnicą mamy jako wymówką, ale on miał zupełnie inne powody, żeby mnie oddać do klasztoru. Poza tym, że chciał zachować rodzinny majątek w jednym ręku i nie musieć mnie spłacać, ma on jakąś sprawę z panem Thorleifem, której nie udało mi się wyjaśnić.

Umilkł i spoglądał na nią z poczuciem winy. Nieoczekiwanie zobaczył w jej wzroku coś przerażającego, czego nie pojmował. - Wybacz mi, proszę. Nie powinienem cię dręczyć swoimi sprawami. Zresztą nie wypada, żebym wygadywał takie rzeczy na własną rodzinę.

- Jeśli o mnie chodzi, to nikomu nie powiem ani słowa - rzekła Donna cicho. - Mów, Audunie. Może to złagodzi twoją gorycz.

Popatrzył na nią z wdzięcznością. Pewność, że ma oto człowieka, któremu może się zwierzyć, napełniła go ciepłym poczuciem bezpieczeństwa. Odkąd zmarł Stary Jon, półtora roku przed wyjazdem Auduna do klasztoru, nie miał z kim porozmawiać o takich problemach. Nie patrzył jej teraz w oczy, a kiedy znowu zaczął mówić, w jego głosie brzmiał gniew: - Przed wieloma laty ojciec dopuścił się nadużycia, w wyniku czego poprzedni przeor w Nidarholm wziął w zastaw Flak, nasz rodzinny dwór. Ojciec zdołał w jakiś sposób majątek wydostać, prawdopodobnie dzięki umowie handlowej, która nie powinna była dotrzeć do uszu członków tingu. Kiedy głową zakonu został pan Thorleif, musiał wykryć sprawę i ma teraz ojca w garści. Tylko raz w życiu widziałem, jak mój ojciec kuli się i płaszczy, stał wtedy twarzą w twarz z panem Thorleifem. Byłem wówczas małym chłopcem. Potem widy-

wałem, jak ojciec wysyła do Nidarholm kosztowne dary. Pewnie ja też jestem swego rodzaju zakładnikiem, pionkiem w grze, której nie rozumiem. Zauważyłem, że oczy pana Thorleifa ciemnieją, kiedy pada przy nim nazwisko mego ojca. Ta niechęć spływa też na mnie.

Donna stała bez ruchu. Już sam dźwięk imienia tego człowieka wywoływał w niej mdłości. Poczula też strach. Fakt, że Audun może się znajdować w niełasce u przeora, wcale dobrze nie wróży ich sprawie. Nie będzie im z tego powodu łatwiej.

- Ale przecież pozwolił ci odwieźć mnie na ląd i zgodził się, żebyś pracował poza klasztorem - próbowała protestować.

- Owszem. Z początku ja też myślałem, że to zaufanie do mnie. Łaska. Potem przyszło mi do głowy, że kryje się za tym podstęp. Jak we wszystkim, co on robi - dodał z goryczą. - W Nidarholm jest wielu braci, którzy odmówili wykonania jego poleceń, jeśli uznali, że jest ono sprzeczne z przesłaniem i nauką Kościoła. Potrzebuje więc kogoś, kto albo jest naiwny, albo wystarczająco zły, by załatwiać te jego interesy. Ja jestem z pewnością zaliczany do tych pierwszych.

Potem wyprostował się i znowu zwrócił ku niej twarz. Przez chwilę stali w milczeniu i patrzyli sobie w oczy. Gorąco zabarwiło policzki obojga. Jakaś siła większa od ich woli zaczynała nad nimi panować, pchała ich ku sobie, sprawiała, że Audun nie był w stanie dłużej znieść dzielącego ich dystansu. Postąpił więc parę kroków i chwycił Donnę za rękę.

- Donna...! Niechaj mi Bóg wybaczy, ale moje uczucie do ciebie odebrało mi wszelką siłę, pozbawiło rozsądku. Każda chwila dnia wypełniona jest tęsknotą za tobą. Nawet podczas modlitwy w Domu Bożym moje myśli kierują się w inną stronę, nie do Niego.

Donna rozpaczliwie ścisnęła rękę Auduna, ponad wszystko pragnęła znaleźć się w jego ramionach. Opanowała jednak wzburzenie, wyrwała rękę i przestraszona patrzyła w bok.

- Spotkajmy się na południowym brzegu rzeki, kiedy zakończysz pracę i będziesz wracał do Nidarholm - rzekła pośpiesznie, po czym odwróciła się i szybkim krokiem podążyła ku zachodniej bramie świątyni.

Czekała na niego pod rozłożystym klonem.

Audun zatrzymał się tuż za nią, zanim zdążyła usłyszeć jego kroki. Stała pogrążona w myślach, ze wzrokiem utkwionym w leżący po tamtej stronie rzeki klasztor na Elgeseter. Zdyszany, oszołomiony radością i nadzieją Audun zrobił jeszcze jeden krok.

- Donna...

Odwróciła się gwałtownie, jeszcze się go nie spodziewała. Uśmiech pojawił się na wargach sam z siebie, choć przecież dopiero co przytłaczały ją ponure myśli.

- Audun...

Nie wiadomo jak znaleźli się przy sobie, w uścisku tak spontanicznym i gwałtownym, że żadna myśl, żaden lęk nie miał do nich przystępu.

- Donna... Donna... Donna - szeptał Audun gorączkowo, przytulał do siebie jej kruche ciało i niczego więcej na tym świecie nie pragnął. Całował ją po włosach, po czole, po skroniach i wargach, ale przestraszony tym, co się w nim dzieje, wrócił szybko do włosów i czoła.

Donna stała z twarzą uniesioną ku niemu i przyjmowała ten spadający na nią grad pocałunków. Raz po raz przenikał ją gorący dreszcz.

Po chwili Audun pociągnął ją za sobą na trawę pod osłoną niedużych krzewów. Usiedli i oparli się o pień

drzewa, Audun jedną ręką obejmował Donnę, drugą wciąż głaskał jej włosy.

- Więc życie mimo wszystko ma nam coś dobrego do zaproponowania - mruknął szczęśliwy, całując ją w głowę. - Nigdy nie wierzyłem, że dane mi będzie przeżyć coś takiego jak ta chwila. I z taką czystą, niewinną dziewczyną jak ty. Taką dobrą, miłą i śliczną.

Donna przymknęła oczy i ukryła twarz na jego piersi. Jezu ukochany, Święta Maryjo, Matko Boża, pomóżcie mi! błagała w głębi duszy. Uwolnijcie mnie od tego krzyża! Pozwólcie mi kochać Auduna i zasłużyć na jego miłość!

Przez dłuższy czas siedzieli tak w milczeniu, a on wciąż głaskał jej włosy, barki i ramiona. Potem odważył się znowu poszukać jej ust i całował je długo, bardzo długo, po jednym pocałunku następował kolejny.

Audun czuł, że ciało walczy o swoje prawa, choć bardzo się starał nad sobą panować i tłumić pożądanie. Gwałtownie wypuścił Donnę z objęć i odskoczył.

- Donna, moja kochana, musimy iść, zanim ktoś nas tu zobaczy. Niech mi Bóg pomoże, bym cię nigdy nie obraził i abyś nigdy nie musiała znosić upokorzenia z mojego powodu. Podniósł się i pomógł Donnie wstać.

- Taka chwila jak ta warta jest wszystkiego, co muszę znosić w Nidarholm. Chodźmy, zanim zrobimy coś, czego byśmy musieli żałować.

Donna już dawno nie czuła się tak dobrze, nie była w takim wspaniałym humorze jak tego wieczora, gdy wracała do domu. Z Bożą pomocą zdołają się oboje wyrwać z kajdanów, w które zakuł ich pan Thorleif. Ona, wspierana miłością Auduna, będzie teraz o wiele silniejsza. Krzyż, który jej ciąży, będzie musiała dźwigać

sama, a tego dnia, kiedy odzyska wolność, pogrzebie pamięć o wszystkim bardzo głęboko i nie pozwoli, by te sprawy kiedykolwiek stanęły między nimi. Wyznała już wszystko swemu spowiednikowi i uzyskała przebaczenie w imieniu Boga. Razem z grzechem powinien również zostać pogrzebany ten jej krzyż.

Już trzy dni później przyszła znowu do katedry. I tak jak poprzednio spotkali się wieczorem pod klonem nad brzegiem rzeki.

- Czy ty się czegoś boisz, moja kochana? - zapytał Audun, widząc, że ona lękliwie odwraca wzrok. - Czy twój ojciec by się gniewał, gdyby poznał prawdę o nas?

Donna lekko pokręciła głową.

- Mój ojciec żyje we własnym świecie. On nie wie, co to strach i więzienie, nigdy też nie osądza innych.

Audun słuchał zdumiony.

- To kogo się w takim razie lękasz? Tym razem Donna się wahała.

- Lękam się tego, który tobie założył kajdany - rzekła niepewnie.

- Pana Thorleif a? - Pogłaskał ją leciutko po policzku. - Nie martw się z mojego powodu. Z pewnością podołam każdemu brzemieniu, jakie zostanie złożone na moich barkach.

Donna spuściła wzrok. Nie mogła patrzeć w jego ufne oczy.

Od tego czasu Donna i Audun spotykali się niemal codziennie. Wprost nie mogli żyć, jeśli choćby nie spojrzeli na siebie.

Spotkania były zawsze krótkotrwałe i ukradkowe i zwykle po pierwszych powitaniach i gorących uściskach Donna rozglądała się lękliwie na boki, jakby wciąż się bała jakichś oczu i uszu, których nie widzi.

Pewnego dnia w sierpniu ojciec Donny poczuł się źle w czasie pracy. W końcu zdecydował, że wróci do domu i położy się do łóżka. zaproponował, żeby i Au-dun zrobił sobie wolne tego popołudnia. - Pochodź sobie po mieście i ciesz się piękną letnią pogodą, bo zanim się obejrzymy, nastanie zima - przekonywał przyjaźnie.

- Naprawdę mógłbym? - spytał Audun z niedowierzaniem.

- Kiedy tutaj pracujesz, ja jestem twoim zwierzchnikiem. A gdyby przeor chciał ci robić wymówki, to całą winę biorę na siebie.

Audun posprzątał wszystkie narzędzia, młotki, dłuta i piłki, pozmiatał niepotrzebne już kawałki kamienia i okrył figurę. Postanowił trzymać mistrza za słowo.

- Przejdź przez most, idź na Elgeseter i obejrzyj sobie klasztor. Jest już prawie odbudowany po pożarze, kiedy to ludzie króla Sverrego Sigurdssona podłożyli pod niego ogień. Audun zastosował się do rady mistrza i przeszedł przez most położony na południe od katedry. Klasztor na Elgeseter był niemal tak samo stary jak Nidarholm. Należał do zakonu Świętego Augustyna i w kościelnej ocenie zajmował miejsce przed duchowieństwem katedry, jak i klasztoru w Nidarholm. Zwierzchnikiem klasztoru był arcybiskup, a jego przeor jednym z duchownych katedry.

Klasztor znajdował się na zachód od strumienia, wpadającego do rzeki Nid, i wzniesiono go na pięknej, porośniętej trawą równinie. Audun rozglądał się wokół tęsknym wzrokiem. Skoro już i tak musiał być oddany do klasztoru, to czy ojciec nie mógł wybrać takiego miejsca jak to? Z lasami rozciągającymi się w pobliżu, w otoczeniu pól i pastwisk, do jakich Audun przywykł we Flak. Z zapachem świeżo zaoranej ziemi i z ciepłymi

promieniami słońca, miejsca pełnego barw, woni, dźwięków i szelestów, które znał i kochał.

Błądził wolno po okolicy, uważnie przyglądał się nowo wzniesionym budynkom widocznym poza murami, wspiał się na niewielkie wzniesienie, skąd mógł widzieć dziedziniec klasztorny, część gospodarską i kościół.

Nieopodal głównych zabudowań znajdowała się piekarnia. Nietknięta przez ogień. Auduna przeniknął lodowaty dreszcz. Miał zaledwie dwa lata, kiedy to się stało, ale słyszał tyle razy opowieść o nieszczęściu, że wywarło to na nim trwałe wrażenie. Kiedy do klasztoru przybyli ludzie króla Sverrego, Peter, syn księcia Skule, schował się w piekarni. Tamci go jednak znaleźli i zamordowali. Sam Skule ukrywał się przez dwie doby w pobliskim lesie. W dniu Świętego Krzyża, kiedy mnisi wyszli z procesją dziękczynną na pola, napastnicy zakradli się do lasu, odnaleźli księcia oraz jego ludzi i w mnisim przebraniu przesmuglowali ich do klasztoru. Zwolennicy króla Sverrego nabrali jednak podejrzeń, podłożyli ogień pod klasztor i wykurzyli wroga. Nawet propozycja wysokiego okupu, jaką złożył biskup, nie uratowała księciu życia.

Audun znowu powiódł wzrokiem po klasztornych zabudowaniach. Jakież one teraz są piękne, pomyślał. Przedtem z pewnością aż takie ładne nie były. Czasami można sądzić, że sam Pan pozwala, by dom się spalił i żeby na jego miejsce można było zbudować nowy, lepszy. Nagle dostrzegł szczupłą sylwetkę idącą szybko przez most. Niewysoka kobieta w sukni z jasnego, samodziałowego płótna. Serce Auduna zaczęło bić szybciej. Zanim nabrał pewności, że się nie myli, ruszył jej naprzeciw.

Spotkali się jeszcze na moście. Donna była zarumie-

niona i rozgrzana po szybkim marszu, wilgotne od potu włosy lepiły się do skroni.

- Ojciec powiedział, że tutaj będziesz - wyszeptwała zawstydzona.

Audun patrzył na nią, nie bardzo rozumiejąc.

- Jestem mu do czegoś potrzebny? Donna potrząsnęła głową.

- Mój ojciec nie jest taki jak inni - wyjaśniła. A sposób, w jaki mówiła, wzmocnił jeszcze przekonanie Auduna o wielkiej bliskości ojca i córki. - On zapomina, że jesteś zakonikiem - dodała.

Audun przyglądał jej się zdumiony i Donna wybuchnęła śmiechem.

- On cię po prostu lubi. A poza tym uważa, że to grzech, żebym siedziała w domu przy takiej ładnej pogodzie.

Uśmiechała się lekko skrepowana i próbowała wytłumaczyć mu jaśniej:

- Ojciec ma zawsze takie proste poglądy. Audun nareszcie odważył się uwierzyć w to, co Donna starała się mu wyjaśnić.

Będą mogli, Donna i on, spędzić razem całe popołudnie. Sami...

Poszli w stronę lasu. Rozkoszowali się słońcem, ciszą i wzajemną bliskością.

Audun starał się powściągać radosne podniecenie, jakie go opanowało. Bo jeśli ono przeważy, to mógłby zrobić coś, czego by potem żałował. Donna jest mu na to zbyt droga. Zarazem jednak zdawał sobie sprawę, że w końcu do tego dojdzie, prędzej czy później. To bowiem, co do siebie czują, z pewnością wymknie się spod kontroli. I słowa, i ruchy, i pieszczoty wskazywały, że Donna odwzajemnia jego uczucia.

Wolno weszli między drzewa. Serce Auduna tłukło jak szalone. Ona musiała pragnąć tego samego co on, w przeciwnym razie bowiem próbowałyby skierować kroki w inną stronę. Ujął jej rękę, a ona nie starała się jej cofnąć, nie powiedziała ani słowa.

Przeniknęła go wielka radość.

Ta szczupła dłoń, która z taką ufnością spoczywała w jego ręce, budziła tęsknotę, a zarazem skłaniała do delikatności.

Ostrożnie zwrócił się do niej, ona uśmiechnęła się do niego. Czuł, że musi coś zrobić z nadmiarem uczuć, chciał się śmiać, śpiewać na cały głos, biegać między drzewami, by wyrzucić z siebie to oszołomienie, zanim ono go zadławi. Uścisnął jej rękę. Ścisnął bardzo mocno. W następnej sekundzie oboje pobiegli przed siebie, gnani tą samą siłą. Biegali i śmiali się z radości, której nie byli w stanie opanować.

Nagle Donna opadła na trawę. Audun poszedł za jej przykładem. Pochylił się nad nią, przywarł wargami do jej ust w gwałtownym pocałunku. Leżeli tak długo, deszcz gorących pocałunków wciąż spadał na jej twarz, szyję i ramiona. Ciało młodego mnicha płonęło. W końcu nie był już w stanie nad sobą panować, podciągnął jej suknię i drżącymi z podniecenia dłońmi pieścił uda, brzuch i biodra; im dłużej dotykał nagiej skóry, tym krew mocniej pulsowała mu w skroniach. Niecierpliwie rozsunął jej nogi. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, z oszalamiającą radością stwierdził, że jej ciało poddaje mu się bez protestu. Rozpaczliwie szamotał się z własnym ubraniem, nad niczym już nie panował, gdy tylko ich ciała się połączyły, jego napięcie doszło do zenitu i wybuchnęło niczym wiosenne roztopy.

Dopiero po jakimś czasie, kiedy już trochę ochłonął,

zobaczył, że Donna leży obok niego i wpatruje się w korony drzew. W jej wzroku była udręka. Audun wstał, niezdarnymi ruchami zgarnął źdźbła trawy i mchu z jej nagich ud. Donna patrzyła na niego z wielką powagą.

- Bardzo cię kocham, Audunie - powiedziała zdławionym głosem.

I ona też wstała, wygładziła ubranie i zarzuciła Au-dunowi ręce na szyję. Długo stali tak w zupełnym milczeniu. Potem, wciąż bez słowa, ujęli się za ręce i ruszyli przed siebie. W następnym momencie zaczęli znowu biec między pniami drzew, upojeni radością.

Kochali się jeszcze dwukrotnie tego dnia. Następnym razem Audun sprawił się znacznie lepiej. W uniesieniu stwierdził, że jej ciało ujawnia te same potrzeby, poddaje się temu samemu rytmowi, tym samym ruchom.

Po tym pierwszym intymnym spotkaniu z Donna Audun był jak opętany miłosnym głodem. Wszelkie hamulce puściły, jakby nie miał już nad sobą kontroli. Nocami leżał, nie śpiąc, rzucał się na posłaniu, a ogień trawił jego ciało. W czasie nabożeństw i modlitw w kaplicy wciąż widział przed sobą twarz Donny. Kiedy pracował nad rzeźbą, gładził ręką gładki kamień posagu swego mistrza i wyobrażał sobie, że to delikatne, białe ciało Donny. Prawie zawsze, kiedy jeździł do miasta, znajdowali powód, żeby się spotkać, czy to po drodze do katedry, czy kiedy stamtąd wracał. Z każdym dniem Audun stawał się coraz bardziej od niej uzależniony. Miał wrażenie, że kiedy znajduje się pośród braci w Nidar-holm, z trudem oddycha. Zimna i ciemna kamienna cela budziła w nim strach. Przeszywające spojrzenie przeora dźgało jego ciało tysiącami szpilek. Długie godziny modlitw w klasztorze przepępniały go rozedrganym, gorączkowym niepokojem, jakby miał mrówki

w żyłach, z całych sił musiał nad sobą panować, żeby nie wybiec z kaplicy.

I ciągle czuł na sobie jastrzębi wzrok przeora. Jakby przenikał go na wylot, jakby znał wszystkie grzechy, obciążające młodego mnicha, i tylko czekał na właściwy moment, by go powalić na ziemię. Wszystkie słowa na temat kary i gniewu pańskiego zdawały się być kierowane wyłącznie do Auduna.

- Brak wstydu i cielesne uciechy! - grzmiał przeor. - Zabawianie się z kobietami jest pogaństwem i oznacza zdradę swego powołania. A taka zdrada zasługuje na karę.

Piekielne płomienie będą trawić winowajców!

Audun nie miał odwagi na niego spojrzeć. Myślał o Donnie, którą wciągnął w taki straszny grzech, i nagle oblał go zimny pot. Jeśli Pan Bóg ją ukarze w zapowiadany przez przeora sposób, będzie to jego wina! Kiedy po wieczornej modlitwie bracia, naciągnąwszy kaptury na głowy, opuścili kaplicę, Audun długo jeszcze klęczał i zmagał się ze sobą. Strach nie chciał go opuścić, jedno zdanie, które usłyszał, nie dawało mu spokoju: „Ten, kto otrzymał odpuszczenie grzechów, musi żyć w czystości!”

Ale gorączki trawiącej ciało nie był w stanie ugasić, choćby nie wiem jakie groźby na niego spadały. Jeśli utraci Donnę, oszaleje. Nawet teraz, kiedy siedział w tej zimnej, mrocznej kaplicy, w której tylko dwie lampki oliwne paliły się przy ołtarzu, a Bóg Ojciec patrzył na niego srogo, nie potrafił zdławić tęsknoty za ukochaną.

W końcu lęk, że Donna mogłaby zostać ukarana surowiej niż on sam, dodał mu odwagi, której tak bardzo potrzebował. Następnego dnia poszedł do przeora i poprosił o spowiedź. Kiedy uklęknął przy konfesjonale i zobaczył przenikliwe oczy przeora wpatrujące się weń jeszcze groź-

niej niż zazwyczaj, doznał na moment pokusy, by uniknąć tego, co go czeka, wymyślić na poczekaniu jakieś pospolite grzechy, nieczyste myśli, kłótnię z innym bratem. Wtedy jednak oczyma duszy ujrzał twarz Donny. Patrzyła na niego z wielkim oddaniem i uśmiechała się, chcąc mu dodać otuchy.

- Wyjaw, synu, co ci leży na sercu - usłyszał obojętny szept przeora. - Pamiętaj jednak, że konfesjonał to święte miejsce. Nie chcę słyszeć żadnych półprawd ani niejasnych wyznań. Audun przez chwilę patrzył na niego przerażony, potem jednak głęboko wciągnął powietrze i powiedział cicho: - Złamałem przykazanie zabraniające cudzołóstwa... Miał wrażenie, że twarz przeora drgnęła, kiedy jednak tamten się odezwał, jego głos brzmiał obojętnie: - Mów dalej, bracie Audunie. Audun zawahał się. Oczekiwał sądnego dnia, gwałtownego oburzenia i umoralniającego kazania, a tymczasem przeor powiada: „Mów dalej, bracie Audunie.” Widocznie nie sądził, że Audun ściągnął grzech na inną duszę.

- To nie chodzi o ladacznicę z Nedre Geilan - podjął, jękając się. - To porządna dziewczyna z dobrej rodziny. I zaraz dodał pospiesznie, chcąc ratować cześć Donny:

- My się kochamy. Ja będę teraz studiował Pismo. Może kiedyś będę mógł zostać wyświęcony na księdza i otrzymam papieską dyspensę, żeby się z nią ożenić.

Przeor stłumił ironiczny uśmieszek i rzekł cierpko:

- Mylisz miłość z pożądaniem, bracie. Pożądanie karmi się kłamstwem i oszustwem, dąży do osiągnięcia swego celu i odsuwa cię od Boga. Ladacznica została zesłana przez szatana. Mów dalej, bracie Audunie.

- Ja ją kocham, panie Thorleifie - protestował Audun z uporem. - Ona nie jest żadną ladacznicą! Nigdy jej nie płaciłem. Ani nie brałem jej siłą! Zostałem trafiony

strzałą miłości już pierwszego dnia, kiedym ją ujrzał przed katedrą, i z każdym dniem, z każdym mijającym tygodniem stawała mi się coraz bliższa i bardziej droga.

- Przed katedrą? - zdumiał się przeor i spojrzał na niego ostro.

Audun potwierdził skinieniem.

- Ale ja nie mogę powiedzieć, kto to, panie Thor-leif. Wyjawienie jej imienia byłoby zdradą. Jej kara powinna zostać sprawą między nią a jej spowiednikiem.

Przeor wyglądał, jakby miał zamiar protestować, ale zmienił zdanie. Zamiast tego pospiesznie wymamrotał odpuśczenie grzechów.

- *Absolvo te in nomine Christi* - ale zaraz bardzo prędko dodał: - I musisz przestać grzeszyć. Nie wolno ci już więcej spotykać się z tą kobietą! Dopiero pod tym warunkiem uzyskasz przebaczenie. Amen.

Przeor wstał, uczynił znak krzyża, odwrócił się na pięcie i opuścił kaplicę. Audun został. Sam. Ogarnął go strach.

Kiedy następnego dnia spotkał na drodze Donnę, ciężko potrząsnął głową.

- Moja kochana, będziemy musieli na jakiś czas powstrzymać nasze uczucia.

Donna długo mu się przyglądała, ale nie zapytała o nic.

Do szopy kamieniarzy dostarczono nowe bloki piaskowca, przywieziono je z kamieniołomu w Kuhaugen na zaprzężonych w woły furach. Wszyscy, którzy rzeźbili reliefy i posągi, stali pod dachem i drewnianymi młotami uderzali w dłuta i przecinaki. We wnętrzu kościoła również praca wrzała, łącznie zatrudniono tu ponad setkę ludzi. I arcybiskup, i król niecierpliwili się, chcieli jak najszybciej zbudować długi chór oraz zachodnią nawę i zakończyć wreszcie budowę katedry.

Jesień zbliżała się wielkimi krokami, a kiedy mróz ściśnie, zaprawa murarska nie będzie schnąć. W chłodnej połowie roku większość robotników zostanie odesłana do domów. Audun kochał pracę w kamieniarskiej szopie. Wciąż wydawało mu się czymś niepojętym, co ci ludzie potrafią wyczarować z niezdarnych kamiennych bloków. Twarze królów, biskupów i apostołów, pełne wyrazu, jak żywe, o władczych, zamyślonych lub udręczonych spojrzeniach, z głębokimi zmarszczkami na czołach, z zagadkowymi, pełnymi pychy lub goryczy uśmiezkami na wargach. Trzeba roku, by stworzyć ludzką figurę w kamieniu. Od rana do wieczora, przez cały rok, **Z** młotkiem i dłutem w ręku. Wewnątrz, w wielkiej kościelnej nawie, wznoszono kolumny, rzeźbiono ich kapitele i umieszczano na miejscach reliefy. Mistrz przedstawił Audunowi plan całej świątyni i kiedy młody mnich mocno zaciskał powieki, potrafił sobie wyobrazić, jak się ta święta budowla będzie wznosić do nieba. Pielgrzymi będą się w niej czuć tak, jakby to był Raj na ziemi. Kiedy staną na progu głównego wejścia, od zachodniej strony, doznają wrażenia, jakby wkroczyli do nieziemskiego królestwa. Już samo łukowate sklepienie było jak część nieba. Przed sobą, we wschodniej części, zobaczą oktagon niczym symbol wieczności, taki sam jak ten, który wzniesiono wokół grobu Chrystusowego w Jerozolimie. Audun uśmiechał się z dumą. Ta wspaniała budowla - największa w całej Skandynawii, tak twierdzi mistrz - jest też w jakiejś mierze jego dziełem. Pozwolono mu przecież brać udział w budowie! Za kilkaset lat, może za tysiąc, wciąż pielgrzymi będą chodzić po katedrze i podziwiać rzeźby w zachodniej ścianie, tak samo jak to czynią jego współcześni. Jeśli będą oglą-

dać dostatecznie uważnie i podejść do samej ściany, mogą zobaczyć znak mistrza kamieniarskiego. Może również i jego... Uśmiechnął się rozmarzony. Ta myśl przyprawiła go o zawrót głowy. Uderzał młotkiem w dłuto, a odłamki rozpryskiwały się na wszystkie strony. Dalej odkuwał duże kawałki kamienia z anioła swego mistrza i marzył o rzeźbie, którą on sam kiedyś stworzy. To będzie Madonna... jeszcze piękniejsza niż ta, która powstała pod rękami mistrza!

Tego popołudnia zobaczył ją w cieniu drzewa między jej domem a siedzibą arcybiskupa. Przeor, spowiedź, grzech i kara, wszystko zniknęło jak za podmuchem wiatru, gdy tylko na nią spojrzał. Z sercem tłukącym się z radości pobiegł jej na spotkanie.

Nie od razu zauważył, że w jej twarzy pojawił się jakiś nowy wyraz. Coś obcego. Bardzo często widywał ten jakiś cień, jakby udręki, który niczym mgła przesłaniał na chwilę jej wzrok, by jednak zaraz rozwiać się właśnie tak jak poranna mgła. Nie pojmował, skąd się to bierze, i uznawał, że najlepiej się nie dopytywać. Kobiety są zupełnie inne niż mężczyźni - powiedział mu kiedyś brat Rangvald. Powinno się to przyjąć do wiadomości i nie próbować zrozumieć.

I dopiero wtedy, kiedy podnieśli się ze swego posłania w brzozowym zagajniku nad brzegiem rzeki spory kawałek od katedry, domyślił się, że coś jednak jest nie tak. Donna płakała. Bezgłośnie. Kiedy Audun na moment pochwycił jej wzrok, zamarł z przerażenia. Nigdy nie widział takiej czarnej rozpacz.

Szli w milczeniu. Ona nie chciała o tym rozmawiać, on nie czuł potrzeby, żeby się dopytywać. Noc w klasztornej celi była długa i bolesna. Następnego dnia Audun ponownie uklęknął przed konfesjonalem. Jedynie otrzymawszy rozgrzeszenie

będzie mógł pomóc Donnie uwolnić się od zmartwienia.

- Nie byłem w stanie dotrzymać przyrzeczenia, panie Thorleifie - zaczął udreńczonym głosem. - Kiedy zobaczyłem ją, jak stoi pośród drzew, taka piękna i pełna oczekiwania, z tym samym ogniem w oczach, który i mnie trawi, straciłem głowę, nie potrafiłem myśleć o niczym takim jak obietnica czy sąd. Przeor popatrzył na niego. Nikt tak jak pan Thorleif nie potrafił zajrzeć drugiemu człowiekowi w duszę. Auduna zdjął dreszcz, ale mimo to odniósł wrażenie, że dostrzega coś więcej niż potępienie w oczach zwierzchnika.

Czułość. Podejrzliwość...? - Mów dalej, bracie Audunie - usłyszał.

- Ja ją kocham, panie Thorleifie - wyszeptał Audun gorączkowo. - Nie widzę innej rady, jak tylko to, że muszę zostać zwolniony z zakonnej przysięgi.

Przeor machnął ręką. - Mowy nie ma. Śluby zostały złożone Bogu. Są nieodwołalne.

Audun spojrzał mu w oczy. Szukał w nich litości. Na próżno.

Zamiast tego zobaczył, że oczy przeora ciemnieją.

- Jak to się dzieje, że owa kobieta biega jak jakaś ulicznica wokół domu Pana?

- Ona nie jest ulicznicą! To jest... - Audun umilkł i zagryzł wargi.

- Ona jest... - podpowiadał mu przeor rozkazująco.

- Tego nie mogę powiedzieć, panie Thorleif.

- Mów!

Audun patrzył na niego przestraszony.

- Nie możesz mnie zmusić...

- Nie mogę?

I zanim Audun zdążył dostać rozgrzeszenie, zanim

zdażył o nie poprosić, przeor zerwał się z miejsca i z dumnie uniesioną głową wyszedł z kaplicy.

Tego samego wieczoru Audun został zamknięty w ciemnicy. Przesiedział tam trzy doby bez jedzenia i picia, bez wyjaśnienia, dlaczego nie zostały mu odpuszczone grzechy.

Kiedy go wreszcie zwolniono, czwartego dnia, odwiedził go zakrystian i krótko przedstawił decyzję przeora: Audun nie będzie już więcej jeździł do katedry i asystował mistrzowi kamieniarskiemu. Od tej chwili musi się absolutnie podporządkować klauzurze i przebywać wyłącznie w obrębie klasztornych murów.

Audun słuchał wyroku odrętwiały.

Kiedy minęła *nona ora*, zasiadł do przepisywania, podjął pracę w miejscu, w którym ją przerwał w środku lata. Nieoczekiwanie brat Sigurd powiedział do niego cicho:

- Więc i ty już nie słuchasz jego poleceń? Bardzo mnie to cieszy.

Sigurd zerknął w stronę „tronu” pod ścianą kaplicy, gdzie siedział przeor, mając oko na zachowanie braci, i ciągnął dalej szeptem:

- Wszyscy wiemy, że księża biorą sobie kobiety, ale żeby przeor sprowadzał nałożnicę w klasztorne mury, to hańba dla naszego zgromadzenia!

Audun patrzył na niego przerażony.

- Niczego nie zrozumiałeś, bracie Sigurdzie. To nie pan Thorleif jest grzesznikiem, ale ja!

Brat Sigurd zmarszczył brwi.

- Ty, bracie Audunie? - wykrztusił.

5

Donna chodziła po osadzie targowej i wypatrywała Auduna. Koniecznie musi z nim porozmawiać! Poczucie winy, wstyd i rozpacz o mało nie rozerwały jej serca na kawałki. Gdyby nadal prowadziła tę nieczystą grę, to ono wyrwałoby się jej z piersi, dusza zaś stała się taka czarna, że już nigdy nie mogłaby odzyskać czystości!

Ale tęsknota za Audunem czyniła ją bezsilną. Utrata ukochanego byłaby bólem trudnym do zniesienia. Jeśli zaś Audun pozna prawdę, jego miłość na pewno się od niej odwróci, przemieni w nienawiść i obrzydzenie.

Gdy więc wczoraj przybył posłaniec od pana Thor-leifa z pieniędzmi, postanowiła odesłać srebro z powrotem. Trudno, ojciec będzie musiał ponieść skutki swojego nieodpowiedzialnego postępowania jak wszyscy dorośli ludzie!

W tym samym momencie, gdy podjęła tę decyzję, usłyszała, że ojciec hałasuje w sieni, choć przecież powinien wrócić dopiero za kilka godzin. Donna rzuciła się do skrzyni, na której leżały pieniądze, ale było za późno.

Rozpromienił się jak słońce, gdy je zobaczył. Uznał, że Donna dostała całą sumę za srebrne ozdoby matki, które sprzedała, choć przecież powinien był zdawać sobie sprawę, że ze sprzedaży pochodzić mogła co najwyżej dziesiąta część tego, co leży na skrzyni. Z oczami roziskrzonymi jak u dziecka opowiadał, że długi okręt arcybiskupa wyruszy w drogę na południe za sześć dni. Teraz, skoro pieniądze dotarły nareszcie do

domu, on będzie mógł rozpocząć studia nad północnofrancuskimi katedrami już na świętego Michała!

Donna odwróciła się, by ukryć żal.

No i dzisiaj podjęła kolejną decyzję. Gdy tylko ojciec wyjedzie, ona oznajmi panu Thorleifowi, że już więcej nie przyjdzie do Nidarholm ani do klasztornego dworu Store Hernes i nie będzie go też przyjmować w domu. Wyjaśni, że zakochała się w pewnym mężczyźnie, który ją poślubi, gdy ułoży swoje sprawy, a pieniądze przeor otrzyma z powrotem, jak tylko Donna je zdobędzie.

On na pewno wpadnie w złość, będzie jej groził, a może nawet wyrzuci ją z domu.

Człowiek taki jak Thorleif nie znosi porażki. Dlatego była przygotowana na to, że musi opuścić osadę na jakiś czas i udać się do rodziny matki w Dovre w nadziei, że krewni zechcą ją przyjąć. Nie mogła jednak wyjechać, dopóki nie spotka się z Audunem i jakoś mu tego nie wyjaśni. I niech Bóg łaskawy jej wybaczy, że jeszcze ten jeden, ostatni raz, posłuży się kłamstwem! Audun jednak nie pojawiał się na placu przy nabrzeżu, jak to przedtem robił. Donna pod jakimś pozorem poszła więc do katedry.

- Pracujesz samotnie, ojczu?

Mistrz nie zadał sobie nawet trudu, żeby podnieść wzrok na córkę.

- Musiał zachorować. Albo przeor posłał go do należącego do klasztoru gospodarstwa, żeby pomagał przy zbiorach.

Donna odwróciła się i odeszła. Lęk i zmartwienie malowały się na jej bladej twarzy. Jesień obejmowała panowanie z lodowatym deszczem i gwałtownymi podmuchami północnego wiatru. Już w końcu września w powietrzu pojawiły się pierw-

sze płatki śniegu jako zapowiedź ciężkiej zimy. I bracia, i nowicjusze pracowali codziennie na stałym lądzie, by uratować plony, tylko Audun zostawał w klasztornych murach.

W ciągu długich, bolesnych dni i nocy przeżywał na zmianę gniew, gorycz, poczucie winy i obojętność. Teraz stracił już wszelką nadzieję. Wszystko na nic. Nigdy nie zdoła zapanować nad swoją naturą!

Pewnego ciemnego jesiennego wieczoru, kiedy deszcz bębnił w dach kaplicy, a wiatr w porywach szarpał całą, zdawało się skalistą wyspą, Audun wymknął się ze swojej celi i bezszelestnie wyszedł z klasztornych zabudowań. Przesuwał się jak cień pod murami i nie zauważony przez nikogo dotarł do klasztornej bramy. Stamtąd zbiegł do nabrzeża, wsiadł do jednej z przycumowanych łodzi i wiosłując z całych sił, popłynął w stronę stałego lądu. W porcie nie było widać żywej duszy. Zawierucha się wzmagала, wiatr atakował z coraz większą siłą, a deszcz zacinał strumieniami. Audun przemókł do suchej nitki.

Zygzakowata błyskawica przecięła niebo i zaraz potem rozległ się grzmot. Audun przeżegnał się. Tutaj, w osadzie, ludzie niczego się tak nie bali jak piorunów. Jeśli trafi w jakiś dach, niczego już nie uda się uratować, tak ciasno jeden przy drugim buduje się domy w Nidaros. Każdej nocy strażnicy chodzą dwójkami po osadzie, żeby natychmiast ostrzegać, gdyby gdzieś mógł wybuchnąć pożar. Na uderzenie pioruna jednak żaden strażnik nie pomoże. Naciągnął mnisi kaptur jeszcze głębiej na czoło, pochylił się do przodu, by opierać się wiatrowi, i pospieszył w stronę Grjot.

Nie miał pojęcia, co powie mistrzowi. Nie wiedział też, jak jego nieobecność w katedrze wyjaśnił przeor.

Audun wiedział z całą pewnością tylko jedno: Musi zobaczyć Donnę, wytłumaczyć jej, co się stało, i prosić o cierpliwość.

Jakiś samotny nocny wędrowiec przeszedł ulicą. Gdzieś w ciemności zamiauczał kot. A nad wszystkim zaciął deszcz, lał jak z cebra na kamienie i drzewa, spływał strugami z torfowych dachów. Tranowa latarnia kołysała się daleko przed Audunem. Może to strażnik, a może nocny złodziejasek poszukujący zdobyczy? Cierpki zapach dymu mieszał się z odorem ciasnych zaułków, z których nawet taka ulewa jak ta nie była w stanie zmyć gnoju i odpadków. Głośny krzyk przeciął łoskot wichury i plusk deszczu. Auduna zdjął lodowaty dreszcz. W takie noce diabły krążą po ziemi. Przenikają do ludzkich dusz, czynią zło pod osłoną burzy i ciemności.

Dotarł do Grjot i skręcił w wąski zaułek. Niczym naznaczone parchem zwierzę przemykał pod ciemnymi ścianami domów gnany strachem i oczekiwaniem, rozpaczą i radością.

Ale mimo wszystko żyję, powtarzał sobie z uporem. Niezależnie od tego, dokąd miało go to zaprowadzić, tę chwilę przeżywał na pewno.

Trzeci dom. Ciemny jak wszystkie. Strumień deszczówki splukiwał ziemię z dachu i ciskał ją na narożnik domu. Audun po omacku dotarł do drzwi i zapukał. Trzymał ręką kaptur, dygotał z zimna i czekał. Zapukał znowu. Nikt nie odpowiadał.

Może go nie słyszą poprzez huk burzy? Audun ujął klamkę i ostrożnie uchylił drzwi.

Z izby dotarło do niego przytłumione światło.

- Jest tam kto?

Wciąż nikt nie odpowiadał.

Audun szerzej otworzył drzwi i wszedł do środka.

Izba była bez powały, z dymnym otworem w dachu, jak wszystkie w tej okolicy. Niewielki ogień tlił się na palenisku. Samotna miska stała na długim stole w kącie.

Z ławy wolno podniosła się Donna. Audun nie mógł dostrzec lęku w jej twarzy, wiedział jednak, że ten lęk w niej jest.

Rozejrzał się po izbie, ale mistrza nigdzie nie widział.

- Chciałem porozmawiać z twoim ojcem - rzekł szybko, by ją uspokoić.

- Ojca tu nie ma.

Audun jakby się wahał, ale w końcu postąpił parę kroków w głąb mieszkania.

- Czy mogę porozmawiać z tobą, Donna?

Musiała wyczuć ból w jego głosie. Nagle jakby podjęła decyzję i wyszła mu na spotkanie.

W następnej chwili znalazła się w jego ramionach.

Audun czuł, jak jej delikatne, ciepłe ciało przywiera do niego. Ukrył twarz w jej włosach pachnących ogniem i ciepłem, dotykał nosem i wargami gładkiej, chłodnej skóry na szyi i policzkach, czuł, jak jej bliskość rozpala w nim tysiące iskier. Obejmował jej plecy i talie, przyciskał do siebie tak mocno, że z trudem chwytła powietrze. Odnalazł jej wargi, a ona nie protestowała. Wczepili się w siebie niczym dwa rozbite okręty i zatonęli w głębokim, zmysłowym pocałunku. Tulili się coraz mocniej. Czuli pragnienie narastające w ciałach niczym morze w czasie przyływu, aż osiągnęło najwyższy punkt. Jakby oboje przeczuwali, że ich wspólne chwile są policzone i że bardzo szybko zostaną im odebrane. To przeczucie pogłębiało tęsknotę, doprowadzało ją do granic ostateczności, tam gdzie już żadne granice nie istnieją. Oszołomieni tracili poczucie rzeczywistości, przechodzili w jakiś

trudny do określenia stan, gdzie nie funkcjonują żadne zakazy i nie czają się niebezpieczeństwa. Audun zaczął zrywać z siebie mokre ubranie, a Donna, drżąc z pożądania, pomagała mu. Potem on szarpał jej suknię, rozpinał rozdygotanymi rękami, w końcu stała naga, o równie białej i gładkiej skórze jak ten posąg Ewy, do którego pozowała. Na moment się powstrzymał. Patrzył w niemym podziwieniu na to piękne kobiece ciało oświetlone jedynie dogasającymi na palenisku płomieniami. Patrzył na nią jak na dzieło sztuki, którym przecież była. W milczeniu, z czułością przesuwając dłonie po jej szyi, ramionach i piersiach. Zaraz jednak artysta w nim został wyparty przez zwierzę. Z głuchym jękiem pociągnął ją za sobą na podłogę, całował i kąsał, ścisnął i całował, znowu gryzł z brutalnością graniczącą z gwałtem. Nadzy przewracali się po twardej ziemnej podłodze, w końcu Audun położył ją na plecach, rozwarł jej nogi i wdarł się w nią ze zdławionym krzykiem.

Dopiero po dłuższym czasie, kiedy siedzieli już przy ogniu i pili miód, który Donna podała, Audun zaś owinał się w derkę, bo jego ubranie rozwiesili, żeby wyschło, mogli zacząć rozmawiać.

- Ojca nie ma - wykrztusiła Donna, spoglądając na Auduna spod oka. - Wyjechał do Francji. Audun drgnął.

- Wyjechał? - jęknął z niedowierzaniem. - Już? Donna skinęła głową i dołała mu miodu. Ręka jej drżała.

Audun potrzebował czasu, żeby przyswoić sobie nowinę.

- W takim razie zostałeś całkiem sama - powiedział w końcu.

Donna znowu skinęła głową.

- Udało ci się pożyczyć tyle pieniędzy? - pytał dalej zdziwiony.
Ona odwróciła się, by nie mógł widzieć wyrazu jej twarzy.
- Jakoś to poszło - rzekła.
- Świetnie się spisałaś! - zawołał uradowany. - Prawie jestem gotów wybaczyć panu Thorleifowi surową karę, jaką mi wymierzył, kiedy słyszę, że tak po ludzku się wobec ciebie zachował. - Karę? - powtórzyła Donna. Audun poważnie skinął głową.
- Zakazał mi wychodzić z klasztoru. Mam teraz absolutnie przestrzegać klauzury.
Donna przyglądała mu się przerażona.
- Więc to dlatego nie przychodziłeś. A ja myślałam, że pracujesz w Store Hernes, to znaczy w klasztornym gospodarstwie.
- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Pan Thorleif tak powiedział. Tak powiedział ojcu -dodała pośpiesznie.
Audun słuchał z niedowierzaniem.
- Dlaczego powiedział... - zaczął i nagle zrozumiał. Przeor nie chciał wyjawiać mistrzowi prawdy i zmyślił jakieś wytłumaczenie, dlatego Audun nie przychodzi do szopy kamieniarzy. - Ojciec był bardzo rozczarowany, on uważa, że ty zostaniesz w przyszłości wielkim artystą. Umilkła na moment, a potem spytała lękliwie:
- Ale za co on cię ukarał, Audunie?
- Byłem u spowiedzi.
- Audun nie widział jej twarzy, wyczuł jednak, że skrzywiła się boleśnie.
- Byłeś u spowiedzi? - zapytała zdławionym szeptem.

- Nie bój się, Donna. Spowiednika obowiązuje tajemnica.
- Powiedziałaś mu, kim jestem? - wykrztusiła przestraszona.

Audun potrząsnął głową.

- Odmówiłem.
- Co się z tobą stanie, kiedy dzisiejszej nocy wrócisz do klasztoru?
- Jeśli się wyda, że wychodziłem, zamkną mnie w ciemnicy, jak ostatnio.
- Mogą rzucić na ciebie klątwę!

Audun milczał. Wstał i zaczął się ubierać. Kiedy chciał wyjść, Donna złapała go za rękę. Mówiła stanowczym głosem, bliska rozpacz.

- Audun, jeśli coś się stanie... Jeśli dowiesz się czegoś... jeśli... - nagle rzuciła mu się na szyję i wybuchnęła niepoohamowanym płaczem.

Audun wyszedł na wiatr i deszcz, nie dowiedziawszy się, co chciała mu powiedzieć.

Szedł szybko w dół, do fiordu, i z niepokojem myślał, co go czeka w Nidarholm.

Deszcz zacinał z ukosa, bił go po twarzy i spływał lodowatymi strugami po całym ciele.

Morze było wzburzone. Białe grzywy piany stanowiły jedyne jaśniejsze plamy w nieprzeniknionych ciemnościach jesiennej sztormowej nocy.

Przeznaczenie dopadło go zaraz przy klasztornej bramie. Gdy tylko ją przekroczył, rzuciły się na niego dwa mroczne cienie - zakrystian i brat Bjorn. Nie mówiąc ani słowa, powlekli go do przeora.

Jeszcze tej samej nocy Audun został rozebrany do naga i chłostany tak długo, aż zemdlał i padł na kamienną posadzkę.

W ciągu następnych dni i nocy znajdował się wciąż

na granicy rzeczywistości, na chwilę odzyskiwał przytomność, to znowu ją tracił. Leżał w ciemnicy na podłodze, a chłód wgrzyzał się w ciało. Cały był oblepiony zaschniętą krwią. W nielicznych chwilach przytomności wyobrażał sobie, że ogrzewa swoje obite ciało w ramionach Donny, potem jednak wracał do ciemnicy jak do przedsionka piekła.

Kiedy mimo wszystko przetrwał kryzys i ku wielkiemu zdumieniu braci nie umarł, wiedział już, że się nie załamał. Przeciwnie, nieludzka kara wzmocniła go. I nauczyła czegoś o ludziach, w każdym razie o jednym z nich. Przeor nie jest żadnym sługą Bożym na ziemi. To, co Audun zobaczył w jego wzroku, kiedy tamten unosił nad nim bicz, to nie było pragnienie sprowadzenia na drogę cnoty zabłąkanej owieczki ani nadzieja na uwolnienie grzesznego ciała od złych mocy. Nie, to było coś całkiem innego. Coś przerażającego. Zimna nienawiść. Zło. Chorobliwa radość z możliwości dręczenia drugiego człowieka.

Audun podjął decyzję: Nie da się złamać! To prawda, że jego grzech jest wielki, ale grzech przeora ani trochę nie mniejszy.

Równocześnie bardzo się niepokoił o Donnę. Z czego ona będzie żyć w czasie pobytu ojca za granicą? Jak poradzi sobie całkiem sama, bez mężczyzny, który mógłby ją ochronić przed licznymi zagrożeniami czającymi się na bezbronną młodą kobietę?

W półmroku niskiej, dymnej izby w domu mistrza Donna nieustannie chodziła tam i z powrotem, załamując ręce i zanosząc się płaczem.

Czasami przystawała i starała się powstrzymać krzyk, który dławił ją w gardle.

- Jezu Chryste, co ja zrobiłam! - jęczała przerażona. -

Jaką cenę będę teraz musiała zapłacić za swoje grzechy?

Jeszcze ubiegłego lata nie przyszłoby jej do głowy, że inny człowiek mógłby zdobyć nad nią taką władzę, że zrobi dla niego wszystko, ani na chwilę nie zastanawiając się nad winą i karą. Teraz dowiedziała się, że miłość jest równie bolesna i groźna, jak bywa słodka.

Mimo woli dotykała swego brzucha.

- Panie, ulituj się nade mną! - prosiła zrozpaczona. - Potem padała na kolana i modliła się. Odmówiła Ojciec Nasz i Ave Maria z taką żarliwością jak nigdy przedtem. - Panie, pomóż mi w tej strasznej potrzebie! Każdego ranka po przebudzeniu przekonywała sama siebie, że wszystko jest tylko złym snem. W głębi duszy jednak wiedziała, że to prawda.

Przeczuwała to już wtedy, kiedy pojawiło się pierwsze ostrzeżenie. Przyjęła to jako pewność. Życie. Bo to był znak życia. Do tego stopnia była pewna, że zmieniła wszystkie dotychczasowe decyzje. Pan Thorleif nie usłyszał, że Donna kocha innego. Nie będzie też żadnej ucieczki do krewnych w Dovre. No i w żadnym razie nie powinna teraz wyznawać prawdy Audunowi. Jak bowiem mogłaby w takiej sytuacji oczekiwać, że Audun uwierzy, iż to on jest ojcem dziecka? Nie miała na to innych dowodów prócz tego, co mówiło jej serce, przeświadczenie płynące z miłości do Auduna.

Nie miała dokąd pójść, któż bowiem przyjmie ciężarną, niezamężną kobietę? Z czego by żyła, gdyby postanowiła już więcej nie chodzić do przeora? I co by z sobą zrobiła, gdyby przeor odebrał jej dom? A co poczęłaby w dniu, w którym prawdy nie da się już ukryć i ludzie zobaczą, jakim wstydem się okryła?

Donna schowała twarz w dłoniach i wybuchnęła histerycznym płaczem.

Po wielu dniach i nocach spędzonych w ten sposób,

kiedy zabrakło jej już łez, zaczęła szukać jakiegoś wyjścia. Odrzucała jeden pomysł po drugim, znajdowała kolejny i też go odrzucała. Gdyby pan Thorleif poznał prawdę, to nie tylko utraty powszedniego chleba powinna się obawiać. Thorleif to człowiek twardy, bezlitosny i pożądamy władzy, Audun nie jest jedynym bratem w Nidarholm obawiającym się jego gniewu i kary. Dopóki ona sama spełniała wszystko, czego on sobie życzył, odnosił się do niej przyjaźnie, ale najmniejszy opór lub próba uwolnienia się budziły w nim straszny gniew. Była jego własnością, zapłacił za nią czystym srebrem, a on ma wyłączne prawo do wszystkiego, co znajduje się w jego rękach, w jego władzy. Gdyby się dowiedział, że dziecko, które Donna nosi, nie jest jego, lecz Auduna, na pewno skorzystałby ze starego prawa, zgodnie z którym mężczyzna może zabić człowieka, którego podejrzewa o cudzołóstwo ze swoją żoną. Pozycja, jaką Thorleif posiada w Kościele, pozwoli mu uniknąć odpowiedzialności, choć nowe prawo kościelne karze za morderstwo. Sama Donna zaś mogłaby zostać spalona na stosie.

Donna ciężko usiadła na ławie i oparła głowę na rękach. Nie ma wyboru. Jeśli nie zdecyduje się na największy grzech i nie odbierze sama sobie życia, pozostaje jej tylko jedna droga. Tylko w jeden sposób może uratować to nowe życie, które nosi pod sercem. Jest to jednak najbardziej odpychające z tego, co człowiek może zrobić i dokłada jeszcze jeden kamień do brzemienia winy i oszustwa, które Donna już i tak dźwiga na swoich barkach.

Kiedy pierwszy śnieg okrył Nidarholm cieniutką pokrywą iluzorycznego spokoju, ból, troska i tłumiona tęsknota Auduna doszły do zenitu. Na szczęście przeor miał na jakiś czas wyjechać. Chodziły słuchy o pod-

niesieniu go do wyższej godności w hierarchii, chodziły słuchy o wezwaniu od króla. Król Hakon już i wcześniej korzystał z usług Thorleif a jako doradcy i wysłannika. Ostatnio rok temu, jesienią, na początku postu, przeor został wysłany w ważnej sprawie do Gardarike². Audun dostrzegł płomyczek nadziei. Co prawda już dawno pojął, że zakrystian jest zaufanym człowiekiem przeora, mimo to czekał na swoją szansę.

Wytrwał do chwili, gdy łódź z przeorem opuściła nabrzeże, i zaczął się szykować do działania. Gdy tylko śpiewne dźwięki klasztornej sygnaturki rozległy się nad wyspą i bracia pospieszyli na mszę, on wymknął się potajemnie z klasztoru, a potem ukrył się przy bramie. Tam stał w cieniu, dopóki nie nabrał pewności, że go nie zauważono, wtedy pobiegł do łodzi, spuścił ją na wodę i zaczął wiosłować z całych sił.

Zaczynało się ściemniać, kiedy znalazł się na Kaupmannastretet. Już miał skrócić w wąski zaułek, gdy zamarł przerażony. Szło mu naprzeciw dwóch mężczyzn. Pochylali głowy w zacinającym deszczu, kaptury mieli naciągnięte głęboko. Audun zdążył uskoczyć w ostatniej chwili.

Przeor Thorleif i zakrystian szli na dół, do portu, i wkrótce zniknęli mu z oczu. Audun długo patrzył w ślad za nimi. Czyżby odwiedzali Donnę?

Nie pojmował, jak prawdziwy diabeł w ludzkiej skórze, czyli przeor Thorleif, mógł być dla kogoś miły.

Jeśli, oczywiście, czegoś się nie domyślił... nie zażądał zastawu dla pożyczki... może domu. Może jakichś wartościowych przedmiotów, które Donna posiada.

² - w średniowiecznej Skandynawii nazwa Rusi.

Czy to mogłoby mieć coś wspólnego z katedrą? „Korona kraju - mówiono o świątyni... Może chodziło o rzeźby... Wyobraźnia Auduna pracowała gorączkowo Kiedy już poczuł się bezpieczny po zniknięciu obu mężczyzn, ruszył przed siebie i podążył w stronę domu ukochanej.

Dzisiaj też nie odpowiedziała na jego pukanie. Znalazł ją siedzącą przy palenisku, płaczącą.

- Donna...

Podskoczyła, jakby ją ktoś uderzył.

- Audun! - krzyknęła przerażona, patrząc ku drzwiom.

- Widziałem ich - uspokajał Audun. - Poszli do portu. Pan Thorleif ma wejść na statek arcybiskupa i o świcie odpłynie na południe. Nie zrobił ci chyba jakiej krzywdy, Donna? - zaniepokoił się.

Donna odwróciła się, podeszła do paleniska i zaczęła rozgarniać żar.

- Przyszedł, by mi pomóc - umilkła, jakby się wahała, ale zaraz postanowiła mówić wprost.

- Przeorysza żeńskiego zakonu w Bakke, pani Astrid, zgodziła się, bym zamieszkała u niej jako współsiostra, przyjmą mnie za oddanie wszystkiego, co posiadam. W izbie zaległa kompletna cisza. Słyszeć było jak na zewnątrz deszcz pluszcze, uderzając o drewnianą nawierzchnię ulicy i wiatr wyje w zaułkach. Na palenisku złamało się jakieś polano i snop iskieł strzelił w górę. Ogień rozpalił się na nowo i tworzył chybotałe cienie na poczerniałych drewnianych ścianach, na kilimach, skrzyniach i ściennych półkach. Myśli wirowały w głowie Auduna. Donna w klasztorze... na całe życie... przyjęta do zakonu za pieniądze. Skąd ona weźmie te pieniądze i dlaczego decyduje się na taki krok?

- Ja tego nie pojmuję... - wykrztusił w końcu ochryple. Donna wciąż przegarniała żar na palenisku.

- Kiedy ojciec wróci, zostanie wyznaczony na kierującego budową wszystkich kościołów w Nidaros, nie tylko katedry, lecz także kościoła Świętego Klemensa i Matki Bożej. Stanie się człowiekiem zamożnym i będzie mógł zapłacić klasztorowi, wszystko z procentami.

Audun kiwał głową i starał się to zrozumieć.

- Będiesz mogła tam żyć bezpiecznie, dopóki...

- Będę zabezpieczona, mogę żyć w klasztornych murach, ale nie zostanę złożona w ofierze przez rodzinę jak ty i dlatego nie będę związana ślubami, klauzura nie będzie mnie obowiązywać.

Audun podszedł do niej, pocierając w zamyśleniu swoją tonsurę.

- I pan Thorleif pomógł ci wpłacić zaliczkę żeńskiemu klasztorowi w Bakke...? - spytał w roztargnieniu.

- Dostanie z powrotem dziesięć razy więcej! - syknęła Donna gniewnie.

Audun patrzył na jej nerwowe ruchy i chyba zaczął lepiej rozumieć całą sprawę. Pan Thorleif udzielił Donnie pożyczki nie ze współczucia, lecz z zimnego wyrachowania.

Podszedł do ukochanej i niezdarnie pogłaskał ją po zgarbionych plecach. Coś mu mówiło, że dzisiejszego wieczora powinien panować nad swoim podnieceniem.

Nagle Donna wyprostowała się i gwałtownie zwróciła do niego.

- Nie miałam innego wyjścia - wyszeptała ze łzami w oczach. - Bo on tylko w klasztorze będzie bezpieczny od napaści i wojowników. Tylko tam dostanie dach nad głową i jedzenie, gdyby stało się tak, że ja umrę

przy rozwiązaniu. I tylko tam zostanie wychowany tak, by mógł do czegoś w życiu dojść, poradzić sobie na świecie.

Audun słuchał oniemiały. Krew powoli odpływała mu z twarzy.

- O kim ty mówisz? - wykrztusił.

Donna spojrzała mu w oczy, choć łzy strumieniem spływały jej po policzkach.

- Mówię o naszym synu... - wyszłochiała.

6

Była to najdłuższa i najcięższa zima, jaką ludzie pamiętali. Kąsający mróz szarpał Nidaros ostrymi szponami, śnieżyce następowały jedna po drugiej, chłostały fiord i szalały na lądzie. W osadzie targowej ludzie przemykali szybko po placach i zaułkach, roztrzęsieni i przemarznięci raz po raz spoglądali w czarne niebo. Wydawało się, że dzień Sądu Ostatecznego jest blisko.

W dawnych czasach ludzie, składając ofiary, bronili się przed siłami nadprzyrodzonymi i takimi zimami jak ta. Odkąd jednak król zakazał składania pogańskich ofiar, polecił natomiast czcić Matkę Bożą, nie można było oczekiwać niczego innego, jak tylko upiornego huku morza i wycia wichury. Tak jak teraz.

Na brzegach Nidarholm potworzyły się zwały lodu z wody, którą sztorm ciskał na skalistą wysepkę. Tylko czasami, podczas chwilowego ocieplenia, szron topniał na nagich ścianach mnisich cel w klasztorze. Pewnej nocy, w czasie jednego z najstraszniejszych sztormów, duma klasztoru, trzy brzozy rosnące na dziedzińcu, zostały wyrwane z korzeniami. Morze podniosło się, czarne chmury sunęły nieustannie nad wyspą w dzikim tańcu, krople wody zamarzały w powietrzu, zanim spadły na ziemię. Wyglądało to tak, jakby słońce miało zamiar zgasnąć na zawsze, ani księżyc, ani gwiazdy od dawna nie zdołały się przedrzeć przez nieprzeniknione ciemności.

U kalefaktora, czyli w jedynym pomieszczeniu w klasztorze, które ogrzewano, także panował strasz-

ny ziąb. Kiedy bracia byli budzeni na *vesperę* czy *mu-tatinę* - nocne i poranne modlitwy - i szli po schodach na chór, ich oddechy zamieniały się w białe obłoki szronu, a ciała dygotały z zimna. Po skończonej modlitwie wszyscy biegli z powrotem do cel, kładli się na pryczach w ubraniu i filcowych butach, ale mimo to marzli tak, że trudno było zasnąć. Fakt, że okres postu zbiegł się z najcięższymi mrozami, wcale sytuacji nie poprawiał. Od dnia Świętego Krzyża we wrześniu aż do Wielkanocy w klasztorze podawano tylko jeden posiłek dziennie. W południe. Mięso, które mogłoby pomóc mnichom walczyć z chłodem i dodało sił, było zakazane.

Jedynym jaśniejszym punktem w czasie tej bezlitosnej zimy była dla braci nieobecność przeora, mogli bowiem uniknąć jego przenikliwego, jastrzębiego wzroku i surowych ponad miarę kar.

Pan Thorleif został wysłany przez króla Hakona do Danii, by doprowadzić do małżeństwa między najmłodszym synem króla, Magnusem, i Ingeborgą, córką duńskiego króla Erika Plogpenninga. Wielu posłańców już przedtem podróżowało w tej sprawie, ale ani królowna, ani jej krewni nie chcieli tego małżeństwa. Teraz chodziły pogłoski, że król Hakon zamierza zabrać ją z klasztoru, w którym mieszkała, i bracia z Ni-darholm nie mieli najmniejszych wątpliwości, że ich przeor chętnie się podejmie takiej podstępnej misji. Rozumieli również niecierpliwość króla, który chciał jak najprędzej ożenić Magnusa. Królewska córka, panna Kristin, została tej jesieni wysłana do Hiszpanii, gdzie ma sobie wybrać męża spośród czterech synów tamtejszego władcy. Brat Sigurd znalazł pewnego mnicha, który widział długi okręt wiozący pannę Kristin i twierdził, że to małżeńska wyprawa, jakiej jesz-

cze żadna skandynawska księżniczka me mtała. Podobno towarzyszyło jej ponad stu norweskich hvdingów, a posag godny jest królowej.

Auduna nieobecność przeora cieszyła z wielu powodów Po spowiedzi, złamaniu klauzury i szóstego przykazania oraz po bardzo surowej karze miał wrażenie, że pan Thorleif go nienawidzi. Audun wiedział że postąpił źle, ale przecież się wyświadczył, prosił o odpuśczenie grzechów i poniósł karę, więc ze strony przeora sprawa powinna być zakończona. A przecież nie była. Nie tylko świdrujący wzrok przeora, lecz także jego posłusznego sługi, zakrystiana śledziły go, gdzie tylko się ruszył, a ktorejs nocy Audun odkrył, że postawili za jego drzwiami wartownika

Zropaczony i nieszczęśliwy Audun wpatrywał się w odległy ląd. Na wschód od ujścia rzeki majaczyły mu budynkfzeńskiego klasztoru w Bakke. Tak blisko, a mimo to jakby na drugim świecie. Gdy się dowiedział o tym że Donna jest brzemienna, przeżył kilka strasznych dni i nocy W rozpachy wielokrotnie omal znowu me poprosił Thorleifa o spowiedź, zawsze jednak jakoś się powstrzymał. Nie z lęku przed karą, choć i to miało znaczenie ale z powodu jakichś niejasnych podejrzeń ze gniew przeora jest czymś więcej niż tylko niezadowoleniem ojca duchownego wobec nieposłusznego syna czy też wyrazem żalu Chrystusa nad ludzką niedoskonałością.

Całkiem niedawno jeden z braci został strasznie wychłostany, bo nie chciał zdradzić imienia pewnego Islandczyka, służącego w królewskie, którego przeor miał jakieś podejrzenia. Kroi Hakon był na najlepszej drodze, by podporządkować sobie Islandię, ale nie wszyscy mieszkańcy wyspy chcieli uznać jego zwierzchnictwo, a tym bardziej, konieczność płacenia norweskiemu królowi podatków. Od

dwudziestu lat na Islandii toczyły się krwawe walki między zwolennikami króla i jego przeciwnikami, wciąż słyszano się o bitwach, morderstwach, pożarach.

Skoro przeor może zachłostać na śmierć jednego z braci, by wydusić z niego imię zbuntowanego Islandczyka, to z pewnością spróbuje też zmusić Auduna, by wyjawiał imię Donny. A jeżeli się dowie, że Donna była brzemienna, wścieknie się, to bowiem mogło rzucić na niego złe światło u czcigodnej pani Astrid z żeńskiego klasztoru w Bakke. To przecież on polecił Donnę pani Astrid, on ją namówił, by przyjęła dziewczynę do klasztoru. Auduna przeniknął lodowaty dreszcz. Wiedział, że dla Donny zrobiłby wszystko, ale który człowiek zna granice swojej wytrzymałości na ból?

Donna wypędzona z klasztoru byłaby całkowicie bezbronna. Jako niezamężna, brzemienna kobieta wszędzie napotykałaby niechęć i wrogość, zewsząd czyhałyby na nią nieszczęścia. Audun westchnął ciężko. Wbrew swojej woli musiał przyznać, że przeor, umieszczając Donnę w Bakke, uratował jej życie. Zarazem jednak z całą pewnością wiedział jedno: Ani on sam, ani Donna, ani ich syn nie zgniją w klasztorach. Skoro w najbliższym czasie nie będzie mógł jej zbyt często widywać, to powinien wziąć się za naukę, uczyć się łaciny i liturgicznych pieśni, czytać Pismo. Kiedy już zostanie wyświęcony na diakona, będzie się nadal uczył tak, by w końcu zdać egzamin przed biskupem i zostać księdzem. Postara się wyróżniać, a wtedy będzie miał szansę na prywatną naukę prawa kościelnego w siedzibie arcybiskupa tutaj, w Nidaros, i powoli, powoli dochrapie się pozycji wśród wyższego duchowieństwa.

Pomysł wydawał mu się obiecujący. Gdyby sobie takiego celu nie wyznaczył, to rozdzielenie z Donna

i niepokój co do jej sytuacji byłyby trudne do zniesienia. Audun zacisnął zęby i nie zwracając uwagi na mróz, zabrał się z zapalem do nauki.

Wkrótce jednak zimno stało się nieznośne, palce mu zgrabiały, przemarzył do szpiku kości i dygotał jak w febrze. Dopiero wtedy zostawił pergaminy, księgi i przybory do pisania i przeniósł się do klasztornych warsztatów. Tam w kącie leżał od dawna blok piaskowca ułożony na dwóch mniejszych. W górnej części dużego bloku zaczynała od jakiegoś czasu nabierać kształtów głowa kobieca. Gładka twarz o lekko skośnych oczach i wysokich kościach policzkowych.

W długim okresie czuwania po *completorium*, kiedy kłuszące zimno nie pozwalało zasnąć, Audun leżał i rozgrzewał się myślami o Donnie. Gdy zaś tęsknota stawała się zbyt bolesna, przywoływał w wyobraźni rzeźbę, nad którą właśnie pracował. Nie miała to być figura jak te, które stworzył ojciec Donny, posąg Ewy czy Maryi o rysach Donny, ale sama Donna, taka, jaką ją znał. Rozpuszczone włosy, roześmiana twarz, delikatne wargi, ciało gibkie, pełne gracji. Pewnego dnia, kiedy mistrz wróci z Francji, będzie mógł na własne oczy zobaczyć, że Audun go nie zawiódł. I wtedy jego uduchowiona, szlachetna twarz się rozjaśni w uśmiechu radości. Może nawet mistrz zechce postawić Donnę Auduna w niszy, obok postaci świętego Jana, którą sam wyrzeźbi, a która będzie, jak powiedziała Donna, najpiękniejsza na świecie.

Ta myśl go rozgrzewała. Dawała siłę do życia oraz inspirację. Gdy tylko codzienne obowiązki zostały wykonane, Audun spieszył do warsztatu. Zimowe sztormy szalały w najlepsze i paraliżowały ciała oraz zmysły mnichów i służby klasztornej, on jednak z zapalem stukał kamieniarskim młotkiem. Z każdym mijającym tygo-

dniem rzeźba nabierała kształtów. Widać już było szyję i ramiona. Powoli pojawiały się drobne piersi Donny i jej talia.

Mnisi zaczęli jeden po drugim zaglądać do warsztatu. Stawali zdumieni przed dziełem Auduna. Potem patrzyli na niego, widzieli zapal w jego wzroku i nie mogli się nadziwić. Uwagi słychać było w całym klasztorze. Nikt nie wiedział na pewno, co się stało, ale wszyscy pamiętali przecież o pobycie Auduna w ciemnicy i widzieli jego skatowane ciało, kiedy się mył. Szeptano o spowiedzi i o jakiejś historii z kobietą. To pobudzało ciekawość mnichów, od tej pory wciąż ukradkiem śledzili poczynania Auduna. W ich spojrzeniach była mieszanina rozdrażnienia, ciekawości i wbrew woli odczuwanego szacunku. Bo trzeba odwagi, żeby zlekceważyć przeora Thorleifa.

Kiedy w swojej przemarzniętej nędzy patrzyli, że ten młody chłopak pracuje, jakby nie istniał żaden mróz ani żaden post, to mieli wrażenie, że i w nich zaczyna się budzić życie. Myśli zaczynały krążyć. Krew powoli tajała. Zapal młodzieńca i jego pogardliwe lekceważenie zimy dawały nadzieję. Nagle dostrzegali jakąś szczelinę w pokrywie chmur i zaczęli wspominać minioną wiosnę.

Przybywało odwiedzających warsztat kamieniarski. Pod każdym zaś życzliwym spojrzeniem Audun zwiększał tempo. Donna była teraz gotowa aż do pasa.

Jeden z najstarszych mnichów, brat Eilif, był łagodnym i miłkłym człowiekiem, który mało rzucał się w oczy, rzadko był przez braci dostrzegany. Od samego początku, gdy Audun wbrew swej woli przybył do klasztoru, brat Eilif wodził za nim ciepłym wzrokiem, najpierw ze współczuciem, potem z niepokojem, w końcu z rosnącym szacunkiem.

Nikt w Nidarholm nie znał historii życia starego mnicha. Ponieważ nikt nawet nie przypuszczał, że on jakąś historię ma. Ale brat Eilif dostrzega! w Audunie odbicie własnej młodości. I bardzo się bał, żeby nie doszło tu do powtórzenia losu.

On się nie tylko domyślał radosnych nocy, które Audun spędzał z Donna, i marzeń chłopca o innym życiu. Dostrzegał również podstępną grę diabła. I plany jednego z jego wyznawców...

Stary brat Eilif zdecydował, że weźmie udział w walce ze złem. W tej walce, której nie miał odwagi podjąć, kiedy sam był młody.

- Ty masz talent, chłopcze - pochwalił pewnego dnia, gdy byli sami w warsztacie.

Audun zwrócił się ku niemu gwałtownie. Przez chwilę miał wrażenie, że to mistrz do niego mówi. Ten sam głęboki głos, te same słowa. Rumieńce zabarwiły mu policzki.

- Mistrz kamieniarski z katedry też tak mówił. Ale to tylko słowa - dodał po chwili z goryczą. Brat Eilif przyglądał mu się uważnie.

- Myślę, że popełniasz błąd - rzekł spokojnie. - Słowa mistrza były niczym ziarno rzucone w ziemię. Wykiełkowały. Ale roślinę musisz wyhodować sam.

Audun słuchał zdumiony. W ciągu tych dwóch lat spędzonych w klasztorze nigdy nie słyszał tylu słów z ust starego brata Eilif a. Chyba że w modlitwie.

- Nie poddawaj się, bracie Audunie - mówił dalej stary mnich z naciskiem. - Podążaj za tym głosem, który w sobie nosisz. Dla niektórych życie klasztorne jest jedynym prawdziwym. Dla innych to ucieczka. Dla jeszcze innych więzienie, z którego nie są w stanie się wydostać.

- Tak chyba musiało być z tobą - zauważył Audun

zaciekawiony. - W przeciwnym razie nie wygłaszałyś takich poglądów.

Brat Eilif nie zaraz odpowiedział. Nie przywykł do dzielenia się myślami z innymi.

- Mój ojciec był dowódcą królewskiej drużyny w tych czasach, gdy król Hakon i jarl Skule byli sobie nawzajem życzliwi. Ojciec zmusił mnie do zabójstwa jednego ze starych zwolenników jarla, który nastawał na życie króla. Drużynnicy Skulego się o tym dowiedzieli i chcieli go pomścić. Mogło dojść do walki, ale ojciec zrobił ze mnie kozła ofiarnego i obiecał, że zapłaci okup, a mnie zamknie w klasztorze, jeśli Zgodzą się załatwić sprawę polubownie. Stary brat Eilif z drzeniem wciągał powietrze. To długie wyznanie go zmęczyło, ale teraz, kiedy już się otworzył, musiał opowiedzieć swoją historię do końca.

- Utraciłem wszystko. Prawo dziedziczenia majątku po ojcu, zawód, z którego byłem taki dumny, i dziewczynę, którą miałem poślubić. Działo się to w czasie, kiedy Nitabjorn, kanclerz jarla Skule, był przeorem w tym klasztorze. Znienawidził mnie od pierwszej chwili, a ze swoimi wpływami u arcybiskupa nie miał najmniejszych trudności, żeby wykorzystać byle jaki nadarzający się powód i nałożyć na mnie klątwę.

- Rzucono na ciebie klątwę? - wykrztusił Audun przestraszony.

Brat Eilif skinął głową.

- Czy zastanawiałaś się kiedyś, co to znaczy? Jak to jest być wyrzuconym ze wspólnoty? Wiedzieć, że nikomu nie wolno mieć z tobą do czynienia? Nie narażaj się nigdy na to, że zostaniesz wyjęty spod prawa, bracie Audunie!

Audun nie mógł oderwać od niego wzroku. Przez dwa lata był zakonnym bratem tego starego człowieka. I nie miał pojęcia o jego nieszczęściu!

W kwietniu nareszcie trzaskający mróz trochę zelżał. W tym samym czasie przeor Thorleif wrócił do Nidarholm. W dniu, kiedy go oczekiwano, miało się wrażenie, jakby jakieś ciężkie brzemie spadło na klasztor i jego mieszkańców. Bracia biegali tam i z powrotem, nie patrząc na siebie, byli rozdrażnieni, niecierpliwi wobec służby, niespokojni i podczas modlitwy, i podczas swoich codziennych zajęć.

Jedynym, który zachowywał się jak zawsze, był zakrystian. Starannie notował wszelkie zaniedbania i pomyłki braci, ale nie spieszył się z karaniem ich w imieniu przeora, choć Thorleif dal mu przed wyjazdem odpowiednie pełnomocnictwa. W najważniejszym punkcie polecenia przeora wypełnił, postarał się mianowicie, by brat Audun nie opuścił klasztoru.

Audun zdawał sobie sprawę z tego, że go pilnują, i uśmiechał się cierpko. Zakrystian mógł sobie oszczędzić wysiłku. Dopóki Donna jest brzemienna, nie powinna opuszczać klasztoru w Bakke. A skoro tak, to i on nie ma czego szukać na lądzie.

Zaraz jednak zmartwiony zmarszczył brwi. Czy przeorysza z Bakke opowie panu Thorleifowi o tym, że Donna spodziewa się dziecka?

Odpędził od siebie tę myśl. Pani Astrid dostała swoje pieniądze, a to najważniejsze. Wstyd, jakim jest dla klasztoru młoda kobieta spodziewająca się dziecka, zachowa z pewnością rozsądnie dla siebie.

Audun wyszedł do warsztatu. Niepokój w klasztorze udzielił się i jemu. Ale kiedy bierze do ręki dłuto i młotek, wszystkie złe myśli ulatują.

Nie usłyszał, że drzwi zostały cicho otwarte i nie zauważył, że brat Eilif stoi obok niego z księgą pod pachą.

Dopiero po chwili uśmiechnął się i przywitał. Polubił tego starego mnicha.

- Widzę, że czytasz Pismo od jakiegoś czasu - rzekł przybyły wolno. - Rezygnujesz nawet z odpoczynku w ciągu dnia, który nam wyznaczono dla zrekompensowania przerywanego nocnego snu...

Audun potrząsnął głową.

- Jestem młody, nie potrzeba mi więcej odpoczynku, niż mam między jedną a drugą modlitwą. - Domyślam się, że tak ci się spieszy z czytaniem, bo chciałbyś zostać wyświęcony na księdza i zwolniony ze ślubów zakonnych?

- Jak na to wpadłeś? Brat Eilif uśmiechnął się.

- Bądź spokojny, moje usta są zamknięte. Nawet metody pana Thorleifa nie są w stanie ich otworzyć. A poza tym ja tylko zgaduję.

Audun znowu pochylił się nad robotą. Wyrzeźbił już postać Donny aż do kolan i niecierpliwie oczekiwał chwili, kiedy zobaczy swoje dzieło w całości.

- Twoje uczucia jednak kierują się raczej tutaj, do pracowni kamieniarskiej, niż ku Pismu - mówił dalej brat Eilif rzeczowo. - Chęć zobaczenie tej kobiety w całej okazałości ma ci pragnienie czytania.

Audun zerknął na niego spod oka i poczuł, że się rumieni. Przytaknął z poczuciem winy.

- Ale ja mam dla ciebie propozycję - ciągnął brat Eilif spokojnie. - Ja będę ci czytał głośno, a ty sobie pracuj. Audun nie ukrywał zdumienia. Po chwili uśmiechnął się promiennie.

- Naprawdę? Mówisz serio?

Brat Eilif kiwał zadowolony, natychmiast jednak spoważniał.

- I jeszcze jedno ci powiem. - Umilkł i zmarszczył

swoje krzaczaste brwi, na czole powstała głęboka bruzda. Kiedy mówił, głos miał niepewny, jakby ważył każde słowo. - Nasz pan jest chciwym i pożądlwym mężczyzną. On... może zapragnąć twojej kobiety...

Audun spojrział na postać Donny. Taka myśl nigdy mu nie przyszła do głowy. Jeśli nawet pan Thorleif nie zapragnie rzeźby, to przecież może krzywo patrzeć na takie świeckie zainteresowania Auduna. Brat Eilif jest mądry i widzi sprawy jasno. I najwyraźniej zna przeora lepiej niż ktokolwiek inny.

Tamten musiał dostrzec lęk we wzroku Auduna. Ale miał radę również i na to zmartwienie.

- Zaczynj rzeźbić jeszcze jedną figurę. A tę kobietę okrywaj, kiedy spodziewasz się wizyty. Ja będę czytał i obserwował kruźganek przez okno.

Ale ku wielkiej uldze Auduna i brata Eilifa jedynie kilka dni musieli się lękać rychłej wizyty. Gdy tylko bracia zobaczyli ponownie swojego przeora, odkryli, że coś się zmieniło. O ile przedtem nie spuszczał z nich swego świdrującego wzroku i śledził każdy ich krok, teraz zdawał się nieobecny i mało zainteresowany sprawami zgromadzenia.

Niemal codziennie udawał się na ląd, a po powrocie był zadowolony, prawie rozradowany. Bracia przyglądali mu się w zdumieniu i zerkali na siebie spod oka.

Audunowi i bratu Eilifowi nikt nie przeszkadzał w ich zajęciach w warsztacie. Audun stukał młotkiem i dłutem, opukiwał i wygładzał swoje rzeźby, a stary brat Eilif stał przy nim i głośno czytał po łacinie Psalmu Dawida i Księgi Mojżeszowe.

Nastała wiosna. Żółto-zielone, majowe barwy ozdobiły naturę. Powietrze zrobiło się ciężkie od radosnych dźwięków, zapachów i przeczuć.

Auduri śledził ciągi przelotnych ptaków i z tęsknotą patrzył za trzmielcem, odlatującym w stronę stałego lądu. Dręczył go trudny do opanowania niepokój, nie pozwalał się skupiać nad czytaniem brata Eilifa, mącił radość z wkrótce już gotowej rzeźby.

Myśli nieustannie kierowały się ku Donnie. Nie wiedział, czy już urodziła. Może właśnie teraz, w tej chwili, leży w połogu, żeby wydać na świat jego syna...

Uważał, że to zbyt nieprawdopodobne, by mogło być prawdziwe. Nie mieściło mu się w głowie.

Ona użyła określenia „nasz syn”. Czy brzemienna kobieta przeczuwa takie sprawy?

Myśli kłębiły się w głowie Auduna, odłamki kamienia rozpryskiwały się na boki, stary brat Eilif stał przy oknie i czytał sam dla siebie.

Tymczasem w jednej z izb klasztoru żeńskiego w Bakke, w budynku, gdzie mieszkały nowicjuszek, Donna leżała na podłodze, na pościeli ze słomy, tylko z poduszką pod głową, sinoblada, spocona, i toczyła straszną walkę o życie swoje i dziecka. Wezwano aż trzy kobiety z pobliskich dworów i teraz jedna z nich pochylona nad dużą miską wykrcęła szmatę, która służyła jej do ocierania twarzy, czoła i szyi rodzącej. Przy palenisku dwie służące pomagały pozostałym kobietom. Przy pościeli Donny siedziała stara zakonnica, siostra Ingrid, i mamrotała pacierze. Nigdy w życiu nie widziała takiego strachu jak ten, który czaił się w oczach panny Ingeborg! Ale z takim grzechem na sumieniu miała powody, by się lękać gniewu Pańskiego!

Choć przecież wiele młodych panien znajdowało się w znacznie gorszej sytuacji niż ona. Siostry w Bakke szeptały między sobą, że podobno sam pan Thorleif, przeor z Nidarholm, zapłacił prowent za pannę Inge-

borg. Nikt nie pojmował, jak mogło do tego dojść. Może pochodzą z tego samego rodu, są ze sobą w jakiś sposób spokrewnieni, albo przeor uczynił to ze względu na jej ojca, mistrza kamieniarskiego. Złe języki gadały, że pan Thorleif nigdy niczego nie zrobi, jeśli nie oczekuje sowitej zapłaty, wielu zaś sądziło, że mistrz, gdy wróci z Francji, będzie znanym i bogatym człowiekiem. Donna jęknęła głośno i złapała siostrę Ingrid za ramię. Wzrok jej znieruchomiał z bólu i strachu.

- Bóg nie może kochać kogoś takiego jak ja - wyszeptała ochryple. - To jest kara za to, co uczyniłam! - No, no, nie martw się - pocieszała ją siostra Ingrid nieporadnie. - Jeśli prosiłaś o odpuszczenie grzechów i obiecałaś nigdy więcej ich nie popełniać, On na pewno zechce uratować twoją duszę. Donna znowu kulila się z bólu i wbijała paznokcie w ramię zakonnicy. Kiedy skurcz zelżał, wykrztusiła:

- Ja się nigdy nie uwolnię od grzechu. Będzie mnie prześladował, dopóki żyję. Nie wyznałam grzechów ani spowiednikowi w domu, ani przeorowi tutaj, w Bakke, nigdy nie będę mogła tego uczynić. Mój grzech jest jak wszystkie grzechy świata razem i moje nieszczęsne dziecko musi teraz płacić za to, co ja zrobiłam. Teraz wiem, że nie zdołam go wydać na świat. Ono utkwilo we mnie na stałe i nigdy nie ujrzy dziennego światła. Przez całe te dwa dni i dwie noce, kiedy tu leżę, ono walczyło podobnie jak ja. Ale mnie wkrótce siły opuszczają. Módl się za mnie, siostró Ingrid...

Kolejny skurcz zdławił ostatnie słowa i zmienił twarz położnicy w bolesną maskę.

Głęboki, niemal zwierzęcy krzyk wyrwał się z gardła. Dopiero kiedy najgorszy ból minął, mogła mówić dalej. W głosie jej brzmiała udreka. I błaganie:

- Módl się za duszę dziecka! Napisano bowiem, że

Pan jest surowym Bogiem, który za grzechy rodziców karze tych, co...

- Cii, cii, nie wiesz, co mówisz, dziecko. Grzeszyłaś, to prawda, ale myślę, że nasz Pan nie jest aż taki surowy, żeby karać nie narodzone życie za postęпки rodziców.

Jeszcze jeden skurcz szarpnął ciałem Donny. Krzyczała w nieprzytomnym strachu przed śmiercią, gdy ból stawał się nieznośny, ścisnęła rękę siostry Ingrid, rzucała się na posłaniu i wyginała ciało jak w konwulsjach. Jedna z kobiet zwilżyła jej popękane, spierzchnięte wargi, a kiedy skurcz zelżał, patrzyła na Ingrid z powagą. I nieznacznie kręciła głową.

Donna mówiła teraz na pół przytomnie:

- Święta Maryjo, Matko, tyś mi świadkiem, że nie życzę mu śmierci! Nawet z tym ojcem, który jego ojcem nie jest, pragnę go urodzić. Nawet w mojej samotnej, czarnej jak noc rozpaczy nigdy nie pragnęłam, by nie został poczęty! On stał się zakładnikiem naszej miłości. Dla niego zniósłabym wszystko!

Wybuchnęła szlochem.

- Święty Olafie, święty Laurenty i wszyscy święci, którzy wstawiacie się za nami, spójrzcie łaskawie na mnie, biedną, grzeszną istotę! Teraz skurcze stały się jeszcze straszniejsze, jeszcze bardziej bezlitosne. Donna wydała z siebie dziki, niepoohamowany, zwierzęcy krzyk. Stara siostra Ingrid podniosła się niezdarnie z miejsca równie biała na twarzy jak jej zakonny czepek. Krople potu perlily się na czole, łzy płynęły strumieniem po białych policzkach. - Sprowadźcie księdza i panią Astrid - nakazała ze szlochem. - Sprawy przybierają zły obrót.

W izbie zapanował niepokój. Drzwi się raz po raz otwierały, służące szeptały coś między sobą spłoszo-

ne. Mdły odór potu, krwi i bólu unosił się w pełnym dymu powietrzu.

- Czy żadna z was nie umie nic na to poradzić? - spytała siostra Ingrid trzy kobiety tonem oskarżenia. - Na Jezusa Chrystusa, zróbcie coś, przecież ta dziewczyna zameczy się na śmierć!

Jedna z tamtych uklękła przy posłaniu Donny, a potem całym ciężarem ułożyła się na jej brzuchu i zaczęła cisnąć ze wszystkich sił. I powtarzała to przy każdym skurczu.

Po chwili dał się słyszeć kolejny przeciągły, ochrypły, prymitywny krzyk, a potem zaległa cisza.

Pomagające kobiety i służące zaczęły nagle mieć pełne ręce roboty. Przy drzwiach siostra Ingrid stała na chwiejnych nogach i nie miała odwagi się odwrócić.

I nagle stał się cud. Cieniutki, żalospny głosik noworodka przeciął ciszę w izbie. Wszystkie inne dźwięki umilkły. Zdawało się, że cały świat wstrzymał dech i nasłuchuje. Załzawione, błyszczące oczy kobiet były zwrócone na czerwony, umazany krwią tobolek między udami Donny. Jedna z kobiet wzięła go na ręce i poniosła w stronę paleniska. Ale Donna tego nie widziała. Spłynęła na nią łagodna, delikatna ciemność.

Pewnego dnia w czerwcu Audun nie wytrzymał dłużej niepewności i tęsknoty. Musiał się dostać na ląd i poszukać jakichś wiadomości z żeńskiego klasztoru. Zatem gdy pan Thorleif i zakrystian wyruszyli do osady targowej w jednym z rozlicznych interesów, załatwianych w imieniu arcybiskupa lub samego króla, Audun postarał się wywieść w pole swoich strażników i podążył w bezpiecznej odległości za tamtymi. Wiedział, kiedy ci dwaj panowie wracają zazwyczaj do konwentu. Istniało, oczywiście, ryzyko, że ci, co mieli go pilnować, naskar-

żą, ale trudno. Bratu Eilifowi zostawił jedynie krótką wiadomość, że nie będzie dzisiaj pracował w warsztacie. Lato śpiewało mu w duszy, kiedy wiosłował w stronę lądu. Nawet nieustannie się w nim tłący niepokój o Donnę i dziecko udało mu się dzisiaj stłumić. Fiord mienił się w słońcu, niebo stało czyste i wysokie, słońce grzało mu twarz. Już samo takie spotkanie lata na wodach fiordu warte było czynu, na który się powążył.

Planował ten dzień przez całą długą, straszną zimę. Wysilał mózg, by znaleźć jakąś wymówkę, która pozwoliłaby mu choć z daleka zobaczyć Donnę, a w najgorszym razie dowiedzieć się, co z nią.

No i oto jest w drodze.

Zbliżał się do klasztornego muru na niepewnych nogach. Serce mu biło głośno, napięcie rozrastało się w ciepłą falę, czuł ssanie w żołądku.

Najpierw pochodził po zboczach, ukrywając się, by go nie odkryto. Chciał obejrzeć klasztor z zewnątrz, by się zorientować w rozkładzie budynków. Kręcił się między krzewami dzikich róż, łożami i wierzbą, przedzierał się przez gęste zarośla jeżyn, zauważył, że na klasztornym wzgórzu rosną nawet drzewa śliwkowe. Przekonywał sam siebie, że nie musi się spieszyć, powinien dać sobie czas i rozkoszować się tym urodzajnym wzgórzem, w głębi duszy jednak wiedział, że podpowiada mu to strach.

Ponad murami widział wieżę klasztornej kaplicy i drzewa rosnące na dziedzińcu. Za tymi murami znajdowała się Donna. Donna, która w ciągu tylko jednego lata stała się główną istotą w jego życiu. Zdecydowanie zawrócił i poszedł w stronę klasztornej furty.

Z mokrymi od potu dłońmi i zaschłymi wargami ujął żelazną kołatkę przy ciężkich drzwiach i uderzył kilkakrotnie. Otworzyła mu jakaś starsza zakonnica

Przyglądała mu się zdumiona, z ciekawością oczekiwała na wyjaśnienie, z czym przychodzi.

- Czy jest możliwa rozmowa z panią Donna... to znaczy z panną Ingeborg? Ona ma podobno przebywać w tutejszym klasztorze. Mam dla niej ważną wiadomość od pana Thorleifa, przeora zakonu w Nidar-holm.

Stara zakonnica gapiła się na niego, nie pojmując. W końcu wykrztusiła zbita z tropu:

- Przecież pan Thorleif właśnie u nas jest!

W tej samej chwili na krużganku rozległy się kroki i dźwięk głosów. Stara zwróciła się w tamtą stronę. - Oto i on - oznajmiła niepewnie. - Wygląda na to, że sam załatwił swoje interesy. Jej zdumienie było jeszcze większe, gdy stwierdziła, że młody gość pędem zbiega ze wzgórza. Pan Thorleif z zakrystianem zbliżyli się właśnie do niej, a przeor zapytał wesoło: - No, siostró Gunhild, jakiego to upiora dzisiaj zobaczyłaś? Ostatnio był to duch złodzieja kamieni granicznych, o ile dobrze pamiętam.

- To był mnich z pańskiego klasztoru - odparła Gunhild złośliwie. Nie była taka ociężała, jak przeor sobie wyobrażał. Pan Thorleif roześmiał się.

- Jeden z moich synów z wizytą u szlachetnych córek szanownej pani Astrid...

Urwał. Jakiś cień przemykał między drzewami. Przeor zdążył jeszcze zobaczyć powiewającą pelerynkę czarnego habitu benedyktyńskiego.

W chwilę potem ruszył w dalszą drogę, a jego wierny uczeń, zakrystian, deptał mu po piętach.

Audun zrozumiał, że nie zdąży dopaść przed nimi łodzi i odpłynąć, żeby go przeor nie zauważył. Zamiast

tego więc pobiegł w górę rzeki, pamiętając wciąż, by ukrywać się wśród drzew i krzewów. Po dłuższym czasie uznał, że przeor wraz z zakrystianem dawno już odjechali, i pospieszył znowu do Bakke. Nie ma znaczenia, co sobie stara zakonnica pomyśli. Audun nie może wrócić do Nidarholm, nie dowiedziawszy się czegoś o Donnie!

Na szczęście otworzyła mu inna mniszka.

- Mam ważną wiadomość do panny Ingeborg - oznajmił stanowczo.

Zakonnica patrzyła na niego podejrzliwie.

- Od kogo?

- Od pana Thorleifa, przeora z Nidarholm. On dopiero co tutaj był, ale zapomniał o czymś bardzo istotnym. Mniszka zniknęła, furtę jednak zostawiła otwartą. Audun zajrzał do środka. Zobaczył dom rezydentek, położony poza zabudowaniami klasztorными. Serce tłukło się w piersi tak, że Audunowi zakręciło się w głowie.

Po dłuższej chwili zakonnica wróciła. Poprosiła krótko, by poszedł za nią.

Audun nigdy nie był w żadnym klasztorze prócz Nidarholm, wiedział jednak, że większość została położona i zbudowana inaczej. Były raczej podobne do tutejszego, wzniesione na planie prostokąta z kaplicą od północnej strony, domem nowicj uszek od wschodu, kuchnią, refektarzem i ciepłą izbą od południa, a celami zakonnice i biblioteką od wschodu. Pośrodku, otoczony krużgankami, znajdował się ogród z klasztorną studnią, zagonkami ziół i przypraw. Nieco dalej, na tyłach zachodniego skrzydła i kuchni, umieszczono ogród warzywny. Audun rozglądał się ciekawie na wszystkie strony, był jednak zbyt zderwowany, by myśleć o czymś poza Donna. Zakonnica prowadziła go do domu gościnnego. Zapukała i otworzyła drzwi. Audun przestał oddychać.

W następnym momencie zakonnica odwróciła się, dała mu znak, by wszedł, potem oddaliła się w stronę ogrodu warzywnego, a on chwiejnie wkroczył do wnętrza.

Donna stała pośrodku niskiego pokoju. Włosy miała związane na karku, ciało pełniejsze, niż zapamiętał, twarz nabrała jakiegoś nowego wyrazu.

- Audun... , Wymówiła jego imię szeptem. Audun nie pojmował, co chciała wyrazić. Niepewnie postąpił krok naprzód.

- Donna!

To było jak jęk. Jednym skokiem znalazł się przy niej, gorączkowo oplótł ją ramionami i przyciskał tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

- Donna, Donna, Donna... - powtarzał gorączkowo, niezdarnie głaskał jej włosy, był kompletnie oszołomiony radością.

Nareszcie i ona przestała stawiać opór. luliła się do niego, ukrywała twarz na jego ramieniu. Sprawiali wrażenie, jakby nie mogli się do siebie wystarczająco zbliżyć ustami, dłońmi, skórą, całymimi ciałami. Jakby pchała ich ku sobie desperacka potrzeba stopienia się, bycia jednym ciałem i jedną duszą. By mieć jeden oddech, jedne myśli, uczucia, doznania.

- Donna, moja ukochana. Byłaś w moich myślach w każdej chwili przytomności, przez wszystkie dni i noce tej długiej, nieznośnej zimy. Ale teraz to, co złe, już minęło, nic już nas nie rozdzieli. Uwagę jego przyciągnęły jakieś nieoczekiwane dźwięki. Gwałtownie uniósł głowę. W tej chwili oszłamiającej radości prawie zapomniał o najważniejszym.

Donna uśmiechnęła się blado i skinęła głową. - On tam leży - powiedziała. - Nasz syn.

Uwolnił się z objęć ukochanej i ujął jej rękę. Razem podeszli do niskich drzwi, zajrzeli do alkierza.

Mały leżał w kołysce ustawionej pod ścianą w rogu Maleńki chłopczyk, miał zaledwie trzy tygodnie, a urodził się przed czasem. Jak pisklę dużego ptaka, pomyślał Audun w niemym podziwieniu, zdjęty szacunkiem. Donna wyjęła synka z kołyski. - Jedna ze starych mieszkanek klasztoru wywróżyła mu przyszłość - oznajmiła, pochylając się z dumą nad pomarszczoną małą twarzą. - Powiedziała, że pewnego dnia nasz syn zostanie biskupem. A kiedy go oczekiwałam, miałam którejś nocy niezwykły sen - mówiła dalej z zapalem, patrząc Audunowi w oczy. - Śniło mi się, że szłam do katedry na sumę. Kościół był tak wypełniony ludźmi, że nie mogłam wejść do środka. I wtedy podszedł do mnie jakiś dostojnik kościelny, poprowadził mnie dookoła świątyni, do drzwi biskupich i do korytarza wokół oktogonu. Potem poszliśmy do głównego ołtarza i tam on podał mi jakieś zawiniątko. Coś twardego. „Opiekuj się tym dobrze, Donno, powiedział dostojnik. To jest dla twojego syna”. Rozwinęłam paczuszkę i znalazłam w niej pieczęć biskupią z wygrawerowanym znakiem. Opowiedziałam owej starej kobiecie mój sen, a ona potwierdziła przepowiednię. Donna zarumieniła się z przejęcia. Audun stał i wpatrywał się w piękny obraz matki i dziecka. Starał się go dokładnie zapamiętać. Wiedział, że będzie go sobie waz i wciąż od nowa przypominał.

Może nawet pewnego dnia potrafi wyrzeźbić Donnę z dzieckiem...

Donna umilkła i patrzyła na niego. Dostrzegła ciepło i dumę w jego błękitnych oczach.

Spojrzała na śpiące dziecko, potem znowu na Auduna.

- On jest twój - powiedziała z wielką powagą. Wyraz udreki pojawił się nieoczekiwanie na jej twarzy

ale mówiła z naciskiem. - Cokolwiek by się stało, nie wolno ci nigdy zapomnieć, że on jest twój! Audun uśmiechnął się z czułością.

- Miałbym o tym zapomnieć? Donna nie odwzajemniła uśmiechu.

- Ani ty, ani ja nie jesteśmy panami naszego losu, Au-dunie. Nasi ojcowie przemienili nas w niewolników. Mój ojciec przez swoją lekkomyślność. Twój przez swoją chciwość.

Nasze życie spoczywa w rękach innych ludzi.

Audun uniósł rękę i pogłaskał ją po policzku.

- Zaufaj mi, Donno. Nadejdzie dzień, gdy wynagrodzę ci wszystkie zmartwienia, jakie na ciebie sprowadziłem.

Ale w łodzi, w drodze do klasztoru, słowa Donny wróciły do niego w całej swej grozie.

Wiedział, że Donna miała rację. Jeśli przeor go widział lub jeśli ktoś naskarżył...

Strach ścisnął go za gardło, kiedy zbliżył się do nabrzeża. Czekali tam na niego dwaj mnisi. Czarne, nieruchome sylwetki były jak groźne ostrzeżenie.

To brat Bjorn i brat Sigurd. Pierwszy starał się ukryć swoją złośliwą radość. Drugi był jak uosobienie Sądu Ostatecznego.

- Pan Thorleif cię oczekuje - rzekł brat Sigurd ponuro. Zakonnik krzywił się, mierziło go, że musi brać stronę przeora, który sam jest wielkim grzesznikiem i łamie przykazania Pana. Poza tym źle znosił te surowe kary przeora. Z drugiej jednak strony rozumiał, że trzeba wypalić i wyrwać z korzeniami to diabelskie nasienie, które może wypaczyć młody, podatny na wpływy charakter. - Co się dzieje? - zapytał Audun, jakby nie wiedział, o co chodzi. Musiał grać na zwłokę, dowiedzieć się ile przeor wie.

Brat Bjorn zachichotał złośliwie.

- A spodziewałeś się czego innego?

- Pamiętam, że zakaz wychodzenia z klasztoru otrzymałem w zeszłym roku - odparł Audun z udanym spokojem. - Ale nie wiedziałem, że to nadal obowiązuje. Inni bracia wciąż wyjeżdżają, a to do młyna, a to na pola w Ilevolen.

- Czy tam właśnie byłeś? - zapytał brat Sigurd podejrzliwie.

Ale brat Bjorn nie ukrywał pogardy.

- Oszczędź sobie tych wykrętów. Pan Thorleif zna swoich zbłąkanych synów.

Chwył z całych sił ramię Auduna i pociągnął go za sobą do klasztornej furty.

- To prawda, że jestem niewolnikiem przeora, ale nie wiedziałem, że on ma swoją drużynę - syknął Audun i odepchnął jego rękę.

Przekroczyli bramę i szli przez klasztorny ogród gdy Audun zauważył brata Eilifa, który akurat stanął w drzwiach warsztatu kamieniarskiego. Widząc ich stary mnich uczynił gest, jakby chciał zawrócić i uciec, zrozumiał jednak, że jest za późno. Wobec tego ruszył im na spotkanie.

Audun przystanął i patrzył na zbliżającego się zakonnika. Zimny strach ścisnął mu wnętrzności. Coś było nie tak jak trzeba. Brat Eilif szedł dzisiaj jakoś inaczej. Zwykle był bardzo ruchliwy i mimo wieku poruszał się zwawo. Kiedy podszedł bliżej, Audun dostrzegł krwawą pręgę na jego policzku.

- Nie zdołałem temu zapobiec, bracie Audunie -mówił Eilif wstrząśnięty, nie zauważając pozostałych dwóch mnichów. - Coś musiało wzbudzić jego podejrzenia. Kiedy ją zobaczył, twarz mu zbieleła z gniewu i zanim w ogóle zdążyłem się zorientować, o co chodzi, on zaczął bić z całych sił...

Audun najpierw niczego nie pojmował, a potem zbladł.

- Postać Madonny - wykrztusił. Brat Eilif potakiwał nieszczęśliwy.

- Próbowałem go powstrzymać, ale...

Dotknął swego policzka i Audun zrozumiał. Stary brat Eilif dostał nie tylko ten jeden cios biczem w twarz, świadczyła o tym jego pochylona sylwetka, nierówny krok. Audun poczuł, że gniew się w nim rozrasta niczym trzaskający ogień. W tej sekundzie byłby w stanie bić, chłostać, zabijać.

Gniew dodawał mu odwagi. Zaciskając zęby, ruszył zdecydowanie ku niskim klasztornym zabudowaniom, do rozmównicy przeora. Brat Bjorn szedł za nim.

Miał ich trzech przeciwko sobie. On był sam i bezbronny. Złamał jeden z trzech najważniejszych zakonnych ślubów: *obedientia* - posłuszeństwo - wobec przełożonych. Oraz czwarty ślub: *clausura, stabilitas loci* - klauzurę, która nakazuje mnichowi pozostawanie w klasztornych murach z wyjątkiem sytuacji, gdy przełożeni pozwolą mu wyjść. Przeor czytał kolejne punkty oskarżenia zimnym, bezlitosnym głosem, przypominał, że dla benedyktynów, w przeciwieństwie do zgromadzeń innych reguł, klauzura jest najważniejszą zasadą oraz że on, przeor tego zgromadzenia, posiada niekwestionowane prawo karania. Audun może się poskarżyć arcybiskupowi, mówił dalej ze złośliwym uśmieszkiem, ale czcigodny Einar Smorbak jako opiekun konwentu i bliski przyjaciel przeora, raczej zaostrzy karę, niż ją złagodzi. Następnie przypomniał Audunowi karę, jaką na niego nałożył jesienią, i podkreślił, że wobec tego Audun dopuścił się podwójnego nieposłuszeństwa, co nie może mu ująć płazem. Na koniec oświadczył, że to sam Pan polecił mu karać nieposłusznych synów, albowiem zostało napisa-

ne: „Jeśli ktoś będzie miał syna nieposłusznego i krnąbrnego, nie słuchającego upomnień ojca ani matki, tak że nawet po upomnieniach jest im nieposłuszny, ojciec i matka pochwyć go, zaprowadzą do bramy, do starszych miasta i powiedzą starszym miasta: Oto nasz syn jest nieposłuszny i krnąbrny, nie słucha naszego upomnienia, oddaje się rozpuście i pijaństwu. Wtedy mężowie tego miasta będą kamienowali go, aż umrze. Usuniesz zło spośród siebie...”³

Po tym monotonnym, lodowatym przemówieniu, oczy przeora nagle się zwięziły, jastrzębie spojrzenie wbiło się w Auduna. Słowa padały niczym uderzenia bicia:

- Co miałeś do roboty w żeńskim klasztorze w Bakke?

Audun zastanawiał się nad pytaniami, które mogły paść. Nie wiedział, czy przeorysza, pani Astrid, powiedziała Thorleifowi, że Donna wydała na świat syna. Najbardziej prawdopodobne wydawało mu się, że przyjęła go tylko w rozmównicy i rozmawiali o sprawach finansowych, związanych z pobytem Donny, i że pani Astrid w trosce o opinię swojego zgromadzenia kwestię dziecka zachowała dla siebie.

- Chciałem zapytać córkę kamieniarza, kiedy wraca jej ojciec.

- Kłamiesz!

Cios, który potem nastąpił, trafił Auduna w usta i nos. Poczował słodki, mdły smak świeżej krwi.

- Co cię łączy z córką kamieniarza? Odpowiadaj! Odpowiadaj, mówię! Bo jak nie, to cię zatłukę! Ja wydobędę z ciebie prawdę!

³Stary Testament. Księga Powtórzonego Prawa, rozdz. 21. Cyt. za Biblią Tysiąclecia, wyd. IV.

Audun oblizwał wargi i starał się patrzeć przeorowi w oczy. Musi wytrzymać ze względu na Donnę. Bo jeśli nawet przeor dowie się o dziecku, to nigdy nie może pomyśleć, że ojcem jest Audun. Mieć w zgromadzeniu takiego nieposłusznego mnicha to już wystarczający wstyd. Ale ośmieszyć się, że się pomogło rozwiązać, brzemiennej kobiecie, umieszczając ją w żeńskim klasztorze, to już trudne do zniesienia. Gdyby się na dodatek wydało, że ojcem dziecka jest ten właśnie mnich, to przeor na pewno wpadłby w furję i nie wiadomo, co by się wtedy działo. - Widziałem ją, kiedy pomagałem jej ojcu.

- Co masz na myśli, mówiąc, że ją widziałeś? - rzucił się na niego przeor. Na jego zwykle bladych policzkach zapłonęły teraz dwa wielkie rumieńce.

- Kiedyś przyszła do szopy kamieniarzy, żeby porozmawiać z ojcem.

- I co? - Oczy przeora pałały. - To wszystko.

- Kłamiesz!

Przeor dał znak zakrystianowi. Bicz świsnął w powietrzu i spadł na obnażone barki Auduna.

- A jak wytłumaczysz tę pogańską rzeźbę, którą wykonałeś w naszym warsztacie?

Audun poczuł, że się czerwieni. Gorączkowo szukał jakiego wyjaśnienia, które przeor mógłby przyjąć.

- Chciałem skopiować figurę Ewy, którą wyrzeźbił mistrz. Za model posłużyła mu córka.

Odpowiedź chyba zaskoczyła przeora i przytłumiła nieco jego wściekłość. Ale zaraz potem furia rozpalila się na nowo. Rozkazał, żeby Audun się rozebrał, sam chwycił bicz i z całych sił wymierzał ciosy. Rzemień spadał na plecy, ramiona i kark. Audun zamknął oczy, zaciskał zęby i modlił się w duszy do Boga, któremu przeor, jak twierdził, służy.

Skatowany i na pół przytomny Audun został ponownie wrzucony do ciemnicy. Ciało było jednym pulsującym bólem, myśli mu się mąciły, kontury zamazywały; wypowiadał od czasu do czasu jakieś pojedyncze słowa. Raz po raz ciemność miłosiernie się nad nim zamykała, wkrótce jednak ból przywracał mu pamięć. Pluł krwią, starał się opanować mdłości i dygotał jak w febrze.

Po tamtej stronie muru z szarego kamienia dzień przechodził powoli w krótką letnią noc. Ale nawet krzyki mew nie docierały do uszu zbłąkanego syna Nidarholm.

Ciemne chmury napływały z północy i zatrzymywały się nad osadą targową i nad fiordem. Wiatr dął nad kościołem, w którym pochowano świętego Olafa, by w chwilę później przegnać chmury, odsłonić błękitne, letnie niebo i pozwolić ciepłym, życiodajnym promieniom słońca ogrzać ziemię. Pola na łądzie okryły się zielenią, krowy spokojnie skubały trawę na pastwiskach, a nad brzegami jarów i na miedzach kwitły żółte jak słońce, białe jak śnieg, błękitne jak niebo i krwiście czerwone kwiatki.

W piwnicznej celi panowała wieczna noc. Zimna, pełna bólu, przerażająco ciemna. Audun odzyskiwał przytomność i leżał bezsilny, po chwili pogrążał się w niepamięci, by znowu za jakiś czas boleśnie zdać sobie sprawę, co się z nim dzieje.

Nie miał pojęcia, od jak dawna jest zamknięty w ciemnicy, ale powoli myśli stawały się jaśniejsze, a duszę przepełniał coraz większy gniew. Jedyńm przewinieniem, jakiego się dopuścił, było wyjście z konwentu na kilka godzin. Za to nieposłuszeństwo przeor zniszczył pracę, której wykonanie zajęło Audunowi wiele miesięcy, co więcej, to było jego dzieło, jego radość i treść życia. To, że figura Donny została zniszczona, bolało go tak samo jak skatowane ciało.

Od czasu do czasu powracały do niego przytoczone przez Thorleifa cytaty z Księgi Powtórzonego Prawa, rozdział 21, i sprawiały, że drętwiał ze strachu: „Wtedy mężowie tego miasta będą kamienowali go, aż umrze. Usuniesz zło spośród siebie...”

Czy pan Thorleif zamierza zostawić go tutaj, by skonał i zgnił, zniknął na zawsze?

Audun nigdy się jednak nie dowiedział, jakie naprawdę zamiary miał przeor. Nagle pewnego dnia drzwi do ciemnicy otworzyły się jak szeroko, nie tylko uchyliły, żeby służący mógł wsunąć kawałek chleba i kubek wody.

W progu stał brat Eilif. Na zewnątrz świeciło słońce niczym blask z innego świata.

Audun zamknął oczy, a potem znowu ostrożnie je otworzył. Po wielu dobach spędzonych w kompletnych ciemnościach musiał je znowu przyzwyczać do światła.

Stary brat Eilif wszedł do celi i pomógł mu wstać. Audun bez słowa poczłapał na dwór.

Dopiero kiedy znaleźli się w klasztorным ogrodzie, odwrócił się do Eilifa i rzekł:

- Mam nadzieję, że dostałeś pozwolenie od pana Thorleifa?

Brat Eilif potrząsnął głową.

- Pan Thorleif ma ważniejsze sprawy niż stróżowanie za drzwiami jednego ze swoich zbłąkanych synów. Młody król Hakon, najstarszy syn naszego wielkiego władcy, zmarł jako ofiara zarazy. Jego brat, Magnus, ma jeszcze tego lata otrzymać tytuł królewski i zostać następcą tronu. Jak być może pamiętasz, to arcybiskup Einar nadał Hakonowi tytuł królewski i zabiegał o jego łaski od chwili, gdy ten został następcą tronu. Teraz arcybiskup czyni wszystko, by wyrobić sobie odpowiednią pozycję u młodego Magnusa.

Audun patrzył na brata Eilifa. Przez chwilę był bardziej zajęty przemianą, jaka się dokonała w tym przedtem ukrywającym się w cieniu innych mnichu, niż tym, co mu opowiadał. W końcu dotarła do niego prawda. W tej nowej dla kraju sytuacji politycznej pan Thorleif będzie bardziej zajęty wspieraniem arcybiskupa, niż sprawami klasztoru. Podobnie bowiem jak arcybiskup i inni dostojnicy kościelni, walkę o wpływy stawiał ponad wszystkim. Katedra w Nidaros była bogatsza niż którykolwiek inny kościół w kraju dzięki darom składanym przez pielgrzymów. Nawet z bardzo odległych krajów przybywały do osady targowej tłumy wiernych, pragnących odwiedzić miejsce, gdzie został pochowany święty Olaf.

Bogactwu towarzyszy władza, a władza pociąga za sobą walkę, myślał Audun z goryczą. Kościół i królowie walczą ze sobą o władzę, zaś w obrębie Kościoła dostojnicy walczą między sobą o wysokie pozycje. Od stu lat Norwegia jest samodzielną prowincją w Kościele rzymskim. Po zbudowaniu katedry oraz powołaniu przy biskupie kapituły, której członkami mogą być bracia zakonni, król utracił ważne uprawnienia. Im wyżej ktoś zajdzie w hierarchii, tym zacieklejszą walkę o władzę i bogactwa musi prowadzić.

Eilif miał rację. W najbliższych tygodniach prawie nie widywano pana Thorleifa. Bracia dowiedzieli się, że po raz drugi wyjechał do Danii, teraz towarzyszył arcybiskupowi. Ani zakrystian, ani brat Bjorn nie mieli odwagi zająć miejsca przeora, ale obaj sporządzali listy uwag, by w odpowiednim czasie karać krnąbrnych.

Audun zachowywał spokój. To cud boski, że przeżył i wyszedł z ciemnicy. Nie mógł teraz ryzykować życia dla przelotnej radości. Jest przecież odpowiedzialny za przyszłość swego syna.

Kiedy rany zaczęły się zablizniać, i te na ciele, i te w duszy, przemógł się i odbył trudną drogę do warsztatu kamieniarskiego.

Brat Eilif posprzątał tam i okrył zniszczoną figurę Donny. Audun odsunął płótno i długo się przyglądał swemu dziełu. Głowa i jedna ręka zostały odłuczone, brzydkie skaleczenia zeszpeciły cały posąg. Westchnął ciężko, okrył rzeźbę i wyszedł na słońce. Długo musiał walczyć z gniewem i nienawiścią, które znowu się w nim odradzały. W końcu nabrał powietrza w płuca i szybkim krokiem wrócił do warsztatu. Ustawił nowy blok kamienny i zaczął go obrabiać dłutem i młotkiem.

Wprawdzie pan Thorleif latem 1257 roku nie bardzo się przejmował codzienną dbałością o sprawy swego klasztoru, to zrobił wiele, jeśli chodzi o przyszłość konwentu, własne bogactwo i pozycję w hierarchii władzy. Jedną z pierwszych spraw, do jakiej zdołał z pomocą arcybiskupa przekonać młodego króla Magnusa zwanego Lagaboter (Prawodawca) było wydanie królewskiego listu zapewniającego opiekę klasztorowi w Nidarholm. W liście tym zobowiązano urzędników królewskich, by wspierali klasztor w egzekwowaniu jego praw do ściągania wszelkich należności. W królewskim liście osoba przeora i klasztorny majątek, lasy, wody rybne, udziały w statkach i łodziach oraz młyny, wszystko to zostało objęte „Bożą opieką i królewską troską we wszystkich działaniach prawnych”.

Król zrzekał się wszelkiej ingerencji w zapisy testamentowe na rzecz klasztoru oraz w wybór przeora. Ponadto, zarówno biskupi, jak i przeorzy uzyskali powszechne zwolnienie z obowiązku uczestniczenia w wojennych wyprawach morskich oraz ponoszenia jakichkolwiek świadczeń na utrzymanie floty. W ten sposób klasztor został uwolniony od wszelkich wydatków. Na dodatek przeor nie musiał już odpowiadać przed królem w sprawach dotyczących nieporozumień i zatargów między mieszkańcami klasztoru...! Audun i wielu innych braci przyjmowało te nowiny z głębokim smutkiem. Chociaż byli pewni, że nie za-

uwają nawet, iż klasztor opływa w jeszcze większe bogactwa i złoto. Z doświadczenia wiedzieli, że lwią część tego trafi do kieszeni przeora. Przeraziło ich natomiast, że od tej chwili będą się znajdować pod wyłączną władzą przeora i tylko on będzie mógł decydować o ich winie i karze. Czuli się jak wyjęci spod prawa. Ich życie spoczywać teraz będzie w rękach przeora w znacznie większym stopniu niż dotychczas.

Audun nadziwić się też nie mógł ogromowi władzy, jaką klasztory sobie przywłaszczają. Już dawniej zostały uwolnione od większości opłat na rzecz państwa i Kościoła, były na przykład wolne od obowiązku uzyskiwania odpustu i posiadały nienaruszalne prawa oraz niezależność od władzy świeckiej. Na dodatek do tych wszystkich uprawnień pan Thorleif zdobył jeszcze oświadczenie papieskie, w którym wszystkie przywileje zostały z całą mocą potwierdzone, a niektóre paragrafy sformułowane ponownie z korzyścią dla Nidarholm. Między innymi klasztor otrzymał list papieski, w którym ojciec święty oznajmia, że konwent znajduje się pod jego osobistą opieką oraz potwierdza nienaruszalne prawo do zachowania majątku, to jest dóbr ziemskich - pól, łąk i lasów, dziesięciny, statków i zabudowań.

Innymi słowy, zapobiegliwy przeor zadbał o życzliwość zarówno króla, jak i władz kościelnych, arcybiskupa i papieża. Stał się teraz nietykalny, a jego władza będzie z roku na rok rosła.

Audun nie spał po nocach i rozmyślał. Mieć za wroga człowieka tak silnego, oznaczało zagrożenie dla życia z byle powodu. Pan Thorleif może skorzystać z każdego pretekstu, żeby się go pozbyć. I nie byłby pierwszym przeorem, który „utracił” jednego ze swych synów w podejrzanym okolicznościach.

Audun podjął decyzję. Musi stąd uciekać! Jeśli ma się udać aż do Rzymu i prosić papieża o zwolnienie ze ślubów zakonnych, to musi uwolnić się najpierw od obowiązku absolutnego posłuszeństwa wobec swego wroga. To, co widział w czarnych oczach pana Thorleifa w chwili kiedy ten wymierzał mu karę, to była ślepa nienawiść. Dlaczego przeor go nienawidzi, nie wiedział. Może za to, że Audun odważył się go zlekceważyć?

Powoli zaczął się przygotowywać do ucieczki. Myśl o tym, że będzie się musiał rozstać ze starym bratem Eilifem, sprawiała mu ból. Jeszcze bardziej bolało to, że być może przez wiele lat nie zobaczy Donny i syna. Po prostu jednak nie miał wyboru. Jeśli chciał zachować życie, nie mówiąc już o połączeniu się z Donną w przyszłości, to musi się wyrwać z kajdan pana Thorleifa.

Przeor wrócił z Danii i spędził tydzień w Nidar-holm. Audun musiał odłożyć plany ucieczki na później. Starał się tymczasem przewąchać, jakie pan Thor-leif i zakrystian mają plany na jesień. Kiedy następnej niedzieli udawał się na mszę, nie podejrzewał, co go tam spotka. Razem z innymi braćmi wszedł do kaplicy, zdjął kaptur, uklęknął i zatopił się w modlitwie. Po odczytaniu ewangelii nagle pan Thorleif rozwinął zwój pergaminu, po czym głośno i uroczyście zaczął czytać list arcybiskupa Einara Smorbaka. List informował, że arcybiskup nakłada klątwę na brata Auduna z Nidarholm i skazuje go na wykluczenie ze społeczności chrześcijańskiej - *excommunicatio maior*- co oznacza wielką klątwę. Wielka klątwa zakazuje wszystkim ochrzczonym ludziom, w praktyce więc wszystkim mieszkańcom kraju, jakichkolwiek kontaktów z wyklętym.

- Zgodnie bowiem z prawem krajowym dotyczącym klasztorów - czytał dalej przeor grzmiącym głosem

podniesienie ręki na księdza lub przeora jest świętokradztwem. Świętokradztwem, które musi być karane klątwą, i tylko sam papież posiada władzę uwolnienia skazanego od ciężającej na nim ekskomuniki.

Przeor skierował wzrok na Auduna.

- *Anatemo esto!* Wyjdź!

Audun stał jak skamieniały. Nigdy przecież nie podniósł ręki na pana Thorleifa ani na żadnego innego duchownego. Chciał głośno protestować, wbiec na chór i stamtąd wykrzyczeć, jakim kłamcą i oszustem jest przeor, ale ani jeden mięsień w jego ciele się nie poruszył. Jeśli nie potrafi się opanować, może go spotkać kara większa niż wyklęcie.

Mnisi naciągnęli kaptury i z pochylonymi głowami opuścili kaplicę. Ten i ów spoglądał ukradkiem na Auduna. Jedni ze współczuciem, inni zaciekawieni, jeszcze inni ze złośliwą radością. Audun przypomniał sobie słowa, które przeor wygłosił w dniu, gdy Audun składał zakonne śluby: „Brat zakonny umiera dla tego świata...”

Nie może uciekać, bo przekleństwo pójdzie za nim. Bez jałmużny i miłosierdzia innych po prostu umrze z głodu. Ten zaś, kto pomaga wyjętemu spod prawa, sam jest przestępcą zasługującym na karę.

Tej jesieni pan Thorleif uczynił jeszcze jeden krok na stopniach kariery. Został przez arcybiskupa podniesiony do godności *poenitentiarius*, czyli tego, który sprawuje pieczę nad ofiarami składanymi świętemu Olafowi i który w imieniu arcybiskupa może przyjmować spowiedź, zadawać pokutę i udzielać odpuszczenia grzechów w wyjątkowo poważnych sprawach. Zarazem miał pod nieobecność arcybiskupa dbać o interesy katedry. Myśl, że taki diabeł jak pan Thorleif ma się opieko-

wać największą świętością Norwegii, katedrą, budziła w Audunie gniew.

Brat Eilif śledził rozwój wypadków z troską i nieustannie obserwował Auduna swoim łagodnym wzrokiem. Jego serce krwawiło na widok każdej nowej bruzdy na twarzy młodzieńca.

Pewnego dnia stary mnich zniknął. Bracia spoglądali niespokojnie na jego puste miejsce w kaplicy i w refektarzu. Nikt nie wiedział, ile brat Eilif ma lat. Ale nikt by się też nie zdziwił słysząc, że nadchodzi jego godzina, taki się ostatnio wydawał blady i chorowity.

Kiedy jednak, ku powszechnemu zaskoczeniu, pojawił się na wieczornym nabożeństwie, spoglądali nań z zaciekawieniem i myśleli sobie, że stary musi być bardzo twardy.

Audun, który był wykluczony ze wspólnej modlitwy, nie mógł też zasiadać z innymi do stołu, z niepokojem zauważył tego dnia, że brata Eilifa nie ma, ani w krużgankach, ani w ogrodzie. Ale wieczorem, kiedy kładł się spać, pod derką na pryczy w swojej celi znalazł oderwany kawałek pergaminu. Przez mały otwór okienny sączyło się jeszcze dzieńne światło. Bracia zakonni kładli się spać przed zachodem słońca. Zaciekawiony rozłożył pergamin. Zobaczył parę słów napisanych wyraźnymi literami, przeczytał i uznał, że musi to być fragment rozliczenia jakiegoś kamieniarza w katedrze:

Rzeźby w katedrze.

Madonna z Dzieciątkiem została przesunięta. Biskup Thorlak w niszy, w drugim rzędzie.

Reszta została oderwana.

Audun wiedział, że posąg islandzkiego biskupa Thorlaka stoi w jednej z nisz drugiego rzędu. Studiował go uważnie, podobnie jak wszystkie inne figury.

Posąg ustawiono na cokole przedstawiającym udreźzonego i skatowanego mnicha, pochyłającego się pod swoim brzemieniem.

Nagle gorący strumień przeniknął Auduna.

Thorlak... Thorleif...?

Madonna z Dzieciątkiem...

Krew uderzyła mu do głowy, serce tłukło się w piersi wstrzymał dech. Czy ten kawałek pergaminu naprawdę zawiera jakieś informacje o pracach w katedrze, czy też zapis został sporządzony specjalnie dla niego.

Audun stał bez ruchu. Jest tylko jeden człowiek na tej skalistej wyspie, który zechciałby ryzykować własne zdrowie dla wyjętego spod prawa...

Podniecony położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Następnego ranka po myciu Audun natknął się na brata Eilifa. Szedł zgarbiony, z pochyloną głową. I o tym jak ich głośne czytanie w warsztacie kamieniarskim się skończyło, stary znowu zdawał się być głuchy i ślepy na sprawy tego świata. A jednak, mijając Auduna, uniósł na moment głowę i mrugnął porozumiewawczo. Audun poszedł dalej jakby nigdy nic, ale w jego sercu rozpałała się iskra nowej odwagi. Nie jest sam. Mimo wszystko ma przyjaciela.

W następnych dniach Audun nieustannie się zastanawiał nad przesłaniem brata Eilifa.

Jakim sposobem stary mnich mógł się dowiedzieć o Donnie i dziecku? Czy to prawda, że oni zostali przeniesieni z klasztoru w Bakke a jeśli tak, to dokąd? Co takiego się stało, co skłoniło pana Thorleifa, by ich zabrać z dawnego miejsca.

Dni przechodziły w noce, tygodnie w miesiące. Nastała jesień z wichurami i rozrastającą się ciemnością. Audun, wyciągając szyję, wpatrywał się w stały ląd

i z całych sił tłumił w sobie chęci i pragnienia, którymi Bóg go obarczył, modlił się o siłę, która pomoże mu wytrwać, powstrzymać gniew i rozgoryczenie, znieść karę, wymierzoną mu w imię Pańskie.

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia pan Thorleif został wyniesiony do godności biskupiej. Jako zakonnik w wielu sprawach musiał papieża prosić o dyspensę, ale teraz ten człowiek, potrafiący nawiązać właściwe kontakty, będzie miał wszystkie drogi otwarte, myślał Audun z goryczą. Jako biskup pan Thorleif będzie się cieszył nie tylko duchowym autorytetem, lecz zdobędzie jeszcze większe wpływy świeckie. Biskupi, tak samo jak jadowie, należą do stanu książęcego, utrzymują własną drużynę i dysponują siłą zbrojną. Audun rozmyślał nad ostrzeżeniem, jakie niegdyś dał mu brat Eilif. Jeśli dobrze je zrozumiał, to stary zakonnik musiał już wtedy przewidywać, że pan Thorleif zostanie biskupem. W Nidarholm brat Bjorn został mianowany zarządcą codziennych spraw klasztornych, pan Thorleif zachował mimo wszystko godność przeora, jedyne zwierzchnika zgromadzenia i jego duchowego ojca.

Biskup jednak prędzej czy później powinien otrzymać własną diecezję, myślał Audun z odrobiną nadziei. W następnej chwili jednak znowu pograżył się w ciemności. Kto kiedykolwiek zdejmie z niego klątwę, jeśli pan Thorleif zostanie wysłany na Islandię, Grenlandię czy do jakiegoś innego oddalonego biskupstwa?

W pewien ponury, mglisty dzień styczniowy stary mnich znowu się nie pokazywał. I bracia się temu nie dziwili, zdziwiłoby ich raczej, gdyby wciąż miał dość sił, by wstać z łóżka.

Audun, który tylko z daleka widywał braci idących

do kaplicy i z powrotem, nawet nie wiedział, że jego przyjaciel zniknął.

Fakt, że został wyklęty, bardzo go przygnębiał. Pamiętał słowa brata Eilifa: „Wystrzegaj się, nie dawaj powodu, by cię wykluczono ze wspólnoty!” Teraz zrozumiał, co to znaczy. Dręczyły go tęsknota za Donną oraz troska o nią i dziecko. Miał wrażenie, jakby go coś zjadało od wewnątrz.

Ledwo Audun się zdrzemnął tego styczniowego wieczora, gdy poczuł, że ktoś potrząsa go za ramię, i otworzył oczy. Natychmiast usiadł na posłaniu. Oszołomiony myślał, że zbliża się czas modlitwy, zapomniał o ekskomunice. Dopiero po chwili dostrzegł w blasku tranowej lampki kontury jakiejś pochylonej postaci wymykającej się z celi.

- Brat Eilif - wyszeptał przestraszony.

Brat Eilif odwrócił się, położył palec na wargach i pochylił się jeszcze bardziej.

- Byłem na łądzie.

Umilkł i podszedł do pryczy.

- Spotkałem pannę Ingeborg, córkę mistrza kamieniarskiego.

Audun natychmiast oprzytomniał i zerwał się z posłania.

- Donnę? - wyszeptał z niedowierzaniem. Brat Eilif przytaknął.

- Ona zarządza domem pana Thorleifa - szepnął w odpowiedzi. - Jej pozbawione ojca dziecko jest z nią.

Jakiś dźwięk sprawił, że obaj mnisi zamarli. Brat Eilif zdumiewająco zwinnie pospieszył ku drzwiom. Zdmuchnął tranową lampkę, zaczął się w ciemnościach i nasłuchiwał. Gdy nabrali pewności, że na korytarzu nic się nie dzieje, wrócił do pryczy.

- Muszę iść, zanim ktoś mnie przyłapie. Ale nie trać nadziei, bracie Audunie - dodał i bezszelestnie wymknął się z celi. Audun leżał, nie śpiąc. Nowina go przeraziła. Wiedział, że wielu wysokich dostojników kościelnych żyje ze swoimi gospodyniami, ponieważ nie wolno im się żenić. Starał się jednak odpędzać od siebie złe myśli. Taki wymagający i żądny szacunku człowiek jak pan Thorleif nigdy by nie nawiązał tego rodzaju stosunku z kobietą, mającą nieślubne dziecko.

W kilka dni po nocnej wizycie brata Eilifa Audun poszedł do warsztatu kamieniarskiego. Zaczął obrabiać nowy blok piaskowca i wkładał w to wszystkie siły.

Tłumaczył sobie, że pracuje po to, by wyrzucić z siebie całą nienawiść i rozgoryczenie, ale po paru dniach nie mógł się dłużej oszukiwać. Wizja Madonny z Dzieciątkiem dojrzała w jego umyśle. Owa wizja, którą nosił w sobie od tamtego letniego dnia w gościnnej izbie żeńskiego klasztoru dojrzała, i mógł ją wyrazić.

Praca była teraz dla niego jak opętanie. Od wczesnego ranka do późnego wieczora z kamieniarskiego warsztatu rozlegały się uderzenia młotka. Wykluczenia ze wspólnoty i modlitwy nie odczuwał teraz jako kary, lecz jako wyzwolenie. Mróz i sztormy rejestrował jako zewnętrzne zło, głód niczym dokuczliwą niewygodę.

W ten sposób minęło wiele dni. Lęk, że przeor może odwiedzić klasztor, tlił się nieustannie gdzieś na dnie duszy, ale szanse, że tak się stanie, były niewielkie. Tym razem zresztą on tu będzie i w razie czego potrafi obronić swoje dzieło.

Lodowate wiatry z północy gnały na południe. Pewnego dnia w powietrzu pojawiło się coś jak przecucie nadziei. Niejasna obietnica nadchodzącej wiosny. Intensywna praca ostatnich tygodni nawet tęsknotę

za Donną wyparła na dalszy plan. Kiedy jednak pierwsze powiewy wiosennego oczekiwania dotarły do maleńkiej wyspy, Audun przestał uderzać młotkiem, popatrzył w niebo i jego myśli poszybowały w stronę stałego lądu. Nawet spętany kajdanami klątwy poczuł w sercu radość. Jego czas jeszcze nadejdzie. Donna z dzieckiem została mu zabrana tylko na trochę.

Wiosenna radość utrzymywała się aż do czasu, gdy brat Eilif przedsięwziął kolejną wyprawę do osady targowej, a potem tak samo jak poprzednim razem złożył nocną wizytę w celi Auduna. Przyniósł tranową latarnię i usiadł ciężko na pryczy.

- Bracie Audunie - szeptał, potrząsając śpiącego mnicha za ramię.

Audun ocknął się natychmiast i oszołomiony usiadł na posłaniu. Na widok brata Eilifa ogarnęło go pełne napięcia oczekiwanie, ale wyraz twarzy starego mnicha sprawił, że serce mu się ścisnęło.

- Masz złe wiadomości - stwierdził, starając się stłumić lęk.

Brat Eilif przytaknął.

- Ona wyjechała. Pan Thorleif objął biskupstwo Holar na Islandii. Panna Ingeborg pojechała z nim jako gospodyni. I jej urodzony bez ojca syn jest z nią -dodał na koniec.

Audun siedział bez ruchu. Narastała w nim bezsilna wściekłość, całe ciało pulsowało jak pod uderzeniami młota, napięte do ostateczności.

Stary brat Eilif podniósł się mozolnie z miejsca. Współczucie dla tego chłopca przygniatało go ciężkim brzemieniem.

W pamięci pojawiły się nagle dziwne słowa:

„Najłatwiej będzie ci umrzeć, gdy zabijesz własne marzenie”.

Jednak i tym razem tak zwane życiowe kłamstwo, czyli fałszywe wyobrażenie sobie własnej sytuacji uratowało Auduna, pomogło mu wydostać się z mroku.

Niezależnie od tego, czy Donna jest gospodynią pana Thorleifa w Nidaros czy w Holar, nie ma to żadnego znaczenia, on bowiem i tak został pozbawiony możliwości widywania jej.

Ale jego czas nadejdzie! Tylko poczekaj, ty synu diabła w kapłańskiej szacie - obiecywał z nienawiścią. Jeszcze zobaczymy, przy kim będzie ostateczne zwycięstwo...!

Mroczny cień przesłonił błękitne oczy. Czy ktoś tak zły jak przeor odnosi się dobrze do swojej gospodyni? Odpędził od siebie tę myśl. Człowiek taki jak pan Thorleif potrafi ukryć swoje prawdziwe oblicze, jeśli mu tak wygodniej. Widocznie ani arcybiskup, ani król, ani nawet papież, jeszcze się o tym nie przekonali.

W siedzibie biskupa w Holar, daleko na północy Islandii, Donna siedziała w małej izdebce i karmiła dziecko piersią. Chłopczyk miał niedługo skończyć rok, ale był jak na swój wiek mały i drobny.

Przed chwilą usłyszała jakieś hałasy na dziedzińcu, konie parskwały, śmiali się głośno obcy mężczyźni. W jakiś czas potem trzasnęły drzwi wejściowe i hałasy umilkły. Musieli do dworu przyjechać jacyś goście, bardzo była ciekawa, kto to. Zawsze witała przybyszów z nadzieją, że przywieźli nowiny z Nidaros.

Donna westchnęła. Przez otwór w dachu wpadało do izby słoneczne światło. Na świecie panowała wiosna. Wkrótce minie rok od dnia, gdy po raz ostatni widziała Auduna... Ta myśl sprawiała jej ból, ale też ogrzewała serce. Widok jego sylwetki, kiedy stoi w klasztornej izbie i patrzy na dziecko z taką czułością i dumą we wzroku, że o mało serce nie wyskoczy-

ło jej z piersi... Te jego piękne niebieskie oczy, kiedy spoglądał na nią i obiecywał, że jej w dwójnasób wynagrodzi wszystkie zmartwienia, jakie na nią sprowadził. Jakby to on ponosił winę za jej ciężki los!

Ostry ból przeszył ciało Donny, przestała się przyglądać ssącemu dziecku. Stary mnich powiedział jej, że na Auduna rzucono klątwę. Został wykluczony z modlitw, posiłków i wszelkiego obcowania z braćmi. Sam jak palec, więzień w klasztornych murach. On, który tak kocha życie! Który został stworzony, by żyć z kobietą i kochać swoje dzieci!

Kiedy odrętwiała spytała starego mnicha, dlaczego tak się stało, ten tylko potrząsnął smutno głową i wymamrotał jakieś tajemnicze słowa:

„Władza jest bronią i zasłoną wodzów, ale nie wszystko można kupić za srebro”.

Dopiero kiedy odszedł, dotarła do niej prawda i zrobiła się czerwona ze wstydu. Ten stary zakonnik musiał się domyślać, że ona jest nałożnicą przeora. Musiał się też domyślać, że to Audun, a nie przeor posiada jej uczucie.

W następnej chwili zdjął ją lodowaty dreszcz strachu. Czy stary mnich powie Audunowi wszystko, co wie...? Donna potrząsnęła głową jak tylekroć przedtem i zaczęła obserwować strumień światła wpadającego przez otwór w dachu. Ten mnich przychodził do niej dla Auduna i miał w oczach dobroć. Ze względu na Auduna będzie milczał.

Na zewnątrz dały się słyszeć ciężkie kroki i zaraz potem w drzwiach stanął pan Thorleif. Donna pospiesznie starała się zasłonić pierś wiązaniem czepka, choć wiedziała, że to nie ma znaczenia. Pan Thorleif nie tknął jej od połogu. Kobieta, która urodziła dziecko, jest nieczysta, dopóki nie zostanie ponownie wprowadzona do Kościoła. Pan Thorleif uważa wi-

docznie, że i potem to się nie zmienia. Donna domyślała się, dlaczego. Zakonnica opowiedziała mu, jaki ciężki i nieludzki miała poród i widocznie to wzbudziło w nim niechęć i obrzydzenie.

Westchnęła znowu. Dobrze i to, przynajmniej jedna udreka mniej.

Oczy jej ściemniały natychmiast, gdy poczuła na sobie jego świdrujące spojrzenie. Wciąż znajdowała się w niewoli. Może nawet bardziej niż przedtem. Gdyby przewidziała następstwa tej brzemiennej w skutki decyzji, którą podjęła tamtego dnia, gdy nowe życie poruszyło się w niej po raz pierwszy, za nic w świecie by tego nie zrobiła! Raczej poszłaby zhańbiona do swoich krewnych w Dovre i przyjęła los, który ją tam czekał. W tym momencie, w którym pozwoliła, by pan Thorleif uwierzył, że dziecko jest jego, zatrzasnęła drzwi własnej ciemnej celi.

- Weź chłopca i przyjdź do dużej izby! Przyjechali do nas znakomici goście - poprosił.

Donna odwróciła głowę.

- A któż to taki przyjechał, panie? - odważyła się zapytać z nadzieją w głosie.

- Gissur Torvaldsson z Haukadalsaetten, zabójca Snorego.

Nadzieja zgasła w oczach Donny.

- Islandczyk - mruknęła bez zainteresowania. Pan Thorleif posłał jej niechętne spojrzenie.

- Pan Gissur był wysokiej rangi drużynnikiem króla i pozostaje w znakomitych stosunkach z najpotężniejszymi panami tutaj, na Północy, z Kollbeinem Unge Arnosonem na przykład

- oznajmił uroczyście.

- A kim są jego towarzysze? - zapytała Donna, by ukryć brak zainteresowania dla niezwykłych koneksji ważnego gościa.

- Jeden drużynnik króla i trzech hovdingowie z Bjor-gvin. Panowie z Zachodniego Wybrzeża aż się pałą, by podporządkować Islandię naszemu królowi. Islandczycy nie mogą oddać niemieckim szyptom kontroli nad połowami ryb w zatoce bergeńskiej. Czyli mają takie same interesy jak pan Thorleif, pomyślała Donna. Z tą tylko różnicą, że jego bardziej obchodzą sprawy kościelne. Ani przez moment nie wątpiła, jakie są jego cele: przejęcie kontroli nad kościelnymi dobrami w Odde i innymi wielkimi dworami Pragnął w ten sposób wzmocnić własną pozycję. Tutaj na Islandii bowiem księza byli dotychczas prywatnymi sługami hovdingów.

- Długo on jeszcze będzie ssał? - zapytał zniecierpliwiony.

Donna zapięła suknię i wstała. Z chłopcem w ramionach poszła za Thorleifem do dużej izby. Zdawała sobie sprawę z tego, że papieski nakaz celibatu dla księży został tu, na Islandii, wprowadzony dopiero przed kilkoma laty, ani zwykli księza, ani biskupi nie mieli wprowadzić żon, każdy jednak brał sobie nałożnicę. Mimo to zawsze, kiedy musiała witać się z ludźmi i występować jako nałożnica pana Thorleif a, czuła się źle. Rozumiała, dlaczego celibat jest taką ważną sprawą dla Kościoła. Nie wynika on przede wszystkim z powodów moralnych, stanowi natomiast ogniwo w walce z chciwością i pragnieniem gromadzenia osobistych majątków. Wobec wprowadzenia celibatu świeccy hovdingowie tracili ochotę na wstępowanie do służby kościelnej, co dawniej czynili z chęci przywłaszczania sobie dziesięciny i dóbr należących do Kościoła.

Pan Thorleif otworzył drzwi i wszedł do izby, Donna podążała za nim. Gdy tylko znaleźli się za progiem, Thorleif wyrwał jej dziecko i zaniósł je do długiego stołu, gdzie siedzieli goście.

- Hovdingowie, oto przedstawiam wam przyszłego arcybiskupa Nidaros! - zawołał z dumą.

Tamci wybuchnęli śmiechem. Służące podawały wielkie ilości miodu i jedzenia, nastrój w izbie panował radosny.

- Wy się śmiejecie, a ja przekazuję wam Bożą prawdę. Kiedy Ingeborg była przy nadziei, miała sen. Śniło jej się, że pewien kościelny dostojnik zaprowadził ją do Wielkiego Ołtarza w katedrze i tam przekazał pieczęć, na której została wygrawerowana twarz biskupa.

Opowieść zrobiła wrażenie i przy stole zaległa cisza. Jeden z przybyszów wtrącił po chwili: - Ale najpierw ty byś chciał sam zasiąść na tym tronie, Thorleifie? Chyba się nie mylę? Donna dostrzegła złośliwość w jego głosie, pan Thorleif jednak tego nie zauważył.

- Jeden z nas zajmie w przyszłości tron arcybiskupi w Nidaros, co ty na to, synu? - dodał, unosząc dziecko wysoko ponad głową. Malec się przestraszył i zaczął krzyczeć.

Pan Thorleif czerwony z gniewu zwrócił go matce.

- Powinnaś oddać go mamce i przestać sama karmić! Dziecko jest rozkapryszone, bo spędza za dużo czasu w kimś takim jak ty!

Donna bez słowa odebrała syna. A kiedy już opuszczała izbę, usłyszała nagle, że jeden z gości mówi: - Jakie ten brzdąc ma niebieskie oczy, aż dziwne! Czy to po matce je odziedziczył? Donna poczuła, że serce jej zamiera. Wyszła szybko nie oglądając się, ale kiedy znalazła się na dworze, musiała się na chwilę oprzeć o ścianę, bo kręciło jej się w głowie.

Ani ona, ani pan Thorleif nie mają niebieskich oczu. Ile jeszcze takich uwag będzie on musiał usłyszeć, żeby zacząć się dziwić...

Minęły jeszcze cztery lata, zanim Audun mógł zobaczyć Donnę. Przyswoił sobie w tym czasie ogromną wiedzę książkową. Brat Bjorn został wybrany na przeora benedyktyńskiego klasztoru na wyspie Selje, zakrystian zaś utonął w wodach fiordu podczas zimowej zawieruchy.

Nidaros otrzymało nowego zwierzchnika, który miał mieszkać w klasztorze pod nieobecność przeora. Pochodził on ze zgromadzenia zakonnego w Bjorgvin, był człowiekiem mądrym i bogobożnym, Audun polubił go od pierwszego wejrzenia i odetchnął z ulgą.

Brat Eilif nadal był zdrowy i ruchliwy. Chodził teraz wyraźnie bardziej wyprostowany i zwinny, niż gdy obserwowały go podejrzliwe spojrzenia.

Od chwili gdy pan Ranulf, nowy zwierzchnik, przybył do klasztoru, brat Eilif większość swego czasu przeznaczal na to, by się z nim poznać. Dzięki temu mógł przedstawić swoje, w oczach pana Ranulfa dość szczególne pragnienie, by mianowicie mógł siedzieć w warsztacie kamieniarskim i ćwiczyć się w śpiewaniu mszy oraz psalmów Dawidowych, nawet jeśli w drugiej części pomieszczenia pracuje wyklęty Audun.

Madonna z Dzieciątkiem została już dawno ukończona, ulokowano ją w klasztornej kaplicy. Pan Renulf wielokrotnie tam zachodził i przyglądał się uważnie wspaniałej rzeźbie. Nie potrafił zrozumieć, jak człowiek tworzący tak wyrafinowaną sztukę mógł się

dopuścić przestępstwa, za które rzucono na niego *excommunicatio maior*.

Kiedy pewnego dnia wyraził tę wątpliwość w obecności trzeźwo patrzącego na życie i uczonego brata Eilifa, ten wymamrotał coś bardzo zagadkowego:

- *Pro bono pacis*. Dla zachowania pokoju przyjmujemy zsyłane na nas próby.

Ranulf przyglądał mu się w zamyśleniu.

Od tamtej pory czujnym wzrokiem śledził Auduna.

Pewnego dnia pod koniec sierpnia 1261 roku, trzy i pół roku po tym, jak Donna wyjechała na Islandię, Audun został wezwany do rozmównicy pana Ranulfa.

Audun nabierał coraz większego respektu dla tego przeora z Bjorgyin. Tego dnia przeor sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego, niemal podnieconego. Nie powiedział ani słowa, tylko wyciągnął do Auduna arkusz pergaminu i przyglądał mu się z dziecinnym, bardzo tajemniczym uśmiechem. Zakłopotany Audun przyjął papier i przebiegł po nim wzrokiem. Dostrzegł podpis i pieczęć arcybiskupa Einara Smorbaka i najpierw się zaniepokoił, ale kiedy zaczął czytać, zrobiło mu się gorąco z radości.

Klątwa została z niego zdjęta!

Z niedowierzaniem spoglądał na pana Ranulfa. Przeor z Bjorgvin uśmiechał się.

- To dzień radości dla całego konwentu, bracie Audunie. Zostałeś bardzo surowo ukarany. Brat Eilif się za tobą wstawiał, a ja postanowiłem zbadać sprawę. Nie wszyscy poświęcają się tak samo jak zwierzchnik *in temporalibus*, jak i *in spiritualibus*, świeckim, jak i duchowym okolicznościom - dodał tajemniczo. - Dobremu humorowi naszego arcybiskupa, a to z powodu zbliżającego się królewskiego wesela, zawdzięczamy, że podpisał ten list zdejmujący z ciebie klątwę bez pro-

testów - mówił dalej pan Ranulf. - Przypuszczam, że nawet nie zwrócił uwagi na twoje imię. Osiągnął bowiem jeszcze jeden ze swoich celów. Po pierwsze doprowadził do końca nasze jedyne, norweskie dzieło literackie, czyli „Królewskie zwierciadło*”, a po drugie, za dwa tygodnie połączy małżeńskim węzłem młodego króla Magnusa z duńską królową Ingeborg i dokona ich koronacji. Koronacja pierwszej w dziejach Norwegii królowej, nic dziwnego, że jest taki przejęty! Audun ledwie go słuchał. Trzyma oto w dłoniach klucz od swego więzienia. Oto pierwszy krok z powrotem do życia!

Radość dodała mu odwagi.

- Czcigodny panie Ranulfie - zaczął, jękając się. Zaraz jednak uniósł głowę i spojrzał przeorowi w oczy. - W najczarniejszych chwilach mego życia bałbym się nawet pomyśleć, że kiedyś dostanę taki dokument. Powinienem złożyć za to najpokorniej sze podziękowania. I chcę to uczynić, ale... Umilkł, a pan Ranulf przyglądał mu się z uwagą.

- Dokończ, bracie Audunie - starał mu się pomóc.

- Ja nie jestem zakonnikiem z powołania, panie Ranulfie. Zostałem umieszczony w klasztorze wbrew swojej woli i od początku czuję się niczym sokół z kapturem na oczach i łańcuchem przywiązany do nogi.

Przeor spoważniał. Kiedy Audun umilkł, rzekł pytająco:

- I teraz chciałbyś zostać zwolniony ze ślubów zakonnych...

"Królewskie zwierciadło, Kongespeil, znany w średniowieczu, nie tylko w Skandynawii, utwór literacki opisujący dzieje i czyny króla, często utrzymany w formie rozmowy ojca - króla, z synem - jego następcą, zawierający rady ojca dla syna (przyp. tłum.).

Audun wpatrywał się w podłogę. Nagle zrozumiał, co uczynił, i nie potrafił nawet przytaknąć. - Ponieważ chciałbyś zostać rzeźbiarzem, mistrzem kamieniarskim w katedrze? - usłyszał nieoczekiwanie.

Audun zdumiony podniósł wzrok, a przeor mówił dalej:

- Brat Eilif mi o tym powiedział. A czy wiesz, że mistrz powrócił już z Francji?

Fala ciepła przeniknęła Auduna, zarumieniła jego policzki.

- Nie, nie wiedziałem! - zawołał radośnie zaskoczony.

- Rozmawiałem z nim nie dalej jak wczoraj. Zaprosiłem go, by przyjechał do nas obejrzeć Madonnę z Dzieciątkiem - oznajmił przeor z uśmiechem.

Audun zdrętwiał. Robiło mu się na przemian zimno i gorąco. Nie tak to sobie wyobrażał!

Nie chciał pokazywać mistrzowi swoich rzeźb, dopóki Donna i on nie zostaną pobłogosławieni. Przecież ojciec rozpozna Donnę! A czy on wie o dziecku? I co sobie pomyśli, kiedy spostrzeże, że Audun wiedział?

Oszołomiony tą nową sytuacją szukał jakiegoś powodu dla protestu, który przeor mógłby uznać, ale nic nie przychodziło mu na myśl. Opuścił rozmównicę, nie otrzymawszy odpowiedzi na swoje pytanie o możliwość zwolnienia ze ślubów zakonnych.

W ciągu dni i nocy, które po tym nadeszły, dreptał w miejscu. Nie potrafił znaleźć rozwiązania, jak ma się zachować, kiedy mistrz przybędzie do klasztoru.

Stało się to już najbliższej niedzieli.

Brat Eilif, jak zawsze, zdawał sobie sprawę z położenia Auduna, choć nikt mu o tym nie mówił, i mrugał do niego, chcąc mu dodać odwagi. Jego zdaniem żaden ojciec nie powinien czuć się zawiedziony, że ktoś taki jak Audun dał mu wnuka.

Audun zaś zapomniał o wszystkim w chwili, gdy znowu zobaczył swego mistrza. Zarumieniony z radości, z wielkim szacunkiem pochylał na powitanie głowę. Mistrz wyraźnie się postarzał, lecz spojrzenie zachował to samo. Ufne, beztroskie, po dziecinnemu radosne.

- Mój synu - rzekł ciepłym głosem. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę! Bo ciężko mi było tego dnia, kiedy myślałem, że zdradziłeś swój talent. Powinienem być mądrzejszy.

Audun rumienił się na takie pochwały z ust samego mistrza. Z bijącym sercem podążał za przeorem i starym rzeźbiarzem przez ogród klasztorny, do głównego budynku.

Przeor z zapalonym otworzył drzwi do kaplicy i wszyscy weszli do środka. Audun czuł się wewnętrznie rozdarty i nie wiedział, co jest w nim silniejsze: duma z własnego dzieła, czy też lęk, że zostanie ujawniona jego największa tajemnica.

Zatrzymali się przed Madonną z Dzieciątkiem, nikt nie powiedział ani słowa. Audun miał wrażenie, że serce przestaje mu bić. Mistrz stał bez ruchu wpatrzony w rzeźbę, ani jeden mięsień nie drgnął w jego twarzy. Przeor przyglądał mu się pytająco, ale wiedział, że stary potrzebuje czasu.

Zdawało się, że trwa to wieczność. Na dworze wiatr z wyciem zacinał o ściany budynków, fale tłukły się o brzeg, strumienie wody rozpryskiwały się i spadały na wyspę.

Mistrz chrząknął.

- *Magnum opus* - wymamrotał bardziej do siebie niż do słuchaczy.

Przeor kiwał głową zadowolony.

- Tak, ja też tak powiedziałem. Arcydzieło!

Mistrz zwrócił się do Auduna, a on zmusił się, by nie spuścić wzroku. Oczy starego były wilgotne.

- Musisz zrobić takie samo dzieło dla katedry -rzekł ochryłym głosem.

Potem dodał wesoło, jakby chciał ukryć swoją reakcję:

- Gdyby nie te nieznośne śluby zakonne, zostałbyś moim uczniem i spadkobiercą.

Dopiero kiedy mistrz opuścił klasztorną wyspę, Audun zdał sobie sprawę z tego, że ani jednym słowem nie wspomniał o Donnie. A przecież musiał dostrzec podobieństwo...

Poczynając od tego dnia, życie Auduna zmieniło się całkowicie. Znowu uczestniczył we wspólnych modlitwach w kaplicy i zasiadał z braćmi do stołu w refektarzu. W warsztacie kamieniarskim pracował z wielkim zapałem nad nową rzeźbą, miała to być figura proroka Jeremiasza. Oczyma wyobraźni widział ją stojącą w jednej z nisz w katedrze - postarzałe ciało, długie włosy i broda oraz głębokie, wyrażające troskę bruzdy na czole. Ale wielka mądrość w spojrzeniu i dobroć w całej postaci, jakby na przekór otaczającemu go złu.

Kiedy posąg będzie gotowy, nikt w Nidar-holm nie może mieć wątpliwości, kto posłużył artyście jako model. To brat Eilif!

Nic nie wiedząc o swoim przyszłym miejscu pośród świętych w katedralnej galerii arcydzieł, stary mnich jak dawniej siadywał w warsztacie i głośno czytał Stary Testament. Pan Ranulf, który jeździł do Bjorgyin, by uczestniczyć w uroczystościach koronacyjnych króla Magnusa i pani Ingeborg, wrócił do klasztoru pełen niezwykłych wrażeń, którymi się teraz dzielił z braćmi.

- Nigdy przedtem nie było w Norwegii takiej uczy

mówił zachwycony. - Tysiąc sześćset osób zgromadzonych w trzech królewskich długich halach. Między innymi w nowej, wzniesionej z kamienia. Wszyscy ci goście zebrali się wokół katedry. Osiemdziesięciu wojowników w strojach wojennych z kolczugami, w hełmach, tworzyło szpaler od królewskiego dworu do kościoła! Po drużynnikach kroczyli dworzanie i dostojnicy, w długich do kostek, obszernych, barwnych szatach ze złotymi spinkami, w powiewających pelerynach. Potem podążali wielmożowie, hoydingowie z regaliami i proporcami. Arcybiskup i dwaj biskupi prowadzili młodą parę. Przy bramie królewskiego dworu na orszak królewski czekała nasza procesja złożona z biskupów, przeorów i innych uczonych mężów, i wszyscy razem podążyli ku drzwiom kościoła. Pan Ranulf opowiadał z przejęciem. Nagle przerwał i popatrzył na Auduna.

- Wyraźnie pamiętam, że jednym z królewskich wielmożów był pan Rangvald Knutson z Flak. Czy to twój krewny?

- To mój brat - odparł Audun z udanym spokojem.

Pewnego dnia w grudniu tego samego roku Audun ponownie został wezwany do rozmównicy przeora. Pan Ranulf od razu przystąpił do rzeczy.

- Brat Eilif opowiadał mi o twojej wielkiej wiedzy książkowej i o znajomości liturgii. On twierdzi, że mógłbyś zostać wyświęcony na księdza. Wiesz, że z siedmiu święceń cztery najniższe są *non sacń*. O ile arcybiskup wykaże dobrą wolę i zechce cię wyświęcić, będziesz musiał przejść je wszystkie w ciągu przyszłego roku. Jeśli jesteś tak wykształcony, jak powiada brat Eilif, to powinieneś być gotów do *beneficium* po trzech kolejnych latach, a następnie przyjąć *ordines sacń*.

Audun stał bez ruchu. Był pewien, że to sen.

Trzy lata... Za trzy lata może zostać księdzem, zająć odpowiednie stanowisko i wziąć do siebie Donnę z dzieckiem. Głośno przełknął ślinę, nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Rzeźba proroka Jeremiasza była już na pół gotowa, gdy Audun ponownie został wezwany do przeora. Był maj roku 1262, minęło siedem lat od chwili, gdy przybył do Nidarholm. Słońce świeciło na jasnym niebie i ogród klasztorny mienił się wszystkimi odcieniami zieleni. Ale w mrocznej rozmównicy przeora Audun natychmiast się domyślił, że coś jest nie tak, jak powinno.

Przeor miał zły humor. Był to człowiek pełen dobroci i czuł się niedobrze, kiedy świat sprzeciwiał się jego zamiarom. Marszczył czoło, chodził po izbie tam i z powrotem.

- Odbyłem rozmowę z arcybiskupem Einarem Smorbakiem - powiedział wolno.

Audun zaczął pojmować. A więc jego wrogowie mimo wszystko nie zapomnieli.

Pan Ranulf skierował zaskoczony swoje przyjazne spojrzenie na Auduna.

- Arcybiskup odmawia wyświęcenia cię na księdza. Czy wiesz, dlaczego?

Audun wahał się. Potem jednak odpowiedział szczerze:

- Byłem nieposłuszny wobec moich zwierzchników i dwukrotnie opuściłem klasztor bez zezwolenia przeora.

Pan Ranulf patrzył na niego. Nie powiedział, co myśli.

- Mistrz prosił mnie, żebyś mu pomagał jako jego czeladnik - rzekł zamiast tego. - Nie widzę powodu, bym miał odmówić. Skoro jednak pan Thorleif nadal

jest zwierzchnikiem konwentu, będziesz musiał wciąż mieszkać w klasztorze. Audun odwrócił się, by wyjść. Wdzięczny mistrzowi. Pełen goryczy i gniewu na swego wroga.

Przeor coś jeszcze zawołał, więc się do niego odwrócił.

- Pan Thorleif wrócił do Nidaros. Czeka na nowe biskupstwo, tymczasem mieszka w swoim domu w pobliżu królewskiego dworu.

Mistrz był wyraźnie uradowany, że Audun do niego wrócił. Zaczął już swoją kolejną, od dawna planowaną rzeźbę świętego Jana Chrzciciela i objaśniał pomocnikowi nowe techniki, które poznał we Francji.

Audun był pojętym uczniem. Wszystko, czego się nauczył, sprawdzał w praktyce na własnej rzeźbie, kiedy wieczorami wracał do klasztoru.

Codziennie rozglądał się po okolicy w nadziei, że dostrzeże gdzieś Donnę, ale dni mijały i nic się nie działo. Aż do pewnego popołudnia, kiedy obaj z majstrem skończyli już pracę i sprząтали narzędzia. Byli w szopie kamieniarzy sami. Audun wyczuwał, że mistrz wyraźnie odwleka chwilę pożegnania, że coś może chciałby mu powiedzieć, ale ani jedno słowo nie padło. Mistrz wciąż spoglądał na plac, gdzie robotnicy kończyli już swoje zajęcia. Nagle zdjął energicznie skórzany fartuch i mamrocząc słowa pożegnania, wyszedł.

Audun został sam. Wszyscy ci rzemieślnicy i artyści, którzy pracowali przy katedrze, a było ich ponad stu, albo się rozeszli do domów, albo tłoczyli w izbie, w której mieszkali cudzoziemscy lub wędrowni majstrowie.

Powinien już ruszać w drogę powrotną do Nidarholm, ale coś go powstrzymywało.

Nagle zrozumiał, czego tak wypatrywał mistrz. Zo-

baczył, że idzie ku niemu młoda kobieta trzymająca dziecko za rękę.

Audun stał, ani jeden mięsień nie poruszył się w jego ciele, gdy patrzył na te dwie zbliżające się do niego postacie. Serce tłukło jak młotem, krew uderzała do głowy, zasychało mu w ustach. Chciał wybiec im na spotkanie, ale nie był w stanie zrobić ani kroku.

Po chwili widział już Donnę bardzo wyraźnie. Ta sama, wyprostowana sylwetka, szczupła talia, te same pyszne włosy. Ale twarz się postarzała, zrobiła się szczuplejsza. Wysokie kości policzkowe stały się jeszcze bardziej wyraźne. Ten sam niezwykły kontrast ciemnych, wyraźnie zaznaczonych brwi na tle jasnej cery i jasnych włosów. Wokół ust pojawił się jakiś nowy wyraz. Dojrzałości. Rezygnacji. Tamten radosny błysk w oczach, tamten układ warg, to gdzieś zniknęło.

W następnym momencie spojrzenie Auduna spłynęło na chłopca, szczuplutkiego, pięcioletniego blondynka o włosach kręconych jak jego. Błada buzia. Wielkie, niebieskie, przestraszone oczy. Oboje stanęli przed nim. Donna pochwyciła jego wzrok i starała się go zatrzymać. Żadne nie mówiło ani słowa.

W końcu Audun spojrzał znowu na chłopca. Czuł, że zaraz wybuchnie płaczem.

Przetaczała się nad nim burza. Uniósł rękę i położył ją niezdarnie na głowie dziecka. Ręka drżała.

- Jak się nazywasz, mój synu? - powiedział ochryplym, obcym głosem.

- Thorvard Thorleifson - odparł chłopiec i spłoszony patrzył na obcego.

Słowa trafiły w Auduna jak cios siekierą. Bezradnie patrzył na Donnę.

Ona na moment spojrzała mu w oczy, ale odwróciła się, widząc jego wielki ból.

- Imię go chroni - powiedziała cicho.

Audun ponownie popatrzył na chłopca. Spotkał swoje własne oczy. Ciężko skinął głową.

- Muszę z tobą porozmawiać, Audunie - rzekła Donna pospiesznie. - Czy mógłbyś spotkać się ze mną jutro wieczorem na końcu Nedre Geilan?

Odnalazł ją w cieniu wielkiej osiki. Błada, ubrana na ciemno, z głębokimi cieniami pod skośnymi oczyma. On również nie spał tej nocy. Coś w jej głosie wczoraj zapowiadało złe nowiny. Boleśnie przeczuwał, że marzenia, jakie snuł przez ostatnie pięć lat, mogą się teraz rozbić jak nieudany wyrób szklarza.

W milczeniu szli ku zachodowi. Raz po raz oglądali się za siebie lękliwie, ale potem się uspokajali. Zadni znajomi biskupa Thorleifa nie włączają się wieczorami po takich okolicach. Wkrótce znaleźli się w brzozowym zagajniku na wschód od Ilevollen. Audun z bólem myślał o letnim dniu, który spędzili w zagajniku na Elgeseter kiedy biegali trzymając się za ręce jak dwoje beztroskich dzieci i bawili się niczym dwa rozbrykane żrebaki. Rozległe morze dzieliło tamten dzień od dzisiejszego wieczoru.

Nawet lato było inne. Miało inne tony i cienie, światło i barwy. Inne brzmienie.

Usiedli na niewielkim wzniesieniu i trwali w ciszy przez jakiś czas.

- On jest twój - nieoczekiwanie rzekła Donna. Audun skinął głową i usłyszał własny głos niczym echo innego świata:

- Miałbym o tym zapomnieć?

Donna milczała. Jakby szukała odpowiednich słów.

- Czyś widział oczy ojca, kiedy rzeźbił twarz świętego Jana?

Audun spojrział na nią. Domyślał się, że Donna szuka jakichś porównań.

- Nigdy by tej radości nie przeżył, gdybym ja go nie uratowała.

- Masz na myśli pożyczkę?

Donna wpatrywała się w lśniąca wody fiordu. Głos brzmiał gniewnie i obco, kiedy się odezwała:

- Czy myślisz, że ten diabeł, Thorleif, mógłby zrobić coś z czystego miłosierdzia?

Coś się w Audunie burzyło. Przez sześć lat skrywał podejrzenia w najgłębszych zakamarkach duszy. Nie chciał uwolnić bólu.

Zwróciła się gwałtownie ku niemu. Oczy miała pełne łez.

- Musiałeś o tym wiedzieć, Audunie - wykrzyknęła, jakby go oskarżała.

Audun potwierdził skinieniem, choć nie zdawał sobie **Z** tego sprawy. Zaciskał pięści, aż kostki mu zbieleły.

- I mimo to twierdzisz, że chłopiec jest mój? - wyszeptał gniewnie.

- Ja wiem, że jest twój! Czyś ty widział jego oczy, Audunie?

- Owszem, widziałem jego oczy - powiedział głucho, głos docierał do niego jak z oddali.

Donna rzuciła mu się w ramiona, przytuliła go desperacko i szlochała, ukrywając twarz na jego piersi.

Audun siedział sztywny, nie potrafił dać jej pociechy, której tak potrzebowała.

Po powrocie do Nidarholm poszedł prosto do warsztatu. W ślepej nienawiści i czarnej jak noc zazdrości rzucił się na kamień, jakby to był sam pan Thorleif.

Donna tymczasem wracała do domu. Spotkanie z Audunem kompletnie wytrąciło ją z równowagi. Dopiero

kiedy słońce zniknęło już za wzgórzami po zachodniej stronie, zdołała się opanować i ruszyła w stronę domu. Czuła się ciężka jak z ołowiu, postarzała w ciągu jednego dnia. Przez pięć lat nadzieja na lepsze czasy utrzymywała ją przy życiu. Nieustanne szyderstwa ze strony pana Thorleifa, jego wybuchy wściekłości i niepohamowane zachowanie zarówno wobec niej, jak i Thorvarda, osłabiły jej siły fizyczne i duchowe. Marzenia o tym, że zdoła się kiedyś wydostać z tego więzienia i połączyć z Audunem, dawały jej siłę, by mogła znosić ciągłą udrękę.

I nagle, niczym po uderzeniu pioruna, jej marzenia legły w gruzach.

W ciągu tych długich bolesnych lat codziennie zadawała sobie pytanie, czy postąpiła słusznie, czy może mimo wszystko powinna była powiedzieć Audunowi prawdę. W końcu zdecydowała, że jednak musi ją wyjawić. Niezależnie od tego, co z tego wyniknie, bo przecież i tak nie mogliby stworzyć wspólnego życia, gdyby miało ono być oparte na kłamstwie. Minęło już sześć lat od chwili, gdy pan Thorleif dotknął jej po raz ostatni. Inne, młode i dziewice, przejęły jej rolę. A gdy Audun się dowie, że tamto jest już przeszłością, może będzie mógł jej wybaczyć i zapomnieć. Wierzyła w to.

Nie miała żadnego wyobrażenia, jak ona sama zdoła się uwolnić z kajdan nałożonych jej przez Thorleifa ani jak mogliby sobie z Audunem ułożyć życie. Ten problem pozostawiła swemu Zbawicielowi. Zabranie Thorvarda i opuszczenie biskupiej siedziby nie wchodziło w rachubę. Wyznanie panu Thorleifowi, że jego syn nie jest jego synem, było tak samo niemożliwe. Zawsze, kiedy w marzeniach doszła to tego momentu i musiałyby szukać jakiegoś rozwiązania, przestawała o tym myśleć. Bóg zechce im pomóc. On nie może pozwolić, by taki zły i żądny władzy człowiek jak Thorleif chodził bezkarnie po ziemi.

Zbliżała się już do swego domu, gdy zauważyła jakąś ciemną, tęgą sylwetkę stojącą bez ruchu pod wielkim klonem. Poczowała skurcz w piersiach i w żołądku, z trudem oddychała. Dlaczego on tam stoi i czeka...? Czy nabrał podejrzeń? Jezu Chryste, pomóż mi! modliła się w duchu. Może on ją śledził? Stał ukryty za krzewami i zaroślami, słuchał rozmowy... Co oni mówili..? Ogarnięta paniką nie mogła zebrać myśli.

Nagle przypomniała sobie i zdjął ją lodowaty dreszcz. „On jest twój... Ja wiem, że chłopiec jest twój. Nie widziałeś jego oczu, Audun?”

Zalała ją fala mdłości. Boże, to sądny dzień! Tamta mroczna postać stojąca nieruchomo i czekająca na nią to samo zło. Nie powinna liczyć na żadną łaskę.

Przez moment chciała zawrócić i uciec. Uniknąć porachunków. Nogi jednak nadal niosły ją naprzód. Serce tłukło, nie była w stanie przełknąć śliny, w gardle rozrastała się jakaś gęsta, która chciała ją zadławić, udusić... Mózg był kompletnie pusty, żadne słowo nie przychodziło z odsieczą. Wobec wyznania, które sama złożyła, nie ma przecież żadnych wyjaśnień ani usprawiedliwień.

Zbliżała się do niego powoli. Rozpaczliwie starała się wyglądać naturalnie, wiedziała jednak, że strach i poczucie winy ma wypisane na twarzy, w całej postaci, w każdym ruchu. Teraz on zrobił krok naprzód, zastąpił jej drogę.

- No...? - rzekł wyniośle.

- Ja... Ja wyszłam się trochę przejść. Pogoda taka ładna - usłyszała własny głos, który jednak brzmiał bardzo dziwnie.

On stał bez ruchu - mroczny, wielki, groźny. Nie mówił nic, stał tylko i wpatrywał się w nią złym, świdrującym wzrokiem.

Myśli Donny skierowały się nagle ku Thorvardowi. Wyznanie było tak samo niebezpieczne dla niej, jak i dla chłopca. Dla niego może nawet niebezpieczniejsze. Strach o chłopca dodał jej odwagi.

- Czyżbyście się o mnie niepokoiли, panie? Po prostu zapomniałam się.

Słowa zawisły w powietrzu. Nie dotarły do celu. On nadal stał nieporuszony. Jego czarne oczy wysyłały strzały, trafiające w jej ciało. Poczowała ponownie wzbierające mdłości, tak się objawiał strach zawsze, kiedy on się upijał i wpadał we wściekłość. Tym razem jednak sprawy miały się naprawdę źle. Zdołała przywyknąć do szyderstw i razów, dopóki jednak Thorleif potrzebował jej jako matki swego syna, nie musiała się obawiać o życie.

Śmiertelnie przerażona szukała czegoś, co mogłoby odwrócić jego uwagę.

- Posąg Guttorma Haraldsona będzie wkrótce gotowy. Myślę..

- Gdzieś ty była?

Słowa padały z wolna. Z naciskiem. Donna rozpoznawała ten ton. Ton, który sprawiał, że służba chodziła na palcach, unikając swego chlebodawcy, a mały Thorvard robił się blady ze strachu. Oczyma duszy widziała przerażoną buzię synka, to rozpałiło w niej wolę walki. Nie może pozwolić, by ją złamał! Jeszcze nie teraz, dopóki Thorvard jest taki mały i bezbronny. Tego dnia, kiedy on sam będzie w stanie podjąć walkę ze swoim przybranym ojcem, ona może ustąpić.

Uniosła głowę, odważnie napotkała spojrzenie czarnych oczu.

- Byłam u ojca. Zaczął już pracę nad posągiem świętego Jana i ma...

- Byłaś w katedrze? - przerwał jej. Podejrzliwość wyzierała z jego twarzy.

Donna dostrzegła odrobinę nadziei. Gdyby widział i słyszał, co mówiła, nie zadawałby takich pytań. Zdławiła strach i wytrzymała jego podejrzliwy wzrok.

- Tak. Przecież muszę śledzić postępy pracy teraz, kiedy nareszcie zabrał się za dzieło swego życia. Wyglądało na to, że Thorleif przyjął wyjaśnienia.

On nie wie, co łączy ją i Auduna. Nigdy nie widział ich razem, nie słyszał ludzkiego gadania na ich temat. Gdyby bowiem coś takiego miało miejsce, to już wiele lat temu musiałyby za to zapłacić. Donna była jednak pewna, że coś wzbudziło w nim podejrzenia. Nie bez powodu przecież Audun był chłostany i zamykany w ciemnicy i przesadnie surowo ukarany za złamanie klauzury. Stary mnich nigdy nie wyjaśnił inaczej faktu, że na Auduna rzucono klątwę, jak tylko w tych tajemniczych słowach, że siła jest bronią hovdinga. Dlaczego pan Thorleif miałby używać swej broni przeciw Audunowi, jeśli ten nie uraził jego zarozumialstwa, nie zagroził chęci posiadania, jego opinii lub honorowi? Poza tym tamtego lata, gdy Audun i Donna przeżywali swoje szczęście, ona wielokrotnie dostrzegła podejrzliwe spojrzenia Thorleifa.

Odkąd wrócili z Islandii, pan Thorleif nie odwiedził Nidarholm. Może nawet nie wiedział, że klątwa została z Auduna zdjęta. Zresztą gdyby ojciec jej nie powiedział, ona też by nie wiedziała. W tym momencie znowu ostry głos Thorleifa przeciął wiosenne powietrze i zdławił chwiejną nadzieję.

- Z kim twój ojciec teraz pracuje?

Donna drgnęła. Odwróciła wzrok. Szukała jakiejś odpowiedzi, ale niczego nie znalazła.

- Ja... ja nie wiem. Złapał ją brutalnie za ramię.

- Kłamiesz!

Patrzyła na niego. Czuła, że wzrok ma rozbiegany, że cała krew odpływa z jej twarzy.

- Dlaczego o to pytasz, panie? - wykrztusiła.

Ale zamiast odpowiedzi on puścił jej rękę, odwrócił się i pomaszerował do dworu.

Przestraszona i zgnębiona Donna szła za nim.

Otworzył drzwi do sieni, a potem do izby, odwrócił się i spojrzał na nią lodowato.

- Już ja się dowiem, co ty przede mną ukrywasz...

Donna i Audun nie widzieli się już tego lata. On pograżył się w czarnej zazdrości, ona w strachu.

Jesienią Audun został wysłany przez przeora Ranulfa statkiem należącym do Nidarholm na południe, do Francji. To ojciec Donny się za nim wstawił, ale obaj protektorzy byli zgodni co do tego, że taki talent jak Audun powinien się doskonalić u wielkich cudzoziemskich mistrzów.

W Paryżu Audun został ulokowany w klasztorze Świętego Wiktora i pierwsze, co przedsięwziął, to odwiedziny w katedrze Notre Dame. Gdy tylko zobaczył rzeźbę zwaną Grupa Les Rois Mages, zrozumiał, kto inspirował ojca Donny przy tworzeniu pięknej twarzy świętego Jana.

Paryż sam w sobie był inspiracją. Z wszystkimi klasztorami i szkołami na południowym brzegu rzeki, z solidnymi umocnieniami wokół miasta, z wszystkimi domami kupieckimi i warsztatami rzemieślników na północnym brzegu, z wykładanymi kamieniem ulicami, mnóstwem łodzi na rzece i z uniwersytetem.

Na tym uniwersytecie uczą się studenci z całej Europy, powiedziano mu.

Było więc wyjątkowym szczęściem i wyróżnieniem móc studiować właśnie w tym kulturalnym centrum Europy. Nie powinien zmarnować tego czasu!

Ból i tęsknotę za Donna dzielnie tłumił. Odczuwał to teraz jak nie gojącą się ranę, którą chciał zlekceważyć.

Podczas pierwszego roku pobytu Auduna we Francji w Norwegii miało miejsce wiele ważnych wydarzeń. Starzejący się król Hakon Hakonson na czele potężnej floty liczącej ponad sto okrętów podjął wyprawę na Szkocję. Była to największa wyprawa, jaką kiedykolwiek zorganizowano w Norwegii. Król chciał wyzwolić Szetlandy i wyspę Man, ale poniósł klęskę. Bardzo się to dało we znaki staremu władcy, rozchorował się i w sześć tygodni później zmarł na Orkadach.

Dopiero znacznie później Audun dowiedział się, że pan Thorleif brał udział w wyprawie Hakona, płynął na pokładzie królewskiego statku, a potem razem z trzema innymi biskupami udzielił królowi ostatniego namaszczenia, a po jego śmierci uczestniczył we mszy żałobnej, którą odprawiono 15 grudnia.

Tak, on naprawdę potrafił się wybić, stać się jednym z wielkich, myślał Audun z goryczą. W kilka dni później do Auduna dotarła wiadomość, że arcybiskup Einar Smorbak oddał Bogu ducha tego samego dnia, kiedy odprawiano mszę za starego króla.

Dowiedziawszy się o śmierci podstępnego i chciwego arcybiskupa, Audun przez krótki czas rozważał, czy by nie wrócić do Norwegii. Samotne tygodnie i miesiące w stolicy Francji umocniły w nim wiarę w siebie. Stary brat Eilif miał rację, wypowiadając swoje mądre słowa: *Adversae res admonent religionem*: opór skłania do zastanowienia. Był jak opętany zazdrością, tracił rozsądek z bólu, kiedy otrzymał potwierdzenie tego, co podejrzewał, że mianowicie Donna była nałożnicą pana Thorleifa już w czasie, kiedy Audun spotkał ją pierwszy raz w Nidarholm.

Teraz to nie bolało już tak jak na początku. Donna była tu stroną pokrzywdzoną, to nad jej losem powinien płakać. Nikt by go nie przekonał, że ona dla przy-

jemności idzie do łóżka z tym diabłem, przeorem. Na myśl o miłosnych uściskach tych dwojga tracił zmysły z gniewu, ciemniało mu w oczach.

Nie, nawet jeśli arcybiskup nie żyje, on nie może wracać do domu! Nie powinien tego robić przynajmniej do czasu, gdy sam będzie tak samo dobrze urządzony jak przeor! I wtedy podejmie walkę na równej stopie.

Obok studiów rzeźbiarskich w warsztacie kamieniarskim klasztoru Świętego Wiktora, Audun uczył się francuskiego i łaciny, doskonalił swoje umiejętności w zakresie teologii i prawa kościelnego.

W kraju jednak biskup Thorleif także obrastał we władzę i zaszczyty. W roku 1265 na polecenie papieża miał wraz z innymi dostojnikami wybrać arcybiskupa, następcę Einara Smorbaka. To również jemu oraz biskupowi z Bjorgvin papież polecił zbadać czy arcybiskup Eystein, proboszcz katedry, naprawdę czynił cuda i czy powinien zostać świętym. Pewien mnich opowiadał nawet Audunowi, że chodzą słuchy, jakoby pan Thorleif osobiście miał zająć najwyższe obok króla stanowisko w kraju, czyli zostać arcybiskupem Nidaros!

Z wielkim gniewem przyjmował Audun nowiny z kraju. Czy naprawdę nie ma sprawiedliwości na tym świecie? To ludzie żądni władzy i stanowisk, chciwi na pieniądze, dochodzą do szczytów po to, by poniżyć i uciskać innych! Im więcej władzy zdobywają, tym więcej chcą jej mieć. Im wyżej zajdą, tym mniejsze znaczenie ma sprawa.

Najważniejsza staje się ich pozycja, tylko ona się liczy.

Jedynie u tych, którzy mają bardzo mało lub w ogóle nic nie mają, można szukać miłości bliźniego, szacunku, pokory. I tak samo jest w klasztorach, w obrębie Kościoła, wszędzie.

Audun wrócił do Norwegii dopiero w roku 1267. Przez dwa ostatnie lata studiował na uniwersytecie prawo kanoniczne i przyswoił sobie wiedzę z zakresu prawa kościelnego tak rozległą, że niewielu Norwegów mogło się z nim równać.

Pięć lat spędzonych w kulturalnym centrum Europy bardzo go odmieniło.

Rozmawiał z dostojnikami najwyższej rangi i uczonymi z wielu krajów, spotykał ludzi udających się do papieża w Rzymie lub do Jerozolimy, szykujących się na wyprawy krzyżowe lub podboje, podejmujących zakazane wyprawy handlowe na ziemie pogańskie, przede wszystkim do krajów arabskich. Widywał papieskich wysłanników w drodze do królów Północy, by zbierać tam świętopietrze na pokrycie wydatków dworu papieskiego, i spotykał handlarzy odpustami, którzy za pieniądze sprzedawali grzesznikom odpusty.

Kiedy Audun wrócił do domu, papieżem był Klemens IV, Jon Raude został wybrany na arcybiskupa Nidaros, król Norwegii Magnus licznych swoich wielmożów mianował baronami.

Audun uśmiechał się z goryczą. Jego brat, ów pozbawiony charakteru opój Rangvald, został baronem. On sam nadal był zwyczajnym mnichem w Nidarholm!

Ale studia w Paryżu i zdobyta tam wiedza dodały Audunowi pewności siebie. Pierwsze co zrobił po powrocie do Nidaros, to wystosował prośbę do nowego arcybiskupa o audiencję. Już po trzech dniach otrzymał wiadomość, że ma się niezwłocznie stawić we dworze arcybiskupim.

W klasztorze Nidarholm niemal wszystko się zmieniło. Dwaj seniorzy umarli, ale brat Eilif nadal żył i płakał ze wzruszenia, że może znowu widzieć Auduna. Sukcesy młodego przyjaciela i możliwości wybicia

się traktował jako zadośćuczynienie swego własnego, tragicznego losu.

Mistrz i nauczyciel Auduna, ojciec Donny, bardzo podupadł nie tylko fizycznie, lecz także pod względem umysłowym. Serdecznie witał Auduna i cieszył się z jego powrotu, nie pamiętał jednak, dokąd wyjeżdżał ani po co.

Tylko jednej rzeczy stary nie zapominał ani trochę, mianowicie swoich umiejętności wyczarowywania wspaniałych rzeźb z martwego, chropowatego kamienia!

Figura świętego Jana Chrzciciela znalazła swoje miejsce w jednej z nisz w dolnym rzędzie i naprawdę była najpiękniejszym posągami w katedrze. Audun natychmiast zauważył, że stary mistrz był głęboko zainspirowany przez francuskich artystów.

Stał przed tą rzeźbą bez ruchu. Donna miała rację. Stworzony przez jej ojca posąg Jana Chrzciciela z pewnością można nazwać najpiękniejszym na świecie!

- Nie pomyliłam się, prawda? - rozległ się niski głos kobiety.

Audun odwrócił się przestraszony. Tuż za nim stała Donna. Ubrana w szeroką, piękną suknię z błękitnego jedwabiu, okryta płaszczem z tej samej tkaniny. W pasie nosiła dużą złotą sprzączkę, a na szyi kilka grubych złotych łańcuchów.

Zona biskupa, przemknęła mu przez głowę pełna gorczy myśl. Natychmiast jednak ją od siebie odegnał.

Teraz stwierdził, że twarz Donny stała się jeszcze bardziej blada i przezroczysta niż ostatnio. W ciemnych oczach czaił się cichy, pełen rezygnacji ból, całą postać przygniatało jakieś niewidzialne brzemień. Stała się kobietą dojrzałą, mimo wszystko jednak była to nadal jego Donna. Jedyna kobieta, jaką kochał.

Uśmiechnął się.

- Tak, miałaś rację. To najładniejsza rzeźba, jaką widziałem. A widziałem wiele. Donna skinęła głową i nie przestawała na niego patrzeć. Dostrzegała zmiany, jakie w nim także zaszły.

- Pan Ranulf, przeor Nidarholm mówił, że jesteś bardzo wykształconym człowiekiem. On często odwiedza ojca - dodała. - Pewnego razu zabrał mnie do klasztoru, by mi pokazać Madonnę z Dzieciątkiem. To najpiękniejsza rzeźba, jaką widziałam.

Audun odwrócił wzrok.

- Ona powstała z czegoś więcej niż tylko wyobraźnia - odparł poważnie.

Wyprostował się i próbował rozwiać ponury nastrój. Spojrzał znowu na nią i zapytał:

- Jak się miewa Thorvard? Donna spojrzała mu w oczy.

- Jest bardzo rozsądnym, myślącym dziesięciolatkiem. Drobny i niedużego wzrostu, ale utalentowany jak jego ojciec, ma dobrą głowę i wielkie zdolności artystyczne.

Audun poczuł ciepło w sercu.

- W jaki sposób... - zaczął, ale w porę przerwał. Donna potrafiła czytać jego myśli tak jak dawniej. Niczego nie umiał przed nią ukryć. Współczuła mu.

- Pan Thorleif jest w Bjorgyin na spotkaniu z tamtejszym biskupem. Zostali zobowiązani przez papieża do zbadania cudów arcybiskupa Eysteina.

Audun skinął głową.

- On jest dobry dla małego. Jeśli nie pije - dodała z powagą.

Zagryzła wargę i wahała się.

- Uważa, że Thorvard jest jego. I tak jest najlepiej. To bardzo surowy człowiek.

Audun nie odpowiedział. Przez dłuższy czas panowało milczenie.

- Idę do nowego arcybiskupa, aby prosić o wyświęcenie mnie na księdza - odważył się w końcu wyznać Audun. Donna spojrzała na niego.
- Przez te wszystkie lata miałam taką nadzieję. Audun rozumiał.
- Pracowałem jak szalony, uczyłem się. Przeor dodawał mi otuchy, ale Einar Smorbak był innego zdania. Donna potwierdziła.
- Tak, ci dwaj trzymali ze sobą. Audun długo stał i patrzył na nią.
- Dlaczego on mnie tak nienawidzi, Donna? Donna odwróciła wzrok.
- Sam dobrze znasz odpowiedź - powiedziała cicho. - Moje ciało mógł sobie kupić za pieniądze, ale nie moją miłość. A nikt nie może mieć tego, czego on nie dostał.
- Chcesz powiedzieć, że on wiedział? Donna podniosła wzrok.
- Nie wiedział, ale żywił podejrzenia.
- W stosunku do chłopca też? Donna drgnęła przestraszona.
- Nie. Gdyby do tego doszło, nasze życie byłoby śmiertelnie zagrożone! Tamtego dnia, kiedy ja i ty widzieliśmy się na Nedre Geilan, wiosną przed twoim wyjazdem na południe, on zatrzymał mnie przed domem i zapytał, gdzie byłam. Szalał wtedy z gniewu i przez chwilę myślałam, że nas odkrył, że słyszał moje słowa zapewniające cię, że Thorvard jest twój. W tej chwili wiedziałam, co by w takim razie czekało mnie i Thor-varda! Na szczęście myliłam się. Ale strach został.
- Wybacz mi, Donno - wyszeptał Audun rozgorączkowany. - Zazdrość doprowadzała mnie do szaleństwa. Opanowałem się dopiero, kiedy przesiadywałem samotny w celi, w klasztorze Świętego Wiktora, zro-

zumiałem, że to ty, a nie ja cierpisz bardziej. Tyle musiałaś znosić i milczeć. A potem musiałaś żyć w kłamstwie i strachu, że zostanie ono ujawnione. Donna spuściła wzrok.

- Przy życiu trzymała mnie tylko nadzieja, że Bóg musi nas kiedyś uwolnić.

- A tymczasem ja odwróciłem się od ciebie - wymamrotał Audun z żalem.

Oczy Donny napęłniły się łzami.

- To było trudne, ale przecież potrafiłam zrozumieć. W tym momencie rozległy się za nimi czyjeś kroki, ukazali się dwaj robotnicy i patrzyli na nich zaciekawieni. Donna i Audun uznali, że najrozsądniej będzie stąd odejść, każde w swoją stronę.

Zgodnie z prawem to bracia krzyżowi - kanonicy - wybierać mieli nowego arcybiskupa.

Byli to duchowni związani z katedrą, tworzyli jej kapitułę.

I oto teraz Audun dowiedział się, że kanonicy w Ni-daros najpierw chcieli pana Thorleifa wynieść na tron arcybiskupi, ponieważ jednak był on zakonnikiem, mogli go jedynie zgłosić, a nie wybrać, a kiedy w dodatku wyszło na jaw, że jest nieślubnym dzieckiem księdza, potrzebna była specjalna dyspensa od papieża. Przy tym kanonicy zaproponowali kandydaturę pana Thorleifa bez zgody króla i nowo wybrany papież, Klemens IV, odrzucił ich propozycję.

Audun słuchał tego z niekłamany zainteresowaniem i swoje wiedział. Pan Thorleif został przecież mianowany na biskupa, skoro więc papież odrzucił jego kandydaturę na arcybiskupa, to musiał mieć poważniejsze powody. Audun uśmiechał się złośliwie. Tak oto pan Thorleif poniósł pierwszą w życiu porażkę! Kiedy jednak zobaczył nowego arcybiskupa, domyślił

się, że kanonicy też mieli swoje powody, jeśli chodzi o ten wybór, i oni też okazali stanowczość, wynosząc na tron arcybiskupi swego współbrata, Jona Raude. Od lat bowiem toczyła się mniej lub bardziej jawna walka o władzę między Kościołem i Koroną. Król Hakon był potężnym władcą, ale jego syn, Magnus, nie odziedziczył siły ojca. Przy słabym królu i silnym arcybiskupie, a na takiego zdawał się wyglądać Jon Raude, walka o władzę wkrótce przekształci się w otwartą wojnę.

Niebawem miało się okazać, że Audun się nie mylił.

Arcybiskup przyjął go w swoim dworze przylegającym do katedry i wyglądającym jak twierdza. Odwiedzających przyjmowano w najstarszym budynku, tzw. Wschodnim Domu, który miał co najmniej sto lat. Budynek dawał pojęcie o pozycji arcybiskupa w kraju.

Był wczesny ranek, na dziedzińcu aż się roiło od ludzi. Księża i mnisi, dworzanie króla i służba, rzemieślnicy i kupcy.

Drzwi otworzył młody ksiądz i poprowadził Auduna do arcybiskupa.

Obszerna izba była chłodna, choć w kominku zbudowanym z piaskowca przy jednej z krótszych ścian płonął ogień. Ciepło unosiło się w górę i przez otwory w powale przechodziło do prywatnych pokoi arcybiskupa na piętrze.

Jon Raude, wyprostowany i władczy, siedział za wielkim stołem do pracy. Oliwna lampa rzucała chybottliwe światło na jego twarz. Na moment wyobraźnia spletała Audunowi figla - zobaczył oto wyraźnie, że przy stole siedzi sam Thorleif i patrzy na niego tym swoim jastrzębim wzrokiem.

Arcybiskup nie wstał, nie kazał też Audunowi siadać. Nikt nie powinien zapominać, przed jaką wielkością stoi. Wyciągnął prawą rękę i Audun pochylił się głęboko, by

ucałować pierścień. Kiedy się podniósł, napotkał przemk-liwe spojrzenie arcybiskupa i jego pierwsze wrażenie jeszcze się wzmoгло. Ma oto do czynienia z człowiekiem obdarzonym wolą, władczyim i żądnym zaszczytów.

- Prosiłeś o audiencję, bracie Audunie. Powiedz więc, co ci leży na sercu.

Audun już wcześniej postanowił, że wyłoży wszystkie karty na stół. Opowiedział więc o swoich studiach w czasie, kiedy był zakonnikiem w Nidarholm, o wsparciu i pomocy brata Eilifa oraz o życzeniu przeora, pana Ranulfa, by Audun został wyświęcony na księdza, czemu jednak arcybiskup, Einar Smorbak, się sprzeciwił, ponieważ Audun został wcześniej, obłożony klątwą. Pokazał swemu gospodarzowi listy polecające od zwierzchnika klasztoru w Nidarholm i przeora zakonu Świętego Wiktora w Paryżu, przedstawił swoje dokumenty z uniwersytetu w Paryżu, które potwierdzały jego umiejętności w zakresie prawa kościelnego, teologii, łaciny i francuskiego.

Arcybiskup Jon Raude siedział w milczeniu i słuchał. Gdy Audun skończył, zawołał wzburzony: - I z tymi wszystkimi umiejętnościami, z takim wykształceniem, nadal jesteś zwyczajnym mnichem w Nidarholm? Bardzo chciałbym mieć kogoś takiego, jak ty wśród kanoników, członków kapituły! Jako mego doradcę i kogoś, kto by wyjaśniał księżom postanowienia biskupie. Ich wiedza bowiem jest w najwyższym stopniu niewystarczająca. Tylko niektórzy z nich odbyli studia zagraniczne. Powiedz mi, Audunie kto utrzymuje cię na takiej niskiej pozycji i dlaczego.

Audun poczuł, że się czerwieni. Zdawał sobie sprawę, że powinien postępować bardzo ostrożnie. Z drugiej jednak strony wiedział, że pan Thorleif i Jon Raude nie są przyjaciółmi.

Przeor nigdy nie wybaczy Jonowi, że sprzątnął mu tron arcybiskupi sprzed nosa.

- Rzucono na mnie klątwę, ponieważ dwukrotnie byłem nieposłuszny wobec moich przełożonych i opuściłem klasztor bez pozwolenia. Nigdy się nie dowiedziałem, dlaczego później trzymany byłem w cieniu.

Jon Raude patrzył na niego uważnie, po czym mruknął:

- Hm.

Zaledwie w trzy dni później Audun został ponownie wezwany przed oblicze arcybiskupa. Oznajmiono mu, że otrzyma święcenia *ordines sacri*. Arcybiskup osobiście poprowadzi ceremonię. Co więcej, arcybiskup pragnie mianować go kanonikiem i członkiem kapituły katedry najszybciej jak to możliwe!

Wychodząc z dworu arcybiskupiego Audun miał wrażenie, że zaraz uniesie się w powietrze. Nareszcie, nareszcie los się do niego uśmiechnął!

Taki był oszołomiony radością, że długo trwało, nim zauważył dwie postaci czekające na niego w cieniu drzewa.

Widząc go, kobieta i dziecko ruszyli z miejsca i szli mu na spotkanie.

- Donna! - wykrzyknął uradowany, kiedy ich nareszcie dostrzegł.

Thorvard niepewnie podążał za matką ku ubranemu na czarno mnichowi. Wszyscy mężczyźni w czarnych habitach budzili w nim lęk, a nie wiedział, kim ten jest. Matka i dziadek opowiadali mu o nim i w katedrze obok wyrzeźbionej przez dziadka postaci świętego Jana Chrzciciela znajdowała się rzeźba wykonana przez tego mnicha. Thorvard lubił ją najbardziej. Przedstawiała proroka Jeremiasza, starego człowieka

o długiej brodzie, łagodnych oczach i ciepłych słowach, które tylko Thorvard mógł słyszeć. Uśmiech zgasł na wargach Auduna.

- Czy stało się coś złego? - zapytał, widząc szaro-błądą twarz Donny. Cienie pod jej oczyma były jeszcze głębsze niż ostatnio. Spoglądała na niego udęczonym wzrokiem, starała się jednak zachować spokój.

- Chciałam tylko, żeby Thorvard mógł się z tobą przywitać. - Patrzyła na Auduna, jakby chciała mu przekazać coś bez słów. - Mówiłam mu, że jesteś prawie tak wielkim rzeźbiarzem jak ojciec i że może się zwrócić do ciebie, gdyby potrzebował pomocy. Audun poczuł jakiś bolesny ucisk w piersi. Co Donna przez to rozumie? Przerażony szukał jej spojrzenia, ona jednak odwracała twarz.

Opanował lęk, położył dłoń na głowie chłopca i przyglądał mu się.

- Ja nie tylko jestem rzeźbiarzem, synu. Wkrótce zostanę również księdzem.

Dumnie zwrócił się do Donny.

- Będę kanonikiem i członkiem kapituły katedralnej w Nidaros - dodał.

Ona przyglądała mu się z niedowierzaniem. Na chwilę zapomniała o własnych zmartwieniach. - Kanonikiem? - powtórzyła zdziwiona. - Arcybiskup cię wyświęci?

Audun uśmiechał się. - On nie mógł pojąć, że ja z moim wykształceniem i wiedzą zajmuję taką niską pozycję, i oznajmił, że jestem mu potrzebny w kapitule jako doradca.

Donna kiwała głową, ale nie była w stanie dzielić jego radości. Oczy jej pociemniały ze strachu.

- Wiesz, jest ktoś, komu nie spodoba się postanowienie arcybiskupa w twojej sprawie - rzekła pospiesz-

nie. - Nie chciałabym mieć twego szczęścia, widzę jednak ponure następstwa takiego rozwoju wypadków.

Audun uśmiechnął się przelotnie. Nic nie jest w stanie odebrać mu tej radości.

- Nie bój się. Moja pozycja jest teraz silniejsza niż dawniej. Nie posiadam wprawdzie zbrojnej drużyny, ale moją bronią jest wiedza na temat prawa i sprawiedliwości.

Donny to jednak nie uspokoiło. Ona dobrze знаła Audunowego wroga.

W kilka dni później Audun odwiedził swego mistrza w szopie kamieniarzy na dziedzińcu katedry. Mistrz, mimo wieku, z wielką energią zabrał się do pracy nad kolejną rzeźbą. Tym razem miała to być postać arcybiskupa Reims, męczennika. Rzeźba była zaledwie w połowie gotowa, ale już widziało się arcybiskupa z odciętą głową w rękach. Oczy były zamknięte, broda kunsztownie ufryzowana, a mitra ozdobiona wykwiartnym haftem.

Twarz miała uduchowiony wyraz. Całość czyniła porażające wrażenie. Audun oczu nie mógł oderwać z podziwu.

Później z dumą opowiadał staremu o mającym nastąpić wyświęceniu i powołaniu go w skład kapituły. Nie był całkiem pewien, ile z tego mistrz pojmuje, bo jego myśli najwyraźniej krążyły gdzie indziej. Nieoczekiwanie jednak stary wyprostował się i popatrzył na Auduna przytomnie.

- Bądź ostrożny, mój synu! Krew się leje tam, gdzie ojcowie walczą o swoje miejsce i wpływy. Audun skulił się. Zakłopotany zaczął mówić o czym innym.

Kiedy wracał na nabrzeże, by odpłynąć z powrotem do Nidarholm, wyszedł mu na spotkanie drobny, jasnowłosy chłopiec.

Serce Auduna zaczęło mocniej bić. Nadal wydawa-

ło mu się czymś bardzo dziwnym to, że ma syna.

- Mama kazała pozdrowić - powiedział Thorvard, kiedy już się spotkali. - Ona jest chora.

- Chora? - wykrzyknął Audun przestraszony. - Mam nadzieję, że to nic poważnego?

Thorvard patrzył nań wielkimi, poważnymi oczyma.

- Ja nie wiem. Ona często bywa taka.

Audun przez dłuższą chwilę milczał. Znowu poczuł to ściskanie w piersi. W uszach brzmiały mu słowa Donny: „Powiedziała, że może się zwrócić do ciebie, gdyby potrzebował pomocy”.

Szukał w popłochu jakiegoś innego tematu do rozmowy. Zadał chłopcu parę pytań o Islandię i czekającą go znowu morską podróż.

- Kim chciałbyś zostać, kiedy dorośniesz? - zapytał w końcu niezdarnie. W Nidaros nie było dzieci umieszczanych tam na wychowanie, jak to bywało w innych klasztorach. W domu, we Flak, też nie było dzieci.

- Mama mówi, że będę biskupem. Miała taki sen. Audun stał bez ruchu.

- A ty sam czego pragniesz?

Chłopiec sprawiał wrażenie, że go to pytanie zaskoczyło. Zastanawiał się.

- A ty? Czy ty zostaniesz biskupem? - zapytał w końcu.

Tym razem Audun był zaskoczony. Uśmiechnął się. - Kto wie?

- W takim razie ja też chciałbym *być* biskupem jak ty. Albo jak twój prorok.

Audun nie mógł uwierzyć.

- Masz na myśli proroka Jeremiasza? Thorvard skinął głową.

- Tak. On ma takie ciepłe oczy.

Od tego dnia zdarzało się często, że Audun nieoczekiwanie spotykał Thorvarda. Albo w szopie kamieniarskiej koło katedry, albo kiedy Audun wracał do domu. Za każdym razem rozmawiali, nie spiesząc się. Parę razy poszli nawet na przechadzkę za most na El-geseter. Innym razem spacerowali po Ilevollen.

Audun był zaskoczony tym, ile spraw ten chłopiec rozumie i jak wiele wie. Niekiedy odczuwał zazdrość na myśl, że to nie on był jego nauczycielem, szybko jednak pojął, że pan Thorleif był za bardzo zajęty swoimi dążeniami, by zawracać sobie głowę rozmowami z chłopcem. Poprzez Thorvarda Audun poznawał Donnę. Tę Donnę, której nie miał okazji spotykać. Surową, ale kochającą matkę. Dzielną gospodynię, która odpowiada za coś więcej niż tylko ubrania i jedzenie, za służbę i utrzymywanie domu w porządku. Jeszcze zanim znalazła się w żeńskim klasztorze w Bakke, umiała czytać i pisać. Dawniej prowadziła rachunki ojca, teraz wszystko wskazywało na to, że pomaga panu Thorlei-fowi. I choć nie mieli ślubu, żyła jak żona biskupa. Ale nie urodziła mu dzieci...

Audun tak kierował rozmowami, by dowiedzieć się jak najwięcej. Niekiedy jednak odnosił wrażenie, że to Donna kazała chłopcu opowiadać mu o ich życiu.

Wyłaniał się z tych opowieści wizerunek kobiety żyjącej w wiecznym strachu. Która była niespokojna i spięta za każdym razem, kiedy pan wracał do domu. Która zabierała chłopca i uciekała z nim do sąsiadów, kryła się w zabudowaniach gospodarskich lub w lesie, kiedy jej pan miał jeden ze swoich licznych ataków wściekłości, bo wypił za dużo miodu lub wina czy też pokłócił się z kimś, kto odważył się mu przeciwstawić.

- Ojciec powiesił kiedyś jednego mnicha - powiedział Thorvard pewnego dnia, kiedy szli w stronę rzeki.

Audun odwrócił się ku niemu.

- Ten mnich musiał pewnie zrobić coś bardzo złego - rzekł szybko. Po raz pierwszy słyszał, że Thorvard nazywa pana Thorleifa ojcem. Zabolało go to.

- Próbował zniewolić mamę, tak powiedział ojciec. Ale mama płakała i mówiła, że to nieprawda. Mnich pomagał jej tylko naprawić kilim.

Audun nie powiedział nic. Oczy mu pociemniały. Wierzył wyjaśnieniom Donny. Po chwili rzekł w zamyśleniu:

- Boję się, że pan Thorleif nie byłby zadowolony, gdyby zobaczył cię ze mną, Thorvardzie. On należy do tych ludzi, którzy nie lubią niczego dzielić z innymi.

- Ja wiem. Mama też tak mówi. Ale kiedy ty zostaniesz biskupem, to będziemy mogli u ciebie zamieszkać, prawda?

Audun był kompletnie zbity z tropu. To dziecinne pragnienie nijak nie pasowało do myślącego, przedwcześnie dojrzałego Thorvarda.

Jednocześnie chłopiec ujawniał swoje najgłębsze uczucia. Najwyraźniej nie kochał tego człowieka, o którym myślał, że jest jego ojcem.

- Nigdy nie powinieneś mówić takich rzeczy panu Thorleifowi! - wykrzyknął zaniepokojony.

Ponownie ogarnął go strach.

10

Audun został wyświęcony na księdza i wyniesiony do godności kanonika. Jego domem stał się od tej chwili jeden z dworów kanoniczych, położony na prawo od wejścia do katedry.

Dwory kanoników przypominały klasztor, każdy z braci miał tam swoją celę, jadali przy wspólnym stole. Nie obowiązywała jednak klauzura, każdy mógł wychodzić i wracać, kiedy chciał.

Pan Thorleif nadal przebywał w Bjorgyin, gdzie razem z innymi biskupami studiował stare pisma mówiące o cudach arcybiskupa Eysteina.

Thorvard opowiadał, że Donna jakoś stanęła na nogi, wciąż jednak dręczyły ją bóle w piersiach, musiała więc pozostawać w domu, zwłaszcza w chłodną i deszczową pogodę. Jesień przyniosła wichury i nie kończące się ulewy, przechodzące w śnieg. Mogło minąć wiele czasu, zanim Audun będzie mógł znowu zobaczyć ukochaną.

Tymczasem nadal spotykał się z synem. Stopniowo rozwijało się między nimi ciepłe i serdeczne porozumienie. Chłopiec znalazł wzór mężczyzny, za jakim tęsknił, oraz poczucie bezpieczeństwa, którego dotychczas nie doświadczał. Audun ze swej strony kierował na chłopca całą miłość, jakiej nie miał okazji przekazać Donnie.

Od czasu do czasu wybierał się do Nidarhołm, żeby odwiedzić brata Eilifa. Włosy starego całkiem zbielały i niczym aureola otaczały tonsurę. W jego łagod-

nym spojrzeniu pojawiło się coś jakby cień wieczności.

Audun uzyskał pozwolenie od zwierzchnika klasztoru, by dać staremu niedźwiedzią skórę, którą ten mógłby okrywać sobie nogi w celi, oraz podbitą foczym futrem pelerynę na ramiona, kiedy zima zaatakuje na serio. Pan Ranulf zwolnił też Eilifa z obowiązku uczestniczenia w nocnych modlitwach.

Brat Eilif spoglądał to na skóry, to na Auduna i znowu na skóry. Jakaś wilgoć pojawiła się kącikach jego oczu. Chrząkaniem chciał pokryć zdradziecką radość z powodu świeckich dóbr i prosił, by mu Audun opowiedział nowiny z osady targowej.

Audun mówił o Thorvardzie. Ojciec Eilif nigdy nie miał wątpliwości co do tego, kto jest ojcem dziecka Donny.

Stary słuchał. Śmiał się z różnych uwag chłopca, ale oczy mu ciemniały, kiedy padało imię przeora, dumnie unosił głowę, kiedy dziesięciolatek okazywał rozsądek, zrozumienie i serce. Audun przyglądał się przyjacielowi. Brat Eilif tak się od dawna wczuwał w życie Auduna, że teraz traktował Thorvarda niemal jak wnuka.

Dla Auduna te zimowe miesiące były najradośniejszym okresem życia. Przeżywał radość spotykania się z Thorvardem, zadowolenie z wykonywanego zawodu, przyjemność pracy z mistrzem w szopie kamieniarskiej w wolnych chwilach.

Jako kanonik uczył też przyszłych księży i z dumą stwierdził, że jest jak stworzony do tego, by przekazywać wiedzę.

Jedyną rysą na tej radości był zły stan zdrowia Donny, modlił się do Boga o jej wyzdrowienie i powtarzał sobie, jak wielekroć przedtem, że ich czas nadejdzie.

Nie miał jednak najmniejszego pojęcia, jak by się to

miało dokonać. Powoli tracił wiarę, że Donna odważy się opuścić dom pana Thorleifa. W to, że zdecyduje się żyć jako nałożnica Auduna, też nie wierzył. W takim razie bowiem jej życie, i jego, byłoby stale narażone na niebezpieczeństwo. Zresztą życie Thorvarda pewnie też. Jeśli jednak Bóg jest sprawiedliwy, to sprawi, że Au-dun i Donna w końcu odnajdą jakoś swoje szczęście.

Ponownie zobaczył Donnę dopiero pod koniec marca. Pan Thorleif wrócił do Nidaros w lutym i minęło kilka tygodni, zanim Donna odważyła się skontaktować z Audunem.

Pewnego wieczoru pan Thorleif poszedł na spotkanie we dworze arcybiskupim i Donna zdobyła się na odwagę, by odwiedzić szopę kamieniarzy, kiedy pracujący tam ludzie kończyli już dzień. Jej ojciec ostatnio niedomagał, musiała poczekać, aż znowu wróci do rzeźbienia, potrzebowała pewnej wymówki, gdyby została odkryta.

Kiedy Audun ją zobaczył, serce ścisnęło mu się z bólu. Postarzała się w wyniku choroby. Nawet włosy zrobiły się szare.

Nie traciła czasu na niepotrzebne udawanie, że przyszła tu z jakiegoś innego powodu.

Popatrzyła w stronę ojca. On stał pochylony nad swoją pracą i zdawał się nie dostrzegać otaczającego go świata.

- Mam do ciebie prośbę, Audunie - przystąpiła od razu do rzeczy. - Wracamy na Islandię. Pan Thorleif dostał biskupstwo w Skalholt, wyjeżdżamy w maju. Ojciec ma gospodynię, która prowadzi mu dom, ale mimo wszystko martwię się o niego. Zastanawiałam się, czy nie mogłabym cię prosić... żebyś miał na niego baczenie i...

Umilkła, gdy zobaczyła wyraz twarzy Auduna. Stał bez ruchu i wpatrywał się w nią. Nie wierzył własnym

uszm. Czyż ona nie pojmuje, co ta wiadomość oznacza dla niego? Dla nich?

- Ja... Ja jestem zmuszona mu towarzyszyć - wykrztusiła, najwyraźniej czuła się bardzo źle. - Thor-varð dostanie tam dobrego nauczyciela - dodała, żeby znaleźć jakiś jaśniejszy punkt w tym wszystkim. Nieszczęśliwa zagryzała wargi i patrzyła sobie pod nogi.

Audun wciąż się nie poruszał, nie spuszczał z niej oczu. Czy naprawdę nie myślała o tym, jakie straszne wrażenie wywrze na nim wiadomość o ich wyjeździe, zanim nie zobaczyła tego na jego twarzy?

Nie był w stanie tego pojąć. Przez wszystkie lata od chwili, kiedy Thorvard został poczęty, Audun był przekonany, że Donna czuje tak samo jak on. Ze ona również znosi swój los, ponieważ wierzy, że i dla nich nadejdą lepsze czasy.

- Skończy się chyba dokładnie tak jak poprzednio - usłyszeli głos starego mistrza.

A więc jednak słuchał ich rozmowy.

- On będzie miał cały kler na karku, dokładnie tak samo jak wtedy - mówił stary ze złością.

- Nikt przecież nie może zagarniać dla siebie wielkich dochodów diecezji, urządzać uczt za pieniądze biedaków i nie narobić sobie wrogów!

Zwrócił się do Auduna.

- Poczekaj tylko! Wkrótce będziemy go znowu mieć z powrotem w Nidaros.

Donna zrobiła się czerwona.

- Ojczy! - wykrzyknęła wzburzona.

Audun przenosił spojrzenie z ojca na córkę i z powrotem. Po raz pierwszy ktoś mu powiedział, dlaczego pan Thorleif wrócił z Islandii. I po raz pierwszy dowiedział się, jak bardzo stary mistrz nie lubi tamtego.

Ale dlaczego Donna tak zareagowała? Czy tylko dlatego, że było to dla niej bolesne? Stary wyprostował się i patrzył córce w oczy.

- Nie, Donna, ja się nie wstydzę swoich słów. Ja nie jestem taki stary, jak myślisz. To prawda, zapominam to i owo, ale nigdy nie zapomnę tego bólu, jaki przeżyłem, kiedy mi powiedziano, kogo wybrałaś sobie za pana i męża.

Twarz Donny zrobiła się szara jak popiół. Chciała zaprotestować, cisnąć ojcu w twarz prawdę, która by go z pewnością zabiła. Stłumiła więc wszystko w sobie.

Audun na chwilę przestał oddychać. Teraz z wolna wypuszczał powietrze z płuc i patrzył na Donnę z szacunkiem. Ona rozglądała się nerwowo na boki, jakby lękała się oczu, które widzą za wiele, i uszu, które za wiele słyszą. - Opanuj się, ojczy - rzekła cicho.

- Mnie jego jad porazić nie może - odparł mistrz hardo. - Ja już przeżyłem swoje życie i przeżyłem je godnie.

Znowu pochylił się nad robotą.

- Inaczej mają się sprawy z ojcem chłopca - dodał pod nosem.

Audun i Donna popatrzyli po sobie.

- Ojczy! - syknęła Donna. - Nie wolno ci mówić takich rzeczy!

Ten spojrział na nią spod oka.

- Ja nie jestem głupi - odparł. - Ale że ty możesz jechać aż na Islandię z tym... tym...

Zmełł słowo w ustach i zamachnął się młotkiem.

- Nie mam wyboru - bąknęła Donna cicho i odwróciła się, by odejść.

- Zaczekaj! - powiedział Audun pospiesznie. - Muszę z tobą porozmawiać. Czy gdzieś możemy być bezpieczni?

Donna wyglądała na przestraszoną, ale przytaknęła.

- On jest na spotkaniu we dworze arcybiskupim. Poza tym zaczynam sądzić, że już chyba o tobie zapomniał.

Poszli w dół, ku gęstej, miejskiej zabudowie.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że on już o mnie zapomniał? - spytał Audun, kiedy znaleźli się w sporej odległości od katedry i dworu arcybiskupa.

- Sądzę, że nie wie, iż zostałeś kanonikiem. - A jeśli się dowie?

- Myślę, że nie będzie to już miało dla niego znaczenia. Wtedy podejrzewał, że jest coś między nami, i nie zniósłby, że zrealizowałaś swoje pragnienia. Teraz może bardziej niebezpieczne jest, że zobaczy cię z Thorvardem, niż gdyby nas spotkał razem.

Audun patrzył na nią, nie rozumiejąc. - Ja nie jestem już młodą, pociągającą dziewczyną

- wyjaśniła. - I, Bogu dzięki, inne zajęły moje miejsce. Audun chrząknął zakłopotany.

- Dlaczego chcesz przy nim zostać, Donna?

- Bo on myśli, że Thorvard jest jego synem. Nigdy bym się nie zdobyła na to, by zostawić mu chłopca, nigdy też nie odważę się powiedzieć mu prawdy. Ty nie masz pojęcia, Audunie, do czego ten człowiek jest zdolny! Audun nic nie powiedział, ale swoje myślał.

- Jesteś więc zmuszona towarzyszyć mu na Islandię? - zapytał.

- Tak. On by się za nic nie zgodził, żeby Thorvard został tutaj ze mną.

- A twój ojciec nic z tego nie rozumie?

- Rozumie wszystko z wyjątkiem najważniejszego. On nigdy nie pojmie, ani mi nie wybaczy, że „wybrałam” Thorleifa zamiast ciebie.

Szli przez dłuższy czas w milczeniu. W końcu Audun zebrał się na odwagę.

- Czy porzuciłaś już wszelką nadzieję, że pragnienia twojego ojca mogłyby się spełnić? Donna zerknęła na niego pospiesznie. W jej ciemnych oczach czaił się strach.
- Nie jestem już młoda, Audunie. Choroba i ciągły strach, gorycz i zmartwienia zabiły we mnie tęsknotę. Nadzieja na życie z tobą ustąpiła nadziei na to, że uda mi się uratować Thorvarda. Podczas choroby w zimie najważniejsze wydawało mi się, żeby przeżyć. Thorvard nie ma nikogo poza mną, na kim mógłby polegać.
- Ma jeszcze mnie - rzekł Audun urażony. Donna ciężko westchnęła.
- Czyś ty nie zauważył, jaki on się robi podobny do ciebie? Pewnego dnia ktoś odkryje to podobieństwo. Jeśli to będzie pan Thorleif, to los Thorvarda zostanie przypieczętowany.
- Mówiłaś, że jest dla niego dobry... Donna znowu westchnęła.
- On należy do ludzi, którzy mogą kochać tylko siebie, nikogo poza tym. Jak długo Thorvard łechce jego zarozumiałstwo, dumę, że ma syna, jest bezpieczny. Ale przecież nie wiem, co się może stać.
- Dlatego nie jesteś zadowolona, że zostałem kanonikiem?
- Tak.

Przystanąła i zwróciła się do Auduna. Nagle jej oczy napełniły się łzami.

- Spróbuj mnie zrozumieć, Audunie. Kocham cię. tamtego pierwszego lata gotowa byłam poświęcić dla ciebie wszystko. Gdybyśmy wtedy uciekli razem, sprawy potoczyłyby się inaczej. Ale gdy tylko wzięłam po raz pierwszy dziecko w ramiona, wszystko się zmieniło. Najważniejszą sprawą na świecie stało się chronienie go przed bólem i wszelkim złem. Już wtedy byłam

wplątana w pajęczą sieć pana Thorleifa. Jeszcze zanim spotkałam ciebie. Gdybym była sama, zaryzykowałabym życie, żeby się z tego wydostać. Życia dziecka ryzykować nie mogłam.

- A gdybyśmy teraz uciekli?

Audun zdał sobie sprawę, że pogrąża się w desperacji. Donna potrząsnęła głową.

- Teraz to on ma całą drużynę, która ruszyłaby w pościg. Nie zdążylibyśmy przeżyć nawet chwili szczęścia.

Przyglądała mu się uporczywie wzrokiem pełnym rozpacz.

- Spróbuj mnie zrozumieć, Audunie - powtórzyła. - Niech mi Bóg wybaczy te słowa, ale naszą jedyną nadzieją jest śmierć pana Thorleifa.

Już więcej jej przed wyjazdem nie zobaczył. Ale pewnego dnia na początku maja zastukano do jego drzwi i służący oznajmił, że pewien młody pan chce z nim rozmawiać.

- Thorvard! - wykrzyknął Audun zaskoczony i zerwał się od stołu, przy którym pracował nad kazaniem. Thorvard pospiesznie zamknął za sobą drzwi i nieco skrepowany wszedł do celi. - Chciałem się tylko pożegnać - powiedział. - Za dwa dni wyjeżdżamy.

Audun podszedł do niego i położył dłoń na kędzierzawych włosach chłopca.

- Opiekuj się mamą, Thorvardzie. Obiecujesz? Thorvard z powagą skinął głową.

- A gdybyś kiedykolwiek potrzebował jakiejś pomocy, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Thorvard znowu przytaknął.

- Musisz mi też obiecać, że będziesz się pilnie uczył. Pamiętaj, Że wiedza jest sposobem na wyjście z niewolnictwa.

Thorvard patrzył na niego zakłopotany. Syn biskupa nie jest niewolnikiem, Audun powinien o tym wiedzieć. Nic jednak nie odrzekł.

- Niech Bóg cię błogosławi, mój chłopcze - wyszeptał Audun głęboko wzruszony.

Thorvard uklonił się i ruszył ku drzwiom.

Audun patrzył w ślad za nim. Długo jeszcze czuł ból w sercu.

Jeszcze tej jesieni rozgorzały nieporozumienia między królem Magnusem a arcybiskupem Jonem Raude. Król wprowadzał nowe prawa obejmujące również kościoły, natomiast Jon Raude nie życzył sobie świeckiej ingerencji w kościelne ustawodawstwo. Był to człowiek władczy, obdarzony silną wolą, który za swoje powołanie uważał powiększanie uprawnień i ekonomicznej władzy Kościoła. Król musiał się poddać.

Jon Raude pragnął coraz większych wpływów. Udało mu się wprowadzić zasadę, że wszyscy dostojnicy duchowni są zwolnieni z obowiązku osobistej służby dla króla i wnoszenia opłat na utrzymanie królewskiej floty. Jako arcybiskup miał prawo utrzymywania własnej drużyny, złożonej z trzystu wojów, z których najważniejsi byli zwolnieni od wszelkich publicznych obowiązków.

Ponadto przekonał króla Magnusa do rozszerzenia dziesięciny i objęcia nią wszelkich dóbr i działalności gospodarczej, nie tylko ziemi i połowów, jak było dotychczas. Nakłonił też króla do oddania miejskiej ziemi w Nidaros dworowi arcybiskupiemu.

Słaby król oddawał ziemię i dochody po to, aby arcybiskup modlił się za niego codziennie do Boga, który „z ojcowską dobrą wolą skłania wszystkich mężów, by pracowali dla nas, dla królowej i naszych dzieci”.

Jednak arcybiskup Jon Raude na tym nie poprzestał. Wkrótce zapragnął, by łodzie i statki należące do duchowieństwa również zostały zwolnione z opłat na rzecz króla. To by znacznie zmniejszyło królewskie dochody, wyraźnie zaś powiększyło dochody Kościoła. Jesienią 1269 roku zebrał kanoników, przeorów, zwierzchnika z Elgeseter oraz wysłannika papieża i przygotował dokument.

Tym razem jednak chciwy arcybiskup posunął się za daleko. Postanowił między innymi, że można obłożyć klątwą osoby, które chciałyby naruszyć wolność Kościoła, i te, które nastawałyby na dobro dostojników kościelnych.

Tymczasem dwaj baronowie i jeden urzędnik królewski, którzy już od dawna domagali się od dostojników kościelnych opłat od posiadanej przez nich floty i łodzi rybackich, odmówili uznania postanowień arcybiskupa.

Jednym z tych baronów był Rangvald Knutsson z Flak. Brat Auduna.

Zagrożenie klątwą wprawiło królewskich ludzi we wściekłość i w konsekwencji doprowadziło do ulicznych bójek między ludźmi Kościoła i ludźmi króla. Bójki coraz bardziej rozpalały obie strony. Król reagował surowo i odważył się nawet uwięzić przedstawicieli duchowieństwa, kilku musiało opuścić kraj. Audun śledził wydarzenia z troską. Przez wszystkie lata w zakonie nie widział Rangvalda. Wcale też nie pragnął go oglądać. Skoro ojciec i brat wysłali go do klasztoru i ogłosili, że jest umarły dla świata, oni także umarli dla niego.

Zdarzało się wprawdzie czasami, kiedy poczuł zapach świeżo zaoranej ziemi, a wierzby okrywały się baziarnymi, że tęsknota za rodzinnym Flak wywoływała bolesne skurcze w sercu. Gdy przymykał oczy, czuł woń nagrza-

nego słońcem drewna w ścianach starego domu i widział dumę ojca - wielką salę biesiadną z pięknymi rzeźbieniami wokół drzwi, które ojciec własnoręcznie zrobił.

Ojciec bardzo sprawnie posługiwał się nożem. Nagle Audun zobaczył oczyma duszy wielki kosz na włóczkę, który zawsze stał w rogu izby. Ojciec wyrzeźbił ten koszyk dla mamy w jakiś czas po narodzinach Auduna. Następnego dnia po ukończeniu koszyka mama umarła. Czworokątny koszyk do wełny, ozdobiony głowami smoków i pięknymi ornamentami, stał się pamiątką tragedii, czymś świętym, a zarazem niebezpiecznym. Tak, to chyba prawda, co powiedział kiedyś Donnie, że to po ojcu odziedziczył zdolności. A może Rangyald się zmienił? Czy zostałby jednym z ludzi króla, a później baronem, gdyby wciąż tyle pił? Jak przyjął klątwę?

Pewnego deszczowego dnia w lipcu Audun szedł pospiesznie z portu do swojego domu we dworze kanoników, kiedy nagle zauważył jakąś bójkę niedaleko katedry. Zaraz potem usłyszał stukot kopyt i parskanie wielu koni, wrzaski i nawoływania zdenerwowanych męskich głosów. Nagle potworny krzyk przeciął ciężkie, szare powietrze.

Serce zaczęło mu mocniej bić. Od kiedy arcybiskup Jon Raude ogłosił swoje nowe żądania, chodzenie po wąskich uliczkach i zaułkach Nidaros nie było bezpieczne.

Ludzie króla nosili broń i niektórzy z nich posługiwali się nią bardzo zręcznie.

Audun przyspieszył kroku. Był jednym z tych, którzy odradzali Jonowi Raude stosowanie nowych zasad dotyczących klątwy. Był też przeciwko rozszerzaniu dziesięciny, występował na posiedzeniu kapituły i doradzał ostrożność oraz wyrozumiałość wobec chło-

pów i wszystkich zobowiązanych do wnoszenia opłat. Co do ostatniego punktu nie uzyskał poparcia, ale inni kanonicy zgadzali się z nim, że rzucenie klątwy na obu baronów i urzędnika było nierozsądne. Dla Auduna była to kwestia zasad, w żadnym razie nie kierowała nim chęć pomocy bratu, którego właściwie nie znał. Jon Raude należał jednak do ludzi, którym niełatwo wyperswadować, jeśli raz wbiją sobie coś do głowy. Po prostu nie posłuchał swoich doradców.

Audun zbliżał się do miejsca, w którym wybuchła awantura. Nie miał wątpliwości, o co tam chodzi. Jakiś stanowczy głos tuż obok prosił, by uciekał stąd jak najszybciej. Bo ludzie króla ścigają właśnie kanoników. Przeklętych doradców arcybiskupa.

Jakiś upór pchał go jednak naprzód. Nie zrobił przecież nic złego. Nie chciał umykać pod ścianami niczym złodziej z bochenkiem chleba pod pachą. Jeśli Rangvald i ludzie króla chcą rozprawy, to on użyje jedynej broni, jaką posiada - słowa.

Teraz zaczął rozróżniać głosy. Rozgorączkowane, wściekłe wyzwiska. Krzyk kobiety. Szczekanie psów. Skręcił na Langstretet i zobaczył, co się dzieje. Hovdingowie na koniach, mężczyźni w zacieklej bójce. Niektórzy ubrani na czarno, inni w barwnych szatach ludzi króla. Błyskała stal, ręce machały w powietrzu, widać było zaciśnięte pięści. Na wykładaną drewnem ulicę ciekła krew i zabarwiała deszczową wodę. Bolesne jęki mieszały się z okrzykami gapiów. Jakieś dziecko stało skamieniałe ze strachu i patrzyło na mężczyzn tarzających się w błocie, deszczówce, gnoju i krwi. Nagle donośny głos przetoczył się ponad zgiełkiem: - Tam mamy jeszcze jednego! Brać go!

Audun odwrócił się i zobaczył ubranego na czarno człowieka, zbliżającego się doń jakby nigdy nic.

Audun szedł dalej. Serce waliło jak młotem, nogi zdawały się niezwykle ciężkie, ale nigdy, przenigdy nie dostarczy im takiej radości, by mogli zobaczyć, jak ucieka!

Hovding na koniu i z biczem w ręce, zawrócił wierzchowca i zbliżał się czerwony z wściekłości na pychę tego księżyny. Wielu podążało za nim.

Trzy na czarno ubrane postaci wciąż leżały w błocie. Jeden z kanoników próbował się jakoś pozbierać, sponiewierany, z podartą sutanną. Osłaniając ręką zakrwawioną twarz, umykał jak szalony w stronę najbliższego zaułka. Tuż za nim podążali dwaj pozostali napadnięci, którzy też zdążyli jakoś wstać.

Audun szedł dalej. Kiedy hovding się z nim zrównał i boleśnie ciął go biczem przez ramiona, zatrzymał się, unosząc w górę dłoń.

- Stój! Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to posługuj się mową chrześcijańskich mężów, a nie napadaj na mnie jak jaki poganin!

Napastnicy zatrzymali się i zaciekawieni zaczęli słuchać słów dzielnego księdza.

- Rozumiem wasz gniew. My, ludzie, jesteśmy jednak słabymi stworzeniami i każdy przede wszystkim sobie jest bliźnim. Mówię wam jednak, że w żadnym prawie nie powiedziano, iż zabronione jest pomnażanie dochodów sług Bożych oraz arcybiskupa. Gdyby się to odbywało kosztem najuboższych, ja bym was popierał. Tylko że to wy pomnażaliście bogactwa swoje i swoich synów kosztem biedaków. Tedy powinniście raczej podejmować próby przekonania Kościoła i wspólnymi siłami zaprowadzenia w kraju pokoju! W tłumie zapanowała kompletna cisza. Nie takich słów ludzie się spodziewali z ust ludzi arcybiskupa. Zresztą od ludzi króla też takich słów nie słyszeli.

- Jest heretykiem ktoś, kto szuka grzechów w in-

nych zamiast w sobie - mówił dalej Audun donośnym głosem. - Ten grzech, który teraz przypisujecie arcybiskupowi i jego ludziom, powinniście najpierw odnaleźć we własnych sercach i rozejrzeć się, czy nie znajdziecie go jeszcze gdzie indziej. Chwytać za broń, by chronić kraj i naród przed przemocą, jest sprawą honoru każdego męża. Ale używać tej samej broni, by wydrzeć chłopom i niewolnikom ich chleb powszedni, to czynić samego siebie niewolnikiem! Nagle jeden z hovdingów wyjechał na swoim wierzchowcu przed tłum. Był to rosły, barczysty mężczyzna lat około trzydziestu o jasnych, kręconych włosach, podobnie jak włosy Auduna i takich samych jak u Auduna, niezwykle błękitnych oczach. - Słuchajcie, ten mnich przemawia niczym Mesjasz! -zawołał rozbawiony. - Wracajmy tedy do domów i rozdajmy wszystko, co mamy, żebrakom, niewolnikom i biedocie! - dodał szyderczo.

Jego ludzie ryknęli ordynarnym śmiechem. Wrażenie jakie słowa Auduna wywarły przed chwilą na tłumie, zniknęło. Jeden z panów podjechał do Auduna i zamachnął się biczem, ale został powstrzymany.

- Oszczędź naszego zbłąkanego syna! Ten mnich jest moim bratem.

Audun przez cały czas stał spokojnie i obserwował twarz Rangyalda. Spotkanie wstrząsnęło nim, ale nie chciał tego okazywać. Przez moment, kiedy Rangvald pobudzał swoich ludzi do śmiechu, Audun sądził, że brat nastaje na jego życie. Teraz pojął, że brat pragnie czegoś więcej. Chce, żeby tamci go obrazili.

Zrobił więc krok naprzód, dając znak, że zamierza się oddalić.

- Dam ci jedną radę, zanim odejdę, Rangyaldzie -rzekł spokojnie, patrząc bratu uparcie w oczy. - „Lękać

się Pana, to mądrość. A uciekać od złego, to rozsądek". Niech ci się wiedzie - dodał, zanim ruszył przed siebie.

Ku zdziwieniu Auduna pozwolono mu odejść spokojnie.

Kiedy znalazł się w swojej celi we dworze kanoników i usiadł przy stole do pracy, by przygotować wykład, który miał wygłosić następnego ranka, długo siedział pogrążony w myślach.

Po raz pierwszy w życiu doświadczył siły słowa. Prymitywni, brutalni ludzie jak Rangvald i jego przyjaciele pozwolili, by powstrzymał ich słowem!

Jakieś niezwykle, obce uczucie wypełniło pierś Auduna. Starał się je zrozumieć. Było dobre i zarazem złe. Przyjmował je jednak przede wszystkim jako ostrzeżenie. To tak się właśnie zaczyna z ludźmi takimi jak panowie Thorleif, Einar Smorbak i Jon Raude. Pierwszy smak władzy!

I Audun jął wykorzystywać swoją zdolność. Wkrótce wśród braci zakonnych, biskupów, szlachty i wiernych zaczęły się rozchodzić pogłoski, że kanonik Audun z kapituły katedralnej włada słowem jak nikt, potrafił nawet powstrzymać królewską drużynę, kiedy ta napadła nań **Z** nagimi mieczami. Napęłało go to dumą, starał się jednak utrzymywać swoje uczucia pod kontrolą. Nie powinno się nadużywać daru od Boga.

Tamte wydarzenia stały się punktem zwrotnym w jego życiu. Sam wkrótce zauważył, że stosunek pozostałych kanoników do niego uległ zmianie. Początkowo okazywali mu lekką pogardę i odnosili się do niego krytycznie, ponieważ wstąpił do kapituły jako zakonnik, nie przeszedłszy wszystkich stopni kariery. Wszyscy byli przekonani, że Audun uratował życie

trzech napadniętych kanoników. Wiedzieli, że wykazał wielką odwagę i że posiada siłę, której cała kapituła może potrzebować w najbliższej przyszłości.

Pogłoski dotarły również do uszu arcybiskupa. Audun został powołany na osobistego doradcę Jona Raude i mógł jeszcze raz powiedzieć, co sądzi o tej niebezpiecznej walce o władzę, jaka się toczy między królem a Kościołem.

Arcybiskup niechętnie zmarszczył nos, ale nie powiedział nic.

Nadchodzący czas jednak pokazał, że przyjął radę Auduna i postąpił zgodnie z nią.

Audun wciąż myślał o Donnie i synu oraz o swojej osobistej walce o władzę. Szacunek, jaki zaczynał być jego udziałem, może mu się przydać na wiele sposobów.

Nie odczuwał już teraz takiego pragnienia zemsty jak dawniej. Czarna rozpacz i rozpalona do białości nienawiść, jakie niegdyś przeżywał, teraz jeśli nie całkiem zniknęły, to w każdym razie zostały przytłumione. Będzie jednak potrzebował wsparcia bardzo wpływowych ludzi, kiedy pewnego dnia otwarcie wystąpi do pana Thorleifa ze swoimi żądaniami.

Czuł, że ten dzień się zbliża. Norwegowie powracający z Islandii przywozili wiadomości, że narasta opór przeciwko panu Thorleifowi, zarówno duchownych, jak i świeckich hovingów na wyspie. Jon Raude przebąkiwał coś, że trzeba szkodnika odwołać do kraju, by nie ryzykować wybuchu poważnych konfliktów. Było sprawą powszechnie znaną, że Islandia chce mieć jako biskupów rodowitych Islandczyków, a nie cudzoziemców.

Audun bardzo uważał, by nie okazywać zbyt dużego zapału, kiedy arcybiskup poprosił go o radę w tej sprawie. Nie chciał, by w chwili, kiedy prawda wyjdzie na jaw, oskarżano go, że kierował się osobistym interesem.

Któregoś dnia jesienią 1270 roku dowiedział się, że pan Thorleif ma wracać do domu. Ciepły dreszcz przeniknął go od stóp do głów. Znowu będzie mógł zobaczyć Donnę i syna! Od ponad czternastu lat zmuszał się do okazywania cierpliwości. Ale teraz zbliża się czas porachunków. Z pomocą Boga i Maryi musi się teraz dopełnić sprawiedliwość!

Gdyby Audun choć po części przeczuwał, w jakich warunkach żyje Donna we dworze biskupim Skalholt, dzień konnej jazdy od stolicy kraju, Reykjavíku, to radość by w nim zgasła, a nienawiść do przeora rozgorzała na nowo z większą niż kiedykolwiek siłą. Akurat w tym momencie Donna uciekała z biskupiego domu do gospodarza Isleiva Ogmundssona, mieszkającego parę kilometrów dalej.

Czepek jej spadł, włosy się rozsypały, ale ona nie zauważała, że oblepiają jej twarz i spływają na ramiona. Piękna w kolorze zielonego mchu suknia lepiała się do ciała, twarz wykrzywiał płacz i strach.

Raz po raz musiała się zatrzymywać, by zaczerpnąć powietrza i powstrzymać wciąż narastające mdłości. Zaraz jednak panika ogarniała ją na nowo, więc ze szlochem rzucała się do dalszej ucieczki, błagając Jezusa i Maryję: Ratujcie go! Zachowajcie go przy życiu! Święty Olafie, pomóż mu!

Gwałtowne podmuchy wiatru utrudniały jej poruszanie się, powietrze było ciężkie od mgły i deszczu. Buty miała przemoczone, ubranie i ręce umazane w błocie, bo co chwila się przewracała.

Bogu dzięki już widziała leżący w dole dwór Isle-iva! Zgarnęła ręką ociekającą wodą i podartą suknię i ruszyła przez pastwisko w stronę zabudowań.

Mogłam była temu zapobiec! przemknęło jej nagle przez myśl. Już wtedy, kiedy wczoraj rano czterej mężowie przybyli konno do biskupiego dworu, a ona zdała sobie sprawę, że jednym z nich jest Brynjolv Aslaks-son z Brattalid, w Norwegii sąsiad Flak, rodzinnego dworu Auduna, powinna była zrozumieć, że życie Thor-varda jest w niebezpieczeństwie. Brynjolf był rówieśnikiem Auduna, w dzieciństwie musieli się razem bawić...

Podczas gdy panowie naradzali się w gościnnej izbie, ona i Thorvard mogli się wymknąć z domu, dosiąść koni i uciec. Thorvard jest już dostatecznie duży, by poznać prawdę.

W ciągu ostatniego roku bardzo dojrzał, niemal dorósł. Podobieństwo do Auduna z czasów młodości stało się uderzające. Przez cały miniony rok Donna żyła w lęku, że pan Thorleif nagle przystanie, spojrzy na Thorvarda i przypomni sobie mnicha nazwiskiem Audun Knutsson, młodzieńca z Flak, który wbrew swej woli znalazł się z klasztorze, a potem spowiadał się przeorowi, że złamał szóste przykazanie. Że jeszcze do tego nie doszło, mogła zawdzięczać jedynie temu, iż Thorleif całą energię poświęcał na toczącą się w kościele walkę i niepohamowane dążenie do zdobywania coraz większej osobistej władzy oraz wpływów. Tutaj na Islandii nie było zaś nikogo, kto by mu przypominał czas, gdy pełnił funkcję przeora w klasztorze Nidarholm, nikogo, kto by zauważył podobieństwo syna biskupa do pewnego mnicha.

Dopiero gdy Norwegowie przyjechali z wizytą...

Kiedy pan Thorleif został odwołany do Nidaros, Donna nie posiadała się z niepokoju.

Tęsknota za ojcem i Audunem musiała ustąpić przed lękiem, co się stanie, kiedy wszyscy zamieszkają w tym samym mieście. Tutaj na Islandii musiała się nauczyć żyć w ciągłej

stada

malet - walce o kościelne dobra, w ciągłym strachu wobec nieustannie wybuchających bijatyk, pożarów, walk i zabójstw. Tego dnia jednak, kiedy wrócą do domu, ona i Thorvard staną wobec niebezpieczeństwa znacznie większego niż islandzcy przeciwnicy pana Thorleifa.

Potknęła się o kamień, upadła, z trudem podniosła się znowu. Oszołomiona zdała sobie sprawę, że na ganku stoją kobiety, że dzieci bawią się koło kuźni, a jakaś służąca idzie do stajni. Nagle ukazali się czterej jeźdźcy zdążający do ogrodu. Nawet z tej odległości rozpoznała białą jak śnieg czuprynę Isleiva. Wyciągała ręce, krzyczała, zdawała sobie sprawę, że jej siły są na wyczerpaniu.

Ale czterej jeźdźcy usłyszeli ją i przystanęli. Wszyscy patrzyli w stronę kobiety, która biegła, jakby jej wilk deptał po piętach. Isleiv szarpnął lejce i pomknął jej na spotkanie. Dopiero kiedy był blisko, zrozumiał wzburzony, kim jest ta kobieta. To przecież gospodyni biskupa, pani Ingeborg!

Zarówno Isleiv, jak i Vilborg, jego żona, polubili spokojną i życzliwą ludziom panią Ingeborg, matkę Thorvarda, który od dwóch lat był towarzyszem zabaw i polowań ich syna Klementa. Domyślali się, że życie pani Ingeborg w biskupim dworze jest bardzo ciężkie, że jest poniżana i upokarzana przez chciwego, zapatrzzonego w siebie norweskiego biskupa. Jeden z ludzi Isleiva, który kiedyś był niewolnikiem w biskupim domu, opowiadał, że często słyszał kobiecy krzyk i płacz dziecka z małej izby, kiedy pan Thorleif tam przebywa. A służące nierzadko widywały na twarzy i ciele pani sińce.

- Pani Ingeborg! - krzyknął wstrząśnięty zeskakując z konia. - Na Jezusa Chrystusa, co się stało?

Donna padła na ziemię u jego stóp i wybuchnęła straszliwym płaczem.

- On go zabił - zdołała wyszlochać. - Zwabił go podstępnie do siebie i pozbawił życia!

- Co ty mówisz? - zawołał Isleiv z niedowierzaniem, pomagając jej się podnieść. - Kto

kogo zabił? - Pan Thorleif... - szeptała Donna zbielełymi wargami. - Mojego chłopca...

Thorvarda... - znowu wybuchnęła płaczem, dygotała na całym ciele. Potworny strach mącił jej zmysły, dławił ją, wszystko wokół niej zaczęło wirować. Isleiv chwycił ją w ostatnim momencie, zanim spłynęła na nią miłosierna, kojąca ciemność.

Kobiety na ganku widziały zamieszanie, Vilborg biegła do męża.

Isleiv zwrócił się do niej.

- Biskup zamordował swego syna - wykrztusił. Vilborg zakryła twarz dłońmi.

- Thorvarda? - krzyknęła wstrząśnięta.

Przyjechali pozostali mężczyźni, jeden z nich pomógł Isleivowi przenieść Donnę na dziedziniec, a potem do izby.

Tam ułożyli ją na ławie pod ścianą, Vilborg kazała służącym przynieść gorącej wody i suche ubranie.

Kiedy Donna odzyskała przytomność, leżała w świątecznej sukni Vilborg, a ona sama siedziała obok i trzymała Donnę za rękę. Na palenisku płonął wielki ogień, płomienie rzucały cienie na kilimy, lśniące tarcze i broń porozwieszaną na ścianach.

Donna mrugała przez chwilę, rozglądała się, patrzyła zdumiona na sąsiadkę. Nagle przypomniała sobie, co się stało, i zaczęła przejmująco krzyczeć.

Vilborg uniosła mały drewniany kubek i wlała kilka kropel czarnej cieczy między spierzchnięte wargi Donny. Smak i zapach był okropny, ale Donna nawet

tęgo nie zauważyła. W chwilę później ponownie otuliła ją gęsta, pusta ciemność.

Lekarstwo Vilborg było bardzo mocne. Donna zapadła w głęboki sen i nie ocknęła się, dopóki mrok nie położył się ciężką zasłoną nad ziemią i domami. Nie miała pojęcia, że Isleiv z kilkoma ludźmi natychmiast wyruszył do biskupiego dworu. Tam znalazł pana Thorleifa siedzącego w izbie przy palenisku, jakby się nic nie stało.

Isleiv był mądrym i sprytnym człowiekiem. Albo pan Thorleif zwariował, przychodziło mu już to przedtem na myśl, albo pani Ingeborg ucierpiała więcej, niż była w stanie znieść. Przywitał się uprzejmie z biskupem, a potem z takim spokojem, na jaki było go stać, zapytał: - Rozglądałem się za twoim synem, ale nigdzie go nie widziałem. Klement, mój syn, chciałby się z nim jutro wybrać na polowanie.

Pan Thorleif spoglądał na niego podejrzliwie. Oczy błyszcząły mu niczym rozpalony metal i Isleiv miał wrażenie, że wbijają się w niego jak czarne, zatrute strzały. Ogarnął go jeszcze większy niepokój - pan Thorleif postradał zmysły.

- I twój syn po to cię przysyła, sąsiedzie? - wysyczał pan Thorleif cicho.

Isleiv poczuł się źle. Był uczciwym człowiekiem i nie lubił kłamstwa.

- Po prostu przejeżdżałem tędy i...

- Ach, tak, dziwka cię przysyła - padło, zanim Isleiv dokończył. Przemógł się, popatrzył w te czarne oczy. - Nikt mnie nie wysyłał.

Biskup roześmiał się. Głucho, nieprzyjemnie. Natychmiast jednak spoważniał.

- Kobiety powinno się karać, Isleivie Ogmundssonie. Kobieta jest jak sługa, robotnik albo niewolnik, powinna

słuchać i spełniać polecenia! Po tym jak Ewa zaprzedała się diabłu, wszystkie kobiety rodzą się jako niewolnice. Naszym obowiązkiem jest używać wobec nich siły!

- Trudno mi uwierzyć, że ktoś musi używać siły wobec kobiety takiej jak pani Ingeborg - rzekł Isleiv cierpko.

Pan Thorleif spojrział na niego dzikimi, czarnymi oczyma.

- Ona trzęsie się nad chłopakiem jak kwoka i wychowuje go na babę! Jego, który został przeznaczony do panowania nad ludźmi! Który ma być hovdingiem jak jego ojciec! - grzmiał biskup.

Isleiv zauważył, że Thorleif mówi „jest”, a nie był”. Poczul wielką ulgę.

- Chłopiec jest młody, ale ostatniego lata bardzo wyrósł, zmeźniał, stał się silniejszy - wtrącił.

- Zmeźniał! - prychnął biskup. - Ten bękart, urodzony z cudzołożnicy, wciąż jest tylko pozbawionym zarostu szczeniakiem! Jeśli nie puści matczynej spódnicy, nigdy nie będzie takim mężczyzną, kierującym ludźmi, na jakiego został stworzony!

Isleiv był zbyt zły za to, co biskup wygaduje na panią Ingeborg, żeby odpowiedzieć. On i Vilborg nigdy ani jednym słowem nie dali poznać, że mogliby traktować matkę Thorvarda inaczej niż jako małżonkę biskupa i nigdy nie zwracali się do niej inaczej jak „pani Ingeborg”. A oto biskup siedzi tutaj i szydzi sobie z niej, nazywa swego syna bękartem cudzołożnicy. Isleiv odwrócił się i zamierzał opuścić izbę.

- Czy mogę powiedzieć Klementowi, że Thorvard przyjedzie? - spróbował jeszcze raz.

- Thorvard jest w Odde razem z moimi krajanami - odparł biskup cierpko. - Wróci nie wcześniej niż za cztery dni.

Kiedy Isleiv wrócił do domu, natychmiast pospieszył do izby, gdzie Donna leżała już całkiem przytomna, wciąż jednak zmęczona, z twarzą szarą, dygocząc z niepokoju.

- Thorvard jest w Odde i wróci za cztery dni - rzekł od progu. Donna wpatrywała się weń, nie miała odwagi uwierzyć, że to prawda.

Isleiv podszedł do posłania i przyglądał jej się ze współczuciem. Ten strach, który dostrzegał w jej oczach, nie brał się z niczego.

- Możesz nam o wszystkim powiedzieć, jeśli miałyby ci to pomóc, ale milcz, jeśli musisz - powiedział cicho.

Wtedy Donna zakryła twarz rękami i wybuchnęła bezgłośnym płaczem.

Nie powiedziała ani słowa i kiedy następnego ranka Isleiv odwiózł ją do domu biskupa, wciąż nie wiedział, co pan Thorleif zrobił lub powiedział, że wzbudził w niej takie przerażenie.

Ale jak mogła opowiadać komukolwiek o tym, ile zła tkwi w jednym z wielkich ludzi Kościoła... Nie pierwszy raz karał ją w ten sposób, strachem, chciał budzić w niej przerażenie.

I wiedziała, że jedna wzmianka ze strony BrynjoIva Aslakssona z Trondelag wystarczy, by słowa stały się ciałem. Tak jak się tego bała wczoraj.

11

Audun dotrzymał danej Donnie obietnicy i zaglądał często do jej ojca. Stary rzeźbiarz prawie już teraz nie wstawał z łóżka, zapadał się w siebie, nie bardzo go interesował świat. Audun odwiedzał go dwa razy na tydzień i w imieniu Donny starał się tchnąć w mistrza iskierkę życia. Zdawał sobie sprawę, że jest to wyścig z czasem, z każdym dniem bowiem mistrz stawał się słabszy. Z Islandii nadeszła wiadomość, że pan Thorleif jest w drodze do domu w Nidaros.

W tym samym okresie pewnego dnia Audun został wezwany do Nidarholm, by pożegnać się z bratem Eilifem.

Białowłosy mnich leżał nieruchomo na pryczy w swojej celi, ale spojrzenie łagodnych oczu było przytomne.

Gdy usłyszał otwieranie drzwi, zwrócił głowę i patrzył na Auduna rozjaśniony.

- Mój synu - wyszeptał wzruszony.

Minęło trochę czasu, potem rozległy się ciche słowa:

- Aniołowie stoją już przed bramą i czekają na mnie. Uśmiechnął się z błyskiem rozbawienia we wzroku.

- Prosiłem, żeby trochę poczekali.

Znowu zamilkł, jakby zbierał siły na wypowiedzenie kolejnych słów.

- Nie mogłem wyruszyć w tę długą podróż, nie pożegnawszy się **Z** tobą.

Audun uklęknął przy posłaniu i ujął rękę starego przyjaciela w obie dłonie. Nie potrafiłby powiedzieć dlaczego, ale sinobiała, chuda ręka przywiodła mu nie-

oczekiwanie na myśl ptasie pisklę. Albo przedwcześnie urodzone dziecko.

Nie próbował powstrzymać płynących z oczu łez, wcale się ich nie wstydził.

- Bracie Eilif - zaczął gorączkowo. Istniało tysiąc spraw, o których chciałby mu powiedzieć. Za które chciał podziękować. Za to, że był niczym smuga światła na czarnym niebie. Ciepłem w tym lodowatym świecie. Przyjaznym portem dla rozbitka.

Ale słowo, które zdołał wykrztusić, było zdławione:

- Dziękuję.

Stary wstrzymał oddech i westchnął. Było to jak daleki szum wiatru. Potem zapadła cisza. Audun zamknął oczy przyjaciela. Długo trzymał jego szczupłe, przezroczyste ręce i modlił się. Potem zrobił znak krzyża i podniósł się z klęczek. Przez chwilę jeszcze stał, jakby chciał wryć sobie w pamięć twarz zmarłego. Mimo woli widział ją już w marmurze. Potem cicho opuścił celę.

Kiedy w dwa tygodnie później Audun szedł z kolejną wizytą do mistrza, zatrzymał się nagle w drzwiach wiodących do sieni, chciał zawrócić i jak najszybciej wyjść na dwór. Jakiś obcy młody człowiek stał przy posłaniu starca. Niewysoki, ale barczysty i ubrany jak syn hovdinga.

Młody człowiek usłyszał hałas przy drzwiach i odwrócił się w tej samej chwili.

- Kanonik Audun! - zawołał uradowany. Audun wpatrywał się w głąb ciemnej izby. Głos młodzieńca był głęboki, sylwetka obca, mimo to coś... Przeczucie przemieniło się w pewność.

- Thorvard! - zawołał zachwycony i ruszył w stronę gościa.

Dwa lata odmieniły chudego, przestraszonego chłop-

ca w dorastającego mężczyznę. Szło mu na czternasty rok, był równy wzrostem ojcu, głos mu zmeźniał i nie był już taki drżący, twarz i sylwetka wyrażały pewność siebie. Jasne, kręcone włosy sięgały prawie do ramion, plecy miał proste. Był to urodziwy młody mężczyzna, Audun jednak widział coś jeszcze: chłopiec stał się tak bardzo podobny do niego, jak tylko syn może być podobny do ojca! Audun widział w nim siebie samego z czasów, kiedy został umieszczony w klasztorze Nidarholm. Wtedy to oddano go we władzę pana Thorleifa...

Audun podszedł do posłania, wyciągnął ramiona i objął syna. Thorvard uśmiechał się; była to niezwykła mieszanina skrepowanego chłopięcego uśmiechu i serdecznego powitania dorosłego mężczyzny. Mistrz leżał na posłaniu z półprzymkniętymi oczyma. Oddychał z trudem. Zdawał się nie zauważać, co się wokół niego dzieje.

Audun słuchał opowiadania Thorvarda o życiu w Skalholt i o nauce chłopca, potem jednak zaczął się żegnać. Takie spotkanie ani walka, jaka go czeka, nie przystoją w pokoju umierającego.

Audun podjął decyzję. Dojrzewała w nim od długiego czasu, ale tak naprawdę skryzalizowała się dopiero teraz, kiedy stanął twarzą w twarz z Thorvardem.

Albo pan Thorleif już domyślił się prawdy, albo wkrótce do tego dojdzie. Jest tylko kwestią czasu, że ktoś zrobi przypadkową uwagę. Jeśli oni wszyscy czworo będą nadal mieszkać w osadzie targowej, to i Donna, i on sam żyć będą w wiecznym strachu, że w dniu, w którym pan Thorleif odkryje prawdę, coś złego może spotkać Thorvarda.

Audun postanowił więc zwrócić się do innych kanoników z prośbą o pomoc i radę.

Zwłaszcza do jednego z nich żywił zaufanie i sza-

nował go za mądrość i rozsądek. Był to Steintor Hall-dorson z Hamar.

Steintor Halldorson słuchał z uwagą i nie przerywał, dopóki Audun nie skończył swojej historii.

Potem długo siedział bez ruchu i patrzył przed siebie. Audun w końcu zaczął wątpić, czy w ogóle coś do niego dotarło.

- W ciągu ostatnich dwóch lat zyskałeś sobie wielki szacunek u wysokich dostojników kościelnych tu, w Nidaros - zaczął w końcu kanonik wolno. - Nie mam wątpliwości, po czyjej stronie będzie sympatia wszystkich. Biskup Thorleif znany jest jako człowiek bezwzględny, żądny władzy, nie liczący się z nikim. Zgrzeszyłeś przeciwko klauzurze i szóstemu przykazaniu, ale wyznałeś swoje grzechy i przyjąłeś pokutę. Zresztą nic nie wiedziałeś o stosunkach tej kobiety z panem Thorleifem, i w tej sprawie jesteś niewinny. Skierował wzrok na Auduna i westchnął ciężko.

- Gra toczy się nie tylko o twój honor i twoje życie. Dotyczy także tej kobiety. Ona była nałożnicą przeora, potem z nim zamieszkała, chociaż celibat zabraniał mu życia z kobietą. W tym samym czasie skusiła ciebie do grzechu. I chociaż Kościół surowo karze za zabójstwo, to jednak stare prawa tkwią głęboko w sercach narodu norweskiego. Zgodnie z tradycją mężczyzna powinien zabić człowieka, który bezwstydnie uwiódł jego żonę. I zasłuży na największą pogardę, jeśli nie pomści takiego upokorzenia. Na dodatek do wszystkiego owa kobieta oszukiwała go przez wiele lat i pozwalała mu wierzyć, że chłopiec jest jego synem - mówił dalej Steintor Halldorson. - Jeśli nawet i arcybiskup, i ja, i wielu innych zechce wziąć ciebie w obronę, to to, co zrobiła twoja ukochana, narusza przekonanie, że mężczyzna powinien pa-

nować nad kobietą. Na Islandii całkiem niedawno pewna niewiasta została za to samo spalona na stosie. Ja na twoim miejscu nigdy bym prawdy nie wyjawiał, ale po prostu pogodził się z losem i prosił Boga, by podobieństwo syna w nikim nie wzbudziło podejrzeń.

Audun opuścił celę kanonika z ciężkim sercem.

Słowa Steintora Halldorsona go przeraziły, nie wpłynęły jednak na zmianę jego decyzji. Będzie tylko musiał poszukać innego wyjścia. Najpierw chciał porozmawiać z Donną i Thorvardem, a potem zwróci się do arcybiskupa z prośbą, by pozwolił mu wyjechać na pokładzie biskupiego długiego okrętu, który za parę tygodni wyrusza na południe. W największej tajemnicy wszyscy troje wejdą na pokład i na zawsze opuszczą norweską ziemię. Następnie Audun uda się do papieża, przedstawi mu swoją sprawę, będzie prosił o odpuśczenie grzechów swoich i Donny oraz o pomoc.

Ten plan wprowadził go w podniecenie. Serce zaczęło mu bić z nową nadzieją. Prosiłem cię, byś miała do mnie zaufanie, Donno, rozmawiał z nią w myślach. Okazałaś wiele cierpliwości i teraz nareszcie otrzymasz zapłatę.

Następnego dnia po kryjomu sprawdził plany pana Thorleifa na najbliższe dni. W przyszły czwartek biskup miał odwiedzić klasztor w Nidarholm.

Stał ukryty za narożnikiem domu, kiedy biskup ruszył w stronę nabrzeża. Odczekał jeszcze dłuższą chwilę i dopiero potem poszedł do domu dostojnika.

Otworzył służący i wprowadził Auduna do środka. Z sieni przeszli do dużej, niskiej izby z pięknymi kilimami na ścianach, z drewnianą podłogą, wspaniałymi skrzyniami i bogato rzeźbioną narożną szafą, pełną przedmiotów z mosiądzu i brązu. Ale najbardziej uwa-

gę Auduna przyciągały łukowate okna z kolorowymi szybami. Po raz pierwszy widział szyby w oknach prywatnego domu.

Drzwi się poruszyły, w progu stanęła Donna.

Na widok gościa rozejrzała się nerwowo wokół, była wyraźnie przestraszona.

- On wyjechał do Nidarholm - powiedział Audun spokojnie.

Donna przytaknęła. Wyglądała teraz lepiej, niż kiedy ją widział ostatnio, ale wokół ust pojawiły się głębokie zmarszczki świadczące o gorzkiej rezygnacji.

Mimo wszystko była tak samo piękna jak w początkach ich znajomości. Podszedł bliżej.

- Donna... Ostrzegawczo uniosła rękę.

- Nie - powiedziała szeptem. - Spotkajmy się w jakimś innym miejscu. Przychodzenie tutaj jest dla ciebie za bardzo niebezpieczne.

- Donna, muszę porozmawiać z tobą o czymś bardzo ważnym.

Nerwowo skinęła głową.

- Wiem. Ja myślałam o tym samym. Nie możemy oboje mieszkać w Nidaros, to śmiertelnie niebezpieczne. Spotkajmy się przy Nedre Geilan, tam gdzie ostatnio. Możesz przyjść przed wieczorem?

Audun przystał na to, odwrócił się i wyszedł. Przy drzwiach sieni zderzył się z Thorvardem. Chłopiec uklonił się, ale pobiegł przed siebie bez słowa.

Audun patrzył w ślad za nim zatroskanym spojrzeniem. Coś się musiało stać. Przy ostatnim spotkaniu Thorvard okazał wyraźną radość, że go znowu widzi.

Donna przyszła zgodnie z umową, ale Audun natychmiast zrozumiał, że coś jest nie w porządku. By-

ła blada, choć przecież prawie biegła, czoło miała wilgotne, ciemne oczy były przerażone.

- Dzisiaj koło katedry Thorvard spotkał dwóch baronów - tłumaczyła zdyszana. -

Przyglądali się rzeźbom w zachodniej ścianie, kiedy przechodził obok. Thoryard przystanął i wdał się z nimi w rozmowę, powiedział im, że to ojciec jego matki jest twórcą figury świętego Jana Chrzciciela, a znajomy kanonik Audun wyrzeźbił posąg proroka Jeremiasza. Zwrócił uwagę na to, że jeden z rozmówców dziwnie mu się przygląda i nagle obcy zapytał, kto jest jego ojcem i skąd zna kanonika Auduna. Thorvard odpowiedział, że jest synem Thorleifa, a kanonik Audun pracował przy rzeźbach razem z jego dziadkiem. Wtedy tamten zapytał: „Ile masz lat, chłopcze?” Kiedy Thorvard wyjaśnił, że idzie mu na czternasty, nieznamy wybuchnął ordynarnym śmiechem. „W takim razie zapytaj, kto zniewolił twoją matkę rok przed twoim urodzeniem”, rzekł i wciąż się śmiejąc, odjechał. Twarz Auduna stała się szara jak popiół.

- To Rangvald - powiedział gniewnie. Donna patrzyła, nie rozumiejąc.

- Mój brat - wyjaśnił ponuro. - Musiał zauważyć podobieństwo. Ten łajdak szuka okazji, żeby mi odpłacić za ostatnie... - wymamrotał sam do siebie.

Ponownie podniósł na nią wzrok.

- Donna, musimy stąd uciekać! Rangvald jest zdolny do wszystkiego. Jeśli domyśla się, o co chodzi, nie zawaha się pójść z tym do pana Thorleifa.

Donna ukryła twarz w dłoniach.

- O mój Boże! - krzyknęła zrozpaczona. Audun chwycił ją mocno za rękę. Poczuł, że jej strach ogarnia też jego ciało jak trucizna. Zmusił się jednak do spokoju.

- Nie trać rozsądku, to nikomu nie pomoże. Ze strony Rangyalda są to tylko przypuszczenia. A on jest mocny tylko w gębie. Pójdźcie do pana Thorleifa po to, by cisnąć mu w twarz, że jego syn nie jest jego synem, wymaga większej odwagi, niż ma Rangvald. Poza tym to mogłoby go kosztować życie. Pomyślał chwilę.

- Uważam, że przede wszystkim trzeba powiedzieć Thorvardowi prawdę. On musi mieć się na baczności! Powiedz mu, że pragnę zabrać was oboje do Rzymu i prosić papieża o odpuśczenie grzechów oraz o pomoc.

Donna wciąż patrzyła na niego oczyma pociemniałymi ze strachu. Potem odwróciła się i pobięła do domu.

Audun chodził niespokojnie tam i z powrotem po swojej celi. Musi w ten czy inny sposób zatkać gębę Rangvaldowi, zanim będzie za późno. Trudno mu było znieść niepewność. Zdecydowanie otworzył drzwi i wyszedł z dworu kanoników, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić. Bez sensu byłoby rozmawiać z Rangvaldem z nadzieją na miłosierdzie. Przekupić drania nie jest łatwo komuś, kto nic nie posiada.

Gdyby jednak Rangvald zrozumiał, że życie chłopca też jest w niebezpieczeństwie...?

Przeszukiwał osadę targową od jednego końca do drugiego, przepytywał w gospodach i noclegowniach, nikt jednak nie wiedział, gdzie można by znaleźć barona Rangvalda Knutssona z Flak.

W końcu wrócił do dworu kanoników. Widocznie Rangyald wyjechał do Flak.

W następnych dniach Audun był niespokojny i spięty. Poprosił o posłuchanie u arcybiskupa i przedstawił prośbę, by pozwolono mu odpłynąć na południe na biskupim statku, musi bowiem udać się do papieża.

Jon Raude był i zaciekawiony, i podejrzliwy, poza tym nie chciał stracić najlepszego doradcy, nie odmawiał jednak kanonikowi pozwolenia na wyjazd.

Audun postanowił na razie nie wyjawiać imion dwojga pozostałych pasażerów.

Każdego dnia odbywał spacer po osadzie i rozpytywał o brata, którego jednak nikt nie widział. I z każdym dniem, który mijał, a nic się nie działo, Audun uspokajał się trochę. Nie dalej jak za tydzień statek opuści Nidaros.

Tymczasem starał się jakoś zabijać czas. Po skończeniu swoich zajęć chodził do katedry i śledził prace budowlane. Zegnał się w duszy ze świętym miejscem, zwłaszcza z kamiennymi figurami. Codziennie zatrzymywał się przed posągami Jana i Jeremiasza. Miał wrażenie, że stary brat Eilif patrzy na niego z głębokim zatroskaniem.

Kiedy pewnego dnia tak stał i spoglądał w górę na kamienne sylwetki, nagle usłyszał pospieszne kroki i odwrócił się.

Biegł ku niemu Thorvard, czerwony i zdyszany, z przerażeniem widocznym w każdym ruchu. Zatrzymał się, dyszał ciężko i lękliwie rozglądał się na boki.

- Mama myśli, że on się czegoś dowiedział! Nie jest pewna, ale on przygląda mi się coraz bardziej podejrzliwie.

Chłopiec umilkł, patrzył na Auduna spłoszony i bezradny. Przez moment Audun zobaczył znowu drobnego pięciolatka, który spogląda na niego wielkimi, przestraszonymi oczyma.

- Strasznie się boję, że on może jej zrobić coś złego, kanoniku Audunie. Przedtem też bywał wobec niej bardzo brutalny.

Audun zastanawiał się.

- Czy on jest teraz w domu?

Thorvard potrzęsął głową.

- Nie, jest w swojej rozmównicy z jakimś' przyjacielem. Kawalek od domu.

- To biegnij do mamy i powiedz, żeby spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Jeśli uda wam się uciec, to spotkajcie się ze mną w zakrystii, po tamtej stronie katedry. Spróbuję znaleźć dla was jakąś kryjówkę we dworze arcybiskupa, gdzie będziecie mogli poczekać na statek. Mam przyjaciół, którzy nam pomogą.

Thorvard odwrócił się i zniknął. Nie padło ani jedno słowo w sprawie tej wielkiej nowiny, którą chłopiec dopiero co usłyszał.

Audun patrzył w ślad za nim i pozwolił sobie na przelotną radość. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to już niedługo ci dwoje będą należeć do niego...

Okrzyżył północno-zachodni narożnik katedry, minął! północne wejście i wbiegł do zakrystii, najstarszej części świątyni. Przylegała do niej mała kaplica, w której odbywały się posiedzenia kapituły. Przy wejściu rozejrzał się na wszystkie strony, ale nigdzie nie było żywej duszy. Tego dnia prace się już skończyły. Zarówno plac wokół katedry, jak i sama świątynia były puste.

Chodził nerwowo tam i z powrotem po kaplicy, gdzie został pochowany arcybiskup Eystein - ojciec tej świątyni. Ciężkie, ciemne romańskie ściany zdawały się zaciskać wokół niego.

Za oknami światło stawało się coraz bardziej matowe, ci, na których czekał, wciąż się nie pojawiali.

Audun chodził, stawał i nasłuchiwał, znowu chodził. Strach bolesnym chwytem ścisnął mu żołądek, paraliżował ręce i nogi, nie pozwalał stać spokojnie ani miarowo oddychać.

Dłużej nie był w stanie tego wytrzymać. Podeszedł do wąskich drzwi, wiodących do wnętrza katedry i wszedł do oktagonu. Tam zbliżył się do ołtarza świętego Olafa, uklęknął, zamknął oczy i pochylił głowę w rozpaczliwej, błagalnej modlitwie.

Po chwili, nieco uspokojony, wstał i szedł dalej, do studni Olafowej. Spoglądał w dół, na ukryte w głębi źródło, które w cudowny sposób wytrysnęło, gdy obok został pochowany święty król. "Wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Drzwi zostawił otwarte, będzie słyszał, gdy przyjdą.

Szedł dalej i zatrzymał się przed Wielkim Ołtarzem. Tam ukląkł przed szkatułą z relikwiami świętego i znowu się modlił, ale strach nie pozwalał mu zebrać myśli. Zerwał się nerwowo, z powrotem okrążył oktagon i wrócił do zakrystii. Tam wciąż było pusto. Donna i Thorvard z pewnością postanowili nie podejmować dzisiaj żadnych działań. Może pan Thorleif wrócił do domu wcześniej, niż się spodziewali. A uciekać, gdy on jest w domu, byłoby kuszeniem losu. Donna jest na to za mądra.

Zawsze była taka rozsądna. W każdym razie po tamtym pierwszym lecie, kiedy biegali roześmiani między brzoźami na Elgeseter i ogarnięci szalonym pragnieniem rzucali się na trawę.

Uśmiechnął się na to wspomnienie. Znowu widział jej ciemne, nieco skośne oczy, jak się mieniają z radości pod czarnymi rzęsami i brwiami. Widział jasną czuprynę. Gibkie, zwinne ciało. Jego Donna. Dopóki śmierć ich nie rozdzieli...

Audun wrócił na korytarz oktagonu. Próbował jakoś zabić czas, studiując małe, śliczne figurki w głowicach kolumn, wyrzeźbione przez mistrza. Złożono tu także cokoły i konsole, czyli ozdobne wsporniki dla

rzeźb, przygotowane do umieszczenia na zachodniej ścianie świątyni. Były wśród nich głowy, jakich jeszcze nie oglądał. Na przykład jedna z wytrzeszczonymi oczyma i płonącym wzrokiem, usta wykrzywione, cała postać przygarbiona, prawe ramię podniesione wysoko, głowa spoczywa na lewym ramieniu.

Kolejna głowa miała udreńczony wyraz twarzy, rysy dziwnie wydłużone, głębokie zmarszczki wokół szerokich, otwartych ust z wyszczerzonymi zębami. Oczy bez źrenic. W górze pod drewnianymi rzeźbami zdobiącymi fronton chóru umieszczono konsole z małymi figurkami.

Nagle Audun stanął jak wryty. Tuż przy wejściu do oktogonu, między rusztowaniami, różnego rodzaju narzędziami i naczyniami do mieszania zaprawy murarskiej, dostrzegł figurę, o której istnieniu nie miał pojęcia. Postać wysokości dorosłego mężczyzny, która z pewnością miała być umieszczona w jednej z nisz na zachodniej ścianie katedry. Na moment zapomniał o Donnie i Thorvardzie i w napięciu podszedł bliżej, by lepiej przyjrzeć się rzeźbie. Lodowaty dreszcz wstrząsnął ciałem kanonika. Z zimnego kamienia patrzyły na niego oczy pana Thorleifa, takie żywe, jakby powstały z ciała i krwi. Audun chciał odwrócić wzrok i iść dalej, nie był jednak w stanie ruszyć ani ręką, ani nogą. To przeszywające, ostre spojrzenie. Bezwzględność. Nienawiść. Ten bezlitosny wyraz ust. Ostro zarysowany, dumnie uniesiony podbródek. Rzeźba została wykonana przez kogoś, kto musiał nienawidzić biskupa co najmniej tak samo jak Audun.

W prawej ręce posąg trzymał miecz gotowy do ciosu. Poniżej, jako zwieńczenie cokołu, leżał mnich, powiązany sznurami, z odsłoniętą szyją i ranami na głowie.

Auduna ogarnął paniczny strach. Odwrócił się

gwałtownie, żeby uciec jak najdalej od tej potwornej rzeźby.

Nie zdążył jednak zrobić ani kroku, bo dostrzegł, że z korytarza oktagonu wylania się mroczny cień i zmierza w jego stronę. Jakby makabryczny posąg mistrza ożył.

Tylko że pan Thorleif nie trzymał miecza w ręce. Jego śmiertelnym orężem były słowa i głos. - Oczekiwałeś kogoś innego, bracie Audunie..? Audun nie miał odwagi oddychać. Złe przeczucie ścisnęło jego serce lodowatymi szponami, mroziło mu krew w żyłach, dławilo w gardle.

- Twoja kochanka i twój syn... - ciągnął dalej przeor tym samym ohydny, pozbawionym uczuć głosem.

Roześmiał się zimno. Śmiech spływał jak lodowata woda po wysokich, mrocznych ścianach katedry. - Spokojnie, spokojnie, wkrótce ich zobaczysz. Jest tylko pewne niebezpieczeństwo, że być może nie od razu ich rozpoznasz, ale my być może wyglądamy trochę inaczej od drugiej strony. Nie sądzisz, bracie Audunie?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wysyczał Audun. - Coś ty z nimi zrobił?

Przeor znowu się zaśmiał. Głos brzmiał głucho i odbijał się ponurym echem między kolumnami i pilastrami.

- Coś ty z nimi zrobił? - krzyknął Audun oszalały z niepokoju.

Przeor rozejrzał się, jakby nie słyszał rozpaczliwego wołania. Teraz Audun spostrzegł, że trzyma coś w jednej ręce. Jakąś część ubrania przesiąkniętą krwią. Donny...?

- Rozglądam się za miejscem na pochówek - mamrotał tamten jakby sam do siebie. -

Gdzieś tutaj, przy grobie świętego Olafa... podwójne miejsce, dla dziwki i jej bękarta.

Audunowi pociemniało w oczach. Doskoczył do przeora i rzucił się na niego z pięściami.

Pan Thorleif musiał nie doceniać siły Auduna. Albo źle ocenił jego uczucie do Donny i syna. Został ciśnięty na kolumnę stojącą z prawej strony i padając, uderzył się w tył głowy. Audun złapał go obiema rękami za gardło, ścisnął je ze zwierzęcą furią, ze ślepą, oszalałą nienawiścią.

- Ty czarny diable! Ty szatanie! Ty przeklęte, piekielne bydlę! - charczał w potwornym gniewie, wściekłości i rozpacz. Nie zauważył nawet, że jego wróg nie stawia już oporu. Przez całą noc Audun siedział na schodkach po prawej stronie korytarza oktagonu i wpatrywał się w ciemność.

Nie odważył się nawet wspomnieć Donny i chłopca- Jego myśli kręciły się wokół własnego przestępstwa, wciąż i wciąż od nowa, jak mieszadło w naczyniu z zaprawą. W kółko, w kółko, w kółko. I w głąb, coraz niżej, do dna.

A na dole otwierało się piekło ze swoim wiecznie płonącym ogniem, ze swym niepojętym przerażeniem i czekało na tego, który pozbawił życia biskupa, a uczynił to w świątyni Pana, okrywając hańbą kaplicę świętego Olafa.

Kiedy nareszcie brzask rozjaśnił szczyty wzgórz na wschodzie, Audun wstał i niczym lunatyk szedł długą główną nawą tej niedługo już całkiem ukończonej, potężnej katedry. Ta właśnie nawa główna wciąż była świadectwem ogromnej pracy budowniczych, jaka się tu dokonywała. Wszędzie widać było drabiny, narzędzia, drewniane naczynia z przygotowaną zaprawą murarską, pięknie obrobione kawałki kamienia, drewno, dłuta, młoty i inne wyposażenie.

Audun tego nie widział. Szedł jak w transie, przekraczał porozrzucone przedmioty, czegoś szukał,

w końcu znalazł sznur i drabinę, zawrócił i poszedł znowu w stronę Wielkiego Ołtarza. Tam oparł drabinę o jedną z kolumn.

Gdy pętla była gotowa, a on sam wszedł na drabinę i zamocował koniec liny wokół kapitelu kolumny, zatrzymał się na moment, ogarnął wzrokiem szklane okna za prezbiterium. Różowy blask poranka padał na szyby, które wyglądały teraz, jak ogarnięte płomieniem. Audun patrzył poprzez te płonące okna w dal, ponad rzeką, na Elgeseter, i wspominał promienne lato swego życia.

- Wybacz mi, Donno. Wybacz mi, mój synu - wyszeptał, zanim zamknął oczy i zaczął żarliwie odmawiać Ojciec Nasz. Potem założył sobie pętlę na szyję.

W tym samym momencie, gdy kopnął drabinę, usłyszał, że jasny kobiecy głos woła go po imieniu. Dwie postaci wybiegły z drugiego końca korytarza w okto-gonie. Ubrana na niebiesko kobieta oraz młody mężczyzna o rozświetlonych pierwszymi promieniami słońca jasnych, kręconych włosach.

I zapadła ciemność.

EPILOG

W roku Pańskim 1271, w rok po śmierci brata Au-duna, Steintor Halldorson, któremu nieszczęsny kanonik się zwierzył, miał w katedrze niezwykle przeżycie. Pewnego ranka, gdy znajdował się wraz z innymi braćmi w kościele na mszy, zobaczył nagle ubraną na czarno postać przechodzącą przez próg drzwi na strych. Te schody znajdują się przy południowo-zachodniej ścianie oktagonu.

Steintor Halldorson natychmiast go poznał. To kanonik Audun, były mnich zakonu w Nidarholm.

Szedł z pochyloną głową, kiedy jednak mijał balustradę przed Wielkim Ołtarzem, spojrzał w górę. Twarz miał udręczoną i zboląłą, ale oczy tak pełne nienawiści, że Steintor Halldorson mimowoli odskoczył w tył.

W chwilę później brat Audun zniknął.

Kanonik długo stał bez ruchu i wpatrywał się w miejsce, w którym brat Audun rozpląnął się w nicość. Potem uczynił znak krzyża i zaczął odmawiać litanie:

„Ut omnibus fidelibus defunctis requiem aeternam donare digneris - te rogamus, audi nos.”

Abyś duszom wszystkich wiernych zmarłych wieczne odpoczywanie dać raczył - Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.